

AARON ALLSTON

ROZKAZ SOLO

CYKL: STAR WARS TOM 107

TOM VII CYKLU X-WINGI

PRZEKŁAD ALEKSANDRA JAGIEŁOWICZ

TYTUŁ ORYGINAŁU X-WING VII: SOLO COMMAND

AARON ALLSTON

ROZKAZ SOLO

CYKL: STAR WARS TOM 107

TOM VII CYKLU X-WINGI

PRZEKŁAD ALEKSANDRA JAGIEŁOWICZ

TYTUŁ ORYGINAŁU X-WING VII: SOLO COMMAND

BOHATEROWIE POWIEŚCI

Komendant Wedge Antilles - „Łotr Jeden” (dowódca Łotrów, dowódca Widm, mężczyzna z Korelii)

Eskadra Widm

Porucznik (kapitan tymczasowy) Garik „Buźka” Loran - „Widmo Jeden” (mężczyzna z Pantolomina)

Pilot w stopniu oficera Lara Notsil - „Widmo Dwa” (kobieta z Aldivy)

Porucznik Myn Donos - „Widmo Trzy” (mężczyzna z Korelii)

Pilot w stopniu oficera Tyria Sarkin „Widmo Cztery” (kobieta z Toprawy)

Porucznik Kell Tainer - „Widmo Pięć” (mężczyzna z Sluis Van)

Pilot w stopniu oficera Hohass „Runt” Ekwesh - „Widmo Sześć” (Thakwaash)

Pilot w stopniu oficera Dia Passik - „Widmo Siedem” (Twi’lekanka z Rylotha)

Pilot w stopniu oficera Voort „Prosiak” saBinring - „Widmo Osiem” (Gamorreanin)

Porucznik Shalla Nelprin - „Widmo Dziewięć” (kobieta z Ingo)

Porucznik Wes Janson - „Widmo Dziesięć”, XO (mężczyzna z Tanaaba)

Pilot w stopniu oficera Elassar Targon - „Widmo Jedenaście” (Devaronianin)

Eskadra Łotrów

Kapitan Tycho Celchu - „Łotr Dwa” (mężczyzna z Alderaanu)

Porucznik Pędna Scotian - „Łotr Trzy” (kobieta z Vinsotha)

Porucznik Derek „Hobbie” Klivian - „Łotr Cztery” (mężczyzna z Ralltiira)

Porucznik Taf dila - „Łotr Pięć” (Twi’lek z Rylotha)

Porucznik Gavin Darklighter - „Łotr Sześć” (mężczyzna z Tatooine)

Pilot w stopniu oficera Ran Kether - „Łotr Siedem” (mężczyzna z Chandrili)

Pilot w stopniu oficera Koobis „Cel” Nu - „Łotr Osiem” (Rodianin z Rodii)

Porucznik Corran Horn - „Łotr Dziewięć” (mężczyzna z Korelii)

Porucznik Ooryl Qyrgg - „Łotr Dziesięć” (Gand)

Porucznik Asyr Sei’lar - „Łotr Jedenaście” (Bothanka)

Pilot w stopniu oficera Inyri Forge - „Łotr Dwanaście” (kobieta z Kessela)

Porucznik Nawara Ven - XO (Twi’lek z Rylotha)

Personel pomocniczy

Brzęczyk (robot R2 Donosa)

Cubber Daine (mężczyzna z Korellii, mechanik Widm)

Szlaban (robot R5 Wedge'a)

Koyi Komad (Twi'lekanka z Rylotha, mechanik Łotrów)

Skrzypek (robot 3PO, kwatermistrz eskadry)

Tonin (robot R2 Lary) Rozpylacz (robot R2 Buźki)

Wojskowi Nowej Republiki

Generał Han Solo (mężczyzna z Korellii)

Kapitan Onoma (Kalamarianin)

Kapitan Todra Mayn - „Oszczep Jeden” (kobieta z Commenoru)

Pilot w stopniu oficera Nuro Tualin - „Oszczep Dwa” (Twilek z Rylotha)

Pilot w stopniu oficera Dorset Konnair - „Oszczep Siedem” (kobieta z Coruscant)

Pilot w stopniu oficera Tetengo Noor - „Oszczep Dziewięć” (mężczyzna z Churby)

Wojskowi w służbie Zsinja

Lord Zsinj (mężczyzna z Fondora)

Generał Melvar (mężczyzna z Kuata)

Doktor Edda Gast (kobieta z Saffalore)

Kapitan Radaf Netbers (mężczyzna z Broesta)

Kapitan Yellar (mężczyzna z Coruscant)

ROZDZIAŁ 1

Porucznik marynarki Jart Eyan wyglądał na wypoczętego i zadowolonego z życia. Gdyby wiedział, że tego życia zostało mu dwanaście minut, z pewnością straciłby dobry humor; na szczęście oszczędzono mu tej wiedzy.

Zszedł z rampy wahadłowca, przystanął w doku „Domu Jeden” i rozejrzał się wokół. Kiedy po raz ostatni oglądał tę część statku, większość dokujących tu wahadłowców i statków wojskowych nosiła ślady walki i zaniedbania, nieuniknione w każdej dłuższej kampanii. Teraz jednak wszystkim przywrócono dawną świetność. Czas, jaki „Dom Jeden” spędził w stocznjach Coruscant, nie został zmarnowany.

Eyan był Twilekiem, przedstawicielem humanoidalnego gatunku, wyróżniającego się dwoma bliźniaczymi mięsistymi wyrostkami - lekku - które zwisały z głów w miejscu, gdzie człowiek ma włosy. Ludzie często zapominali, że lekku, zwane również głowoogonami, są w istocie splotami nerwów, co dawało Twilekom przewagę w ocenie sytuacji i wyczuwaniu możliwych zagrożeń.

Eyan zadrżał. Ryloth, rodzinna planeta Twileków, była upalnym światem. Na „Domu Jeden”, statku, który został zaprojektowany dla istot wodnych, jakimi byli Kalamarianie, panowała temperatura dość niska, więc czuł się tu nie najlepiej. Mundur oficera Nowej Republiki, jaki miał na sobie, nie wystarczył, aby poprawić sytuację.

Pomimo wszystko Eyan uśmiechał się, wyszczerzając kły drapieżnika. Dobrze było wrócić. Adiutantka - kobieta - podeszła i energicznie zasalutowała.

- Witamy z powrotem. Mam nadzieję, że miło pan spędził urlop.

- Och, oczywiście. - Eyan zmarszczył czoło, usiłując sobie przypomnieć, jak właściwie spędził ten urlop, ale zrezygnował. Jednym gestem objął statek i dok.

- W jakim jest stanie?

- Sto procent sprawności. Admirał musi tylko wskazać kierunek i wyruszymy natychmiast.

- Doskonale.

- Kilka minut temu dostał pan wiadomość od żony. Była oznakowana jako pilna.

- Czy kapitan ma dzisiaj służbę?

- Teraz nie.

- Dobrze. Odbiorę wiadomość, a dopiero potem zgłoszę się oficjalnie. - Eyan podziękował jej skinieniem głowy i ruszył do swojej kwatery.

O co chodzi żonie? Przecież dopiero co się rozstali - podobnie jak wielu innych oficerów Nowej

Republiki, po przeniesieniu na dawną stołeczną planetę Imperium sprowadził tam również swoją rodzinę. Spędził z nią cały urlop i widzieli się całkiem niedawno. Zmarszczył brwi, usiłując sobie przypomnieć, jak właściwie spędzali ten wspólny czas. Wspomnienia jednak nie nadchodziły. Prześladowało go uczucie, że umyka mu coś istotnego.

W kwaterze uruchomił osobisty terminal i otworzył pocztę. Oprócz licznych komunikatów związanych ze służbą odnalazł wiadomość od żony, oznaczoną jako priorytetowa. Otworzył ją.

Ujrzał żonę siedzącą w ciemnoczerwonym fotelu z wysokim oparciem, który stał przed ich domowym terminalem. Wyglądała na zmartwioną a zielonkawa skóra miała odrobinę bledszy odcień, niż powinna. Spojrzała w bok, jakby porozumiewając się wzrokiem z kimś, kto znajdował się poza zasięgiem kamery.

- Jart - powiedziała - ci Wookie znowu tańczą w salonie.

Eyan wyłączył wiadomość, nie zwracając sobie głowy wysłuchaniem do końca, i natychmiast ją skasował. Wprowadził z klawiatury do terminalu kilka rozkazów; zdziwił się przelotnie, jak może być tak szybki, tak pewny siebie, nie mając pojęcia, co właściwie robi. Oczywiście, pomyślał. Ci przekłęci Wookie znowu tańczą w salonie. Wyjął broń z kabury - niewielki, lecz potężny miotacz - i sprawdził, czy jest całkowicie naładowana. Włożył miotacz do kieszeni i wyszedł. Dobrze wiedział, co ma zrobić, żeby pozbyć się tych tańczących Wookie.

- Jeśli chodzi o strategię, w walce pomiędzy największymi statkami: „Pięścią” a „MonRemondą”, nie wydarzyło się nic szczególnego.

- Przemawiający był Gamorreaninem, humanoidem o świńskim ryju. Gatunek ten był znany ze swojego wojowniczego usposobienia, ale tego akurat osobnika łączył z nim jedynie wygląd.

Mówił w języku basie, co leżało poza granicami możliwości innych Gamorrean. Jego głos nie był zresztą naturalny; każde słowo artykułował dwukrotnie, raz jako gardłowy bulgot, który dla większości ludzi był jedynie bełkotem, a drugi raz przez mechaniczny implant, który miał w gardle. Był też jedynym Gamorreaninem, który nosił mundur dowództwa floty Nowej Republiki.

Na ramieniu pomarańczowego kombinezonu pilota miał naszywkę jednostki, znacznie czystsza i nowsza niż reszta ubioru. Emblem przedstawiał białe koło, pośrodku którego umieszczono srebrzystoszary symbol Nowej Republiki - stylizowanego ptaka z rozpostartymi skrzydłami. Na białym tle widniało też dwanaście czarnych, widzianych z góry sylwetek X-wingów. Jedna z nich, w lewej dolnej części okręgu, była duża, pozostałe jedenaście - trzy razy mniejsze. Wszystkie skierowane były w górę i w prawo, jakby leciały w zwartej, precyzyjnej formacji. Białe koło otaczał szeroki niebieski pierścień w złotej obwódce. Była to zupełnie nowa odznaka zupełnie nowej formacji - Eskadry Widm.

Istota po drugiej stronie stołu holograficznego, do której zwracał się Gamorreanin, również wyglądała niezwykle, choć tę rasę dość często spotykano w wojskach Nowej Republiki. Admirał Ackbar był przedstawicielem Kalamarian, humanoidów o rybich rysach twarzy i gumowatej skórze. Wprawdzie we flocie Nowej Republiki służyło wiele istot tej rasy, jednak nieczęsto zdarzało się, aby ich imieniem nazywano manewry bitewne czy typy myśliwców, jak to miało miejsce w przypadku Ackbara.

- Właściwie - ciągnął Gamorreanin - Zsinj miał tylko jedną możliwość manewru, jeśli chciał zachować „Pocałunek Brzytwy”. Wskazał ręką na powtórkę bitwy w głębokiej przestrzeni, odtwarzaną właśnie przez holoprojektor. - Widzisz, jak kombinuje, żeby utrzymać „Żelazną Pięść” pomiędzy nami a „Pocałunkiem Brzytwy”? Zobacz, zwolnił nawet tempo ucieczki, żeby zrównać się z uszkodzonym statkiem. Wszystko jak po sznurku, pod dyktando naszych chłopców.

Głos admirała Ackbara, niski i chropawy, brzmiał bardziej stanowczo niż zwykle u jego rasy.

- Więc nie widzisz nic interesującego w tym starciu.

- Proszę mi wybaczyć, tego nie powiedziałem. - Gamorreanin pokręcił regulatorami, aby nastawić zbliżenie holoprojektora na drugi z superniszczycieli gwiazdnych. Z tej odległości obaj z Ackbarem widzieli na powłoce potężnego statku niezliczone pożary. Wyżej ścierały się w walce roje myśliwców Nowej Republiki i Imperium.

- Z punktu widzenia logiki - ciągnął Gamorreanin - bardzo interesujące jest zachowanie Jeden-Osiemdziesiąt Jeden. Poza tym, że demonstracyjnie lojalna eskadra Imperium nie powinna działać ramię w ramię z takim zbuntowanym łotrem jak Zsinj, jest coś dziwnego w sposobie ich walki.

Twarz Ackbara wyrażała zainteresowanie.

- Nie zauważyliśmy w naszych analizach żadnych nieprawidłowości. Ale oczywiście ty byłeś na miejscu.

- Muszę sprostować: nie było mnie tam. Przez większą część walki tkwiłem w pułapce na „Żelaznej Pięści”, usiłując zmusić mój myśliwiec do współpracy. Sam zauważyłem to dopiero teraz, kiedy pokazał mi pan te zapisy. Pojedyncze pary myśliwców wydają się odpowiadać w poszczególnych sekwencjach ataku w zaskakująco podobny sposób. Proszę spojrzeć. - Gamorreanin wskazał parę myśliwców przechwytyjących TIE, wyróżniających się poziomymi czerwonymi paskami na matrycach solarnych skrzydeł. Kiedy od tyłu atakowała je para X-wingów, TIE odbijały w ciasnym skręcie w lewo i nieco w dół. X-wingi nie były w stanie powtórzyć tego manewru.

Gamorreanin zatrzymał holoprojektor, przesunął oko kamery wzdłuż „Żelaznej Pięści” i odnalazł kolejną parę myśliwców przechwytyjących 181. Przewinął nagranie, na którym oba statki zmierzały właśnie do kolejnego skupiska walki, po czym przełączył na normalne tempo.

- Proszę, tutaj dwa A-wingi z Eskadry Oszczepu podchodzą od tyłu wzdłuż tego samego wektora. Widzi pan, jak myśliwce przechwytyjące skręcają dokładnie w ten sam sposób. Wiodący przyjmuje wyższą pozycję i nieco płytszy kąt nawrotu, a skrzydłowy schodzi niżej i wchodzi w znacznie ciaśniejszy skręt.

- Przypadek.

- Nie. Kąt ataku dyktuje sposób, w jaki działają. Tyle że w przypadku Jeden-Osiemdziesiąt Jeden nie jestem pewien, co to oznacza.

Ackbar pochylił się do przodu, całą postawą wyrażając nagle zainteresowanie.

- Pokaż mi coś jeszcze.

Porucznik Eyan wszedł do gabinetu admirała z szerokim, drapieżnym uśmiechem mięsożercy.

Adiutant, siedzący przy biurku obok drzwi, odwzajemnił uśmiech. Ten mężczyzna wyglądał tak, jakby wojskowe jedzenie świetnie mu służyło, a nawet jakby mogło służyć mu nieco gorzej. Wstał i zasalutował.

- Witamy z powrotem. Zdaje się, że wypoczął pan na urlopie.

Eyan wyciągnął miotacz z kieszeni, wbił go w żołądek adiutanta i nacisnął spust. Strzał wbił mężczyznę w fotel; huk prawie całkowicie stłumił kontakt lufy z ciałem ofiary.

- Istotnie - rzekł porucznik.

Sięgnął poprzez drgające jeszcze ciało i wcisnął guzik ukryty pod blatem biurka. Drzwi do gabinetu Ackbara stanęły otworem.

Admirał podniósł wzrok na wchodzącego oficera.

- O, porucznik Eyan. Przedstawiam panu oficera Voorta saBinringa, znanego również jako Prosiak. Jest pilotem Eskadry Widm i geniuszem matematycznym. SaBinring, to porucznik Jart Eyan, oddział ochrony.

Prosiak wstał i zasalutował oficerowi.

- Miło mi pana poznać. Eyan oddał honory.

- Mnie również.

Wyjął zza pleców miotacz, wbił go w brzuch Prosiaka i nacisnął spust.

Dziwna sprawa, pomyślał Prosiak. Jakie to wszystko nagłe. W jednej chwili jesteś w doskonałym zdrowiu, w następnej umierasz. Z bólu stracił zdolność widzenia, żar trawił mu wnętrzności i przeżerał na wylot, jakby ktoś rozpałił mu w brzuchu ognisko. Dźwięki ledwo do niego docierały. Wiedział, że leży na plecach, ale nie miał pojęcia, jak się znalazł w tej pozycji.

Zdaje się, że mam przed sobą tylko kilka chwil życia. To interesujące, stwierdził.

Jednak nauka, która go przekształciła, obdarzyła kontrolą nad emocjami i dała matematyczne zdolności - co zwróciło na niego uwagę admirała Ackbara - nie odebrała mu wszystkich biologicznych imperatywów, które wiązały się z gamorrekańską naturą. W głębi jego umysłu rozległ się drugi głos, który z każdą chwilą przybierał na sile: „Żyć, umrzeć, co za różnica... Zabić go! Tłuc, aż jego kości zmienią się w miazgę, wbić kły w jego ciepłe ciało i wydrzeć życie! ZABIĆ!”

Prosiak otworzył oczy. Morderca stał o kilka metrów od niego z bronią wycelowaną w Ackbara. Mówił coś, ale do Prosiaka nie docierały słowa.

Słowa zresztą nie miały znaczenia. Ten Twilek jeszcze nie zabił Ackbara. Prosiak sięgnął do

lewego rękawa i drżącą ręką wyciągnął wibronóż, zwykłą część wyposażenia członków jego eskadry. Włączył go kciukiem. Wydał potężny ryk, o którym wiedział, że paraliżuje ludzi lękiem, i rzucił nożem.

Cel drgnął i zwrócił się ku niemu, żeby strzelić jeszcze raz. Wibronóż, zamiast trafić w pierś, uderzył w miotacz, tnąc metal w miejscu, gdzie lufa stykała się z osłoną spustu. Broń eksplodowała z jasnym błyskiem i morderca odrzucił ją od siebie.

Prosiak usiłował wstać, ale stwierdził, że drżące nogi nie chcą go słuchać. Ujrzał, jak Ackbar z boku rzuca się na mordercę, a połączone błoną palce Kalamarianina zaciskają się na gardle Twileka... ale porucznik Eyat bez trudu wyrwał się z uścisku admirała i popchnął go na ścianę. A potem powoli, jak gość zasiadający do obficie zastawionego stołu, usiadł na nim i objął dłońmi jego szyję...

Prosiak zmusił się do wstania. „Pozostały czas... szacunkowo dziesięć sekund. Zabić, zabić, zabić. Trudno coś zobaczyć. To efekt uboczny wstrząsu. Oderwać mu ramię i rozedrzeć na kawałki, aż zawrzeszczy się na śmierć. Jest silny, jest nienaturalnie silny”.

Rzucił się ku zabójcy; po drodze odbił się od krawędzi biurka, nabierając prędkości. Ofiara zwróciła się ku niemu z wyrazem zdumienia na twarzy. Wtedy uderzył.

Po drugiej stronie muru, oparta o ścianę mesy, stała pani chorąży. Nagle coś ją wyrzuciło do przodu. Uderzyła w podłogę z ogromną siłą a kaf z kubka ochlapał jej buty, gdy wylądowała po drugiej stronie mesy.

Wszyscy w mesie ze zdumieniem patrzyli na wygiętą metalową płytę, która do niedawna stanowiła gładką ścianę. Ktoś podszedł, aby zbadać kobietę. Pozostali pośpiesznie ruszyli w kierunku wyjścia.

Prosiak odsunął biurko, żeby nie przygniotło admirała Ackbara. Poruszał się znacznie wolniej, niż by chciał. Nie zostało mu już wiele sił.

Objął wzrokiem swoje dzieło. Głowa Twi'leka prawie przestała istnieć. Miazga, w którą się zamieniła, bardzo podobała się jednemu z głosów w głowie Prosiaka, choć wyraźnie napawała obrzydzeniem drugi.

Admirał Ackbar zbierał się z podłogi, mówiąc coś, ale Gamorreanin nic nie rozumiał.

Upadł, czując, jak żar i ból w jego brzuchu ogarniają go całego.

Dwa myśliwce przechwytyjące TIE skrzyły, manewrując po szerokim łuku w poszukiwaniu nieprzyjaciela. Powierzchnia księżycy migiała pod ich kadłubami.

Gdyby ktoś zobaczył te statki po raz pierwszy, wydałyby mu się zabawne. Ich kabiny - kule zbudowane wbrew prawom aerodynamiki - były niewiele wyższe od człowieka. Z dwóch stron wystawały wsporniki skrzydeł - grube słupy, każdy mniej więcej długości obwodu kabiny. Na końcu każdego z nich znajdowała się matryca solarna, wygięty, prawie elipsoidalny płat z głębokim wycięciem na przedniej krawędzi. Normalne myśliwce TIE z powodu kulistych kabin nazywano gałami; myśliwce przechwytyjące w slangu pilotów Nowej Republiki zyskały miano skosów.

Skosy przestawały jednak wydawać się zabawne, gdy tylko zaczynały manewrować lub wdawały się w walkę. Były szybkie i zwrotne, wyposażone w cztery lasery, z których każdy bez trudu przebijał powłokę myśliwca. Stanowiły jedno z najbardziej zabójczych narzędzi w arsenale Imperium.

Te dwa myśliwce nie były jednak pilotowane przez żołnierzy Imperium.

- „Łotr Dwa”, tu dowódca. Sprawdzam łączność.
- Słyszę cię dobrze.
- Dwa niezidentyfikowane odczyty na moim ekranie na dwa osiem pięć. Leć za mną.
- Siedzę ci na skrzydle.

Prowadzący myśliwiec skierował się ku odległemu sygnałowi; drugi zdecydowanie podążył w ślad za nim. Manewrowali pewnie i nieco ryzykownie. W ciągu kilku chwil przeciwnik - dwa maleńkie jasne punkty nad horyzontem - pojawił się w zasięgu wzroku.

- „Dwójka”, komputer podał mi przybliżoną identyfikację. Jeden Interceptor i jeden X-wing.
- Też to widzę. X-wing prowadzi. Może się rozdzielimy? Wtedy i oni się rozłączą żeby nas zaatakować.
- Hmm... nie, jeszcze nie. Na razie trzymajmy się imperialnych zasad, niech to będzie prawidłowy test.
- Jasne.

Zanim odległość zmalała do zasięgu strzału, nadlatujące myśliwce otworzyły ogień. Co ciekawsze, nieprzyjacielski TIE trzymał się za X-wingiem, to wznosząc się w górę, to opadając w dół, aby oddać strzał.

Dwa myśliwce robiły uniki i podskakiwały, wymykając się salwom i odpowiadając równie intensywnym ogniem. Strzały odbiły się od przednich tarcz X-winga i rozproszyły w niewielkiej odległości od powłoki.

- Hej, wiem już - rzekł „Dwójka”. - Używasz...

Czerwony strumień ognia laserowego uderzył w dolną część jego okrągłego iluminatora. „Dwójka” eksplodował w jaskrawej kuli ognia, a myśliwiec dowódcy zakolebał się niebezpiecznie pod naporem gazów rozprzestrzeniających się od centrum eksplozji. Nieprzyjacielskie myśliwce śmignęły obok.

Chociaż zginął, „Dwójka” nie przestawał mówić, a jego głos wydobywał się z komunikatora dowódcy jak przekaz z krainy umarłych.

- Ojej, przepraszam, Wedge.
- Nie ma sprawy, Tycho. - Wedge Antilles ostro skręcił w lewo, ruszając w pościg za napastnikami.

Zamiast się rozdzielić, by szybszy myśliwiec przechwytyjący znalazł się na ogonie Wedge'a, atakujący pozostali razem, choć zmienili formację: X-wing znalazł się teraz z tyłu, a myśliwiec przechwytyjący podskakiwał w górę i w dół przed jego dziobem. Była to zwarta, ekonomiczna formacja i Wedge skinął głową z zadowoleniem. Zbliżając się, nieprzyjaciel użył myśliwca jako bariery, pozostając pod osłoną jego tarczy, z wyjątkiem krótkich chwil, kiedy wychylał się, aby oddać strzał. Podchodząc do ataku, X-wing musiał skierować większość energii na przednie tarcze.

Teraz, kiedy uciekali, myśliwiec wciąż pozostawał pod osłoną X-winga, a ten przerzucił całą energię na tylne tarcze.

Wedge przyspieszył w kierunku wrogiej pary, wznosząc się nieco powyżej ich płaszczyzny lotu. Wiedzieli, że ich nie wyprzedzi, że pozostanie w tyle, strzelając do ich stosunkowo słabo osłoniętych ogonów, dopóki ich nie zniszczy. Ich taktyka musiała zatem polegać na ucieczce w odpowiednio wybranym momencie. X-wing nie będzie w stanie wymanewrować Wedge'a, więc z pewnością to Interceptor spróbuje go zalecieć od tyłu. A to oznacza, że zanim się rozłączą, odczekają, aż wda się w walkę z X-wingiem.

Symbol komputerowy, przedstawiający X-winga na ekranie czujników, zadygotał lekko, sygnalizując naprowadzenie na cel. Wedge zignorował to i zanurkował poniżej płaszczyzny lotu X-winga, jak gdyby próbował zestrzelić drugi myśliwiec. W połowie manewru ściągnął jednak drążek, ostro wznosząc się ku górze.

Nieprzyjacielski myśliwiec, lecąc ponad dziobem X-winga w desperackiej próbie skorzystania z jego osłony przed Wedge'em, zawibrował na ekranie w taki sam sposób. Wedge strzelił i ujrzał, że zielone smugi z trzech jego laserów trafiły w silniki nieprzyjaciela. Skos eksplodował na tle nieba i Wedge musiał ostro skrócić w lewo, żeby nie zahaczyć o najgęstszą część chmury odłamków.

X-wing skorzystał z jego nagłego uniku i skrócił w prawo - bardzo ostro - aby spróbować kolejnego ataku czołowego. Wedge przełączył się na ogólną częstotliwość i oznajmił:

- Koniec ćwiczenia.

Głos Garika „Bużki” Lorana, dawnego młodzieńczego aktora, idola Imperium, a obecnie pilota Nowej Republiki, rozległ się znowu:

- Ale przecież ja jeszcze żyję!
- Masz coś przeciwko?
- Nie całkiem. Jestem tylko ciekaw.

Widok powierzchni księżyca i manewrującego X-winga znikł, ustępując miejsca czerni. Wedge sięgnął do włazu, umieszczonego w miejscu, gdzie w prawdziwym myśliwcu przechwytyjącym znajdują się silniki jonowe, i wygramolił się na zewnątrz.

Pokój był duży, zastawiony stołami, krzesłami i konsolami symulatorów. Większość z nich była wąska, dostosowana do wnętrza kabin X-winga, Y-winga i A-winga, typów myśliwców używanych przez siły Nowej Republiki. Było też jednak kilka kulistych, podobnych do tego, który właśnie opuścił Wedge. W pomieszczeniu tłoczyli się piloci, przeważnie ubrani w pomarańczowe kombinezony Nowej Republiki, oraz technicy w ciemniejszych ubraniach. Piloci kręcili się wokół konsoli symulacyjnych, monitorując wysiłki ćwiczących kolegów na wysoko umieszczonych ekranach.

Po drugiej stronie zatłoczonego pomieszczenia Bużka Loran zeskoczył zwinnie na podłogę, z zainteresowaniem zerkając w stronę Wedge'a. Wedge zauważył, jak jedna ze szkolących się pilotek spojrzała w jego kierunku najpierw raz, potem drugi, już znacznie uważniej, po czym chwyciła się dłonią w okolicy serca i szepnęła coś do ucha koleżance. Bużka, niezwykle urodziwy chłopak o przenikliwych zielonych oczach i artystycznie zmierzwionych czarnych włosach, często wywoływał

wśród pań takie reakcje. Wedge pomachał mu ręką.

W chwilę potem dołączyli do nich pozostali dwaj piloci: oficer Lara Notsil, drobna kobieta o puszystych blond włosach i delikatnej urodzie, pozostającej w sprzeczności z jej zręcznością i zaciętością w walce, oraz kapitan Tycho Celchu, jasnowłosa mężczyzna o twarzy sugerującej, że przeszedł już w życiu niejedno. Tycho odezwał się pierwszy:

- Dlaczego skończył pan symulację, komendancie?

- Mieliśmy tylko sprawdzić nową taktykę naszych młodszych kolegów - wyjaśnił Wedge. - Kiedy ty i Lara odpadliście, walka stała się klasycznym starciem X-winga z TIE. Oczywiście, one też nie są bez znaczenia, lecz nie po to tu przyszliśmy. - Spojrzał na Bużkę. - Jaka jest twoja opinia o skuteczności waszej taktyki?

Bużka wzruszył ramionami, ale nie wyglądał na uszczęśliwionego.

- Nie jest wcale tak dobra, jak sądziłem.

- Według ciebie doświadczony nieprzyjaciel ma być tak zbity z tropu tym, co wyprawiasz, że bez trudu da się zabić?

- Nie. Miałem tylko taką nadzieję.

- Lara, a ty?

- No cóż, jedno ćwiczenie nie ma większego znaczenia statystycznego - odparła. - Cokolwiek powiem, wszystko będzie przedwczesne. Nieważne. Ale sądzę, że taktyka zadziałała tak, jak powinna. Tarcze Bużki dały mi niezłą osłonę zarówno podczas podchodzenia, jak i odejścia, mimo że sprzątnął mnie pan bez trudu. W sumie chyba okazała się skuteczna.

Tycho skinął głową.

- Zgadza się. Ale sądzę, że to taktyka jednorazowa, dobra w podwójnym ataku frontowym lub w sytuacji, kiedy para X-wing/TIE zmierza do pojedynczego celu. Najlepiej użyć jej na początku starcia, a później dać spokój.

- A ja powiedziałbym, że warta jest dalszych ćwiczeń i analizy - odparł Wedge. - Bużka, Lara... opracujcie kilka automatycznych symulacji, żeby Widma miały okazję sobie poćwiczyć. - Sprawdził chronometr na przegubie ręki. - Ale nie teraz. Mamy mniej więcej dziesięć minut do odprawy. Jesteście wolni.

Dwójka młodszych pilotów zasalutowała i ruszyła ku zatłoczonemu korytarzowi.

- Hej! - zawołał za nimi Wedge.

Obejrzel się - Bużka z zaciekawieniem, Lara ze skruszoną miną, jakby nie była pewna, czy zasalutowała przed odejściem.

- Opracowanie takiej taktyki jest jednym z powodów, dla których stworzyłem Eskadrę Widm. Dobra robota. Starajcie się tak dalej.

Uśmiechnęli się i zawrócili w kierunku wyjścia.

Większość członków Eskadry Łotrów i Eskadry Widm siedziała już na swoich miejscach w półkolistym audytorium, gdzie odbywały się odprawy.

- Komendancie Antilles, broń się!

Słyszając głos Wesa Jansona, Wedge obejrzał się. Wiecznie młodzieńczy pilot, jeden z dowódców Eskadry Widm, stał naprzeciw niego; celował z notatnika, jakby to był miotacz, z uporem naciskając klawisz transmisji. Wedge westchnął i podniósł własny notatnik, aby odebrać przesyłany plik. Żarty Jansona stanowiły jednak dobry znak. Można było przypuszczać, że wieści, na które czekał Wedge, nadeszły wreszcie - i były pomyślne. Po drodze na podwyższenie spojrzął na jednego z wyższych oficerów Eskadry Łotrów, Nawarę Vena, dystyngowanie wyglądającego Twi 'leka z głowoogonami elegancko udrapowanymi na ramionach. Od niego Wedge również otrzymał plik danych. Wchodząc za mównicę, pobieżnie zapoznał się z transmisjami obu oficerów, po czym rozejrzał się po twarzach zgromadzonych podwładnych.

Dwie eskadry, prawie w pełnej sile bojowej; najlepsi piloci, jakich zdołał zebrać i wyszkolić. Na myśl o tym, czego zdołał dokonać z tymi dwoma oddziałami, poczuł przyływ dumy, ale nie pozwolił, aby te uczucia pojawiły się na jego twarzy.

- Dzisiaj chciałbym wam przekazać dobre wieści. Po pierwsze, Prosiak saBinring dobrze reaguje na leczenie bactą, odzyskał już świadomość i wszystko wskazuje na to, że wkrótce w pełni wróci do zdrowia.

Rozległy się okrzyki ulgi i oklaski.

- Niestety, wciąż nie znamy motywu, którym kierował się morderca, atakując Ackbara. Kiedy admirał zadał mu to pytanie, zamachowiec odparł, że Ackbar sam powinien wiedzieć. Jak się zapewne orientujecie, zabójca zginął w trakcie zamachu. Jego żona i dzieci zaginęły, śledztwo trwa. Po drugie, „Mon Remonda” jest w przeddzień opuszczenia doku. Jutro o tej porze wrócimy w przestrzeń i zaatakujemy lorda Zsinja.

Wieść ta wywołała kolejną falę oklasków. „Mon Remonda”, potężny krążownik kalamariański, który był statkiem flagowym floty pod dowództwem Hana Solo, został poważnie uszkodzony w ostatnim pojedynku z gwiazdowym superniszczycielem lorda Zsinja, „Żelazną Pięścią”. Siły Zsinja ucierpiały jednak znacznie bardziej.

- Po trzecie, z tego właśnie powodu jest to wasza ostatnia przepustka. Jutro o piętnastej meldujecie się w doku wahadłowca, spakowani i z czystym kontem. Do tej pory możecie robić, co chcecie. Życzę miłego dnia.

Po chwili dodał:

- Nie możemy jednak zapomnieć, że ostatnio, kiedy mieliśmy przepustki na Coruscant, tajny

oddział, prawdopodobnie należący do sił Zsinja, omal nie wymordował Widm. Proszę więc przestrzegać następujących zasad: tylko cywilny strój. Wiemy że Widma właśnie dostały swoje emblematy, ale musicie je schować na czas przepustki. Bardziej charakterystyczne osoby... wiecie, o kim mówię... muszą trochę zmienić swój wygląd i trzymać się z dala od barów, chętnie uczęszczanych przez pilotów. Po czwarte, muszę was zawiadomić o kilku zmianach. Widma mają w rejestrze nowego pilota... Targon, proszę wstać.

W tylnej części amfiteatru jeden z obecnych podniósł się z miejsca. Łotry i Widma odwrócili się, żeby go zobaczyć.

Nowy pilot był Devaronianinem - szaroskórym, z diabolicznymi różkami wystającymi z czoła i garniturem zębów, który mógłby się spodobać jedynie notorycznemu

mięsożercy. Odezwał się głosem zaskakująco głębokim i dźwięcznym, jak na tak młodego osobnika:

- Pilot Elassar Targon zgłasza się na służbę.

- Targon przybył do nas prosto z Akademii Dowództwa Floty - poinformował Wedge. - Poza tym, że jest kompetentnym pilotem, należy również do korpusu medycznego. Znowu będziemy mieć eskadrowego medyka, który umie coś więcej, niż tylko przyklepać plastry ciśnieniowe i wydawać piszczące dźwięki. I w przeciwieństwie do was nie miał jeszcze czasu zmarnować sobie kariery i umysłu.

- No to się nie nadaje - odparł Janson. - Wyślij go do domu i znajdź nam normalnego wariata.

- Przepraszam! - Devaronianski pilot poderwał się i wskoczył na dwa sąsiadujące z sobą fotele, stając w szerokim rozkroku. Założył ręce z tyłu i wypiął pierś w pozie, jakiej nie powstydziliby się najbardziej komiczny z bohaterów holofilmów Bużki Lorana. - Elassar Targon, władca wszechświata, zgłasza się na służbę!

Wedge uniósł jedną brew. Interesujące, że ten młody oficer tak chętnie wygłupia się już od pierwszych chwil w nowym oddziale. Albo reputacja Eskadry Widm sprawiła, iż uznał to za jedyne słuszne zachowanie... albo istotnie był kolejnym narwańcem, a Dowództwo Floty dało mu jeszcze jednego maniaka pod opiekę. Pomimo gromkiego śmiechu zgromadzonych, Wedge wyraźnie usłyszał słowa Jansona: „Wycofuję sprzeciw”.

Antilles objął spojrzeniem pilotów.

- Targon, siadaj. Wszyscy cisza. Po piąte i ostatnie, w moich eskadrach przyda się pewna reorganizacja. Dopóki nie zdołamy przekonać dowództwa myśliwców, że powinniśmy wziąć udział w kolejnej dłuższej misji bojowej, pozostajemy na aktywnej służbie na pokładzie „Mon Remondy”. Zlecono mi dowództwo czterech eskadr myśliwców. Mam też znów zostać bezpośrednim dowódcą Eskadry Łotrów... ze skutkiem natychmiastowym. Wciąż będę latał z Widmami, jak również z Nova i Oszczepem, o ile okoliczności i czas pozwolą, ale zrzekam się bezpośredniego dowództwa nad nimi. - Zauważył, że Łotry zachowują dobry humor, ale Widmom wyraźnie zrzędyły miny, kiedy stwierdzili, że opuszcza ich najlepszy pilot. Wedge ciągnął: - Porucznik Loran, baczność.

Bużka wstał. Wedge ujrzał w jego twarzy cień podejrzliwości, ale młody aktor szybko się opanował.

- Nie jest to stały awans - powiedział Wedge - przynajmniej na razie... więc nie zrobimy ci nic, co zostawiłoby trwałe ślad. Jednak z przyjemnością przydzielam ci rangę i patent kapitana, co daje ci przywilej dowodzenia jednostką taką, jak Eskadra Widm. Gratuluję, Bużka. - Wyciągnął z kieszeni półprzezroczystą kopertę i rzucił ją pilotowi. - Twoje nowe insygnia.

Zanim ucichły brawa, Wedge spojrzał uważnie na pozostałych pilotów wyższej rangi, obserwując ich reakcje.

Wes Janson, który był najstarszym z dowódców eskadry, klaskał i uśmiechał się radośnie. Nic dziwnego - nie był naprawdę zainteresowany dowodzeniem, a nawet pozostaniem w szeregach Widm. Wolał być zwykłym szeregowcem w Eskadrze Łotrów, więc promocja Bużki nie stanowiła dla niego zagrożenia.

Kell Tainer, najwyższy z pilotów Widm i, po Bużce, najprzystojniejszy, także wydawał się zadowolony z wyboru. Może doszedł ostatecznie do wniosku, że choć sam jest znakomitym pilotem i doskonałym technikiem, brakuje mu temperamentu dowódcy.

Uśmiech Shalli Nelprin, najmłodszego stażem porucznika eskadry, był również szczery i szeroki. Pozostawał Myn Donos, porucznik o dłuższym stażu i większym doświadczeniu niż Bużka. Wydawał się poważny i zamyślony, ale nie było w tym nic dziwnego, bo normalnie też się tak zachowywał. Musiał jednak zdawać sobie sprawę, że ta promocja oznaczała brak zaufania do jego umiejętności dowódcy. Zaledwie kilka miesięcy temu on również dostał patent kapitana i dowodził jednostką X-wingów, która została rozniesiona przez sprzymierzeńca Zsinja, admirała Apwara Trigita; Myn przeżył potem ciężkie załamanie nerwowe. Prawdopodobnie uważał, że Wedge dalej mu nie ufa.

Nie była to prawda, ale w jednostkach Wedge'a najszybciej i najłatwiej awansowali dobrzy piloci. Bużka zaś wielokrotnie wykazał się większym zaangażowaniem taktycznym i umiejętnościami kierowniczymi niż Donos, choć Wedge wiedział, że i ten ostatni jest godny zaufania.

Kiedy oklaski ucichły, Wedge rzekł:

- Teraz to już wszystko. Jakieś pytania? Bużka pierwszy podniósł rękę.
- Jeśli ruszamy jutro, jak odzyskamy Prosiaka?
- Nie straciliśmy go. Zażądał, żeby przenieść go do punktu leczenia bactą na pokładzie „Mon Remondy”. Generał Solo wyraził zgodę. Będziemy go holować, dopóki nie stanie się zdolny do służby, a potem do roboty. Wes?

Oficer Eskadry Widm opuścił rękę.

- Chodzi o to co zwykle.

- I odpowiedź też taka jak zwykle. Mieliśmy szczęście, że udało nam się naprawić X-winga Bużki. Eskadra Widm nie spodziewa się na razie żadnych zastępczych statków. Widma będą zatem

dalej latać i na X-wingach, i na TIE. Coś jeszcze? Nic? Jesteście wolni.

Pół godziny później Wedge otworzył drzwi, aby opuścić kwaterę i mimowolnie się cofnął. Przed wejściem, blokując drogę, stali ramię w ramię Wes Janson i pilot Eskadry Łotrów Derek „Hobbie” Klivian. Hobbie z trudem zachowywał powagę, Janson bez skrępowania szczyrzył zęby.

- Wybiera się pan gdzieś, dowódco? Wedge przepchnął się pomiędzy nimi.

- Mamy przepustkę, zapomniałeś? Więc mnie przepuście.

Ruszyli z nim, otaczając go z obu stron. Korytarz, zagubiony głęboko w labiryncie pokładów mieszkalnych bazy Sivantlie, prowadził do turbowind.

- Popatrzcie na niego - mruknął Janson. - Czyściutki, wyczesany, nieskazitelne wieczorowe ubranie.

Hobbie, z miną żałobną i ponurą, dodał:

- A ten zapach! Całkiem jak świeży wiosenny poranek.

- Myślę, że nasz dowódca idzie na randkę.

- Myślę, że masz rację.

- A to znaczy, że on naprawdę potrzebuje naszej pomocy. Kiedy ostatnio byłeś na randce, Wedge?

Zdaje się, że paru Widm jeszcze nawet na świecie nie było...

- Odprowadzimy cię - dodał Hobbie. - Będziemy cię bronić przed samym sobą.

- Ciekawe, kto na niego czeka? - zainteresował się Janson.

- Was z pewnością w najbliższej przyszłości czeka karny dyżur w kuchni - warknął Wedge.

Dotarli już do turbowind i czekali na kolejną kabinę.

- To Iella, prawda? - naciskał Janson. Wedge skrzywił się.

- Dlaczego tak sądzisz?

- Ot, tak sobie. Wystarczy spojrzeć na twoją minę, kiedy ktoś wypowie jej imię. Zauważyłeś, Hobbie, no nie?

- O tak, zauważyłem. Co ty na to?

- Jeszcze nie wiem, czy to odpowiednia partia dla naszego dowódcy. Reszta oddziału też jeszcze nie zagłosowała.

Drzwi turbowindy otworzyły się i we trzech weszli do ciasnej kabiny, po czym obrócili się, żeby stanąć twarzą do wejścia. Wedge położył dłoń na czujniku, nie pozwalając, żeby winda się zamknęła.

- Dach - poleciał.

Jason wydawał się zdumiony.

- Jaki dach? A nie hangar osobistych pojazdów?

- Dach. - Wedge głęboko zaczerpnął tchu i ryknął: - W tył zwrot! Naprzód marsz! Obaj piloci usłuchali instynktownie. Wedge wyszedł na korytarz. Słyszał jeszcze, jak obaj z rozpędu uderzyli w tylną ścianę windy, po czym drzwi się zamknęły i wagonik uniósł obu ciekawskich pilotów w górę. Uśmiechnął się i wezwał drugą windę.

Dwa piętra niżej czterech pilotów z Eskadry Widm podeszło do drzwi równie anonimowych jak drzwi kwatery Wedge'a.

- Właśnie dostał coś w rodzaju awansu - zauważył Donos. - Chyba nie powinien zaczynać kariery od buntu.

Starął się, aby jego twarz nie odzwierciedlała zakłopotania, jakie odczuwał. Dia Passik, Twilekanka, odparła:

- Mówił, że kiepsko się czuje.

Lara Notsil uśmiechnęła się do niej przez ramię.

- Skłamał. Cały czas się wyleguje.

- Wiem, ale wyglądało na to, że mówi prawdę.

- A ja wiem, że dobrze robimy. Myn, Elassar, osłaniajcie mnie. Mężczyźni wymienili spojrzenia.

- Nie ma sprawy - odparł Donos. Devaronianin wydawał się zmieszany.

- Szybko pan zmienia sojusze, poruczniku. Mało znam kapitana Lorana, nie powinienem mieć własnego zdania.

Lara zrobiła do niego minę.

- Zaraz, zaraz... towarzysz broni mówi ci: „Osłaniaj mnie”, a ty na to: „Czy ja wiem...?”

Devaronianin wyprostował się.

- Przepraszam - odparł basem. - Oczywiście masz rację. W ogóle nie powinniśmy pukać. Rozwalić zamek miotaczem i kopniakiem wywalić drzwi.

- No nie, lepiej zapukamy - mruknęła Lara i delikatnie zastukała. Nie było odpowiedzi. Zastukała jeszcze raz, znacznie mocniej.

- Tak? - rozległ się ze środka głos Buźki.

- Możemy wejść?

- Nie nadaję się do oglądania.

- Jak zwykle zresztą. - Lara uchyliła drzwi i zerknęła do pokoju. Donos zajrzał jej przez ramię. Buźka, całkowicie ubrany, w mundurze, leżał na koi z wzrokiem utkwionym w sufit.

Lara przepchnęła się do środka. Pozostali rzędkiem wkroczyli za nią.

- Co tu robisz?

- Uczę się gry na różnych instrumentach za pomocą siły mojego umysłu.
- Właśnie tak myślałam. Najwyższy czas wyjść i się zabawić.
- Nie słyszałaś, co mówił dowódca o co bardziej charakterystycznych członkach eskadry?

Prychnęła ze wzdychaniem.

- Chodziło mu o Runta. Jeśli ktoś ma dwa metry z okładem i skórę porośniętą długim futrem, a przy tym jest jedynym przedstawicielem swojego gatunku w batalionie myśliwców, powinien zachować skromność. Ale ty możesz się przebrać. Podejrzewam, że często się przebierasz, nawet idąc pod prysznic.

- A wiesz, że to niezły pomysł? - Buźka spojrział na nią z nagłym zainteresowaniem i wyszczerzył zęby w grymasie, który miał udawać wesołość. - Zmykajcie. Nic mi nie będzie.

- Hej, jestem teraz twoim partnerem. Muszę cię chronić przed błędami. A wielkim błędem byłoby nie skorzystać z ostatniej przepustki przed długą, długą przerwą.

- Czy mam skorzystać z praw dowódcy?

- Możesz to robić tylko wówczas, jeśli wymagają tego okoliczności. Takie jest niepisane prawo.

- Gdzie ty o tym usłyszałaś?

- Gdzieś wyczytałam. Buźka prychnął.

- Dobra. Dajcie mi pięć minut na przebranie się w coś mniej ostentacyjnego. Gdzie się wybieramy?

Lara kciukiem wskazała na towarzyszy.

- Elassar nie miał jeszcze przyjemności poznać się z niejakim Zsinjem... ani z nikim, poza własnymi instruktorami. Może zabierzemy go najpierw do Muzeum Galak

tycznego na nową wystawę wywiadu imperialnego? Niech zobaczy, w co wdepnął. A potem pójdziemy się zakonserwować. A w końcu ty i Myn dopuście do głosu męskie cechy i obrazicie bar pełen wojska, a Dia i ja zawlecemy wasze potłuczone gnaty z powrotem do bazy.

Buźka bezradnie spojrział na Donosa i Elassara.

- Widzicie, co się dzieje, kiedy was ominie etap planowania misji?

Wystawa o pracy wywiadu imperialnego w Muzeum Galaktycznym okazała się czymś więcej niż tylko jednostronną opowieścią.

Pierwsze eksponaty opisywały szczegółowo działalność wywiadu Starej Republiki, tajną policję, której zadaniem była ochrona państwa przed dywersją i zdradą. Jeden ekran holograficzny, mniej więcej rozmiarów przeciętnego zbiornika bacty, pokazywał opowieść o komandosach wywiadu Starej Republiki udaremniających zamach na członków dawnego senatu Republiki. Stojąca obok transpastałowa gabłota zawierała różne egzemplarze broni i gadżetów używanych przez agentów; Donos rozpoznał technologicznych przodków urządzeń stosowanych w akcji przez Widma.

Druga holoprojekcja ukazywała mężczyznę w ciemnym stroju komandosa. Miał ciemną skórę, włosy siwiały mu na skroniach, a rysy były odrobinę zbyt diaboliczne, aby można go nazwać przystojnym.

- Nazywam się Vyn Narcassan - mówił. - W mojej dwudziestoletniej karierze w wywiadzie Republiki z powodzeniem zakończyłem ponad sto tajnych misji. Nie byłem w stanie zapobiec dojściu do władzy senatora Palpatine'a ani jego panowaniu jako Imperatora. Ale mogłem spowodować własne zniknięcie i uczyniłem to. Wywiad imperialny chciałby za wszelką cenę uciszyć mnie i ukryć na zawsze wszystkie tajemnice, jakie poznałem... - obraz pochylił się w przód, jakby chciał podzielić się jakimś wielkim sekretem - ...ale mnie nie odnaleźli.

Wyprostował się z uśmiechem, który wrył w jego policzkach głębokie dołki. Z jego twarzy była satysfakcja granicząca z arogancją.

Coś w wyświetlanym obrazie poruszyło ukryte struny pamięci Donosa, ale nie mógł sobie przypomnieć, co. Odłożył to na później. Kiedyś, pewnego dnia, kiedy będzie sobie próbował przypomnieć coś zupełnie innego, odpowiedź sama wskoczy na swoje miejsce... i na pewno go zirytuje.

W miarę jak posuwali się wzdłuż ciemnych, słabo oświetlonych sal wystawowych muzeum - urządzonych, zdaniem Donosa tak, aby wprowadzić gości w odpowiednio paranoiczny stan umysłu, pozwalający na przyswajanie takich tematów jak wywiad imperialny - obrazy były coraz bardziej niepokojące. Palpatine rósł w siłę, a wywiad stawał się powoli narzędziem terroru i represji. Wystawa ukazywała kronikę zabójstw, porwań zwolenników Starej Republiki, tortur, wymuszeń. Bardzo szczegółowo pokazano pokój przesłuchań, umieszczając w nim zdjęcia z tortur jeńca, przesłuchiwanego w sprawie pogłosek o powstaniu. Ofiara, człowiek z Chandrili, umierała w czasie przesłuchania. Ostatni komentarz narratora wyjaśniał, że powstanie było czystym wymysłem.

Jedna z gablot ukazywała długoletniego szefa wywiadu, Armanda Isarda, niemłodego już mężczyznę o dziwnie nieludzkim spojrzeniu i rysach twarzy niepokojąco realnych nawet na hologramie. Inny hologram ukazywał jego córkę, Ysanne Isard, zwaną Iceheart - wysoką, elegancką kobietę o wyniosłej postawie - i opisywał jej szybki awans społeczny, jaki zawdzięczała dwóm prostym manewrom: najpierw wydała ojca za zdradzieckie myśli, a potem ściągnęła na siebie uwagę Palpatine'a. Po śmierci Imperatora zdołała nawet na krótko objąć władzę w Imperium.

Buźka, z twarzą skrytą w kłębach wełnistej ciemnej brody, dłuższą chwilę stał przed portretem Ysanne Isard. Donos widział, że kolega drży, zbyt lekko, aby zauważył to ktokolwiek, kto nie znał go dobrze. Piloci Widm wiedzieli, że Buźka był kiedyś dziecięcą gwiazdą w holofilmach, że spotkał się z Iceheart i dostał nawet zaszczytu siedzenia na jej kolanach. Teraz Iceheart nie żyła, zabita przez Tycho Celchu, pilota z Eskadry Łotrów, a Donos wiedział, że wszechświat doskonale się bez niej obejdzie.

Można było niemal powiedzieć, że wywiad Imperium umarł wraz z nią. Oczywiście, organizacja pod tą nazwą przetrwała wraz z koalicją, która zajęła miejsce Ysanne po jej śmierci, ale nie była już rządzona z tym samym pomysłowym okrucieństwem, które charakteryzowało Ysanne i jej ojca. Organizacja pozostawała niebezpieczna... ale z czasem dla coraz mniejszej i mniejszej liczby osób.

Zamiast wyjść na końcu wystawy, zawrócili i skierowali się tą samą drogą, którą przyszli, aby Targon raz jeszcze mógł przyjrzeć się eksponatom. Mijając hologram Iceheart, Donos zauważył, że

Devaronianin wyciąga przedmiot, który nosił na szyi na cienkim łańcuszku, i przykłada do czoła.

- Amulet? - zapytał Donos. Targon skinął głową.

- Moneta ze Starej Republiki. Przynosi szczęście.

- Skąd wiesz?

- Mój brat nigdy nie został zestrzelony, dopóki miał ją przy sobie. Jest lepsza niż wszystkie talizmany, które mam. Brat wysłał mija, kiedy wstąpiłem do akademii. Działa skuteczniej niż moja rzeźbiona kość banthy, niż moja szczęśliwa klamra u pasa albo mój szczęśliwy zestaw do złocenia. Albo...

- Co to jest zestaw do złocenia? - zapytał Bużka.

- No, wiesz... do rogów.

- Nie wiem. Co z twoimi rogami? Targon wzruszył ramionami.

- Na specjalne okazje, na wielkie święta, czasami... my, Devaronianie... nakładamy na rogi złotą folię. Dla ozdoby.

- A to jest urządzenie, które do tego służy?

- Właśnie.

- A dlaczego przynosi ci szczęście?

- No cóż, kiedy użyłem go po raz pierwszy, krótko przed wstąpieniem do akademii, zwróciłem uwagę pewnej młodej damy... zresztą nieważne.

Donos i Bużka wymienili spojrzenia. Widma i Łotry lubili sobie żartować z pilotów, którzy nosili przy sobie rozmaite amulety i wierzyli w ich działanie, ale takich

było wielu w szeregach Nowej Republiki i Imperium. Donos zauważył, że Bużce zaświeciły się oczy. Widocznie przyszedł mu do głowy jakiś dowcip.

- Nazywałem się Vyn Narcassan. W mojej dwudziestoletniej karierze w wywiadzie Republiki z powodzeniem zakończyłem ponad sto tajnych misji - mówił następny hologram.

Kiedy dotarli do holoobrazu sławiącego wyczyny jednego z bohaterów wywiadu Starej Republiki, Donos po raz ostatni obejrzał się na Narcassana, na jego uśmiech z dołeczkami i nagle sobie uświadomił, kogo przypomina mu ten człowiek.

Odcień skóry mężczyzny, dołeczki, niezwykła uroda... wszystko to cechowało również inne Widmo - Shallę Nelprin.

Donos aż zachwiał się na nogach. Podobieństwo fizyczne było uderzające.

Uśmiechnął się do dawno zaginionego agenta.

- To będzie nasza mała tajemnica, Narcassan - szepnął. - Ale zawiadomię Shallę, żeby tu dzisiaj przyszła. Nie powiem, dlaczego. Tylko żeby przyszła. Może to dla niej coś znaczy.

- Do kogo mówisz? - zapytała Lara. Bużka i Dia, trzymając się pod ręce, wyprzedzili go już o kilka kroków. Tuż za nimi włókł się Targon.

- Kiedyś ci opowiem.

- Edallia? - rozległ się za nimi drżący i niepewny głos. - Edallia Monotheer, jak dobrze cię widzieć!

Donos obejrzał się. Zbliżał się do nich starszy człowiek o cienkich, długich siwych włosach, tak chudy, że wydawał się chodzącym szkieletem. Podszedł do Lary z uśmiechem, w którym nie było nic groźnego.

O kilkanaście metrów za nim, ale znacznie szybszym krokiem, podążała kobieta w średnim wieku, matrona o znacznej nadwadze i zaniepokojonym obliczu.

- Ojczy - zawołała, z wyraźnym trudem łapiąc oddech. - Proszę, nie rób tego znowu.

Starzec podszedł do Lary, chwycił ją za rękę i energicznie potrząsnął.

- Edallia, tyle lat! Wyszłaś za tego chłopca? Skończyłaś szkołę? Co porabiasz? Lara bez skutku usiłowała uwolnić mocno już nadwerżoną dłoń.

- Proszę pana, ja... Nie jestem...

- Tak mi przykro - wykrzyknęła jego córka. Dogoniła ojca, chwyciła go za rękę i zmusiła, aby wypuścił dłoń Lary. - On... pomyliło mu się. Nie zawsze pamięta, gdzie jest. Ani kiedy.

- Nie szkodzi - odparła Lara, ale wydawała się nieco wstrząśnięta.

- Dziecko, chciałbym ci przedstawić Edallię Monotheer - mówił dalej starzec. - Jedną z moich najlepszych uczennic.

- Kiedy? - spytała surowo córka.

- Co kiedy? - zdziwił się z wyraźnym zmieszaniem.

- Kiedy ona była jedną z twoich najlepszych uczennic? Starzec spojrzał na Larę niepewnymi, wodnistymi oczami.

- No, jakieś trzydzieści, trzydzieści pięć lat temu...

- Przyjrzyj jej się, ojczy. Ona nawet nie ma tylu lat. Starzec wlepił z bliska oczy w twarz Lary.

- Edallia?

Lara pokręciła głową. Donos zauważył, że jej uśmiech stał się wymuszony.

- Przykro mi - odparła. - Jestem Lara.

- Ach, tak... - Stary cofnął się i rozejrzał. - No to gdzie ona jest?

- Może w innym miejscu wystawy, ojczy. Idź sprawdzić, ja będę w pobliżu. Staruszek skłonił się Widmom grzecznie, choć z lekkim roztargnieniem i odszedł tą samą drogą, którą przybył.

- Przepraszam - mruknęła kobieta. - Kiedyś i on należał do wywiadu Starej Republiki. Lubi tu przychodzić i robi to codziennie. Został ranny w misji wkrótce po dojściu Imperatora do władzy. - Wskazała palcem na skroń. - Od tej pory nigdy już nie wrócił do siebie.

- Nic nie szkodzi - odparła Lara. - Był bardzo miły.

- Dziękuję za zrozumienie. - Kobieta odwróciła się i pobięła za ojcem.

Lara również skierowała się przed siebie. Zderzyła się z Bużką i Dią, którzy zawrócili w trakcie jej rozmowy ze staruszką. - Oj! Bużka spojrział na nią uważnie.

- Gerwa Patunkin? - Nie.

- Totovia Lampray?

- Nie. - Uśmiechnęła się. - Przestań.

- Dipligonai Phreet?

- Zamknij się. - Przepchnęła się obok niego ze śmiechem i ruszyła do wyjścia. - Chodźcie wreszcie się napić. Potrzebuję tego.

Moploogy Starco?

- Bużka, zabiję cię!

ROZDZIAŁ 2

Myśliwce wyroiły się z burt kalamariańskiego krążownika „Mon Remonda” niczym osy z ogromnego, kosmicznego gniazda. Sformowały się w cztery grupy - dwie złożone z X-wingów, jedną A-wingów i jedną B-wingów - i zaczęły schodzić w kierunku Leviana Dwa, świata, wokół którego orbitowała „Mon Remonda”. Z tej wysokości wydawał się kamienisty, pomarańczowy i skrajnie niegościnnie, ale szum komunikacyjny, który wychwytywali piloci, mówił co innego.

- Wchodzę w sektor Delta. Dalej to samo. Naniosę na mapę lokalizację ocalałych.
- Ravine Sześć. Podnośnik repulsorowy wysiadł. Muszę próbować lądowania na dużej prędkości.
- Ravine Sześć, przejdź na dziesięć zero trzy. Twój kontroler jest w pełnej gotowości.
- Baza Sektora Beta, tu Beta Dziesięć. Mam na ekranie cztery niezidentyfikowane grupy obiektów, schodzą w dół.
- Beta Dziesięć, tu Baza. Pośród niezidentyfikowanych jest parę TIE, ale to przyjaciele.

Wedge westchnął i włączył komunikator.

- Baza sektora Beta, tu dowódca Łotrów. Eskadry Łotrów, Widm, Oszczepu i Novej schodzą do was. Zdaje się, że trochę się spóźniliśmy na imprezkę.
- Obawiam się, że tak, dowódco Łotrów. Straciliście napad Drapieźców. Wylecieli stąd jakieś półtorej godziny temu. Wszystko na tej półkuli jest zrównane z ziemią. Dacie się wciągnąć w akcję poszukiwawczo-ratowniczą?
- Chętnie pomożemy. Podajcie nam wektory dla dwudziestu par poszukiwaczy i bierzemy się do roboty.
- Statki wychodzące z nadprzestrzeni? - Oficer obsługujący czujniki „Mon Remondy”, Golorno, był człowiekiem tak młodym, że w chwilach stresu nie umiał zapanować nad głosem i często wycinał koguta. - Widzę cztery, pięć, sześć dużych statków!

Han Solo opuścił swój fotel, podszedł do Golorno i stanął za jego plecami. Obejrzał się na oficera łącznościowego.

- Odwołaj myśliwce - polecił. Pochylił się nad ramieniem Golorno. - Szczegóły, potrzebuję szczegółów.
- Eee... dwa gwiazdne niszczyciele, jeden klasy Imperial, drugi klasy Victory. Jeden ciężki krążownik, chyba dreadnaught. Dwa lekkie krążowniki... telemetria mówi, że to prawdopodobnie

klasa Carrack. A na końcu formacji... - Głos młodego oficera załamał się znowu. - Jeden gwiazdny superniszczyciel.

- „Żelazna Pięść” - mruknął Solo. Wyprostował się i klasnął w dłonie. - Wreszcie zdecydował, że czas mu na złom!

Obliczał siły oddziało. Jego statkiem flagowym była „Mon Remonda”, jeden z najpotężniejszych krążowników Kalamaru, jego zaplecze pilotów zaś, pod wodzą Wedge’a Antillesa, nie miało sobie równych. W tej części floty miał również „Mon Karrena”, krążownik kalamariański o nieco bardziej standardowych rozmiarach, „Tedium”, fregatę niedawno przekształconą ze statku szkolnego z powrotem na bojowy, oraz „Etherhawk”, korwetę klasy Marauder, którą najwyżej jeden remont generalny dzielił od przeróbki na żyletki. Mocno niewystarczające siły, aby zająć się flotą, którą zebrał przeciwko niemu Zsinj... ale Zsinj nie wiedział, że Grupa Druga Solo znajduje się tuż poza granicami systemu Leviana. Jedno wezwanie przez holokomunikator i siły ulegną podwojeniu, dzięki czemu to mordobicie stanie się naprawdę wyrównane.

- Wezwijcie Grupę Drugą - polecił. - Ile mamy czasu, zanim dotrze do nas Zsinj?
- Trzy minuty.
- A ile zostało czasu do powrotu myśliwców?
- Zbierają się. Cztery, pięć minut.

Solo westchnął. Mordobicie to bardzo odpowiednie określenie. Pod wpływem impulsu obejrzał się na drzwi prowadzące na mostek. Dokładnie jak podejrzewał, Chewbacca już tam był i czekał na zewnątrz. Wookie, który nie chciał przyjmować żadnego oficjalnego stanowiska w grupie przeciwników Zsinja, bo wolał trzymać się w okolicach mostka i Hana, zjawił się w tej samej chwili, gdy dobiegły go dziwnie zmienione głosy przyjaciół. Han Solo uśmiechnął się do niego buńczucznie.

- Druga grupa wychodzi z nadprzestrzeni, generale!

Solo odwrócił się i znów spojrzał na ekran czujników, który się rozszerzał i aktualizował - strumień danych pod ekranem uzupełniano informacjami z „Tedium”.

Widać było kolejną grupę wielkich statków wyłaniających się zza horyzontu Leviana Dwa. Telemetria wykazywała, że w jej skład wchodzi dwa gwiazdne niszczyciele, dwa dreadnaughty, lekki krążownik i fregata klasy Lancer - statek zaprojektowany specjalnie do walki z eskadrami myśliwców.

- Będzie bolało - mruknął Solo.

Golorno obejrzał się na niego. Nie potrafił ukryć strachu. Solo obdarzył go uspokajającym półuśmiechem.

- Nie martw się. Wiem, kiedy wyrzucić ładunek i wiać. - Spojrzał na nawigatora. - Ustaw kurs. Wynosimy się stąd. Jaka jest najkrótsza droga ze studni grawitacyjnej Leviana Dwa?

Nawigator, Kalamarianin, sprawdził na tablicy.

- Prosto przez środek superniszczycieli.

- Tak myślałem. Ustaw to jako główny kurs. Przekaż reszcie grupy. - Tak jest.

- Łączność, zmieniam rozkaz dla grupy drugiej. Powiedz, żeby weszli na kurs i byli gotowi do skoku w każdej chwili, ale mają czekać!

- Tak jest, generale.

Zwrócił się do kapitana Onomy, Kalamarianina o łososiowej karnacji.

- Kapitanie, zabierz nas stąd. - Tak jest.

- Trzecia grupa nieprzyjacielska wychodzi z nadprzestrzeni! Solo z niedowierzaniem spojrzął na Golorno.

- Chyba żartujesz!

Wedge Antilles postawił swojego X-winga na ogonie i wystrzelił w niebo.

Wysłał już przodem Eskadrę Oszczepu pod dowództwem kapitan Todry Mayn. Nie było sensu opóźniać szybsze statki przez X-wingi i B-wingi. Teraz Wedge prowadził Eskadry Łotrów i Widm, eskortując eskadrę B-wingów, Nova.

Dane z czujników na „Mon Remondzie” ukazywały grupę Hana Solo zbliżającą się powoli do zgrupowania sześciu dużych statków bojowych. Krążownik kalamariafiski otaczały już roje wrogich myśliwców oraz obrońców z „Mon Karrena” i „Tedium”.

Wedge zsumował sobie liczebność oddziałów. Te dwa statki mogą wspólnie załatwić pięć eskadr myśliwców. Siły nieprzyjaciela są w stanie zaangażować aż dwadzieścia dwie eskadry. A dalsze oddziały nadciągały jeszcze z tyłu - kiedy maszyny Wedge'a opuściły atmosferę, jego czujniki wychwyciły dwie kolejne grupy statków ścigających Solo.

Niedobrze to wyglądało.

Wedge zastanawiał się, czy baron Fel znajdował się wśród pilotów myśliwców atakujących „Mon Remondę”. Soontir Fel był jednym z najlepszych pilotów w Akademii Imperialnej, jednym z najlepszych, jacy latali z Eskadrą Łotrów... i człowiekiem, który miał wspólny sekret z Wedge'em Antillesem.

Byli szwagrami. Tylko oni dwaj i nieliczni przyjaciele wiedzieli, że słynna aktorka imperialna Wynssa Starflare była również siostrą Wedge'a, Syal Antilles. Od zniknięcia Fela i Syal wiele lat temu Wedge nie miał żadnych wieści od siostry, ale pilnie strzegł tajemnicy. Jeden z jego własnych pilotów, Buźka Loran, występował nawet w holodramacie u boku Wynssy Starflare, ale nawet jemu Wedge nigdy się nie zwierzył, choćby po to, aby usłyszeć jego wspomnienia.

A teraz znowu ruszał w bój przeciwko wrogom, wśród których mógł znajdować się oddział Fela,

co prowadziło do ponurej możliwości, że zestrzeli kiedyś własnego szwagra... tracąc prawdopodobnie jedyną możliwość, aby się dowiedzieć, co stało się z Syal.

Czujniki pokazywały, że od ostatniego komunikatu z „Mon Remondy” „Żelazna Pięść” wykonała zwrot i teraz uciekała przed Hanem Solo. Wedge skinął głową. Gdyby Zsinj utrzymał kurs w kierunku planety, oddziały jego i Solo startyby się jedynie w kilkusekundowej wymianie strzałów o niewielkiej skuteczności, a potem Zsinj i tak musiałby zawrócić, żeby go ścigać. Poprzez skierowanie się przed Solo najkrótszą drogą w kierunku obszaru, gdzie flota Nowej Republiki będzie mogła uruchomić hipernapęd, przedłużał starcie.

Eskadry Wedge’a dogoniły już „Mon Remondę”, ale krążyły w odległości kilku kilometrów od krążownika kalamariańskiego. Z tej odległości walczące ze sobą myśliwce wyglądały jak migoczące gwiazdy. Wedge uśmiechnął się posępnie - te rozbłyski były wszystkim, co pozostało z niektórych jego wrogów... i przyjaciół.

- Płaty w pozycję bojową - rozkazał i sam jako pierwszy wykonał rozkaz, wciskając odpowiedni przełącznik nad linią wzroku. Jego płaty rozsunęły się i przyjęły pozycję, od której myśliwiec otrzymał swoją nazwę. - B-wingi, możecie ładować broń.

Na ekranach widział, że siły Zsinja rozsuwają się przed nadlatującą „Mon Remondą”. Bardzo prosta taktyka - „Mon Remonda” nie mogła już oczekiwać, że drobna korekta kursu ustawi ją bodaj tymczasowo poza zasięgiem strzałów. Każda, nawet najmniejsza zmiana sprawi, że krążownik znajdzie się pod parasolem nieprzyjacielskich statków; większa zaś sprawi, że ścigające ją statki zdołają jej dopaść.

Lecz ta taktyka miała zadziałać na korzyść Wedge’a.

Zanurkowali w kierunku rufy „Żelaznej Pięści”. Na ekranach widać było całkowity brak reakcji myśliwców ze strony superniszczyciela - albo pozostałe eskadry były zbyt powolne, albo wszystkie zaangażowały się w starcie z „Mon Remondą”.

Nagle z rufy niszczyciela wytrysnęły strumienie ognia, kierując się na oddziały Wedge’a, a przestrzeń wokół wypełniły kuliste eksplozje rakiet udarowych. Wedge omal nie stracił sterowności.

- Rozpocząć manewry unikowe - polecił. - X-wingi, przyszykować torpedy. Pamiętajcie, tylko lewe silniki.

X-wingi parami rozpoczęły taniec, wykonując uniki tak, aby uniemożliwić celowanie imperialnym artylerzystom, do których się zbliżali. B-wingi zwlekały, pozwalając, aby to X-wingi ściągnęły na siebie pierwszy ogień.

Odległociomierz Wedge’a spadł poniżej dwóch kilometrów, maksymalnego skutecznego zakresu dla komputera celowniczego. Ogień nieprzyjaciela przybrał na intensywności - i zbliżał się.

Przy tysiącu pięciuset metrach Antilles rzucił:

- Seria pierwsza, seria druga! - Sam wysłał pary torped protonowych w kierunku silników rufowych „Żelaznej Pięści”. Z luf eskadry wylatywały niezliczone smugi niebieskiego ognia, błyskawicznie pokonując odległość do niszczyciela, który nagle rozświetlił się jaskrawym blaskiem

eksplozji po lewej stronie rufy.

- Nova, wasza kolej - zawołał, kierując się w lewo.

- Przyjmuję i dzięki, dowódco Łotrów - odpowiedział Nova Jeden. - Nova, pierwsza seria i otworzyć ogień jonowy.

Niebieskie smugi wystrzeliły z luf B-wingów. Niezgrabny statek nieubłaganie zdązał w kierunku silników „Żelaznej Pięści”, utrzymując nieustanny ostrzał z dział jonowych w rufę nieprzyjaciela.

Wedge życzył im szczęścia. B-wingi były zaprojektowane tak, aby nadwerężyć duże statki, i piloci wiedzieli, co robią. Gdyby jednak „Żelazna Pięść” odwołała swoje myśliwce i ci z Novej nie zauważyliby tego na czas, mógł stracić całą eskadrę.

Nadszedł czas, aby uderzyć w słaby punkt tej floty - w lekkie krążowniki Zsinja.

„Mon Remonda” dygotała pod zmasowanym ogniem atakujących myśliwców. Solo ignorował drgania. Tarcze były mocne, pancierz się trzymał - wciąż jeszcze mieli szansę.

Oficer łącznościowy zameldował:

- Nova Jeden donosi o uszkodzeniu silników „Żelaznej Pięści”.

- Jak duże? - zapytał Solo.

- Nie wiadomo.

Golorno odezwał się prawie normalnym głosem:

- Wiele z myśliwców, które nas atakowały, teraz jest w odwrocie. Właśnie odłączyły się i ruszyły w kierunku „Żelaznej Pięści”.

- Jak duża część?

- Około połowy.

- Doskonale. Teraz mają nad nami przewagę tylko dwa do jednego.

Solo z nieobecną miną tłukł pięścią w fotel dowódcy. Gdyby tylko mógł prowadzić „Sokoła Millenium”, bezpośrednio atakując nieprzyjaciela... Tu mógł tylko wydawać rozkazy i mieć nadzieję, że nie spowoduje przez to zbyt dużych strat.

Nigdy jednak nie było tak dobrze, aby nie stracić ani jednego pilota.

- Komunikat dla generała Solo - zameldował łącznościowiec. - Od lorda Zsinja!

- Zignoruj go - odparł Solo. - Założę się o sto koreliańskich kredytów, że go szlag trafi. Nie, czekaj. - Wstał. - Chewie, siadaj tu.

Wookie ze zdumioną miną przecisnął się przez drzwi mostka.

- Zajmij moje miejsce. - Han pomógł przyjacielowi wcisnąć się w o wiele za mały fotel. - Dobra, teraz możesz włączyć.

Ekran komunikatora naprzeciw fotela dowódcy rozjaśnił się. Nawet ze swojej pozycji Solo poznawał czerstwą twarz Zsinja, jego łysą czaszkę i przesadnie wypielęgnowane wąsiska.

- Generale Solo - odezwał się Zsinj. - Chciałbym złożyć ci zaszczytną... A co to takiego?

Chewbacca przekreślił lekko ekran, tak żeby wbudowana weń holokamera ukazywała jego twarz, a nie tylko włochatą pierś. Warknął coś w tamtą stronę.

- Zaraz, zaraz... to Chewbacca, prawda? Zrób mi przysługę i zawołaj swojego pana.

Chewbacca przerażającym tonem, prawie poniżej progu słyszalności, wygłosił do niego nieco dłuższą przemowę. Solo uśmiechnął się. Chewie właśnie podsumował swoją opinię o osobie Zsinja, a nie wszystkie z jego uwag wypadałoby cytować w eleganckim towarzystwie.

- Wiesz przecież, że nie władam językiem Wookiech, ty zrozumiwały sierściuchu. Gdzie jest Solo?

Chewbacca podjął swoją tyradę, a Solo podszedł do kapitana Onomy, wlepiając wzrok w odczyty czujników. Znow był myślą pośrodku bitwy...

- Mówi dowódca. Podzielić się na eskadry.

- „Widmo Jeden” potwierdza - odezwał się Buźka. - Powodzenia, Łotry. Wszedł w długi skręt, skierowany nieco w górę, prowadząc Widma w kierunku jednego z krążowników klasy Carrack w grupie Zsinja.

Carracki miały trzysta pięćdziesiąt metrów długości i wyglądały jak metalowe rury ze zgrubieniami na dziobie i rufie. Buźka wiedział, że to groźni przeciwnicy dla dużych statków. Ich baterie dział jonowych umożliwiały uszkodzenie nawet znacznie większych jednostek, ale niewielka liczba turbolaserów, jakie miały na pokładzie, dawała myśliwcom szansę na zwycięstwo.

Widma zbliżyły się do celu od strony rufy. Na rozkaz Buźki piloci podzielili się na dwie grupy. Widma „Jeden” do „Sześć” skierowały się na prawą sterburtę, „Siedem” do „Jedenaście” - nabakburtę. Turbolasery rufowe otworzyły ogień, zanim jeszcze znaleźli się w zasięgu strzału.

- Strzelać bez rozkazu - rzekł Buźka. - Ale dokładnie.

Runt i Donos pierwsi z oddziału zaczęli ogień, a niebieskie strumienie torped protonowych na moment połączyły X-winga z burzą krążownika. Buźka obserwował, jak kule eksplozji wyrastają z powłoki statku. Zignorował czysty dźwięk blokady celu, szarpnął drążek, aż ramka celownika znalazła się pośrodku jednej z chmur po zdetonowanych torpedach, i wystrzelił własny ładunek. Łagodnym łukiem oddalił się od burty krążownika, z Lara z lewej strony, ale nieco w tyle.

- Meldować - zażądał.

- „Jedynka”, tu „Siedem”. - Był to głos Dii, ledwie rozpoznawalny poprzez zwykłe zakłócenia komunikatora. - Mamy penetrację na prawej burcie.

- „Dziesiątka” dostał! „Dziesiątka” dostał!

Buźka poczuł w piersi lodowate zimno. Szybkie spojrzenie na czujniki uzmysłowiło mu, że brakuje Jansona, „Widma Dziesięć”.

- Spokój, „Jedenastka”. Podaj szczegóły uszkodzenia „Widma Dziesięć”.
- Nie został zniszczony, „Jedynko”. Dostał z działą jonowego, stracił moc i dryfuje.

Buźka odetchnął z ulgą.

- Dryfuje w stronę krążownika czy odwrotnie?
- Odwrotnie, „Jedynka”.

- Trzymaj się od niego z daleka, „Jedenastka”. Jesteś aktywny, ściągasz na niego ogień. Eskadra, meldować dalej.

„Piątka” to Kell; tablica czujników pokazywała, że czai się nieco bliżej krążownika niż reszta oddziału. Buźka podejrzewał, że Kell, manewrując w przechwyconym TIE, uważa, że trudniej go będzie trafić niż X-winga... i miał rację. TIE nie miały również torped protonowych, więc Kell prawdopodobnie wybrał rolę obserwatora, aby w ogóle wziąć udział w bitwie.

- Strzały z prawej burty uszkodziły pancierz - meldował - ale nie przebiły się, powtarzam, nie mam przebicia.

- Wszystkie Widma X-wingi - polecił Buźka - przegrupować się i ruszać na prawą burtę. TIE, atakować lewą burtę, aby ich tarcze pozostawały podzielone. Niech powalczą uczciwie. - Przełączył się na częstotliwość floty i dodał: - „Mon Remonda”, tu „Widmo Jeden”. Proszę wysłać do nas wahadłowiec z holem i ściągnąć uszkodzony myśliwiec.

Buźka powoli zatoczył krąg, pozwalając, aby pozostali piloci w sprawnych maszynach zrównali się z nim. Kell, Shalla i Elassar w swoich myśliwcach przechwytyjących ruszyli już na ostrzał lewej burty.

- Jeszcze raz do roboty, Widma - mruknął i pchnął drążek w przód.

W luźnej formacji zanurkowali w kierunku krążownika. X-wingi rozciągnęły się tak, aby uniki nie powodowały zagrożenia kolizją. Ściagały ich strumienie energii z turbolaserów i rakiet; w pewnej chwili Buźka usłyszał czyjś okrzyk bólu czy też zdumienia na kanale eskadry.

Kiedy skończyły się torpedy protonowe, otworzyli ogień z odległości pół kilometra poczwórnymi laserami. Nie przestawali nurkować i strzelać, dopóki kadłub krążownika nie wypełnił całego nieba. Buźka szarpnął drążek i poczuł, jak przyspieszenie maszyny wciska go w fotel, pomimo ciężkiej pracy kompensatorów przyspieszenia, które powinny były chronić go przed skutkami tego manewru. Ujrzał przemykający pod spodem pancierz krążownika, otaczające go kolumny laserowego ognia - i nagle wyskoczył w pustkę. Znów był w przestrzeni.

Zerknął na tablicę czujników. Na ekranie wciąż było dziesięć Widm. Odetchnął z ulgą - żadnych dodatkowych strat.

- „Widmo Jeden” do eskadry. Meldować o stratach. Naszych i nieprzyjaciela.
- Jedyńka, tu „Piątka”. Prawa strona też uszkodzona. Chyba trafiliśmy w oba generatory mocy i pewnie kilka ogniów rezerwowych, bo część statku jest nieoświetlona. Nie manewrują.
- Dzięki, „Piątka”. Teraz zabieraj rufę w garść i wynoś się jak najdalej od statku, zanim jakiś strzelec, któremu zostało trochę energii, zechce z ciebie zrobić fajerwerk.
- Przyjąłem, „Jedyńka”.
- Jedyńka, tu „Czwórka” - rozległ się spokojny, chłodny głos Tyrri. - Dostałam z turbolasera, ale chyba na skraju zasięgu. Lekkie uszkodzenie skrzydła.

Bużka sprawdził jej pozycję na tablicy, po czym wymanewrował statek tak, aby znaleźć się za nią. Miała rację - jej prawe płaty wykazywały na tylnych krawędziach ślady lasera.

- Awaria systemu, „Czwórka”?
- Na razie nie, szefie!
- Melduj na bieżąco. - Przełączył się na częstotliwość floty. - „Widmo Jeden” do dowódcy Łotrów. Cel zabezpieczony.

Wedge zareagował natychmiast.

- Dobra robota, Widma. Cel Łotrów zniszczony. „Żelazna Pięść” ma problemy ze sterownością. Bądźcie w pogotowiu.
- Przyjąłem. - Wrócił na częstotliwość eskadry. - Widma, do mnie. Przez chwilę pozostaniemy z „Dziesiątką”.

Na mostku „Żelaznej Pięści”, na kładce ponad pomieszczeniem załogi, stał lord Zsinj. Nie patrzył przez przednie iluminatory, które ukazywały jedynie rozgwieżdżone niebo wzdłuż wektora wyjścia nieprzyjaciela, lecz na dół, na ekrany obsługi.

Nie był wysoki, nie miał też imponującej postaci. Był pulchny jak dobrze odżywiony kupiec, a ogromne, stylizowane wąsiska dowodziły, że ma o sobie całkiem inne mniemanie aniżeli jego otoczenie. Biały mundur wielkiego admirała, który miał na sobie, sugerował rangę, jakiej nigdy nie otrzymał w służbie Imperium, a ci, którzy o tym wiedzieli, nie mogliby zaprzeczyć, że rządzi nim pycha i zakłamanie.

Tylko on wiedział, jak wiele z tych kłamstw wynika jedynie z afektacji. Po prostu puszczał fałszywe informacje, które pozwalały wrogom - ale też zwierzchnikom i podwładnym - wyciągać na jego temat całkowicie fałszywe wnioski. Nieraz go przeceniali - czasem przydawało się i to.

Obok niego stał dowódca oddziałów naziemnych i wsparcia myśliwców, generał Melvar. Zsinj mógł być zadowolony, że znalazł w nim pokrewną duszę. Melvar ukazywał światu i otoczeniu twarz fanatycznego sadysty, za to w obecności lorda zdejmował tę maskę, odsłaniając oblicze, które mogło zaskakiwać jedynie przeciętnością. Melvar ze swoimi pospolitymi rysami mógł wtopić się w każdy tłum na każdym świecie i przypuszczalnie miał znacznie więcej dodatkowych tożsamości niż te

kilkanaście, o których wiedział Zsinj.

- „Mon Remonda” i reszta floty wciąż nadlatują na pełnej szybkości - mówił Melvar. - Ale nawet z obydwojoma wyeliminowanymi Carrackami i zmniejszoną sterownością powinniśmy bez trudu dać jej odpór. Jeśli skupimy się na jej mocy i silnikach, zamkniemy ją w pułapce. Nigdy nie oddali się na tyle od Leviana Dwa, żeby wejść w nadprzestrzeń.

Zsinj z nieobecna miną kiwnął głową.

- Ile mamy czasu, zanim „Mon Remonda” znajdzie się pod naszymi lufami?

- Statki przed nami - krzyknął nagle jeden z członków załogi. - Wyszły z nadprzestrzeni. Trzy jednostki... Krążownik kalamariański, gwiazdny niszczyciel klasy Imperial i krążownik klasy Quasar Fire.

Zsinj westchnął z irytacją. Wyjrzał przez iluminator, ale nie mógł odróżnić nowego nieprzyjaciela.

- Nie miałem pojęcia, że Solo ma więcej floty w zasięgu. To zresztą i tak nie ma znaczenia. Popraw widoczność.

Przed fragmentem głównego iluminatora pojawił się hologram. Przedstawiał trzy statki, które opisywał obserwator. Wszystkie trzy kierowały się na lewą stronę Zsinja, odsłaniając burty gotowe do strzału.

- Kierują się wzdłuż tego samego wektora ucieczki, co „Mon Remonda” - zauważył Zsinj. - Ku naszej osłabionej flance, gdzie znajdują się Carracki. Ustawią się tak, żebyśmy weszli prosto w największe zagęszczenie ognia, jeśli spróbujemy dalej ścigać „Mon Remondę”. Ale nie będziemy grać według ich zasad.

Melvar uśmiechnął się.

- Też mi się tak zdawało.

- Wyślij przodem „Czerwoną Rękawicę”, „Uśmiech Węża” i „Odwet” - polecił Zsinj swojemu łącznościowcowi. - Mają zrobić wyrwę w ekranie ochronnym, który tamci próbują stworzyć. Wezwij myśliwce z powrotem na „Żelazną Pięść”, żeby nas osłaniały. - Zwrócił się do specjalisty od uzbrojenia: - Przygotować wszystkie działa. Powiedz, żeby zaczęli strzelać do „Mon Remondy”, jak tylko znajdzie się w zasięgu.

- Tak jest.

Zsinj wyprostował się z uśmiechem.

- Solo naprawdę powinien był odebrać moją wiadomość. Może nawet przeżyłby dzięki temu jakiś czas.

Buźka zobaczył, że wahadłowiec, który holował TIE Jansona, znikł już w dokach „Mon Remondy”. Trzy myśliwce TIE z Eskadry Widm poleciały za nim. Z szumu w eterze zorientował się, że A-wingi grupy były już na pokładzie.

W tym momencie dziób „Mon Remondy” znalazł się w zasięgu artylerii „Żelaznej Pięści”. Turbolasery rozbłysły, rozświetlając przestrzeń pomiędzy obu statkami. Daleko w przodzie identyczne błyski rozjarzyły pustkę między statkami Grupy Drugiej Solo a przyczółkami floty Zsinja.

Niczym młody ssak morski wślizgujący się pod brzuch swojej matki „Mon Karren” wpłynął pod „Mon Remondę”, kierując się w sam środek ognia turbolaserów wraz z siostrzanym statkiem.

Na widok manewru „Mon Karrena” Zsinj poczuł dreszcz. - Straciliśmy „Mon Remondę” - rzekł.

Melvar obrzucił go uspokajającym spojrzeniem.

- Dopiero weszli w nasz zasięg.

- Zgadza się, ale robią wszystko, aby ściągnąć atak naszej artylerii i podzielić go na dwa statki. A skoro byłem dość głupi, aby ściągnąć myśliwce do obrony silników...

- Mogą skoncentrować na nas swoje tarcze. Nie mamy czym przyłożyć im od góry, żeby dać im popalić.

- Właśnie. - Zsinj pokręcił głową. - Nie zostanie to zaliczone do moich klęsk, Melvarze, ale nie mogę tego nazwać inaczej. Jeden niewielki błąd i Solo wymyka nam się z rąk.

- Przecież nie straciliśmy nic, prócz zmarnowanej energii i amunicji.

- To prawda. - Pochylił się w dół do dowódcy artylerii. - Kontynuować ostrzał, dopóki nie wykonają skoku w nadprzestrzeń. To nie pański błąd, majorze, tylko mój.

- Dziękuję.

Wciąż zadumany Zsinj odwrócił się i opuścił mostek. Teraz bitwa będzie zwykłą przepychanką, mogą się tym zająć jego podwładni. Potrzebował odpoczynku, żeby przygotować się do kolejnego starcia.

Flota Solo wyskoczyła z nadprzestrzeni o kilka lat świetlnych od systemu Levian. Pozostała w realnej przestrzeni tylko tak długo, aby pozbierać myśliwce wyposażone w napędy nadprzestrzenne i skoordynować kolejny skok. Potem umknęła w stosunkowo bezpieczne rejony szybkości nadświetlnych.

ROZDZIAŁ 3

Zmęczeni, ale wszyscy obecni i odhaczeni na liście - rzadkość przy dużych starciach w przestrzeni - piloci oddziału Wedge'a zbierali się w mesie na pokładzie „Mon Remondy”.

Była to duża sala o zaokrąglonych narożnikach; ściany miała utrzymane w antyseptycznej, lśniącej bieli, meble białe, zielone i niebieskie. Jedną ścianę zajmował dobrze wyposażony bar, zamknięty, dopóki statek pozostawał w stanie alarmu; pilotom w tym czasie podawano wyłącznie bezalkoholowe drinki. Tu powietrze było bardziej suche niż w pozostałych częściach statku, przystosowane do potrzeb istot naziemnych, bo żaden z pilotów myśliwców nie był Kalamarianinem ani Quarrenem.

Donos zajął wygodny fotel w jednym z łuków, które służyły mesie za kąty, obserwując z zainteresowaniem pozostałych pilotów. Członkowie Eskadry Widm byli rozradowani, zwłaszcza po strachu, jakiego najedli się przez Wesa Jansona, lecz inni piloci nie mieli tak dobrych humorów.

W jednym z foteli siedziała kobieta z Eskadry Łotrów. Miała długie ciemne włosy, muskularną sylwetkę i nerwowe gesty. Fotel, kształtu białego jaja mniej więcej półtorametrowej wysokości, z bokiem wydrążonym tak, aby tworzył wygodne siedzisko, był zamontowany na słupku w pobliżu niszy z terminalem, aby siedzący w nim pilot mógł odwrócić się plecami do sali i pracować. Donos potrzebował kilku chwil, aby przypomnieć sobie jej imię: Inyri Forge.

Kobieta oparła podbródek na dłoni. Jej brązowe oczy miały posępny wyraz.

- Zmienił zasady - mruknęła. - Powinniśmy się byli tego spodziewać.

- Nie wiem, o co ci chodzi - odparła Tyria.

Forge obrzuciła ją taksującym wzrokiem, jakby zastanawiając się, czy odpowiedzieć z sarkazmem, czy przekazać wyłącznie informacje; w końcu wybrała drugie rozwiązanie.

- Podczas kiedy wy, Widma, krążyliście w przebraniu albo wykonywaliście misje naziemne, my ścigaliśmy Zsinja po całej przestrzeni. Zapuszczaliśmy się w kontrolowane przez niego rejony, w okolice, gdzie atakował Nową Republikę, wszędzie, gdziekolwiek natrafiliśmy na ślady jego obecności. Znajdowaliśmy strzępy informacji, których nie mogliśmy zbadać, ponieważ wiele z nich to fałszywki, które Zsinj rozpo

wszechnia, aby zwabić nas w pułapkę lub narazić na stratę czasu. Trafialiśmy też na duże akcje, lecz zawsze przybywaliśmy za późno... Zwiewał, zanim zdążyliśmy zareagować. Ale dzisiaj pokazał nam swoją drugą twarz: nie tylko obliczył czas naszej reakcji, ale czekał już na nas, kiedy przybyliśmy.

- I miał ze sobą ogromną flotę - dodał Hobbie. - Około dwudziestu dużych okrętów bojowych. Więcej, niż sądziliśmy, że zdoła zebrać. Nasz wywiad nie może za nim nadążyć.

- A zatem - podsumowała Forge - musimy zmienić taktykę. Musimy się do niego dostosować. A to niedobrze.

Buźka Loran odwrócił się od stolika, przy którym siedział z Dią i rzekł:

- Nie musimy wcale zmieniać taktyki. Musimy jego zmusić do zmiany. Zdaje się, że do tej pory nie wpuszczał „Żelaznej Pięści” w studnie grawitacyjne, pewnie z powodu lania, jakie ostatnio mu spuściliśmy przy takiej okazji. Tak było do dziś... a dziś miał przewagę sił. Jeśli dalej tak będzie postępował, pokona nas.

Elassar Targon stał przy barze, bębniąc palcami w kontuar.

- Musimy iść tropem wszystkich otrzymywanych informacji. Nawet jeśli część z nich okaże się pułapką. Co z tymi plotkami o porwaniu ładunku bacty?

Shalla podeszła do wielkiego fotela, zakręciła nim i ułożyła się wygodnie na siedzeniu. Podniosła głowę.

- Zbyt ostentacyjne - odparła. - Stawiam sto do jednego, że była to właśnie jedna z pułapek Zsinja. Jeśli podążymy tym tropem, znów wpadniemy w pułapkę.

Elassar spojrział na nią pogardliwie.

- Przez cały czas analizowaliście ślady, zanim jeszcze Widma wróciły na „Mon Remondę”. Czy to właśnie powiedziałaś swojej grupie planowania?

- Owszem.

- Więc to przez ciebie generał Solo biega w kółko.

W mesie zapadła nagła cisza. Piloci spojrzeli w ich kierunku, by śledzić tok rozmowy.

Shalla podniosła się i wyprostowała, opierając się plecami o poręcz fotela. Miała niewesołą minę.

- Wiesz co, mylisz się w tak wielu sprawach, że potrzebowałabym kilku dni, żeby ci uporządkować w głowie. Po pierwsze, nie tylko ja dostarczam analiz materiału wywiadowczego generałowi Solo. Jestem jedną z trzydziestu osób i do tego dość niską w hierarchii. Po drugie, on wcale nie biega w kółko. Jest odpowiedzialny za to, aby jego podwładni przeżywali i wywiązywali się ze swoich zadań. Może ten sposób myślenia jest obcy takiemu nieopierzonemu łowcy wrażeń prosto po szkole, jak ty.

Elassar zacisnął szczęki.

- A co, nadal nie masz blachy?

W tej mesie mogli przebywać wyłącznie piloci, a skoro już się tutaj znaleźli, odznaki rangi, często pogardliwie nazywane blachą, były ignorowane. Czasem trudno było zachować ten zwyczaj, zwłaszcza w obecności najstarszych oficerów. Dlatego też ich wizyty w mesie były nieczęste i krótkie.

Shalla skinęła głową.

Elassar zaczerpnął tchu; widać było, że waży słowa. A kiedy je wypowiedział, były bardziej opanowane i rozsądne, niż mogli się po nim spodziewać piloci obu eskadr.

- Nie będę udawał, że wiem o Zsinju i o działaniach wywiadowczych więcej niż ty. Pilot ma jedno zadanie: lecieć i zniszczyć przeciwnika. A rady, jakie ty i pozostali przekazujecie naszym zwierzchnikom, nie pozwalają na to.

- Masz rację - odparła. - Ale piloci mają też inne zajęcia. Muszą uważać, żeby nie włączyć się w pagórek ani w gwiazdę, albo w sytuację, którą starannie przygotował dla niego nieprzyjaciel. Nie kwestionuję twojej odwagi, Elassarze, ale czy jesteś dość dzielny, aby zginąć nadaremnie?

- Więc co mamy robić? - zapytała Dorset Konair, pilotka A-winga z Eskadry Oszczepu. Ta drobna kobietka o bardzo jasnej cerze i ciemnych włosach miała wokół prawego oka błękitny tatuaż przedstawiający promienistą gwiazdę. Kombinezon osłaniał więcej tatuaży w różnych odcieniach błękitu. Siedziała na skrzyżowanych nogach w jajowatym fotelu; musiała być bardzo wysportowana, żeby przybrać taką pozycję. Donos wiedział, że pochodzi z Coruscant, co w pewnym stopniu wyjaśniało jej milkliwość na zgromadzeniach pilotów. Donos znał podejrzliwy stosunek weteranów Nowej Republiki do rodowitych mieszkańców tej planety. - Możemy albo zbierać okruchy po Zsinju i zdążyć donikąd, albo złapać się na przynętę, którą nam umyślnie zostawia, i dać się złowić.

- Musimy odzyskać inicjatywę - odparła Forge. - Zastawić własną pułapkę. Zaofiarować mu coś, czego nie będzie mógł sobie odmówić.

Donos prychnął.

- Ciekawe, co? „Mon Remondé”? Wpakować ją wprost w jego łapy jak okaleczonego ptaka, w nadziei, że złapie się na wabia i popędzi, żeby ją wykończyć?

- Nie - odparł Elassar i przyjął pozę bohatera taniego filmu. - Zaofiarujcie mu Elassara Targona, pana wszech...

- Do stu tysięcy Sithów, wygadujesz okropne rzeczy. - Forge objęła Elassara rozbawionym spojrzeniem. - Ale jesteś na dobrej drodze. Może raczej powinniśmy mu zaproponować Hana Solo.

- Nie róbcie tego - odezwał się Hobbie z wysokości swojego stołka przy barze. - Jeśli Zsinj zabije Solo, Wedge może zająć jego miejsce.

- No i bardzo dobrze - odparowała Forge. - Ale posłuchajcie mnie przez chwilę. Kell, chyba to ty opowiadałeś, że generał Solo dwa czy trzy miesiące temu krążył „Sokołem Millenium”, zbierając supertajne informacje Rady Wewnętrznej?

Kell, podążając tokiem myślenia Tyrii, skinął głową.

- Nie robiliśmy tajemnicy z jego posunięć. A ty wykorzystasteś to, wykręcając numer admirałowi Trigitowi, aby odwrócić jego uwagę od księżycy Commenora. Przez cały czas udawałeś, że Solo tam jest jako żywy cel.

- Okaż trochę szacunku - odezwał się Runt. Należał do gatunku, którego przedstawiciele byli przeważnie zbyt wysocy, aby zmieścić się w kabinie myśliwca. Według ich standardów Runt był karłem, a i tak on i Kell byli najwyżsi spośród Widm. Jego włochate ciało, wydłużona twarz o ruchliwych nozdrzach, szeroko rozstawionych oczach i wielkich, kwadratowych zębach sugerowały, że rasa, z której pochodził, jest znacznie bliższa zwierząt pociągowych aniżeli inteligentnych humanoidów, ale jego towarzysze z eskadry uważali go za całkiem bystrą istotę. I nieco dziwną.

- Mówisz o jedynym locie Eskadry Dinnera, jedynej eskadry X-wingów, która nie miała na koncie żadnych porażek i strat.

- Och, zapomniałam - uśmiechnęła się Forge. - Chciałam tylko powiedzieć, że według naszych informacji generał Solo od czasu do czasu podejmował się misji specjalnych, nawet dowodząc siłami zadaniowymi, a jeśli istnieje ktokolwiek, kto mógłby zmienić plany Zsinja, jest nim właśnie Han Solo. Możliwość zemsty jest potężnym czynnikiem motywującym.

- Podoba mi się to - rozległ się głos z drugiego jaja. Jego siedzisko skierowane było ku ścianie, więc piloci mogli przypuszczać, że jest puste albo że zajmująca je osoba jest pogrążona w pracy.

Teraz fotel obrócił się w ich stronę. Siedział w nim Han Solo. Nie był tym razem wciśnięty w niewygodny mundur, którego noszenie uważał za rodzaj tortur. Miał na sobie swój ulubiony strój - wygodne spodnie, koszulę i kamizelkę. Ubranie było lekko przeopoczone; widocznie nie zdążył się przebrać po zejściu z mostka. Ale minę miał rozbawioną.

- Ten plan ma tylko dwie wady.

Forge odchrząknęła, ukrywając zaskoczenie.

- Co to za wady, sir?

- Jaki „sir”? Zapominasz, że tu nie ma blachy? Problem numer jeden polega na tym, że „Sokół Millennium” znajduje się obecnie na statku flagowym księżniczki Leii, „Śnie Rebelianta”, i nie wiem, kiedy się znów spotkamy.

Donos w duchu zaczął się zastanawiać, kogo lub co Solo miał na myśli, mówiąc „my”.

- Problem numer dwa - ciągnął Solo - jest taki, że wciąż nie wiemy, o co chodzi Zsinjowi. A to już głównie wasza wina, drogie Widma.

Piloci spojrzeli po sobie, jakby szukając oznak winy na swych czołach.

- Bo skoro już wpadliście na to - ciągnął Solo - że lord zamierza ukraść z Kuat drugiego superniszczyciel, „Pocałunek Brzytwy”... i do tego wydedukowaliście, kiedy się to może stać, i

udaremniłście jego znaczne zamiary, zmusiliście Zsinja, aby powrócił do pierwotnego planu. A jaki on był?

Forge pokręciła głową.

- Nie wiemy.
- Mieliśmy jedną poszlakę. Saffalore - dodał Buźka.

Saffalore był światem pozostającym pod panowaniem Imperium w Sektorze Korporacyjnym. Mieściły się tam potężne zakłady biochemiczne pod nazwą Stacja Biomedyczna Binring. Tam właśnie zmodyfikowano Prosiaka - a właściwie w pewnym sensie stworzono go na nowo. Fabryka Zsinja zaś, zlokalizowana na innej planecie, produkowała ten sam typ transpasterowych klatek jak ta, w której wychował się Prosiak. A to sugerowało, że zakłady Binring również mogły mieć podejrzane powiązania z wojowniczym lordem.

- Podobnie jak wy, jestem już zmęczony ściganiem mglistych śladów i poszlak, które podsuwa się nam pod nos, kiedy Zsinja już dawno tam nie ma - rzekł Solo. - Dlatego „Mon Remonda” na jakiś czas opuści flotę. Naszym następnym portem docelowym jest Saffalore. - Wstał i podszedł do wyjścia. - Ale i tak podoba mi się pomysł zwabienia Zsinja w pościg za mną. Nie mam nic przeciwko temu, żeby osobiście przyczynić się do jego upadku. - Uśmiechnął się złowroźnie do zgromadzonych pilotów. - Muszę sobie przemyśleć i ten plan.

I już go niebyło.

- Nigdy nie wiadomo, kiedy i skąd wyskoczy Korelianin - zauważył Donos.

Uwagę pilotów przyciągnęło nagle miarowe stukanie - to Elassar walił głową i rogami w blat baru. Na chwilę przerwał tę czynność i z tragicznym wyrazem twarzy powiódł wzrokiem po zgromadzonych pilotach.

- No to już po mnie - rzekł. - Zrobiłem rzecz najgorszą z możliwych. Zasugerowałem, że mój dowódca ucieka przed walką, i uczyniłem to w zasięgu jego słuchu.

- To prawda - odparła Shalla. - A co gorsza, pozwoliłeś sobie na to teraz, kiedy jeszcze jesteśmy w stanie alertu. A to oznacza, że nawet nie możesz się zalać, żeby zapomnieć.

- Nawet mi nie przypominaj. Shallo, przyjaciółko moja, drogi poruczniku!

- Słucham cię.

- Czy możesz mnie zabić? Proszę!

- Nie sądzę.

- Runt, a może ty? Masz taką krzepę, że możesz mi urwać ramię i powiedzieć, że to był wypadek przy powitaniu.

Runt pokręcił głową i uśmiechnął się całkiem po ludzku.

- Kell! Ty mnie nienawidzisz, prawda? Mam dla ciebie propozycję...

- Nie teraz, Elassarze. Mam ważniejszych ludzi do zabicia... Buźka rozjaśnił się nagle.

- Wiesz co, Inyri, możemy zrobić to samo co Kell podczas wypadu na bazę Folor. Forge prychnęła.

- Spiać ze sobą kilka X-wingów z uszkodzonymi tarczami i udawać, że jesteśmy „Sokołem Millenium”?

- Nie całkiem o to mi chodzi. Tylko ogólnie. Oni wtedy całkiem nieźle udawali „Sokoła”. Mając więcej czasu i możliwości, możemy zrobić to jeszcze lepiej.

Forge zamyśliła się i spojrzała na pozostałych pilotów. Mieli różne miny - od z wątpienia po pełną aprobatę.

- Może i tak.

- Czy przypadkiem Łotry nie mają najlepszego kwatermistrza w galaktyce? - ciągnął Buźka.

- Emtreya? Jasne. - Forge skinęła głową. M-3PO, zwany Emtreym, był robotem protokolarnym przypisanym do Eskadry Łotrów., Cieszył się sławą z powodu fenomenalnych zdolności do kombinowania. - Tylko że nie jest już taki jak kiedyś. Musieliśmy mu zredukować część oprogramowania.

- Ale...

- Ale można się nad tym zastanowić. - Forge wstała. - Znajdźmy jakąś salę konferencyjną ze stołem holograficznym i zrobmy burzę mózgów.

Drzwi rozsunęły się i do mesy wszedł Corran Horn. Widząc wstających pilotów, dawny agent KorSeku rozejrzał się podejrzliwie.

- Coś przegapiłem?

Kilku pilotów parsknęło śmiechem. Przez te kilka miesięcy, kiedy Eskadra Łotrów gościła na „Mon Remondzie”, Corrana Horna i Hana Solo nigdy nie widziano jednocześnie w tym samym miejscu. Pośród pilotów zaczął krążyć żarcik, że pomimo różnic wieku, wyglądu i osobowości, byli jedną osobą w przebraniu.

- Opowiemy ci w sali konferencyjnej - wyjaśniła Forge. - Spóźniłeś się, będziesz musiał pożyczyć notatki.

Elassar spojrzał na Horna błagalnie.

- Poruczniku! Przy pańskich umiejętnościach mógłby mnie pan zabić i upozorować wypadek. Prooszę...

Han Solo wetknął głowę do gabinetu Wedge'a.

- Masz chwilkę?

Wedge odwrócił się od terminalu i raportu na temat przerwanej misji, który właśnie kończył.

- Chodź. Trochę mnie rozerwiesz.

Generał usiadł ze zwykłą swobodą i skrzywił się na widok pracy Wedge'a.

- Uznałem, że powinieneś się dowiedzieć o pewnej sprawie. Próbowałem złapać cię w mesie, ale się ukrywałeś.

Wedge prychnął.

- Musiałem zamienić parę zdań z dowództwem eskadry na temat morale pilotów. O co chodzi?

Twarz Solo straciła zwykły zawadiacki wyraz. Nagle wydał się o wiele starszy i bardzo zmęczony.

- Nie ma to nic wspólnego z Levianem. Dowiedziałem się o wszystkim od przyjaciół na Coruscant. Śledztwo wywiadu w sprawie zabójcy, który próbował zamachu na Ackbara, wykazało prawdopodobieństwo szeroko zakrojonego spisku Twileków.

- Spisku w jakim celu?

- Nie wiedzą jeszcze. Planeta Twi'leków, Ryloth, zawsze handlowała z każdym, kto miał kredyty. Wywiad twierdzi, że jest tam duża i silna kasta wojowników, którym się nie podoba, że planeta tak długo była zdominowana przez ludzi. Nie chcą, aby Ryloth była postrzegana jako świat kupców...

- Kiedy to ostatnie przynajmniej jest prawdą.

- No cóż, wywiad zastanawia się, czy ta akcja nie jest częścią jakiejś fanatycznej konspiracji obejmującej kilka humanoidalnych gatunków, nie tylko Twileków. Taka grupa mogłaby chcieć zlikwidować Ackbara, który, jak wiadomo, jest przyjazny ludziom.

- Poza tym... - Solo pochylił się i trochę zniżył głos - ...ludzie Crackena w wywiadzie wysłedzili dziwne zachowania Twi'leków na Coruscant. Zwłaszcza oficerów i doradców Nowej Republiki, którzy mają kontakt z władzą i sławnymi osobami. Tak jak ten morderca, Jart Eyan. Tuż przed zamachem na Ackbara był na przepustce, zdaje się jednak, że ani on, ani jego rodzina nie spędzali urlopu tam, gdzie powinni. Przez wiele dni poprzedzających zamach byli poza kontrolą, choć wszystko wskazywało na to, że znajdują się w ośrodku wypoczynkowym. Co jednak robili naprawdę, gdzie byli, tego nie wie nikt.

- Coś ci chodzi po głowie, prawda.

- Masz wśród pilotów kilku Twi'leków.

- Istotnie. Tal'dira z Łotrów, Dia Passik z Widm, Nuro Tualin z Oszczepu... Mój zastępca w Łotrach jest Twi'lekiem, jedna z moich mechaników eskadry, Koyi Komad, także...

- Czy jesteś ich pewien?

Wedge zastanowił się chwilę. Tal'dira był dumnym wojownikiem z planety Ryloth. Jego słowo było święte, zdrada zaś wydawała się całkowicie mu obcym pojęciem. Z nią była całkiem inna sprawa; podobnie jak większość kobiet Twi'lekw, została porwana z Rylotha jako niewolnica i wyszkolona na tancerkę. Uciekła, wcześniej zabija swojego właściciela. Przynajmniej tak twierdziła - niestety, nie można było potwierdzić jej wersji. Nuro niedawno skończył Akademię Dowództwa Floty Nowej Republiki i podobnie jak większość jego towarzyszy z oddziału uczył się latania na A-wingach u generała Crespina w bazie Folor. Poza tym niewiele o nim wiedziano. Nawarę Vena znał Wedge od czasu ponownego utworzenia Eskadry Łotrów, a Koyi Komad od wielu lat.

Żaden z tych Twi'lekw nie wzbudzał w nim podejrzeń. Żaden nie przyglądał mu się taksującym spojrzeniem, jakby chciał powiedzieć: „Ciekawe, jak łatwo byłoby go zabić?” Serce mówiło mu, że to uczciwi, oddani piloci i technicy, a nie poplecznicy jakiegoś utajonego wroga.

- Tak, jestem ich pewien.

Solo uśmiechnął się znowu i zmęczenie znikło z jego twarzy.

- Cieszę się. - Wstał. - Chciałem tylko, żebyś wiedział, że coś się święci. Ale jeśli możesz, zachowaj to dla siebie, dobrze?

- Z pewnością. - Zanim Solo otworzył drzwi, Wedge dodał jeszcze: - Wiesz co? Choćbyś nie wiem jak się zapierał, całkiem dobrze ci idzie to dowodzenie.

Solo znów spowaźniał.

- Nigdy, nigdy więcej tak nie mów, bo jeszcze ktoś ważny cię usłyszy. A wtedy wpadnę na amen.

I już go nie było.

Człowiek o niewiarygodnie pospolitej twarzy zmaterializował się przed biurkiem lorda Zsinja tak nagle, jakby holoprojekcja przybrała realne kształty.

- Mam dla ciebie prezent - rzekł Melvar.

Zsinj z trudem powstrzymał odruch zaskoczenia. Wiedział, że Melvar szczyli się umiejętnością ukradkowego pojawiania się i znikania, a także nerwowymi reakcjami, jakie budzi to wśród jego podwładnych, a nawet zwierzchników - choć on sam twier

dził, że to nieprawda. Zsinj jednak poświęcił wiele czasu i sił, żeby opanować nerwowe podskoki na jego widok. Teraz także, aby ukryć zdenerwowanie, zawadiacko podkręcił wąża.

- Jak to miło - rzekł. - Czyżbyśmy wprowadzili nowy zwyczaj przywożenia pamiątek z wakacji? - Szerokim gestem pokazał elegancki wystrój gabinetu na pokładzie „Żelaznej Pięści”, która była jego statkiem flagowym. - Ciekawe, gdzie miałbym to postawić?

- Jestem pewien, że znajdziesz miejsce. - Melvar uśmiechnął się niewinnie jak uczciwy księgowy i strzelił palcami. Był to zwykły trik, Zsinj wiedział, że jednocześnie nacisnął przycisk na trzymanym w dłoni komunikatorze.

Drzwi do gabinetu Zsinja otworzyły się i dwóch strażników wprowadziło parę więźniów. Jeden z nich był mężczyzną, szczupłym, w podeszłym wieku, o siwiejących skroniach... wydawało się, że ze strachu starzeje się jeszcze bardziej na oczach lorda. Drugim więźniem była ciemnooka i ciemnowłosa kobieta, młodsza od towarzysza o jakieś dwadzieścia lub nawet trzydzieści lat. Miała dumny, a może tylko zrezygnowany wyraz twarzy. Oboje byli ubrani po cywilnemu.

Melvar złożył Zsinjowi teatralny ukłon.

- Pozwól, że ci przedstawię doktora Novina Bressa i doktor Eddę Gast z naszego wydziału specjalnego w Stacji Biomedycznej Binring na Saffalore. Po wnikliwym śledztwie stwierdziłem, że powinieneś z nimi porozmawiać osobiście.

Zsinj złożył dłonie na imponującym brzuchu. Z satysfakcją stwierdził, że jego mundur imperialnego admirała jest nieskazitelnie biały, prawie świeci własnym światłem. Niepolitycznie byłoby sprowadzać dwoje skazanych na śmierć ludzi przed oblicze niedopranego lorda.

- Doktorze, pani doktor... jestem zaszczycony - powiedział i z zachwytem stwierdził, że w oczach starszego mężczyzny pojawił się cień nadziei. Miło będzie się z nim zabawić.

- Zapytaj ich o brakujące obiekty badań - podsunął Melvar.

Zsinj spojrzał na niego niewidzącym wzrokiem, jakby usiłował sobie przypomnieć coś mało istotnego.

- Ach, rzeczywiście. Chciałbym się dowiedzieć, gdzie Gamorreanin i Ewok mogli nabrać niezbędnych umiejętności... i temperamentu... do pilotowania myśliwca.

Doktor Bress próbował pochwycić spojrzenie młodszej koleżanki. Doktor Gast zignorowała tę próbę, nie spuszczając wzroku z Zsinja.

- Cóż - odrzekł wreszcie Bress. - Mogli uciec z naszego laboratorium.

- Ach, tak? - zdziwił się Zsinj. Wziął do ręki notatnik i spojrzał na rozkład dnia. Za godzinę czekał go masaż, potem godzina przy stymulującym posiłku. - A przecież wysłałem memorandum z zapytaniem, czy istnieje możliwość, że jakiś czas temu uciekły jakieś obiekty testów. Pan odpowiedział przecząco. Zgadza się?

Doktor Bress drgnął.

- Zgadza się.

Zsinj uderzył notatnikiem o krawędź biurka, aż urządzenie pękło na pół. Bress aż podskoczył. Gast, o dziwo, nie zareagowała. Zsinj pozwolił, aby na twarzy pojawił mu się rumieniec, i warknął:

- A mogę zapytać, dlaczego nie powiedziałaś mi o tym wówczas, kiedy wysłałem memorandum? Dlaczego dowiaduję się o tym dopiero teraz?

- Ponieważ nie byliśmy pewni - odparł Bress. - Teraz też nie mamy pewności. Zsinj przyglądał mu się przez dłuższą chwilę, po czym zwrócił się do Gast.

- Ja też nie jestem pewien, czy rozumiem tego człowieka. Może ty wyjaśnisz mi to nieco przystępniej.

- Myślę, że potrafię - odparła. - Czy mogę prosić o krzesło? Żeby się tu dostać, musieliśmy dość długo iść.

Zsinj z trudem ukrył zaskoczenie. Takie żądania w chwili, kiedy powinna martwić się tylko o to, jak wyjść z opresji w jednym kawałku, wymagało nie lada zimnej krwi. Dopiero teraz przyjrzał się uważnie doktor Gast. Dorosła kobieta rasy ludzkiej w pełnym rozkwicie, nie piękność, ale dzięki wyraźnym kościom policzkowym niewątpliwie interesująca... i pewnie pozostanie taka przez całe życie. Jej oczy, ciemne, chłodne, nieustępliwe, były co najmniej niepokojące.

Zmusił się do uśmiechu.

- Oczywiście. Generale Melvar, gdzie pańskie maniery? Krzesło dla pani doktor.

- Ja też chciałbym... - odezwał się drżącym głosem Bress.

- Doktorze Bress, proszę się zamknąć. - Zsinj machnął ręką, czekając, aż Melvar przyniesie krzesło dla Gast. Dał jej chwilę, aby mogła usiąść i zebrać myśli.

- Na czym to skończyliśmy?

Mój wuj, doktor Tuzin Gast, również pracował przy tym projekcie - powiedziała. - Był prawdziwym pionierem w dziedzinie stymulacji kognicyjnej. Ale emocjonalnie zupełnie nie nadawał się do tej pracy. Zbyt szybko zaprzyjaźniał się z przedmiotami doświadczeń. Naprawdę je lubił. Niezbyt właściwe podejście, jeśli wziąć pod uwagę, do czego miały służyć.

Zsinj skinął głową i dał znak, aby kontynuowała.

- Pewnego dnia, kilka lat temu, w skrzydle Epsilon nastąpiła eksplozja. Mój wuj i kilka przedmiotów doświadczalnych ponieśli śmierć. Niektórzy znajdowali się tak blisko centrum wybuchu, że ich ciała uległy spopieleniu.

- Pamiętam - odparł Zsinj. - Wyglądało na to, że ponieśliśmy ogromną stratę, ale doktor Bress powiedział mi wówczas, że asystentka zmarłego doktora, jego bratanica, co najmniej dorównuje mu wiedzą i intelektem i że będzie w stanie kontynuować jego prace bez wielkiej straty czasu. Okazało się, że miał rację.

Gast skinęła głową, przyjmując komplement bez uśmiechu.

- Spisaliśmy straty i wróciliśmy do badań - ciągnęła. - Przy okazji odkryliśmy parę interesujących spraw dotyczących wypadku.

- Na przykład?

Zaczęła odliczać na palcach:

- Po pierwsze, to było samobójstwo. Wuj zmieszał kilka lotnych środków chemicznych w zbiorniku płuczki i podpalił. Widocznie poczucie winy tak go gryzło, że

nie chciał już dłużej żyć. Po drugie, większość zabitych stworzeń doświadczalnych należała do grupy, która wykazywała najbardziej widoczne reakcje agresywne po naszych kuracjach wyzwalających. Innymi słowy, były to istoty najgruntowniej zmienione przez nasze działania, najgwałtowniejsze...

- Najbardziej obiecujące - odpowiedział Zsinj.
- Tak. Najbardziej obiecujące. Umyślnie zgromadził je wokół siebie, aby zginęły wraz z nim.
- Powiedziałaś: większość stworzeń doświadczalnych...
- Był jeden wyjątek. Gamorreanin. Przeszedł przez kurs intelektualny, ale nie agresji.

- Jak się nazywał? Wzruszyła ramionami.

- Nie mam pojęcia. Oficjalnie zarejestrowano go jako eksponat Gamma-Dziewięć-Jeden-Zero-Cztery.

- I ta istota miała zginąć w eksplozji.

- Tak - odparła. - Ale jedynym śladem, jaki znaleźliśmy, było osocze krwi.

- Które twój wuj mógł pobrać stworzeniu wcześniej i rozlać przed eksplozją. - Tak.

- Czy z twojego wuja też zostało jedynie osocze krwi? Zaprzeczyła ruchem głowy.
- Nie. Znaleźliśmy jego głowę i kilka innych części ciała.
- A Ewoki?
- Dwa stworzenia, które zostały zniszczone, były Ewokami. Oba zostały poddane seriom kuracji intelektualnych i agresywnych. Znaleźliśmy części ciał dwóch różnych Ewoków, więc uznaliśmy, że oba zginęły.

Zsinj głęboko zaczerpnął tchu.

- No cóż... nie mamy wątpliwości, że Voort saBinring, rebeliancki pilot z Eskadry Widm, jest Gamorreaninem, pupilem twojego wuja. Mamy również powody, by sądzić, że niejaki porucznik Kettch, pilot w bandzie piratów zwanej Jastrzębionietoperzami, jest ulepszonym Ewokiem z programu. Powiedz mi, dlaczego obaj zostali pilotami?

- Znaleźliśmy fragmentaryczne zapisy, świadczące, że wuj testował Gamorreanina na symulatorach lotu w celu zmierzenia jego temperamentu i inteligencji. Mógł robić to samo z Ewokiem, ale nie bardzo rozumiem, jak Ewok mógł uciec... chyba że był to obiekt, którego nigdy nie wprowadzono do rejestrów...

Spojrzał na nią gniewnie.

- Mogłaś mi opowiedzieć to wszystko, kiedy zadawałem wam pytania po raz pierwszy. Zaoszczędziłoby mi to zachodu.

- Nie, nie mogłam - odparła, spokojnie i bez zmrużenia oka wytrzymując jego spojrzenie. - Nigdy nie widziałam pańskich pytań. Zrobiłam wszystko, co do mnie należało.

- O tym ja decyduję.

- Proszę wybaczyć, ale nie ma pan wystarczających kwalifikacji, aby oceniać moją pracę.

Zsinj przez chwilę gapił się na nią, po czym ryknął śmiechem.

- Doskonałe ostatnie słowa, doktor Gast. Ale teraz przyszedł czas na rozrachunki. Wasz oddział mnie zawiódł. Żebym się lepiej poczuł, musi się polać krew.

Wyciągnął ręce i strażnicy natychmiast włożyli mu po jednym miotaczu do każdej dłoni. Zsinj położył broń przed każdym z więźniów.

- Będę zadowolony, jeśli sami odwalicie tę robotę. To z pewnością zaoszczędzi mi cierpienia.

Bress spojrzał na broń z prawdziwym przerażeniem.

- Zrobiłem wszystko, o co mnie pan prosił...

- Tak, a teraz proszę cię jeszcze o to jedno.

Gast podniosła pistolet i sprawdziła, czy jest dobrze naładowany. Zsinj obserwował ją z prawdziwym zainteresowaniem. Takiej twardej kobiecie mogłoby przyjść do głowy, żeby raczej jego usunąć ze świata żywych.

- Proszę - jęknął Bress, a jego głos przeszedł w piskliwe zawodzenie. - Większość sukcesów projektu to moje dzieło, tak mało popełniłem błędów...

Gast przytknęła pistolet do żeber Bressa i nacisnęła spust. Huk strzału wypełnił pomieszczenie, wokół rozszedł się odór spalonego ciała. Bress zachwiał się i upadł, osuwając się na ścianę biura.

Gast podniosła pistolet i pozwoliła, aby Melvar wyjął broń z jej ręki.

- A teraz - rzekła - czy ktoś może zabić mnie? Zsinj spojrzał na nią, robiąc mądrą minę.

- A nie powinniśmy tego zrobić? Należałaś do grupy, która popełniła fatalne błędy w ocenie sytuacji. Przychodząc do mnie, okazałaś się niesubordynowana, a nawet arogancka. Nie potrafisz nawet wypełnić prostego rozkazu i strzelić sobie w głowę.

Pokręciła głową.

- Nikt mi nie kazał się zabijać. Z pewnością miał pan na myśli, że mamy pozabijać się wzajemnie.

- Nie okazałaś również dość odwagi, aby zabić mnie, chociaż miałaś ku temu okazję.

Wreszcie się uśmiechnęła - był to krzywy, pełen sarkazmu grymas.

- Jeśli ma pan zamiar mnie zabić, to proszę przynajmniej nie obrażać. Jestem gotowa założyć się o wszystkie posiadane kredyty, nawet te ukryte, że gdybym wycelowała miotacz w pana i przycisnęła spust, nic by się nie stało. - Pochyliła się do przodu i drugi kącik ust dołączył do uśmiechu, który nagle zaczął wyglądać na szczery. - Mam rację?

Przyjrzał się jej z powagą.

- Masz. Nie chciałem, żebyś się zastrzeliła. Niby po co? Jesteś niewinna. Gdybyś się zabiła albo pozwoliła, by zrobił to doktor Bress, udowodniłabyś, że jesteś i głupia, i niewinna, ale na szczęście tak się nie stało. Chciałabyś wyświadczyć mi przysługę?

- Owszem.

- Wróc na Saffalore. Zlikwiduj laboratorium, ale tak, żeby nikt, a szczególnie nikt na Binring, nie zorientował się, że to zrobiłaś. Przenieś wszystko na „Żelazną Pięść”; połączymy dwa laboratoria. Przygotuj instalacje na Binring tak, aby wykryły i zniszczyły każdego, kto spróbuje się włamać. Podejrzewam, że kolesie z eskadry Yoortasa Binringa dostaną pozwolenie, aby wrócić do miejsca, gdzie się narodził... a to będzie dobra okazja, żeby ich załatwić. Jeśli uda ci się wszystko, będziesz miała gwarantowane zatrudnienie w mojej organizacji, a każde martwe Widmo będzie dla ciebie oznaczać konkretną premię. Zgoda?

- Zgoda. - Bez skrępowania podała mu dłoń.

Kiedy pani doktor, dymiące ciało jej towarzysza oraz strażnicy wynieśli się z pokoju, Melvar stanął przed swoim dowódcą. Wydawał się zaskoczony.

- O co chodzi? - zapytał Zsinj.

- Kazałeś jej zabić wszystkie Widma. Jedna z nich wciąż jest niepewna. Gara Petothel.

- Wiem. Ale odkąd posypała się misja na Aldivie, nie kontaktowała się z nami. Nasza agentka nie żyje, jej fałszywy braciszek też, a od niej ani słowa od tamtej pory... Chętnie zająłbym się jej ochroną, ale najpierw to ona musi mi coś dać.

- Rozumiem.

- A jak się posuwa akcja?

- Operacje trwają. Codziennie wydobywamy kolejne tony złomu z wraku „Pocałunku Brzytwy”. - Melvar nie dodał jednak: „Ale tylko ty wiesz, po co tracimy energię na zbieranie kawałków zniszczonego superniszczyciela gwiazdnego”. Nie musiał. Obaj wiedzieli, że miał ochotę to powiedzieć i obaj wiedzieli, że tego nie uczyni.

- Jesteś wolny - uśmiechnął się Zsinj.

ROZDZIAŁ 4

Oficer Lara Notsil pochyliła się, żeby dosłyszeć każde słowo i zauważyć każdy szczegół unoszący się nad holoprojektorem.

Nie zawsze była Lara Notsil. Urodziła się jako Gara Petothel i od tego czasu nosiła wiele różnych nazwisk.

Nie zawsze miała puszyste, krótko obcięte jasne włosy i prawie nieskazitelną cerę. Natura obdarzyła ją ciemnymi włosami i pieprzykiem na policzku. Makijaż i banalny zabieg chirurgiczny, przeprowadzony w czasie, gdy stworzyła tożsamość Lary Notsil, usunął go na zawsze. Delikatne rysy i budowa ciała to wszystko, co pozostało z jej poprzedniej osobowości.

Nie zawsze była pilotem Dowództwa Floty Nowej Republiki. Jako dziecko dwojga lojalnych imperialnych oficerów wywiadu, od najmłodszych lat była szkolona, aby pójść w ich ślady. W tej roli znalazła się wśród najniższych rangą członków Dowództwa Floty Nowej Republiki, przekazując istotne dane swoim imperialnym zwierzchnikom, a dalej admirałowi Apwarowi Trigitowi. Dostarczyła Trigitowi informacji, które pozwoliły mu na zniszczenie Eskadry Szponów, jednostki X-wingów pod wodzą Myna Donosa.

Teraz walczyła u boku pilotów Rebelii, którzy jeszcze nie tak dawno byli jej wrogami. Początkowo był to wybieg, kolejna infiltracja. Okazało się jednak, że tu właśnie chciała być i to chciała robić. Codziennie zmagала się ze świadomością, że pewnego dnia jej przyjaciele dowiedzą się, kim jest naprawdę i co robiła, zanim zaakceptowała ich poglądy na to, jak rozumne gatunki galaktyki powinny kierować swoim losem. Kiedy się dowiedzą, kim jest, z całą pewnością ją odrzucą i prawdopodobnie zabiją.

Do tej pory jednak zrobi wszystko, co w jej mocy, aby pomóc im przeżyć. I zwyciężyć. Wkrótce wyzna wszystko swojemu dowódcy, Wedge'owi Antillesowi, a on wykorzysta jej wiedzę, aby zniszczyć Zsinja.

Wkrótce.

Otrząsnęła się z nieprzyjemnych myśli i zmusiła do słuchania słów dowódcy.

- Eskadra Widm - mówił Wedge - ma długą historię samodzielnych misji, z minimalnym wsparciem... albo w ogóle bez niego. Przyjmijmy, że Zsinj to zrozumie. Dla niego jednak Widma zmienią swoje zasady. Wszystko będzie odbywało się tak jak

zwykle... tyle że będą mieli wsparcie, czekające w gotowości. To znaczy Eskadrę Łotrów.

Widma wyraziły swój entuzjazm, ale Gavin Darklighter z Łotrów skrzywił się.

- Teraz będziemy was niańczyć - mruknął. Buźka spojrział na niego z rozbawieniem.

- A jeśli znajdziemy cel, do którego niańki będą sobie mogły postrzelać?

- Byleby to był prawdziwy cel - targował się Gavin. - Nie jakiś bezbronny magazyn czy warsztat naprawczy.

- Prawdziwy cel - zapewnił Buźka. - Taki, który będzie się bronił ogniem. Gavin zrobił minę, która miała oznaczać urażoną godność.

- Wtedy mogę was poniańczyć. Ten jeden raz.

- Skończyliście już? - zapytał Wedge. W jego głosie nie było pretensji, ale rozmowy ucichły natychmiast. Gavin skinął głową.

- Dobrze - pochwalił Wedge. - A teraz słuchajcie: Widma mają ogólne zalecenia, żeby zebrać informacje na temat tego, co Zsinj może kombinować w Stacji Biomedycznej Binring. Coś w tym musi być, ponieważ jego fabryka w Xartun buduje dokładnie ten sam typ klatki, w jakiej Prosiak wychował się w Saffalore, na Binring. Kiedy Buźka, odgrywając Kargina z Jastrzębionietoperzy, jadł kolację z Zsinjem, lord wykazał ogromne zainteresowanie porucznikiem Ketchem, fikcyjnym Ewokiem, którego historia miała być identyczna jak historia Prosiaka. Sugeruje to również, że lord jest powiązany z laboratoriami, które dokonują modyfikacji humanoidów. Widma muszą się dowiedzieć, co można zrobić z tym programem modyfikacji i z samym Zsinjem. Prosiak nie ukrywał swojego pochodzenia. Kiedy dołączył do Batalionu Myśliwców, stał się najbardziej charakterystycznym Gamorreaninem służącym Nowej Republice i nie było sensu dłużej ukrywać, skąd przybył. Nasi wrogowie mogą zatem wiedzieć, że się zbliżamy. Nie wiedzą tylko, kiedy to nastąpi. Jeśli pozostało coś do sprawdzenia, z pewnością jest chronione przez zabezpieczenia przygotowane specjalnie na użytek towarzyszy z eskadry Prosiaka. Jest to jeszcze jeden powód, aby zmienić taktykę. Przekazuję głos „Widmu Jeden”.

Usiadł, a jego miejsce zajął Buźka. Młody pilot wydał się teraz Larze znacznie bardziej pewny siebie. Nie arogancki, ale dobrze przygotowany na to, czego się od niego wymagało. Dobry znak.

- Podzielimy naszą misję na etapy - zaczął Buźka. - Załogi pomocnicze „Mon Remondy” odwiedzą orbitę jednej z planet w systemie Saffalore i skierują w stronę Saffalore falę małych i nieco większych asteroidów, tworząc naturalnie wyglądające deszcze meteorytów. Łotry i Widma w swoich myśliwcach będą towarzyszyć trzeciemu, najsilniejszemu deszczowi, skierowanemu w stronę atmosfery planety. Wszystko razem - jeśli nasi matematycy dobrze policzą - spadnie na polarną czapę lodową, gdzie nie dociera zasięg czujników. Z tego punktu polecimy nisko nad gruntem do miejsca w okolicy Lurark, ośrodka ich rządu planetarnego. Tam Łotry przygotowują obóz, a Widma ruszą do Lurark. Naszym głównym celem jest odszukanie na Saffalore miejsca, gdzie Prosiak został zmodyfikowany. On sam twierdzi, że z powodu okoliczności, w jakich go przemycono, nie potrafi się zorientować, gdzie był przetrzymywany, choć podejrzewa, że laboratorium znajduje się o kilkaset kilometrów od Lurark, jeśli nie w samym mieście. Można przypuszczać, że chodzi o Stację Biomedyczną Binring. Naszym pierwszym krokiem będzie jednak zorientowanie się, jakiego nazwiska używa Zsinj w swoich interesach z tą firmą. Powinno do tego wystarczyć sprawdzenie sieci

planetarnej lub wizyta w miejscu, gdzie przechowują centralne rejestry planetarne przedsiębiorców.

- Nie - wtrąciła Lara.

Bużka spojrzął na nią wyczekująco.

- Przepraszam, chciałam powiedzieć „nie, sir” - dodała i z irytacją poczuła, że się czerwieni. Prawdziwe zakłopotanie... jakże dawno już tego nie czuła!

- Nie o to chodzi. Dlaczego nie?

- Proponowałeś, żebyśmy pracowali na możliwie paranoicznych zasadach - odrzekła. - Widzisz, nie można tak sobie wkroczyć do centrum rejestrów... czy wejść do niego poprzez terminal... i spytać: „Czyja jest ta firma?” Przyjmijmy, że Zsinj też cierpi na paranoję. Mógł zakodować żądanie wyłapywania takich zapytań.

- Myślałem raczej o anonimowym sprawdzeniu albo o skorzystaniu z pośrednika. Radzisz nam, żebyśmy włamali się do sieci i próbowali skraść informację?

Lara pokręciła głową.

- Nie, tę taktykę należy zostawić dla informacji krytycznych. Proponuję, żebyśmy sprawdzili, czy ta informacja jest zastrzeżona. Już sama wiedza o tym będzie cenna. Zaczniemy od bezpiecznego pytania... zadanego przez inną osobę... żebyśmy mieli możliwość porównania. Powiedzmy na przykład, że ty, Bużka, chcesz przeprowadzić śledztwo na Binring. Ja mogę iść pierwsza, by dowiedzieć się o nazwę korporacji, która według naszej wiedzy jest całkowicie czysta, uczciwa i działa jawnie, a potem zadać właściwe pytanie na jej temat. Zorientuję się, co zrobią i jak dużo czasu zajmuje im szukanie odpowiedzi na to pytanie, po czym wrócę i ci opowiem. Więc kiedy ty pójdziesz...

- Będę miał pewne porównanie - skinął głową Bużka. - Wiem, co masz na myśli. Jeśli w jakiś sposób zmienią rutynowe postępowanie albo będą potrzebowali znacznie więcej czasu, dowiemy się, że kogoś zaalarmowali.

- Będziemy cię też śledzić od wyjścia, na wypadek, gdyby im to samo przyszło do głowy. Możemy przejąć twój ogon i załatwić go albo odciągnąć; w żadnym razie nie wolno dopuścić, żeby za tobą poszedł.

- Jasne. Dobrze do wymyśliłaś. Czy ktoś ci już powiedział, że masz wrodzony talent szpiegowski?

Lara pokręciła głową, nie ufając swojemu głosowi.

- Doskonale - ciągnął Bużka. - Jeśli dostaniemy tę informację, będziemy mogli kopać dalej, aż dogrzebiemy się, co jeszcze Zsinj ma na Saffalore...

- Nie - wtrąciła znów Lara. Wszystkie oczy zwróciły się na nią i znowu poczuła, że oblewają rumieniec.

Głos Bużki pozostał spokojny.

- Dlaczego nie?

- No... w czasie innych misji Widm często dowiadaliśmy się, jakiego nazwiska używał Zsinj na danej planecie, ale nigdy nie znaleźliśmy żadnego innego przedsiębior

stwa, które byłoby w posiadaniu osoby o tym nazwisku. On albo inwestuje w jedno tylko przedsiębiorstwo na każdej planecie, albo prowadzi różne interesy pod różnymi nazwiskami. Jeśli można czerpać jakąś naukę z przeszłości, nie ma sensu śledzić tych nazwisk... przynajmniej na razie. Za to gdy kiedykolwiek zaczniemy kombinować z jego kontami czy inną własnością, znajomość tego nazwiska może się przydać. Do celu, jaki nam przyświeca w tej misji, nazwisko jest niepotrzebne. Możemy na jego odnalezienie stracić zbyt wiele czasu, dając Zsinjowi szansę na wyłapanie nas. Właściwie nie ma sensu interesować się już teraz, jakiego nazwiska używa w kontaktach z Biring. Możemy to zrobić później lub w trakcie najazdu. Informacja ta nie jest dość ważna, aby dla niej ryzykować.

Buźka zadumał się.

- Może masz rację. Dobrze. Przygotujemy skok na ich główną fabrykę w nadziei, że Zsinj nas nie zawiedzie i że ma gdzieś ukrytą specjalną instalację... a przynajmniej wierząc, że z danych znalezionych w ogólnodostępnej sieci dowiemy się, gdzie znajduje się ta tajna. Będziemy stosować nasze stałe podziały zadań...

- Nie - wtrąciła Lara. Kilku pilotów parsknęło śmiechem.

Buźka na moment opuścił głowę, podniósł ją i z wyrazem bezgranicznego cierpienia na twarzy spojrział na Wedge'a.

- Czy ty też tak się czujesz? Wedge uśmiechnął się.

- A jak myślisz?

- Więc przepraszam szczerze i z głębi serca za każdy raz, kiedy odezwałem się na odprawie przed misją. Słowo honoru.

Wedge kiwnął głową.

- Doceniam to, ale muszę ci powiedzieć, że twoje cierpienia dopiero się zaczęły.

- Wierzę ci na słowo. - Buźka zwrócił się do Lary. - Co tym razem? Spojrzała na niego przepaszająco.

- Protokoły już zmieniliśmy. Mamy pod ręką Eskadrę Łotrów, która nas będzie pilnować. Jeśli nie zintegrujemy tej grupy... tej bardzo, bardzo niebezpiecznej i zdolnej grupy...

Tycho z nieprzeniknioną twarzą podniósł rękę, aby zatamować strumień komplementów, którego się spodziewał.

- ...od samego początku, nie ma powodu, żeby ich w ogóle zabierać. Musimy zorganizować ich

udział.

- Ona ma rację - wtrącił Tycho. - Sam już o tym myślałem. Moglibyśmy poprosić Widma, aby przed misją lub w jej trakcie oznaczyli strategiczne punkty w budynkach Binring jako cele. Mogą to być markery podczerwieni, śledzące układy komunikacyjne, zresztą wszystko, co podpowiedziałyby nam, gdzie uderzać. Jeśli zajdzie potrzeba ataku z powietrza, będą mogli nam udzielić dokładnych informacji, gdzie i jak zadawać ciosy. Na przykład trzydzieści siedem metrów w kierunku dwa-pięć-pięć od markera numer trzy... to bardzo precyzyjne określenie i nasze roboty astromechaniczne bez trudu zintegrują te instrukcje z naszymi wyświetlaczami w czasie lotu.

- Racja - odparł Wedge. - Buźka, chyba nie przemyślałeś sobie do końca, jak wykorzystać taką załogę.

- Nie jestem przyzwyczajony do posiadania załogi. Wedge skinął głową.

- Witaj w Dowództwie Myśliwców. Czas zacząć myśleć jak żołnierz, a nie jak pirat. W porządku... a teraz wysłuchajmy reszty planu Buźki. Podzielimy go na kawałeczki i poskładamy w całość, która da nam niejaką szansę wyjścia z opresji w jednym kawałku.

Prosiaka obudziło jaskrawe światło - blask przebijający otaczającą go różowość.

Nic nie słyszał, nic nie czuł - tylko respirator przylegający do jego twarzy i dostarczający powietrza do oddychania. Potrzebował ułamka sekundy, żeby przypomnieć sobie, gdzie jest i dlaczego wszystkie zmysły wydają się odmawiać mu posłuszeństwa. Otworzył oczy.

Podobnie jak przy każdym przebudzeniu już od kilku dni, pływał zawieszony w zbiorniku bacty, większym niż Wookie. Bacta zabarwiała wszystko na różowo. Poza ściankami zbiornika widział antyseptyczny pokój, który był jego tymczasowym domem. Ciemnowłosa kobieta - technik medyczny - pomachała mu ręką i obdarzyła go uśmiechem, który ludzie nazywali uroczym. Wiedział, że mężczyźni byliby nim pokrzepieni. On też nie był całkiem nieczuły; sam fakt, że zadała sobie trud, aby dać mu znak, zdecydowanie poprawił mu humor. Pomachał jej w odpowiedzi, z trudnością pokonując opór gęstej cieczy.

Coś się zmieniło. W myślach zrobił po kolei przegląd otoczenia, wydarzeń i okoliczności, aby się zorientować, co uległo zmianie. Wyszło na to, że nic. Przeprowadził zatem odwrotną analizę, aby sprawdzić, czego brakuje.

Ból. Aha. Właśnie. Już go nie bolało. Spojrzał w dół, na brzuch, który jeszcze nie tak dawno miał dziurę wielką jak dymiący krater, ale ujrzał jedynie świeżą bliznę na skórze.

Świetnie. Wkrótce stąd wyjdzie. Nie nudził się, nie znał tego uczucia... zawsze mógł rozwiązywać problemy matematyczne, nawigacyjne i logiczne. Ale brak kontaktu z otoczeniem, brak aktywności, do której się przyzwyczał, zaczynał go irytować.

Na zewnątrz zbiornika coś się poruszyło. Ujrzał kilka postaci wchodzących do pokoju. Skierowały się w stronę zbiornika, by wreszcie go otoczyć... jego kumple, Widma. Mieli wesołe miny i nie była to ta wymuszona wesołość, którą mu okazywano w czasie poprzednich wizyt.

Uroczą pani technik machała do niego, a kiedy już zwrócił na nią uwagę, pokazała mu gestem sufit. Spojrzał i zobaczył, że górny właz właśnie się otwiera. Odepchnął się w górę i po chwili wychynął do rzeczywistego świata - po raz pierwszy od wielu dni.

Dopiero gdy stał już twardo na nogach, owinął się szlafrokiem i dostał ręcznik, którym mógł

wytrzeć resztki bacty, zaczęły do niego docierać słowa kolegów.

- Wybacz to wtargnięcie - mówił Buźka - ale wieści niosą, że właśnie wylewają z beczek nowy rocznik Prosiaka.

- Zdaje się, że skwaśniał biedaczek - zauważyła Lara.

- Więc go zakorkowali - dodała Dia.

Młody Devaronianin, którego nie znał, odezwał się:

- Miło mi cię poznać. Mam nadzieję, że mnie zabijesz. Nikt inny nie chce tego zrobić.

Uroczą pani technik dorzuciła:

- Musisz na razie unikać wszelkich czynności, które powodują napięcie mięśni brzucha.

- Żeby upamiętnić i uwiecznić to zdarzenie - wpadł jej w słowo Janson - przygotowaliśmy dla ciebie parę specjalnych upominków. Cukierki o smaku bacty. Brandy o smaku bacty. Ser o smaku bacty.

- Kell i ja mamy dla ciebie instrukcję postępowania - słodko wtrąciła Shalla. - Ma tytuł Jak robić uniki.

Prosiak wytarł wilgotne ciało i pozwolił sobie na lekki uśmiech. Dobrze było znaleźć się w domu.

Trzeci deszcz meteorów w ciągu trzech dni zbombardował zamrożone arktyczne rejony północnej półkuli Saffalore. Kilka meteorów przetrwało kontakt z atmosferą na dość długo, aby uderzyć w powierzchnię planety, lecz większość spłonęła od tarcia, pozostawiając za sobą długie ogony znaczące ognisty koniec ich podróży. Niektórym pozostało dość masy, aby uderzyć w ziemię jako meteoryty i pozostawić głębokie kratery w twardym, nieurodzajnym gruncie.

Wśród nich znajdowało się kilka obiektów wytworzonych przez człowieka. Myśliwce, w liczbie prawie dwóch tuzinów, manewrowały tak, aby nie wpaść na prawdziwe meteoryty i ostro się podrywały, aby uniknąć zderzenia z ziemią, czasem zaledwie o kilkanaście metrów.

Na falach eteru nie padło ani jedno słowo na temat zbyt ryzykownego lądowania. Piloci zachowywali ciszę, pozostając na łączności optycznej.

Trzy z pojazdów były myśliwcami przechwytyjącymi TIE, najbardziej zabójczymi statkami Imperium. Reszta to X-wingi, ciężkie od dodatkowych pojemników z paliwem pod skrzydłami.

Niebezpieczeństwo takiego wtargnięcia polega na tym, że jest wystarczająco monotonne, aby uspić twoją czujność, pomyślał Donos. Lot tuż nad powierzchnią terenu był trudną sztuką. Dziś będą przelatywać głównie nad tundrą, na wpół zamrożoną ziemią i czapami lodu, więc nie grozi im nic poważnego. Czasem jednak trafiały się tereny pagórkowate, a zanim dotrą do miasta, będą mieli jeszcze do przebycia łańcuch górski. Przy ciszy w eterze każdy pilot musiał bacznie obserwować czujniki, zamiast polegać na ostrym wzroku przyjaciół.

Donos koncentrował się na swoim ekranie. Nie miał z tym kłopotów. Jako snajper koreliańskich

sił zbrojnych nauczył się skupiać niepodzielnie na celu. Od jego umiejętności w tym względzie często zależało czyjeś życie. Był w tym najlepszy.

I znów w pewnym momencie pojawiło się uczucie, że robi coś niewłaściwego, niedobrego. Zaczęło go to gnębić. Za każdym razem, kiedy jako snajper obierał sobie cel, był bliski przelania krwi niewinnej istoty... lub grupy istot. Szczególnie dręczyło go uczucie, że nie może sobie pozwolić, aby dać im szansę.

Wyjściem z tej sytuacji wydawało mu się zaciągnięcie do Dowództwa Myśliwców. Udowodnił, że ma odpowiednie odruchy i techniczne podstawy, niezbędne, aby zostać pilotem. Tu nie miał żadnych zahamowań moralnych - każdy, kogo zestrzelił, miał szansę zareagować. Szybko i pewnie awansował, w ciągu roku osiągając stopień porucznika, a wkrótce potem tymczasowy patent kapitana.

Miał własny oddział, Eskadrę Szponów. Wszyscy, z wyjątkiem Donosa, zginęli w pułapce na niezamieszkałym świecie, którego nikt nie chciał. Pozostawiło to w jego życiorysie plamę, która być może już nigdy nie zniknie. I ranę w duszy, która nigdy się nie zagoi.

Podniósł wizjer hełmu i przycisnął dłonie do powiek. Najchętniej odsuwał od siebie te myśli. Nie mógł sobie na nie pozwolić. Emocje, które nim targały, grożąc przytłoczeniem za każdym razem, kiedy jego umysł podążał tą ścieżką, były przeciwnikami, więc musiał je pokonać. Musiał walczyć z nimi tak długo, aż zostawią go w spokoju. Na zawsze. A jednocześnie kontrolować się tak, aby inni nie dostrzegli jego słabości.

Stracił jedenastu podwładnych, kolegów-pilotów; niektórzy byli jego przyjaciółmi. Stracił dowództwo. Eskadra Szponów została rozwiązana. Stracił nawet zmysły, a przynajmniej zagubił je, stając się wrakiem emocjonalnym, kiedy utrata robota ożywiła na nowo wspomnienia o zniszczeniu Eskadry Szponów.

Nowi towarzysze broni zmusili go, aby powrócił do rzeczywistości. Kazali mu raz jeszcze spojrzeć na życie i zacząć myśleć o teraźniejszości, a może i o przeszłości.

Spojrzał na czujniki. Jeśli wbije się w zbocze góry, przyszłości nie będzie.

W porządku. Miał przed sobą dwie drogi do wyboru... pod warunkiem, że nie zginie, zanim wybierze którąś z nich.

Pierwsza droga opanowała jego myśli w chwili, kiedy zginęła Eskadra Szponów. Przez wiele miesięcy zastanawiał się nad przeniesieniem do wywiadu lub zupełną demobilizacją. Mógłby wtedy poświęcić życie na odszukanie tych, którzy zniszczyli jego eskadrę.

Inyri Forge miała rację. Zemsta to potężna motywacja. Pragnienie zemsty, dążenie do sprawiedliwości prześladowało go cały czas. Witało go co ranka, kiedy się budził, czaiło się w zakamarkach jego umysłu, gdy pracował, czułymi obietnicami kołysało do snu. Nieraz przychodziło w marzeniach sennych. Wiedział w głębi serca, że jeśli kiedykolwiek odpowiedzialne za to osoby znajdą się w zasięgu działek jego myśliwca lub na celowniku rusznicy laserowej, przyciśnie spust bez wahania, bez namysłu... i nieważne, ile go to będzie kosztowało.

Oczywiście dwaj najważniejsi konspiratorzy, odpowiedzialni za zniszczenie jego eskadry, już nie żyli. Admirał Apwar Trigrit zaplanował pułapkę, a porucznik Gara Petothel dostarczyła mu niezbędnych danych do tej operacji. Petothel zginęła na niszczycielu gwiazdnym Trigita, a on sam poniósł śmierć wkrótce potem, próbując uciec w myśliwcu TIE. Zestrzelił go sam Donos.

Byli jednak i inni winowajcy. Pracownicy imperialnego wywiadu dostarczyli porucznik Petothel jej fałszywej tożsamości i wprowadzili ją do Dowództwa Floty. Przeszmuglowali ją z przestrzeni

kontrolowanej przez Nową Republikę na „Bezlitosnego”. Członkowie 181. oddziału myśliwców imperialnych, teraz z niezrozumiałych przyczyn

wspierającego lorda Zsinja, uczestniczyli w zastawieniu pułapki. Było jeszcze wielu łajdaków, którzy mieli umrzeć.

Jakaś część Donosa nie chciała jednak, by był nadal instrumentem zadającym śmierć. Ta część jego umysłu domagała się normalnego życia. A to prowadziło prosto do drugiej drogi, tej, którą wymyślił w dniu, gdy ocknął się z załamania: pozostać w dowództwie, odbudować swoją karierę i swoje życie, odzyskać szacunek...

Pokochała go kobieta, Falynn Sandskimmer. Nie wiedział, czy on też ją kocha i czy pokocha ją kiedykolwiek. Lubił ją jednak, a to, co do niej czuł, przypominało mu, jak to jest być normalną ludzką istotą. Lecz ona także zginęła na pokładzie „Bezlitosnego”, zanim miał okazję przemyśleć swoje uczucia do niej.

A teraz... przeglądał tablicę w poszukiwaniu „Widma Dwa”. Była tam, prawie na czele formacji, wygodnie usadowiona na ogonie „Widma Jeden”. Lara Notsil.

Nie miał z nią wielu kontaktów. Kilka narad, jedna misja naziemna, kiedy to uratował ją przed porwaniem przez agentów Zsinja, rozmowy w mesie pilotów i na przepustkach.

Lecz przez ten krótki czas, który dzielili, zajmowała całe jego myśli. Jej inteligencja i uroda pociągały go. Jej tajemniczość także: zdawała się nie lubić życia, które porzuciła, życia dziewczyny na farmie w świecie Aldivy, a jednak przy tym ukrywała wiele tropów, które prawdopodobnie wiodły do krainy jej dzieciństwa.

Było w niej coś znajomego, jakieś pokrewieństwo dusz: wydawała się dryfować, odcięta od przeszłości i bez konkretnych planów na przyszłość. Rozumiał to, więc czuł do niej ogromną sympatię i współczucie. Byli do siebie podobni.

To jednak nie będzie miało znaczenia, jeśli któreś z nich nie uczyni pierwszego gestu. Ona może nawet nie uświadamia sobie jego uczuć i myśli.

Nie wie o niczym, podpowiadał mu wewnętrzny głos. I nie dowie się. Nie niszczy jej życia tak, jak już zniszczyłeś swoje. Zrób coś ze sobą. Przejdź do cywila. Ścigaj wrogów. Rozlicz się ze swoimi pilotami.

To prawda. Nie może się pakować z butami w jej życie. Przecież porzuci ją, kiedy wyruszy na drogę sprawiedliwej zemsty. Lepiej zostawić ją w spokoju.

Ale jeśli może zaoferować jej tyle życia, tyle przyszłości, ile - jego zdaniem - ona zechce ofiarować mu w zamian?

„Lepiej użyj tej przegniłej galarety, którą określasz mianem mózgu”.

Drgnął. Te słowa na pewno wypowiedział Ton Phanan, jeden z Widm; brzmiały typowo dla jego sposobu mówienia. Ton, który zginął kilka tygodni temu. Ton, który również twierdził, że nie ma przed sobą przyszłości, i może zginął właśnie dlatego, że nie mógł się zmusić, aby dość mocno walczyć o życie.

No właśnie. Donos miał przyszłość. Ton już nie. Donos mógł jeszcze porzucić myśli o Larze i ruszyć drogą zemsty, a potem może... może wrócić do niej, jeśli dożyje. Albo jeśli w ogóle zechce żyć. A to oznacza to, że czeka go najtrudniejsze w życiu zadanie.

Może będzie musiał sobie przebaczyć, że pozwolił zginąć swoim pilotom.

Może będzie musiał zacząć rozmowę z młodą kobietą, która nagle stała się dla niego bardzo ważna.

Był to kawałek wyrównanej, pozbawionej drzew polany, średnicy mniej więcej siedemdziesięciu metrów. Bez repulsorów nie byłoby tu w ogóle w stanie wylądować, lecz pomimo trudności obie eskadry osiadły na niej z wielką precyzją w równych rzędach i kolumnach.

Piloci wygramolili się z zalanych światłem księżyca kabin.

- Wyciągnijcie siatki maskujące - polecił Wedge. - Przenieście całe pozostałe paliwo ze zbiorników dodatkowych do myśliwców. I pospieszcie się. Chcę, aby wszystko było zamaskowane i ukryte w ciągu dziesięciu minut. Za niecałą godzinę świt. Hobbie, Corran, Asyr, TaFdira... bierzecie pierwszą wachtę. Wszyscy pozostali: cztery godziny snu. Buźka? - Zagiął palec.

Odszedł wraz z Buźką kilka kroków w bok, aby oddalić się od zamieszania związanego z maskowaniem. Grunt pod ich stopami był porośnięty trawą do pół łydki, zbyt bladozieloną, jak na gust Wedge'a.

- Mamy stąd niezły widok na północno-wschodnie podejście do Lurark. Widziałeś cokolwiek, co mogłoby spowodować dalsze problemy?

Buźka pokręcił głową.

- Nie sądzę. Najważniejsze jest to, jak zdobyć transport. Mam wrażenie, że to miasto nie jest przyjazne dla pieszych.

- To twój problem. Prześpij się z nim.

Buźka przywołał na twarz nieszczery uśmiech, ledwie widoczny w świetle księżyca.

- Jasne. A ty myślisz, że zasnę?

Donos podwiązał kamuflaż na swoim X-wingu i sprawdził, czy robot astromechaniczny, Clink, siedzi wygodnie w swoim gnieździe, po czym wyruszył na poszukiwanie Lary. Znalazł ją pod siatką maskującą, klęczała na skrzydle myśliwca i szeptała coś do swojego R2, Tonina. Czekał cierpliwie, aż skończy i wyciągnął rękę, żeby pomóc jej zejść.

- Mogę z tobą zamienić dwa słowa? - zapytał i natychmiast zdenerwował go zbyt oficjalny ton własnego głosu.

- Oczywiście.

Odprowadził ją w głębszy cień pomiędzy jej X-wingiem a TIE Kella.

- Chciałbym, żebyś sobie coś przemyślała. - No, proszę... jak chce, to potrafi. Teraz mówił normalnym tonem, choć czuł dziwny ucisk w piersi. Ale wszystko było pod kontrolą.

- Co?

- Mnie.

Spojrzała na niego i uniosła jedną brew w drwiącym grymasie.

- Rebelianccy piloci mają najbardziej rozdęte ego w całym wszechświecie.

- Nie, nie o to chodzi. Proszę cię o to, bo muszę. Sam spędzam mój cały czas na myśleniu o tobie.

Zrzedłajej mina.

- Myn, mnie to wcale nie śmieszy.

- A ja wcale nie chcę cię rozśmieszyć. Posłuchaj, zajęło mi mnóstwo czasu, zanim w ogóle się zebrałem na rozmowę z tobą. To była zapewne najtrudniejsza rzecz, jaką w życiu zrobiłem. Więc się nie śmieję. Potraktuj to poważnie.

Cofnęła się o krok i oparła plecami o skrzydło myśliwca Kella.

- Mowy nie ma. Rozejrzyj się i poszukaj sobie innego obiektu zainteresowania. Nie nadaję się dla ciebie.

Nie mógł powstrzymać uśmiechu.

- O, to dobry znak.

- Co takiego?

- Nie powiedziałaś: „Odejdź, nie podobasz mi się”. Zaczęłaś od powodów, które teoretycznie powinny mi bardzo odpowiadać.

Objęła się ramionami, jakby nagle zrobiło jej się zimno, i spojrzała groźnie.

- Nie podobasz mi się.

- Teraz kłamiesz. Robisz to przez cały czas, tak samo jak Buźka. A mnie coraz lepiej idzie odróżnianie, kiedy mówisz prawdę, a kiedy nie. - Podszedł bliżej. - Nie pozbędziesz się mnie kłamstwem.

- Jestem do niczego. Ledwie latam.

- Ja też. Jesteśmy dobraną parą.

- Jeśli mnie nie zabiją, to moja kariera i tak się zawali. Przyniosę Widmom tylko wstyd i kłopoty.

- A wiesz, że ja też? Kolejna wspólna cecha.

- Przestań! - Wzdrygnęła się, zaskoczona siłą swego głosu i szybko rozejrzała się wokół, czy nikt nie słyszał.

Donos też się rozejrzył, ale obozowisko wciąż wrzało. Nikt się nie zatrzymał, żeby sprawdzić, co

to za krzyk.

Kiedy jednak znów spojrzął w twarz Lary, zdumiał się. Miała nieruchomą, czujną twarz, w której było coś gadziego. Z trudem powstrzymał się, żeby nie odskoczyć.

- Wystarczy, że powiem dwanaście słów - szepnęła Lara - a odwrócisz się ode mnie i odejdiesz. A jest to najłagodniejsza wersja wydarzeń.

Wyczuwał, że dziewczyna mówi prawdę, ale sama myśl, że istotnie może go odepchnąć, przeraziła go.

- Więc ich nie mów.

Donos chciał tylko poinformować ją o swoim zainteresowaniu, może lekko nią wstrząsnąć, ale wydawała mu się tak odległa i zagubiona, że nie mógł jej tak zostawić. Objął Larę ramionami i przyciągnął do siebie.

Kiedy dotknął wargami jej ust, poczuł, jak mocno są zaciśnięte i jak drżą. Po chwili jednak zaczęła oddawać mu pocałunek. Objęła go ramionami za szyję i jęknęła cichutko, tak, że nie usłyszał tego nikt prócz Myna.

I oto stała się nagle jego częścią, a on zastanawiał się, jak mógł do tej pory żyć bez niej.

Odchyliła głowę, już nie miała nieobecnej miny. Patrzyła na niego z lekkim zaciekawieniem i niepokojem.

- Tak już lepiej - szepnął i natychmiast się zorientował, że popełnił błąd. Obrzuciła go druzgocącym spojrzeniem.

- Dzięki - rzekła. - Dobrze, że mi przypomniałeś, jaki z ciebie nadęty balon. Obróciła go tak, że zamienili się miejscami, i mocno pchnęła, aż uderzył głową o skrzydło.

- Au - jęknął.

Obróciła się na pięcie i odmaszerowała szybkim krokiem.

- Trzymaj się ode mnie z daleka, poruczniku - warknęła. - Po prostu trzymaj się ode mnie z daleka.

Cóż, jeśli wziąć pod uwagę jego dotychczasowe sukcesy towarzyskie, to i tak poszło mu całkiem nieźle. Donos westchnął ciężko i skierował się z powrotem do swojego myśliwca, z trudem powstrzymując się od pogwizdywania pod nosem.

ROZDZIAŁ 5

Ciągnik repulsorowy, którym Seteem Ervic jechał po starej wiejskiej drodze, był zdezelowany i powolny, ale i tak miał dość pary, żeby uciągnąć kilkutonowy ładunek placków zbożowych z rodzinnej piekarni dla klientów w Lurark.

Seteem przesunął dłonią po resztkach włosów. Oczywiście, mógłby sobie kupić lepszy, nowszy ciągnik, ale nie po to odziedziczył upadający koncern rodzinny, nie po to zrobił z niego kwitnący biznes, żeby teraz wyrzucać pieniądze w błoto. Teraz nieźle mu się wiodło, ale nigdy nie będzie bogaty, jeśli zacznie trwonić kasę na luksusy.

To prawda, zajęło mu to wiele lat i kosztowało pierwszą żonę, która oznajmiła, że jest nudziarzem i nie mają o czym ze sobą rozmawiać. Kosztowało go też włosy, które z czasem wypadły. A poza tym właściwie nic mu się nigdy nie zdarzało. Był prawie bogaty, a tylko to się liczyło naprawdę. Jeśli najmądrzejsza z jego córek wyjdzie na ludzi, jak tego oczekiwał, przejmie ten uczciwy interes i zrobi z niego światowy koncern. A wtedy będzie naprawdę bogata.

Skręcił w zakurzoną dróżkę i wtedy to zauważył.

Jakieś sto metrów przed nim coś leżało na drodze. Kiedy podjechał bliżej, zorientował się, że to ciało. Ludzkie ciało. Zwolnił, a kiedy znalazł się naprawdę blisko, zablokował ciągnik w pozycji zawieszanej tuż nad ziemią i wyskoczył, żeby sprawdzić.

Była to ciemnoskóra kobieta. Leżała na drodze, jakby ją wyrzucono... ale skąd? Ze ścigacza? Na drodze nie było śladu repulsorów. Może spadła ze zwierzęcia? Nie było też śladów kopyt. Właściwie nie było nawet śladów stóp.

Miała na sobie czarny kombinezon, jak pilot myśliwca T1E. A jej pozycja - na plecach, jedno ramię pod głową - sugerowała, że raczej śpi, niż jest ranna. Nie widać było żadnych obrażeń. Nie była nawet zakurzona.

Seteem pochylił się niżej. Może nic jej nie jest. Może nie będzie musiał przerywać swej drogi do miasta.

- Panienko?

Otworzyła oczy i uśmiechnęła się, ukazując głębokie dołeczki w policzkach. Ślicznie wyglądała z tymi dołeczkami.

- Słucham?

- Nic panience nie jest?

- Nie, odpoczywam tylko. Wyprostował się.

- No cóż. To dobrze. Może panienkę podwieźć?

Wysunęła dłoń spod głowy. Trzymała w niej tęponosy pistolet laserowy.

- Pewnie. Możesz mi nawet ofiarować swój ciągnik.

Obejrzał się na swój pojazd. Tłoczyło się wokół niego z pół tuzina ludzi; oglądali tablicę rozdzielczą i zaglądali pod odblaskowe płachty, którymi przykrył ładunek. Nie słyszał, kiedy się zjawili, mogli równie dobrze zmaterializować się z powietrza.

Znów spojrzął na kobietę, która zdążyła już wstać. Uśmiechnął się do niej blado i podniósł rękę. No cóż, przynajmniej będzie miał o czym opowiadać.

Do południa wszyscy przedstawiciele rasy ludzkiej w eskadrze Widm zdążyli już okrążyć Stację Biomedyczną Binring kilkanaście razy. Spędzili wiele godzin na obserwowaniu zakładu.

Była to ogromna fabryka, długa na dwa kilometry, szeroka na kilometr. Większość powierzchni zajmowały linie produkcyjne. Były też tereny rozładunku i przeładunku ścigaczy i transporterów. Mieli nawet własny tabor wąskotorowy.

Bużka, Lara, Donos, Tyria, Kell, Shalla i Wes siedzieli wokół okrągłego stolika w kawiarence pod chmurką, oddzielonej od głównego wejścia Binring szeroką magistralą komunikacyjną. Ruch był nieprzerwany. Wszyscy na tej planecie zdawali się mieć własne pojazdy, a samo miasto było ogromne, choć niezbyt gęsto zabudowane i niezatłoczone. Bużka oceniał, że widział nie więcej niż pół tuzina budynków wyższych niż trzypiętrowe.

- Dobrze, moi drodzy - rzekł. - Tej fabryki jest za dużo jak na jedną noc przeszukiwania. Musimy wiedzieć dokładnie, gdzie Zsinj miał te swoje specjalne instalacje albo gdzie możemy znaleźć informację na ten temat, i to jeszcze przed wieczorem. Jeśli się okaże, że nie ma tu żadnych specjalnych laboratoriów, to musimy dotrzeć do ich centrum komputerowego. Macie jakieś pomysły?

- Widzę sześć miejsc odpowiednich na instalacje tego typu - zauważyła Lara. - Wszystkie są połączone z zewnętrznymi dokami. Zachód Szesnaście, Północny Zachód Siedem, Północny Zachód Dwa, Północny Wschód Jeden, Wschód Trzydzieści lub Wschód Trzydzieści Jeden. - Oznaczenia dotyczyły obszarów ładunku i rozładunku. Zachód Szesnaście oznaczał więc Zachodni Kwadrant, pole rozładunkowe Szesnaście.

Wes dodał:

- Tylko Północny Zachód Dwa lub Wschód Trzydzieści Jeden. Możemy wyeliminować pozostałe.

Shalla rzuciła:

- Raczej Północny Zachód Dwa.

Tyria nie wyglądała na uszczęśliwioną, ale skinęła głową.

- Północny Zachód Dwa.

Bużka westchnął. Nie zauważył niczego, co mogłoby sugerować taki, a nie inny wybór, więc ich ocena nieco go zdumiała.

- Może jeszcze raz, w tej samej kolejności. Lara?

- Budynki, które wytypowałam, nie mają na dachach emiterów mocy. Wszystkie inne w tym kompleksie mają takie zewnętrzne emitory w zamkniętych obudowach. Prawdopodobnie są to zapasowe urządzenia, potrzebne tylko wtedy, jeśli właściwe zawiodą. Założę się, że są analogowe, a nie cyfrowe i zachowują dane nawet w przypadku przerwy w zasilaniu. W każdym razie, są ustawione wszędzie w regularnych odstępach... tylko nie tam. Sugeruje to, że te strefy mają własne generatory i nie są zależne od sieci miejskiej.

Bużka przyjrzał się jej uważnie.

- Laro, nic ci nie jest? Nie wyglądasz dobrze.

Miał rację - wydawała się bledsza niż zwykle, pod oczami miała ciemne kręgi. Uśmiechnęła się blado.

- Zawsze wiesz, co powiedzieć. Po prostu nie spałam najlepiej. Ale wieczorem będę gotowa.

- Doskonale... Wes?

Porucznik o dziecinnej twarzy pociągnął łyk kawy i skrzywił się.

- Zimny. Hm, chodzi o dyskrecję i możliwości obronne. Północny Zachód Dwa i Wschód Trzydzieści Jeden mają szczególne zalety. Pola doku znajdują się w zagłębieniach i prowadzą do nich pasaży, które można zablokować zdalnie lub bezpośrednio za pomocą barier. Oba obiekty mają lądowiska na dachach ale można na nie nasunąć sieci, żeby zamknąć dostęp. Na pasaży nie wychodzą żadne okna i drzwi, więc nie widać, kto się tam znajduje.

- Racja. Shalla?

Wskazała na wschodnią ścianę kompleksu, która znajdowała się za rogiem, po prawej stronie.

- Kiedy prowadziliśmy obserwacje, do obiektu Wschód Trzydzieści Jedenjechały jakieś pojazdy. Bardzo kosztowne ścigacze z lustrzanymi iluminatorami. Jeden z nich był dość duży, aby zmieścić się w nim basen pływacki. Sądzę, że to prywatne wejście dla zarządu korporacji, członków dyrekcji i tak dalej. I dla prawdziwych bogaczy. Poza tym Wschód Trzydzieści Jeden wychodzi na ruchliwą ulicę, podczas kiedy Północny Zachód Dwa ulokowano przy bocznej uliczce, gdzie są tylko magazyny. Jak mówi Wes, chodzi o dyskrecję.

- To ma sens. Tyria? Nie spojrzała mu w oczy.

- Po prostu wiem. - Wydawało się, że skuliła się na swoim krześle. Kell wyciągnął rękę i ujął jej

dłoń. Zaledwie to zauważyła.

- To nie wystarczy, Tyrio - odparł Buźka. - Co wiesz? I skąd to wiesz? Pokręciła energicznie głową, aż jej kucyki uderzyły w twarz siedzącego obok Donosa. Wreszcie spojrzała w twarz Buźki.

- Poczułam, kiedy mijaliśmy to miejsce. Coś tam jest. Pozostałość... cierpienia istot, które tak mocno cierpiały, że chciały umrzeć. I nie były to zwierzęta doświadczone. Czułam ich świadomość.

Buźka dyskretnie ukrył dreszcz.

- Poczułaś coś poprzez Moc - szepnął Kell.

Tyria skinęła głową.

- Ciężko pracowałam, żeby się odprężyć, żeby nie naciskać... nie zmuszać Mocy tak, jak to dotąd robiłam. Teraz czasami zdarza mi się wejść w stan relaksacji, kiedy prawie nie jestem sobą. Reaguję tylko na to, co czuję. Udało mi się to, kiedy krążyliśmy wokół fabryki. Prawie tego pożałowałam, bo omal nie zwróciłam ostatniego posiłku.

- To świetnie - rzekł Kell. Tyria spojrzała na niego zmieszana, więc dodał szybko: - Nie mówię o... mdłościach. Chodzi mi o ten stan relaksacji. To chyba duży postęp.

Uśmiechnęła się lekko.

- A więc Północny Zachód Dwa - rzekł Buźka. - Tam wchodzimy.

- Nie - odezwała się Lara. Buźka podniósł rękę.

- Czekaj. Obok obiektu Północny Zachód Dwa jest Północny Zachód Jeden lub Północny Zachód Trzy. A tam ochrona będzie z pewnością słabsza. Prawda?

- Tak - odparła Lara. Buźka odetchnął z ulgą.

- Powiedziała „tak” - rzekł. - Nawet nie macie pojęcia, jak długo czekałem, żeby to usłyszeć.

Donos mruknął coś pod nosem i Lara oblała się rumieńcem.

Pod osłoną nocy wymknęli się spod płacht okrywających skrzynię towarową ciągnika. Pojazd zaparkowano pomiędzy kontenerami na śmieci na parkingu magazynu; po drugiej stronie ulicy znajdował się północno-zachodni kwadrant Binringu. Tu Widma pożegnają się z ciągnikiem. W końcu i jego strata, i nagłe zniknięcie właściciela musiałyby zostać zauważone. Zbyt niebezpiecznie byłoby teraz pilotować go po uliczkach Lurark, które o tej porze nocy były prawie opustoszałe. Znajdą sobie inny transport na powrotną drogę.

Shalla, klęcząc w cieniu jednego z kontenerów, obserwowała pustą ulicę i pogrążone w mroku budynki Binringu przez lornetkę z holorejstracją.

- Holokamery skierowane w dół z nakładającymi się obszarami obserwacji - mruknęła. - Rozmieszczenie standardowe dla sił imperialnych. Za mocne, jak na fabrykę farmaceutyków. Czekać chwilę...

Buźka ukląkł obok niej. Chwila przedłużyła się znacznie, ale wreszcie Shalla odezwała się:

- Jest szczelina w obszarach obserwacji. Najbardziej wysunięta na północ holokamera jest umieszczona tak, że właściwie nie może zobaczyć tego, co jest za rogami. Kamera wysunięta na zachód na północnej ścianie jest za blisko, żeby objąć tę przerwę... Zaraz, zaraz... - Zdjęła gogle i wyjęła pręt żarowy, żeby sprawdzić to na odręcznej mapie, którą wspólnie sporządzili po południu. - Tak jest. Jeśli podejmiemy od północy, holokamera nas nie obejmie.

- To nieprawda - szepnęła Tyria z wielkim smutkiem. Shalla spojrzała na nią ostro.

- Co masz na myśli?

Tyria otrząsnęła się z czegoś w rodzaju półsnu i uśmiechnęła się nerwowo.

- Przepraszam, nie o to mi chodziło. To nie ty kłamiesz, Shallo, tylko oni. - Machnięciem ręki wskazała budynek Binringu. - Jest tam ktoś... bardzo czujny, kto na nas czeka. I śmieje się z nas.

- Dziwnie się zachowujesz, Tyrio - zauważyła Shalla.

- Tak, ale trzeba jej uwierzyć na słowo - wtrącił Buźka. - Shallo, czy jest taka możliwość, że umyślnie zrobiono przerwę w zasięgu holokamer, żeby nas zwabić?

- Jest.

- Co mogliby zrobić?

- Umieścić drugi zestaw holokamer w mniej widocznym miejscu. - Znow uniosła do oczu makrolornetkę. - Ja ulokowałabym je gdzieś w tych punktowcach. Nie można ich zobaczyć, jeśli tam nie wejdiesz... i nie zgasisz świateł, oczywiście.

Za ich plecami rozległ się pomruk silników i skradziony ścigacz wysunął się na uliczkę z Donosem przy sterach. Miał odprowadzić go nieco dalej, zdobyć drugi i wrócić, a następnie ustawić się na pozycji snajpera, gdyby Widma podczas ucieczki ściągnęły za sobą pogoń. Buźka zauważył wyraz oczu Lary, gdy patrzyła w ślad za Donosem jeszcze długo po tym, jak ścigacz znikł za rogami. Zastanawiał się, co zaszło między tymi dwójkiem. Mógł mieć tylko nadzieję, że coś radosnego.

- Dobrze - mruknął. - Wchodzimy głównym wejściem.

Minutę później cała grupa odzianych na czarno Widm stała na dachu sąsiedniego magazynu, który na szczęście był znacznie słabiej strzeżony aniżeli ich cel. Był też o jedno piętro wyższy niż budynek Binringu, co okazało się zdecydowanie korzystne.

Kell spędził kilka minut na instalowaniu urządzenia na skraju dachu. Wyglądało ono jak małe działko-wyrzutnia na obrotowej wieżyczce, ale repulsorowy system mocowania w podstawie nie przypominał w niczym normalnego działka.

- Lepiej, żeby działało - mruknął.
- Będzie działało - odparła Shalla.
- Skąd wiesz?
- Miałyśmy takie coś z siostrą, kiedy byłyśmy dziećmi. To są bardzo pewne urządzenia.

Wypróbowana technologia.

- Z dziwnej rodziny pochodzicie, ty i twoja siostra. Zaśmiała się, błyskając zębami.
- Nie bądź zazdrosny.

Kell dokonał ostatnich poprawek przy broni i zajrzał w celownik.

- Gotowe, kapitanie.
- Od tej chwili posługujemy się tylko numerami - przypominał Buźka. - „Piątka”, strzelaj bez rozkazu.

Kell powoli nacisnął spust. Urządzenie wydało dźwięk przypominający stłumione kichnięcie i wyrzuciło pocisk na drugą stronę ulicy. Pocisk ciągnął za sobą długi sznur z czarnej fibry. Rozległ się delikatny metaliczny brzęk, dochodzący z dachu Binringu, po czym w wyrzutni uruchomił się silnik i naciągnął linę.

Shalla przymocowała do kabla dwie tuleje ze zwisającymi z nich uchwyty.

- Pełzak gotów do drogi.
- Idź. „Dziesiątka”, osłaniaj ją.

Janson wyjął pistolet i skierował na przeciwległy dach. Dla większości ludzi byłby to trudny strzał - ponad trzydzieści pięć metrów w mroku. Inne Widma wiedziały jednak, że Janson jest znakomitym strzelcem.

Shalla ostrożnie ujęła uchwyty pierwszego pełzaka i zawisła nad pustą ulicą. Zwinnie podniosła nogi, tak aby jej kolana znalazły się na prętach drugiego urządzenia. Teraz kciukiem wcisnęła kontrolkę na uchwycie - i pełzak pomknął po linie z fibry, przenosząc ją na dach drugiego budynku. W chwilę później urządzenie wróciło samo; uchwyt na dłonie popychał przed sobą wspornik na kolana.

Pojedynczo przepawali się na drugą stronę, przykucając na sąsiednim dachu. Zanim przybył Buźka, mniej więcej w połowie grupy, Lara, Shalla i Kell zdążyli już sprawdzić położenie włazów na dachu i możliwość istnienia innych czujników.

Znaleźli kilka sztuk.

- Standardowe włazy dachowe w odpowiednich odstępach - zameldował Kell. - Promienie podczerwone tan. - Wskazał palcem. - Na dachu obiektu Północny Zachód Dwa.
- Jestem wstrząśnięty - mruknął Buźka. - To niemożliwe.
- Musimy zostawić La... „Dwójce” jeden komplet gogli na podczerwień, żeby mogła przejść przez promienie.
- Daj jej swoje. Będziemy polegać na „Czwórce” i jej zestawie, kiedy już wejdziemy.

Zebrali się wreszcie i Bużka skierował Kella do rozbrajania najbliższych włazów dachowych przylegających do właściwego budynku. W ciągu kilku chwil podstawowy układ alarmowy został unieszkodliwiony. Tyria schodziła po drabince, Bużka i Shalla deptali jej po piętach.

Natychmiast pojawił się pierwszy problem. Od chwili, gdy Tyria zauważyła, że ulotna kontrola nad Mocą daje jej możliwość wejrzenia w to, co dzieje się w Binringu, Bużka wiedział, że musi ją włączyć do grupy desantowej. Z początku jej rola miała polegać na umieszczaniu urządzeń śledzących na dachu: Bużka zamienił ją z Lara, lecz desant przyplącił to znacznym zmniejszeniem wydolności technicznej. Lara w kwestiach mechaniki była zdecydowanie lepsza niż Tyria. Kell, ekspert od wyburzeń, oraz Shalla, specjalistka do spraw wywiadu, musieli teraz przejąć większość prac nad systemami alarmowymi, które miała wykonywać Lara.

Ta zmiana spowodowała również, że nie mogli być pewni grupy rozstawiającej nadajniki. Tyria była w takim wieku, że bez trudu mogła zdyscyplinować swego tymczasowego partnera, Elassara, lecz możliwości Lary, jeśli chodzi o postępowanie z taką niewiadomą jak nowy pilot, były całkowicie niesprawdzone.

Bużka wzruszył ramionami. Co się stało, to się nie odstanie. Nie pomoże mu, jeśli zacznie się martwić.

Lara umieściła czwarty nadajnik pod wysoką na pół metra barierką, która służyła jako niezbyt skuteczne ostrzeżenie, że nie należy podchodzić do krawędzi, bo można spaść z dachu. Uruchomiła go i sprawdziła sekwencję kontrolną. Po chwili cofnęła się i przycupnęła, żeby nie można jej było dostrzec z ulicy.

Elassar siedział cztery metry od krawędzi dachu i pakował sobie do ust coś, co wyglądało wyjątkowo podejrzanie.

- Wszystko? - zapytał.

- Nie całkiem. Zrobię holo dachu i otaczającego obszaru, potem zaznaczę na nim nadajniki i prześlę Łotrom. Wtedy będą mieli nie tylko odczyty czujników, ale i mapę. Dlaczego nie ruszysz tyłka? Przynosi ci to pecha?

Uśmiechnął się do niej, ukazując garnitur kłów.

- Co to, to nie. Zrobiłem dla powodzenia tej misji wszystko, co się dało. Rzuciłem wszystkie możliwe zaklęcia i w przeciwieństwie do was powstrzymałem się przed czynnościami przynoszącymi nieszczęście. I do tego jeszcze na coś się przydałem. Znalazłem coś.

Lara przygotowała holokamerę, ustawiła sobie przed oczami i rozpoczęła powolny, trzystusześćdziesięciostopniowy obrót. Dopiero kiedy specjalistyczny przyrząd uchwycił panoramiczny obraz, jakiego sobie życzyła, mogła wstawić odpowiednie punkty i podać ich wysokość oraz odległości od siebie. Wewnętrzny komputer aparatu mógł teraz wygenerować proporcjonalnie prawidłowy obraz, który każdy komputer nawigacyjny czy robot astromechaniczny był w stanie odczytać z każdego położenia.

- Co znalazłeś?

- No cóż, ta siatka promieni podczerwonych na obiekcie Północny Zachód Dwa... Spojrzałem na nią przez gogle do podczerwieni. Instalacje, z których wychodzą promienie, są wiekowe i choć dobrze utrzymane, to korozja zrobiła już swoje. Zauważyłem, że jedna z kolumn musiała być prostowana. Prawdopodobnie kiedyś się przewróciła, czy coś w tym rodzaju.

- No i co z tego? - Lara dokończyła obrót i przyklękła z holokamerą. Na wbudowanym ekraniku wywołała świeżo zarejestrowany obraz. Wyjęła pręcik ze szczeliny w urządzeniu i zaczęła oznaczać punkty odniesienia.

- Powierzchnia dachu jest tam całkiem nowa, odwrotnie niż tutaj, czy w każdym innym miejscu, gdzie przechodziliśmy.

Lara podniosła wzrok, nagle zaniepokojona.

- Pokaż.

Nie było znacznika, który określałby, gdzie kończą się obiekty Północny Zachód Dwa i Trzy, ale zatrzymali się metr od pierwszej kolumny, która według ich wiedzy mieściła generatory promieni podczerwonych. Elassar ukląkł, Lara obok niego.

- Popatrz tutaj - rzekł Elassar. Wyciągnął palec, prawie dotykając promienia. - Szczelina.

Lara nic nie widziała, więc zaryzykowała włączenie na chwilę pręta świetlnego. Elassar miał rację - szczelina, prosta jak promień lasera, biegła wzdłuż dachu w miejscu, gdzie łączyły się budynki. Była tak cienka, że niewidoczna nawet w dobrym świetle.

Wyłączyła pręt.

- Pokrycie dachu było układane odcinkami. Tu wygląda dokładnie tak samo, jak tam.

- Tak. Chodzono po tym dachu tak samo jak po tamtym. Ale pachnie całkiem inaczej. Ostrzej. Jest nowy.

Lara westchnęła. To musiał być jakiś kawał nowego pilota. Posłusznie się pochyliła i powąchała pokrycie, po którym stąpali. Pachniało słabo chemikaliami. Pochyliła się jeszcze raz i powąchała drugi fragment.

Zapach był mocniejszy i ostrzejszy.

Wyjęła wibroostrze z pochwy przy rękawie, ale nie włączyła go. Wsunęła ostrze w szczelinę pomiędzy dwoma płytami dachu, podważając nowszą część. Gumiasta masa, gruba może na dwa centymetry, była dość oporna, ale ostatecznie Larze udało się odgiąć kawałek. Elassar skwapliwie chwycił rożek i szarpał tak długo, aż odsłonił się fragment o powierzchni mniej więcej pół metra kwadratowego.

Dolna część tworzywa była pokryta małymi, okrągłymi kapslami z lśniącego metalu, rozmieszczonymi w odstępach mniej więcej ośmiocentymetrowych i połączonych cienkim srebrnym drucikiem.

- Tensometry - szepnęła.

- Nic nie szkodzi - odparł Elassar. - Nikt z nas po nich nie chodził. I nie używaliśmy ciśnienia, żeby je wyjąć.

- Nie o to chodzi. Umieścili dodatkowe zabezpieczenia w miejscu, gdzie jest ich już dużo. I to jeszcze odmiennego typu. Jeśli porobili takie modyfikacje w całym kompleksie, może się okazać, że Widma rozmontują jedną warstwę, ale do pozostałych się nie dostaną.

- Powiadom ich.

- Ale to mogłoby zdradzić naszą obecność. - Westchnęła i spojrzała na drugą stronę bulwaru, gdzie ukrywał się Donos. Nie mogła go widzieć, ale słyszała, jak kilka minut temu wrócił z nowym pojazdem. Tak trudno było działać w grupie. W czasie swoich misji wywiadowczych dla Imperium zawsze pracowała samotnie. Nie była za nikogo odpowiedzialna.

Wyjęła komunikator i włączyła zagłuszanie.

- „Dwójka” do „Szóstki”. Nie potwierdzać. Dodatkowe zabezpieczenia na dachu sugerują, że czeka na was komitet powitalny. Szukać zmian w otoczeniu. „Dwójka” bez odbioru.

Chwyciła holokamerę i wstała.

- Zwijamy się.

- Sygnał komunikatora - odezwał się technik nienaturalnie wysokim głosem. Doktor Gast zamrugała i rozejrzała się. Rzeczywiście przysnęła. To wszystko przez nudę i brak normalnych zajęć, pomyślała z irytacją, choć były to tylko jej własne spostrzeżenia.

Centrum sterowania było sterylne białe, z wyjątkiem podłogi i ścian, na których czarne ślady znaczyły miejsca, gdzie urządzenia nie były montowane dość ostrożnie. Cztery ściany zajmowały bloki terminali, każdy przypisany do innej części terenu lub funkcji. Sześć na każdej ścianie, w sumie dwadzieścia cztery, obserwowane przez całą

dobę... i żadnych efektów, jeśli nie liczyć pojedynczych przypadków napraw na sąsiednim odcinku dachu lub ptaka, który przysiadł w zabezpieczonej strefie. Może aż do dziś.

Konsola Gast była prawie pełnym kręgiem terminali i kontrolki, z fotelem pośrodku. Pani doktor okręciła się leniwie i zajrzała przez ramię technikowi, który się odezwał.

- Posłuchajmy.

- Jest zakodowany, pani doktor.

- No to go rozkoduj. Skąd pochodzi?

- Mam go - odezwał się drugi technik. Nie czekając na pozwolenie, przełączył obraz ze swojej kamery na jeden z terminali Gast. Spodobało jej się to. Lubiła inicjatywę. Który to? Aha, Drufeys, ten chudy, z ospałym wzrokiem.

Holokamera przedstawiała w podczerwieni statyczny obraz dachu. Pełzły po nim dwie zamglone czerwone sylwetki, jedna kobieca i jedna męska.

Z dala od strefy zabezpieczenia. Gast zmarszczyła czoło. Rozczarowała się. Czyżby wykryli pierwszą linię alarmów i postanowili się wycofać?

Odwróciła się ku konsoli, gdzie siedział jej nowy wywiadowca, wypożyczony od lorda Zsinja.

- Kapitanie Netbers, co oni robią?

Netbers wstał i podszedł do niej. Był to ogromny, prawie dwumetrowy mężczyzna, o muskulaturze świadczącej o większym zamiłowaniu do ćwiczeń fizycznych niż do wypoczynku. Szkoda, że był taki brzydki - pewnie lubił się bić, bo wyglądał, jakby zasnął w drzwiach automatycznych, które zatrzasnęły mu się na twarzy i pozostały tam przez całe popołudnie. Tylko ciemne oczy pod krzaczastymi brwiami spoglądały inteligentnie. Kiedy przemówił, jego głos był głęboki i szorstki.

- Zauważyli obwód zabezpieczeń. - I złąkli się?

Uśmiechnął się. Miał ładne, równe zęby. Jakoś nie wierzyła, że to jego oryginalne wyposażenie.

- Nie - odparł. - Ta transmisja miała ostrzec pozostałych członków grupy. A teraz uciekają na wypadek, gdybyśmy przechwycili sygnał.

- Nie było żadnych innych śladów wtargnięcia.

- Jeszcze będą. Obejrzała się na Drufeysa.

- Monitoruj ich zachowanie. Kiedy przycupną w jednym miejscu, ustaw oddział szturmowców w takiej odległości, żeby łatwo mogli ich dopaść.

- Tak jest, pani doktor.

Stłumiła narastające podniecenie i spojrzała znów na Netbersa.

- Mam wrażenie, że szykuje się niezła zabawa, kapitanie. Zawsze tu tak wesoło? Skinął głową.

Kell zaklął i głębiej wsunął głowę do włazu. Zwisał z grubych, metalowych stopni w szybie turbowindy, jedno piętro poniżej poziomu ulicy; przyświecał mu jedynie pręt żarowy, trzymany przez Shallę, która stała na tym samym stopniu co on i podtrzymywała go podczas pracy. Panel, który badał Kell, skrywał prawdziwy labirynt przewodów i drutów.

- Poświeć lepiej.

Shalla pochyliła się niżej, wsuwając pręt pomiędzy zasłonę okablowania. Widziała teraz, jak drżą mu mięśnie karku, kiedy odwracał głowę.

Wreszcie wycofał się - powoli, aby nie strącić Shalli ze stopnia. Obejrzał się przez ramię na inne Widma, stłoczone w otwartych drzwiach turbowindy nad jego głową.

- „Dwójka” miała rację. Wszędzie są nowe kable. Gdybyśmy zjechali na dół i zdemontowali monitory na panelu pomiędzy szybami wind, włączylibyśmy kolejny alarm.

- Możesz go wyłączyć? - zapytał Buźka.

Kell zamyślił się. Shalla wiedziała, że to nie jego specjalność. Sam powiedział, że ma szczęście, iż do tej pory jakoś sobie radził.

- Może - mruknął. - Ale nie jestem pewien, czy zidentyfikowałem wszystkie zabezpieczenia w tym jednym punkcie. Sądzę, że zamiast tego powinniśmy wejść drogą, gdzie nie ma drzwi.

- Na przykład gdzie?

- Na przykład tu. - Wskazał kurtynę kabli. - Za tym gniazdem małpojaszczura mamy nitowaną płytę metalową, która dzieli nas od szybu windy Północny Zachód Dwa. Nie jest to stal pancerna, założę się, że możemy ją przeciąć i zejść.

- Zrób to.

Kell wyjął wibroostrze i włączył je.

Znajdowali się trzy metry od dna szybu, kiedy Kell zauważył właz, którego byliby użyli, gdyby nie zmienili planów.

- „Dziewiątka”, pomiar.

Usłyszał, jak Shalla grzebie w górnej kieszeni jego saperskiego plecaka. Podała mu urządzenie pomiarowe, z którego korzystał już dzisiaj wiele razy. Pokazywało ono układ przewodów elektrycznych i było niezbędne dla mechaników i ekspertów od wyburzeń. Kell pasował do obu kategorii.

Wycelował przyrząd w panel i zakreślił nim łuk obejmujący całe dno szybu. Urządzenie zarejestrowało znaczną liczbę przewodów pod panelem, czemu nie należało się dziwić, oraz wzdłuż prowadnicy, którą wagoniki turbowindy wykorzystywały do pobierania zasilania.

Pojawił się również podejrzany sygnał aktywności na ścianie po drugiej stronie panelu, tuż nad drzwiami windy. Kilka chwil zajęło mu zidentyfikowanie półkolistego zagłębienia w metalu nad drzwiami, nie większego niż czubek jego kciuka.

- Wgłębienie dla holokamery - zauważył. - Jest ustawiona tak, aby obserwować panel. Jeśli przeskoczmy do drzwi i zejdziemy obok niej, nie powinna nas chwycić.

- „Piątka”, kiedy tam nie ma stopni - zauważył Buźka.

- Tak? To możemy równie dobrze iść do domu. - Kell kazał Shalli z powrotem schować miernik do plecaka. Sprawdził, czy plecak i cała reszta sprzętu trzymają się jak należy.

Puścił schodek i skoczył na dragą stronę szybu, rozplaszczając się na ścianie jak postać z kreskówki. Spadł ostatnie trzy metry na dno szybu, potężną sylwetką bez trudu wyrównując odległość. Wzruszył ramionami, jakby chciał powiedzieć kolegom: „To pestka”.

Ujrzał, jak Bużka żałośnie kręci głową.

Pojedynczo szli w jego ślady, a on łapał każdego po kolei, spowalniając upadek. Wreszcie zajął się prowizorycznym zabezpieczeniem drzwi turbowindy.

Korytarze były puste, sterylne, lekko pachnące jakimś środkiem antyseptycznym. Światła były przyćmione, co sprawiało, że nawet białe ściany i podłoga wydawały się ciemne. Ciszę mącił jedynie odległy pomruk wentylacji i ich własne ciche kroki.

Bużka miał złe przeczucia. To miejsce wyglądało na opuszczone, a puste laboratoria nie zdradzały im żadnych tajemnic. Wydawało się, że coś tu jest nie w porządku. Spojrzał na Tyrię, badając jej reakcję - może jej zdolność widzenia poprzez Moc, choć słaba, powie mu cokolwiek. Nie mógł jednak niczego odczytać z jej twarzy - na jego własny rozkaz wszystkie Widma natychmiast po wejściu do kompleksu włożyły maski zakrywające całą głowę z wyjątkiem oczu i nozdrzy.

Wszystkie Widma z wyjątkiem Prosiaka. Żadna maska nie zdołałaby ukryć jego przynależności gatunkowej, a tylko jeden przedstawiciel tej rasy mógł znaleźć się tu i teraz z grupą komandosów.

- Znam to piętro - rzekł Prosiak. Oba jego głosy, zarówno ten prawdziwy, jak i ten mechaniczny, brzmiały tak cicho, że Bużka ledwie je słyszał. - To trzecie z czterech pięter. Tu schodziliśmy tylko wtedy, gdy byliśmy ranni. Oddział bacty był tam... - Wskazał palcem pusty fragment ściany i przystanął.

- A gdzie dokładnie, „Ósemka”?

- W tym korytarzu.

- Tu jest ściana.

- Wiem. - Prosiak podszedł do ściany i obejrzał ją bardzo uważnie. Potem schylił się i przyjrzał podłodze. Gdy spojrział na Kella, wyraz jego twarzy, na ile Bużka potrafił interpretować mimikę Gamorreanina, zdradzał konsternację.

Kell usłużnie wycelował detektor prądów elektrycznych w tę część ściany i poruszył nim powoli.

- Nie ma tu nic, co sugerowałoby mechanizm otwierający. Poza ścianą wyczuwa się lekką aktywność elektryczną, ale nie w bezpośredniej bliskości. Powiedziałbym, że to kilka metrów. Żadnych silnych prądów.

- Zniszczenie podłogi świadczy o tym, że dawno nic się tu nie wydarzyło, „Ósemko”. Poza tym podłoga wygląda tak, jakby miała już sporo lat.

- Tak - odparł Prosiak. Gapił się na ścianę tak, jakby chciał ją oskarżyć o kłamstwo. - Zabrali podłogę z innego miejsca i położyli tutaj, aby ukryć oszustwo.

- Może i tak - rzekł Bużka. - Ale nawet w takim przypadku jedynym pomieszczeniem w tym korytarzu był oddział bacty, zgadza się?

- Tak.

- Sprawdźmy więc, czy nie znajdziemy czegoś innego gdzie indziej. Zgoda?

Prosiak skinął głową.

Ruszyli dalej głównym korytarzem aż do końca. Po lewej trafili na duże, podwójne drzwi

prowadzące do pomieszczenia wypełnionego sprzętem - panele, konsole i terminale stały wokół dużego krzesła. Krzesło miało bez wątpienia jakieś zastosowanie medyczne: było wyposażone w uchwyty obejmujące nadgarstki i kostki oraz całe zestawy urządzeń i sprzętu - inżektory, ekraniki, kasety wypełnione buteleczkami.

- Znam to krzesło - oświadczył Prosiak. - Tu aplikowali zastrzyki i wykonywali doświadczenia. Ale ono stało piętro wyżej.

- Drzwi czyste - zauważył Kell. - Żadnych niepotrzebnych alarmów. Mam otworzyć?

- To miało być trzecie piętro z czterech - zauważył Bużka. To znaczy, że poniżej są jeszcze dwa, a nad nami jedno?

Prosiak skinął głową.

- Jak się dostać na czwarte piętro?

- Turbowindą. - Nagle Prosiak zmarszczył brwi i spojrzał w drugi koniec korytarza, w kierunku drzwi do windy.

- Ale turbowindą kończy bieg na tym piętrze - odparł Bużka. - Dalej jest tylko durabeton.

- Bardzo czysty durabeton - zauważyła Shalla. - Żadnych plam oleju. Sama myślałam, że to dość dziwne, ale z drugiej strony wszystko tu jest takie czyste, że po prostu uznałam to za normę.

- Widocznie jest całkiem nowy - rzekł Bużka. - Zablokowali czwarte piętro. Ciekawe dlaczego?

Pozostali wzruszyli ramionami. Tyria spojrzała na niego, jakby miała złe przeczucia.

- Możemy właściwie wracać - westchnęła Shalla.

- Nie zdobędziemy danych bez ryzyka - zaproponował Bużka. - Tak mówił jeden z moich instruktorów. Zawsze mieliśmy ochotę go zastrzelić. Dobra, „Piątka”, wchodzimy.

Kell uruchomił otwieranie drzwi i grupa Widm weszła do środka z uniesionymi miotaczami, wycelowanymi we wszystkich kierunkach.

- Pani doktor? - zawołał drugi technik. - Są w Pierwszej Komorze. Przesłał obraz z holokamery na jej terminal.

Gast spojrzała na ekran i zmarszczyła brwi.

- Przedarli się przez zewnętrzny pierścień. Netbers zajrzał jej przez ramię.

- Dobrzy są. Ale skoro tu weszli, to tak, jakby już nie żyli.

- Uprzedź szturmowców - poleciła Gast, wydając rozkazy pozostałym. - Przygotować Drugą Komorę. Uruchomić blokadę łączności, kiedy tylko otworzą się drzwi Drugiej Komory. Nie, czekaj. Uprzedź drugą grupę szturmowców, żeby zdjęli intruzów z dachu i dopiero wtedy uruchomcie blokadę łączności po otwarciu Drugiej Komory. - Zmarszczyła brwi, wściekła na siebie za popełniony błąd.

- Szybko się pani uczy - pochwalił Netbers.

Kell machnął ręką na znak, że wszystko czyste. Ściany i sufit nie zawierały żadnych obwodów, sugerujących istnienie systemów alarmowych.

Dia i Shalla z miotaczami ubezpieczały drzwi. Pozostali oglądali sprzęt.

- Nigdy tu nie byłem - zapewnił Prosiak. - Nie wiem, czemu ma służyć to pomieszczenie. Fotel też nie stał tutaj, tylko piętro wyżej. Tam robili większość badań. W tym fotelu siedziałem i rozwiązywałem problemy matematyczne, kiedy mnie faszerowali narkotykami albo poddawali elektrowstrząsom.

- Urocze - warknął Bużka.

- Wyczuwam tutaj coś strasznego - szepnęła Tyria. - Nie w tym pomieszczeniu... obok.

- To stół do gry - rzekł Kell. Klęczał na jednym kolanie, uważnie oglądając jedno z urządzeń ustawionych wokół fotela. - Po prostu zdjęli z niego blat i pomalowali.

- Żeby emitował sygnał do ekranów na fotelu?

- Może. - Kell w zadumie badał sprzęt. - Nie jest nigdzie podłączony, a jednak działa.

- A ta maszyna służy do prania. - Runt gapił się z takim samym skupieniem na srebrzystoszary metalowy sześciąt, wysokości mniej więcej dwóch trzecich wzrostu człowieka. - Mieli takie na statku „Słoneczna Trawa”.

Kell przejechał detektorem prądu wokół urządzenia Runta i przez najbliższy fragment podłogi.

- Też jest zasilana wewnątrz, jak i stół. Jakieś baterie, czy coś takiego...

- Ale dlaczego? - zdziwił się Bużka. Spojrzał na Prosiaka, ale Gamorreanin odpowiedział mu tylko zdumioną miną.

- Przekaż sterowanie na mój terminal - poleciała Gast.

Nagle pochwyciła wzrokiem zbolałą minę twarzy Drufeysa i westchnęła.

- No dobrze, ty to zrób.

Drufeys rozpromienił się i wdusił przycisk na swojej konsoli.

Bużka poczuł, jak podłoga się pod nim zapada. Wszystko się zapadało - zarówno Widma, jak i sprzęty. Poniżej była tylko ciemność i żar. Kiedy poczuł pod stopami podłogę, próbował się przetoczyć i stłumić częściowo uderzenie, ale nie udało mu się i wylądował na piersi, tracąc oddech. Poczł, jak coś ciężkiego spada mu na plecy i jęknął. Otaczał go rumor walących się sprzętów i ścian, i czyjeś krzyki.

Niezgrabnie przetoczył się na plecy. Podłoga w pomieszczeniu na górze rozstała się pośrodku. Płyty, zamontowane na zawiasach, zwisały teraz jak kłapa; to one zrzuciły ich z wysokości jakichś sześciu czy siedmiu metrów.

Wokół krawędzi otworu zgromadzili się szturmowcy, kierując miotacze na Widma.

- Rzućcie tu sprzęt do wyburzeń albo otworzymy ogień - zawołał jeden z nich. Bużka rozejrzał się. Położenie, w jakim znalazła się grupa, nie pozwalało na opór.

Tylko Kell i Shalla byli już na nogach. Runt, leżący niedaleko Kella, nie ruszał się, widocznie stracił przytomność. Obok niego, przygnieciona ciężkim sprzętem, spoczywała...

- Dia! - Buźka zerwał się pomimo bólu. Ukląkł przy dziewczynie; od razu zauważył, że zemdląca, a jej ramię jest ułożone pod nieprawidłowym kątem. Oddychała jednak równo.

- Twój plecak - powtórzył szurmowiec. - Albo zginiecie wszyscy. Buźka ściągnął wzrok Kella i skinął głową.

Kell obejrzał się na Shallę i mruknął cicho:

- Demolka. Rób, co ci każą.

Shalla nie zawahała się ani chwili. Zerwała z ramion plecak, zawierający gogle na podczerwień, zapasowe pręty żarowe i konserwy. Chwyciła za paski, okręciła nim kilkakrotnie w powietrzu i cisnęła w górę szurmowcom.

Szurmowiec chwycił worek. Oddział wycofał się, a sklepienie zaczęło się zamykać.

- Co robisz? - warknął Buźka. - Za pół minuty zorientują się, że ich nabrawaś. Otworzą znowu i zaczną strzelać.

- Za pół minuty to my już nie będziemy żyć - warknął Kell. Ściągnął plecak i zaczął grzebać w jego zawartości. - Jedyńka, rozejrzyj się. Wiesz, co to za miejsce?

Buźka zmusił się, żeby odwrócić wzrok od Dii.

Podłoga przypominała kratownicę, masywną i na tyle solidną, że nie ugięła się pod ciężarem Widm i urządzeń, które spadły z górnego pomieszczenia. Ściany były grube, z ciemnego metalu; wystawała z nich gęsta sieć dysz.

Podłoga pod ścianami zaczęła żarzyć się czerwienią. Żar szybko rozprzestrzenił się w kierunku środka pomieszczenia. Fala gorąca dmuchnęła w twarze Buźce i pozostałym Widmom.

- Tu się spala materiał organiczny - rzekł głucho Prosiak. Ciężko wstał, trzymając się za bok. - To spalarnia.

Lara czuła niepokój. Żadnych wieści od grupy. Fakt, że mieli ograniczać łączność do minimum, ale chciała wiedzieć, co się dzieje na dole.

Dziwny spokój Elassara także nie poprawiał sytuacji. Młody devaroniański pilot leżał na plecach i gapił się w niebo.

- Spadająca gwiazda! - szepnął. - Na szczęście.

- A co, jeśli to jedna z asteroid, którą zrzuciliśmy do atmosfery jako osłonę? - zjadliwie zapytała Lara.

Zmarszczył brwi w zadumie.

- Nie wiem.

Kilkadziesiąt metrów od nich rozległ się nagle ogłuszający zgrzyt metalu i dwie płyty dachu, umieszczone na zawiasach, rozwarły się z hukiem. W otworze pojawiła się turbowinda z otwartą ścianką, a z niej wysypał się tuzin szturmowców, otaczając Larę i Elassara.

- Chyba jednak nie na szczęście - zdecydował Devaronianin.

Bużka podniósł Dię, starając się nie urazić jej złamanego ramienia.

- Przepraszam, że się w ogóle odzywałem. „Piątka”, wydobądź nas stąd.

Kell zarzucił plecak na ramię. W obu rękach trzymał ładunki. Jeden wsadził do kieszeni, po czym wstukał coś w klawiaturę drugiego.

Tyria wskoczyła na metalową skrzynię jakiegoś urządzenia, gdyż żar docierał już do jej stóp. Zerwała z twarzy maskę. Pozostali poszli w jej ślady. Bużka widział, że wszyscy pocą się obficie. On także był zlany potem, ale z ciężarem, który trzymał w ramionach, nic nie mógł na to poradzić.

- A jeśli komora jest zamknięta na zamek magnetyczny? - zapytała Tyria.

- Nie jest - odparł Bużka. - Gdyby tak było, nie zawracaliby sobie głowy naszym sprzętem.

- Hej, „Jedynka”? - zawołał Kell. - Co?

- Gdzie mam to przykleić?

- Domyśl się albo zgadnij. To ty jesteś spec od demolowania. Ale tu, na dole, ryzykujemy, że trafimy na skałę i ziemię.

- Imperialna architektura jest dość konserwatywna - zauważył Kell. - To znaczy, że główny hol może mieć odpowiednik na tym piętrze. Tylko gdzie?

Rozejrzał się wokół bezradnie. Wskutek upadku wszyscy stracili orientację w przestrzeni, on także.

Prosiak wskazał palcem na ścianę, po czym poderwał Runta z podłogi, zanim dosięgła go fala żaru. Pilot Thakwaash wydawał się półprzytomny, ale był w stanie się ruszać.

Z wszystkich dysz w ścianach komory buchnęły nagle płomienie. Trwało to chwilę, ale temperatura w pomieszczeniu natychmiast wzrosła. Rozległo się kilka soczystych przekleństw i wszyscy cofnęli się przed kolejną falą gorąca.

- Trzy sekundy - mruknął Kell. - Schowajcie się gdzieś.

Rzucił pakunek pod ścianę i skoczył za jedną z pociętych skrzyń fałszywego sprzętu laboratoryjnego.

Bużka poszedł w jego ślady. Czuł, że kratownica pod jego stopami zaczyna przepalać mu podeszwy butów. Przykucnął i oparł się plecami o fotel doświadczalny, zasłaniając się nim przed eksplozją i jednocześnie usiłując tak ułożyć Dię, żeby nie dotykała podłogi.

Piętro wyżej szturmowiec otworzył plecak Shalli, przetrząsnął dokładnie jego zawartość i wyjął tubę z przetworzonymi koncentratami spożywczymi. Podał ją dowódcy. Dowódca mruknął tylko:

- Coś takiego...

ROZDZIAŁ 6

- Nie byłem pewien tego pomysłu z krematorium - powiedział Netbers. -. Ale muszę przyznać, że wyszło całkiem nieźle. Choć lord pewnie wolałby mieć inną pamiątkę niż parę kilo popiołu.

Doktor Gast skinęła głową.

- Chyba jednak będzie zadowolony, że zginęli bardzo bolesną śmiercią.

- To prawda.

Nagle budynek zadrżał w posadach; gdzieś w oddali rozległ się stłumiony huk eksplozji. Technicy poderwali się zdezorientowani. Najwyraźniej mieli ochotę skierować się do wyjścia.

Netbers westchnął.

- Niedobrze - mruknął. - Schodzę ze szturmowcami na poziom krematorium. Gast wstała.

- Idę z tobą. Będziesz mnie potrzebował, żeby przedostać się na wszystkie poziomy.

Eksplozja nastąpiła, zanim jeszcze Buźka ją usłyszał i pojął, co się dzieje. Dotarło do niego tylko, że coś twardego, chyba fotel doświadczalny, uderzyło go w plecy i pchnęło naprzód, wyrzucając Go w kierunku płonących ścian i rozżarzonej podłogi. Przetoczył się, usiłując chronić dziewczynę przed zetknięciem z gorącą kratownicą.

Udało mu się. Ramieniem uderzył w siatkę i natychmiast poczuł, jak przepala mu lekką tunikę i wżera się w ciało. Nie przerwał, choć ból przypiekanego ciała rozprzestrzenił się na plecy i pośladki.

W gardle też czuł palenie. Chyba od krzyku. Wydawało mu się, że jakaś potężna siła zdziera mu ciało z pleców, odstawiając kości, uwalniając krew z żył. Omal się nie poddał, bo przeżywana męka rozkazywała mu zwinąć się w ciasną kulę i czekać na śmierć; mięśnie nóg jednak same odbiły się od podłogi, unosząc resztę ciała. Instynkt i adrenalina dodały mu energii.

Zwrócił się w kierunku eksplozji. Płomienie tryskające ze ścian rosły i sięgały ku niemu, ale pośrodku tego piekła ujrzał nagle inne światło - białe, nie czerwone. Rzucił się w jego stronę, nabierając prędkości.

Przed oczami przesuwały mu się absurdalne obrazy - dzieciństwo, arena na Coruscant, gdzie zwierzęta z wszystkich planet galaktyki zabawiały sztuczkami ludzi. Jedną z tych sztuczek był skok

przez płonąca obręcz. Teraz to on był takim zwierzęciem.

Dwa kroki od niego ruszt kończył się w próżni, a jego krawędź zarzyła się czerwono. Skoczył w białą pustkę za nią.

I uderzył w białą, zimną ścianę. Odbił się od niej i upadł na plecy.

Ból spalonej skóry zawładnął nim całkowicie. Wygiął się w łuk i zawył. Ciało nie chciało go słuchać, chciało tylko wić się i wrzeszczeć.

Nie mógł nawet spojrzeć w dół i sprawdzić, czy Dia jest z nim, czy zdołał wynieść z piekła ukochaną kobietę.

Lara sięgnęła po pistolet i użyła go. Pierwszy strzał chybił, ale szereg szturmowców zwolnił tempo - niektórzy padli płasko, aby ukryć się za antenami, urządzeniami wentylacyjnymi i innym sprzętem. Idący przodem szturmowiec odpowiedział ogniem i Lara stwierdziła z pewnym opóźnieniem, że znajduje się na odsłoniętej przestrzeni.

Elassar chwycił miotacz oburącz. Strzelił, trafiając w krawędź metalowej obudowy, jaka dzieliła go od celu. Lara szarpnęła go za tunikę na ramieniu i wciągnęła za inną metalową skrzynię.

Przykucnęli, kryjąc się za wielką jak pełzak konstrukcją, i słuchali, jak promienie lasera bębnią w przeciwległą ścianę.

- Mamy kłopoty - mruknęła Lara.

- Rzeczywiście. Może wyskoczę i zetrę ich w proch?

- Cóż, jeśli myślisz, że dasz radę... to byłoby faktycznie miło z twojej strony. - Lara wychyliła się, oddała szybki strzał i z satysfakcją stwierdziła, że para szturmowców natychmiast schowała się z powrotem.

- Też się włączę - rzekła. - Ściągnę posiłki.

- Zgoda.

Lara wyjęła komunikator.

- „Widmo Dwa” do dowódcy Łotrów. Słyszycie mnie? Wzywam pomocy. Wzywam pomocy.

Odpowiedział jej tylko szum zakłóceń.

Bużka zmusił się do podniesienia głowy.

Znajdował się w jakimś korytarzu. Obok, po prawej, leżała Dia. Oczy miała przymknięte, ale ruszała się. Za nią, w nieskazitelnie białej ścianie ziała wyrwa o średnicy trzech czy czterech metrów. Zaczynała się na poziomie kolan i kończyła gdzieś powyżej sklepienia, a jej brzegi jeszcze płonęły. Z wyrwy wydobywał się gorący podmuch, ognisty wiatr z piekła stworzonego przez człowieka.

Wes Janson wyskoczył z płomieni, uderzając w tę samą ścianę, w którą musiał trafić Bużka, ale utrzymał się na nogach. Prawe ramię i plecy miał w ogniu. Rzucił się na podłogę, żeby zdławić płomień.

Następna była Tyria. Wylądowała przed ścianą z pistoletem w dłoni. Przyjęła bohaterską pozę niczym heroina taniej holodramy i omiotła lufą otoczenie. Nie widać na niej było śladów ognia, nawet jednego osmalenia.

A więc jeszcze czworo zostało w tym piekle. Bużka ciężko dźwignął się na nogi, pozostawiając

Dię tam, gdzie upadła. W miejscu, gdzie leżał, widniała rozmazana plama krwi. Postanowił, że nie będzie się tym przejmował. Ani bólem. Zaklął i wyciągnął miotacz, po czym zaczął odciągać Dię na bok, żeby nie przeszkadzała innym.

Kilka sekund później z wyrwy wydostał się Kell. Miał osmalone włosy i doszczętnie spalone brwi, a na piersi dokładnie odbity wzór rusztu krematorium - i nie tylko na piersi. Jego dłonie, potwornie poparzone, dygotały konwulsyjnie.

Następny wyskoczył Prosiak i znów trafił w ścianę. Odpadł i z hukiem wylądował na podłodze, na plamie krwi, którą pozostawił Buźka. Ułamek sekundy później wylądowała na nim Shalla. Płonęła, a wzór kraty naznaczył ją od ramion po kolana. Wyjął, próbowała ugasić płomień. Prosiak rzucił się i zaczął pomagać jej uderzeniami dłoni.

Siedmioro z ósemki. Widma popatrzyły po sobie przerażonym wzrokiem, usiłując zorientować się, kogo brakuje.

- O nie - jęknął Kell. - To Runt...

W tej samej chwili Runt pojawił się pośród nich. Jego pierś i prawy bok płonęły jak pochodnia, poczerńnięte futro skręcało się w płomieniach. Wylądował na klęczkach na Prosiaku, wyjął z bólu i wymachując ramionami, jakby chciał odepchnąć od siebie parzącego wroga.

Kell skoczył i zepchnął Runta z Prosiaka. Gamorreanin zerwał się na równe nogi i rzucił się na kolegę, dławiąc dłońmi płomień, których jego korpulentne cielsko nie zdołało zdusić.

Przez chwilę stali nieruchomo, oddychając ciężko. Buźka wyprostował się powoli, pomimo przeraźliwego bólu, jaki przeszył mu plecy. Kiedy przemówił, stwierdził, że głos załamuje mu się z cierpienia i wyczerpania.

- Wychodzimy stąd - rzekł. - Tam, gdzie przedtem była winda, muszą być jeszcze jakieś schody albo przejście. Najpierw jednak nawiążcie łączność z drugą grupą i z Łotrami.

Janson wyjął osmalony komunikator z torby na plecach Runta. Na szczęście urządzenie działało, pomimo spalonej z jednej strony obudowy. Może się uda. Janson podniósł wzrok.

- Słyszę tylko szumy. Chyba nie dlatego, że jesteśmy za głęboko; raczej blokują łączność.

Buźka kiwnął głową.

- Można to było przewidzieć. Doskonale, idziemy. „Dziesiątka”, ty pierwszy. Czwórka, zabezpieczasz tyły.

Janson i Tyria skinieniem głowy potwierdzili przyjęcie zadania.

Shalla pomogła wstać Dii i szybko zmontowała prowizoryczny temblak. Dia wciąż wydawała się oszołomiona, ale udało jej się spojrzeć Buźce w oczy i dać mu znak, że nie jest tak źle. Nie mieli czasu na rozmowę.

Prosiak próbował postawić na nogi Runta, ale Thakwaash odepchnął jego rękę i wstał sam.

Wyglądał okropnie; prawie całą pierś miał poczerniałą i pokrytą spaloną futrem, a rozszerzone oczy błyszczały niebezpiecznie.

Buźka wiedział, w czym rzecz. Nie chodziło o ból. Poczł, jak gniew wzbiera w nim niczym fala uderzeniowa po wybuchu torpedy protonowej.

- Widma, uwaga - wyszeptał. - Koniec zasad. Żadnej litości. Zabić wszystko, co stanie między nami a domem.

Lara zaryzykowała spojrzenie przez ramię. Najbliższą drogą ucieczki była krawędź dachu, odległa o jakieś trzydzieści metrów, ale skrzynia, za którą przycupnęli, była ostatnią osłoną. Jeśli razem z Ellassarem rzucą się do biegu, zostaną odcięci.

- Chyba już po nas - mruknęła. Ellassar pokręcił głową.

- Nie. Dzisiaj mamy szczęśliwy dzień. Wyliczyłem to przed wyruszeniem na misję.

- Aha. A wzięłeś to szczęście na wyprawę? Może zostawiłeś je w szafce na „Mon Remondzie”?

Jaskrawoczerwony promień lasera pojawił się niespodziewanie. Wyminął obudowę, do której strzelała Lara, i trafił jednego ze szurmowców, zmiatając go na bok. Spalone, dymiące ciało znieruchomiało na odsłoniętej części dachu.

Ellassar irytująco wyszczerzył zęby.

- Moje szczęście to twój facet. Przepraszam. - Wychylił się z prawej strony osłaniającej ich skrzyni.

Lara i Ellassar mieli przeciwników dokładnie na wprost, Donosa z rusznicą zaś - po lewej, od strony ulicy. A to oznaczało, że najbliżej stojący szurmowcy mogli kryć się albo przed Lara i Ellassarem, albo przed Donosem, ale nie przed wszystkimi jednocześnie. Lara zauważyła, że szurmowcy usiłują znaleźć kryjówkę pomiędzy nimi a znacznie mocniejszą rusznicą Donosa... ale gdy tylko znaleźli się z boku skrzyni, Ellassar otworzył ogień, zabijając jednego, potem drugiego i trzeciego, zanim pozostali zorientowali się, że są w tarapatkach.

Lara przygotowywała się do kolejnego strzału. Wiedziała, że szurmowcy mają ograniczone możliwości. Mogli cofnąć się i szukać kryjówki tak długo, aż znajdą osłonę przed obiema grupami Widm, albo ruszyć naprzód i zaatakować... a to oznaczało, że ona i Ellassar znów znajdą się w opałach.

Szurmowcy zerwali się i z rykiem rzucili przed siebie. Lara uniosła się lekko i otworzyła ogień.

Technik Drufeys, zajmujący fotel dowódcy w centrum sterowania, obserwował rozwój wydarzeń na dachu. Z ośmiu szurmowców, którzy zerwali się, aby dopaść tę parę Widm, czterech już nie żyło: dwóch zabitych z pistoletu, dwóch przez snajpera. Pozostała czwórka zmykała co sił w nogach.

- Nie wygląda to dobrze - mruknął. - Wezwij bazę Argenhald i każ im przysłać parę myśliwców TIE. Podaj przybliżoną pozycję snajpera.

- Wciąż blokujemy łączność - zaprotestował drugi technik, specjalista łącznościowiec.

- Skorzystaj z linii naziemnej, głupku.

- Nie musisz mnie przeżywać.

- Właśnie, że muszę. Rusz się. - Drufeys rozparł się w fotelu. Spodobało mu się tutaj. Szkoda, że zwijają ten interes. Może, jeśli wykaże się wystarczającą kompetencją, znajdzie jakąś robotę u lorda Zsinja. Uśmiechnął się. Niezły pomysł.

Piloci Widm znajdowali się już w pobliżu starej turbowindy, kiedy otworzyły się boczne drzwi i na korytarz wyskoczyła gromada szturmowców. Był z nimi nieuzbrojony oficer i kobieta w cywilu.

- Cofnąć się! - krzyknął Buźka. - Trzeba...

Chciał dokończyć „uciekać”. Musieli wiać przed przeważającym liczebnie... i zdrowym przeciwnikiem.

Wtedy jednak Buźka rozpoznał potężnego mężczyznę w uniformie kapitana imperium. Kilka tygodni temu, przebrany za generała Kargina z Jastrzębionietoperzy, podziwiał Shallę udającą niejaką Qatyę Nassin, jak dawała wielkoludowi wycisk w turnieju sztuk walki.

Zobaczył w oczach kapitana, że on też rozpoznał...

Nie, nie jego, Buźka był ucharakteryzowany na poparzonego Kargina tak realistycznie, że od samego patrzenia robiło się niedobrze. Musiał jednak rozpoznać w Shalli Qatyę Nassin, pomimo grubej warstwy makijażu, jaką wtedy miała na twarzy.

Shalla w pojedynkę rzuciła się na całą grupę nieprzyjaciół tłoczących się w holu. Jej zamiar był aż nadto oczywisty - zamierzała zabić kapitana, żeby nie mógł nikomu donieść o członku grupy Jastrzębionietoperzy, który jakimś cudem znalazł się wśród Widm.

Ona idzie na pewną śmierć, pomyślał Buźka. My też nie przeżyjemy. I wtedy dokończył rozpoczęte zdanie:

- ...atakować!

Wes Janson skoczył tuż za Shalla, deptając jej po piętach; zajął prawą stronę korytarza, podczas gdy ona pobięła lewą.

Tym razem nie miał ochoty się wymądrzać. Mógł wykorzystać jedną ze swoich umiejętności - tę, przez którą po zakończeniu wojny prawdopodobnie nie będzie się nadawał do życia w społeczeństwie. Miał na myśli łatwość zabijania.

Nie zatrzymując się, podniósł miotacz i strzelił, trafiając pierwszego szturmowca w pierś. Odrzut pchnął mężczyznę na towarzyszy. W poczemniałej zbroi ział wielki otwór.

Janson nie celował - trafiał instynktownie, wykorzystując naturalne właściwości broni. Strzelił jeszcze raz. Drugi szturmowiec zatoczył się i upadł, trafiony w ciemny wizjer ponad prawym okularzem.

Shalla nie strzelała. Dlaczego? Janson przebiegł na prawą stronę korytarza i strzelił do kolejnego szturmowca, tym razem trafiając w brzuch. Za tamtym stał wielki kapitan, unosząc miotacz. Janson

wypalił znowu, trafiając go w łokieć. Kapitan zatoczył się na ścianę i upuścił broń.

Janson przebiegł znowu na lewo, celując w szturmowca z rusznicą laserową. Trafił go w szyję.

Pięć kroków. Pięć strzałów. Pięć trafień. Korytarz był jednak niebezpieczny dla strzałów laserowych. Jego gładkie ściany będą odbijać promienie z powrotem ku walczącym. Nigdy tam nie dotrze...

Nie dotarł. Strzelił raz jeszcze na oślep, gdy nagle świat zawirował i spadł mu na głowę.

Ciemność.

Netbers zobaczył biegnącą w jego stronę ciemnoskórą kobietę i przez moment jej szalony postępek zaskoczył go tak kompletnie, że zapomniał o obronie. Dopiero po chwili krzyknął: „Ognia!” i wyciągnął własny pistolet.

Kobieta nie spuszczała z niego wzroku. Wiedział, że to on jest jej celem. Wiedział też, dlaczego. Nie zdąży podnieść miotacza, zanim ona to zrobi, zanim naciśnie spust...

Zwężlony miotacz w jej dłoni nie wypalił. Netbers omal nie parsknął śmiechem. Podniósł broń i wycelował.

Stojący przed nim szturmowiec upadł na niego i zepsuł strzał. Netbers odepchnął go na bok. Pewnie już i tak nie żyje.

Zbłąkany promień trafił go w prawe ramię, pchnął w bok i przeszył bólem całe ciało.

Nie szkodzi. Ból to nic takiego. Ból to przyjaciel.

Kiedy znowu podniósł wzrok, kobieta była tuż przed nim. Wyprowadziła prosty cios nogą, który miał strzaskać mu kolano i obalić na ziemię. Odwrócił się i przyjął uderzenie bokiem.

Była ranna. Całą prawą stronę miała osmaloną. Netbers zamachnął się lewą ręką i wymierzył płaski cios w obnażone, spalone ciało. Uderzenie przewróciło kobietę. Nie wstawała, skulona z bólu i bezbronna.

Uwarunkowanie to ważna część treningu, Qatya, pomyślał. Pochylił się i wyjął z ręki martwego szturmowca pistolet. Mogłaś pokonać mnie raz, ale nie dwa razy...

Ciemny kształt zasłonił mu światło. Coś uderzyło go w twarz.

Z hukiem grzmotnął na podłogę obok ciała szturmowca. Uderzenie było niewiarygodnie silne. Ujrzał wszystkie gwiazdy i ogłuchł. Ciało przestało go słuchać.

Napastnik pochylił się nad nim. Nie był człowiekiem, tylko włochatym stworze, popalonym ze wszystkich stron. Miał wielkie, nieruchome ślepia i ogromne, wyszczerzone, kwadratowe zębiska. Chwycił go za kołnierz i podniósł w górę jak szczeniaka, całe sto trzydzieści kilo żywej wagi.

Netbers zamachnął się na obcego, usiłując trafić w jedno z oparzeń, ale stwór chwycił go za rękę wolną dłonią.

A potem niedbale, jakby to był worek ziarna, cisnął nim o ścianę. Netbers poczuł pękające kości łopatk i ramienia; coś zgrzytnęło mu w karku, gdy wbił się głową w metalową przegrodę.

Gdzie moi szturmowcy? - pomyślał w panice. Ale to ubrani na czarno, poparzeni komandosi mijali go teraz, wbiegając na schody, którymi dostał się tu wraz ze swoimi ludźmi. Komandosi strzelali i krzyczeli - ale Netbers nic nie słyszał.

Pierwsza fala komandosów minęła ich i obcy cisnął Netbersa na drugą ścianę. Kapitan poczuł uderzenie, trzask łamanych kości ramienia, a potem kark mu eksplodował.

Nie czuł już nic.

- Zbiórka! - wrzeszczał Buźka, stojąc u stóp schodów. Kell i Prosiak byli tuż przed nim,

przedzierając się przez ciała zabitych szurmowców. Żywi szurmowcy uciekali, walcząc o cenne życie. - Wynosimy się stąd!

- Ta kobieta - rozległ się nagle mechaniczny głos Prosiaka, pozbawiony wszelkiego wyrazu pomimo bólu, jaki z pewnością czuł Gamorreanin. - To ona pomogła mnie stworzyć. Potrzebujemy jej.

Strzelił w górę schodów i niezgrabnie ruszył po ciałach martwych wrogów. W chwilę później on i Kell znikli za zakrętem schodów; Buźka słyszał dalszą strzelaninę. Skrzywił się i pobiegł na górę tak szybko, jak pozwalały mu na to poparzone ciało i zmęczone nogi.

Widma czekały na niego na półpiętrze. Prosiak trzymał za kark kobietę w cywilu. Kell czekał na kontratak, celując w górę schodów.

Pomimo sytuacji, w jakiej się znalazła, kobieta wydawała się spokojna.

- „Ósemka”, kiedy nadejdzie kolejna fala szurmowców, użyj jej jako tarczy. Ciekawe, jaką ma wytrzymałość ogniową.

- Tak jest, poruczniku.

- Jestem na to zbyt cenna - przypomniała kobieta.

- Akurat - rzucił Buźka. - Zresztą możemy się przekonać. Jeśli chcesz żyć, wyprowadzisz nas stąd drogą, na której nie płaczą się twoi szurmowcy. Jeżeli wpadniemy w zasadzkę, będziesz naszą pierwszą zasłoną. Jasne?

- Możecie wykorzystać tunele - odparła całkiem spokojnym głosem.

- Pokaż.

Wyciągnęła rękę w kierunku schodów, w dół.

Zebrali się w miejscu, gdzie zginął wysoki kapitan. Janson szedł chwiejnie, opierając się na Tyrii. Prawe ramię miał owinięte grubym bandażem, ale ręka zwisała bezwładnie, a krew zaczęła już plamić opatrunek. Również z czoła spływała mu strużka krwi, a na ścianie na tej samej wysokości widać było krwawą smugę. Twarz miał poszarzałą od wstrząsu. Shalla też podniosła się na nogi. Runt chwiał się i dyszał ciężko, z kącików ust spływały mu białawe strużki śliny. Siedmiu szurmowców i kapitan leżeli martwi u ich stóp.

Kobieta, którą Prosiak nazywał doktor Gast, poprowadziła ich z powrotem w kierunku spalarni. Ogień z komory rozprzestrzenił się na cały hol. Powietrze gęste było od dymu, a sufit w końcu korytarza lizały płomienie.

W połowie drogi Gast stanęła przed pustym fragmentem ściany i powiedziała:

- Gast, oboje dostępu jeden-jeden-jeden.

Odcinek ściany uniósł się w górę jak żaluzjowe drzwi, odsłaniając niewielką turbowindę. Gast uśmiechnęła się chłodno do Buźki.

- Jeden poziom niżej znajduje się podziemny kanał dla ścigaczy, a równoległe do niego biegnie

tunel transportowy.

Bużka wsiadł do windy, w jego ślady poszli pozostali.

- Wiesz, co to dla ciebie znaczy, jeśli to pułapka? Pokręciła głową.

- Nie ma mowy o pułapce. Zsinj mnie zabije za tę porażkę. Jeśli więc mam przeżyć, muszę was stąd bezpiecznie wyprowadzić. Gast, zejście na podziemny poziom pięć.

Turbowinda ruszyła i jechała przez kilka sekund, po czym drzwi się otworzyły, ukazując słabo oświetloną półkę z durabetonu. Za półką była pusta przestrzeń, a kilka metrów dalej solidna ściana.

Wyszli ostrożnie, z podniesionymi miotaczami. Był to peron jakiejś kolejki; pod spodem biegły tory.

- Czy mogę wspomnieć, jak bardzo mi się podobały twoje holofilmy? - dodała pod adresem Bużki.

- Nie mogłaś wymyślić nic lepszego, żeby mnie przyprawić o mdłości. Uśmiechnęła się z nieodmiennie spokojną miną.

- Chyba jednak wolałam Tetrana Cowalla.

- No, to już lepiej. To pozbawiony talentu worek bancich odchodów. - Bużka machnął ręką na lewo i prawo. - Dokąd teraz?

Biegli tak szybko, jak pozwalały im na to storturowane ciała. Po drodze mijali włazy prowadzące na wyższe piętra, zbiorniki, gdzie magazynowano i przetwarzano wodę, terminale kabli zasilających i obudowy trudnych do zidentyfikowania urządzeń.

Kell zatrzymał się przy solidnej metalowej belce, ciągnącej się od durabetonowego sklepienia nad ich głowami do durabetonowej półki na dole. Postukał w nią ramieniem. Jego poparzona dłoń wciąż drgała bezwiednie.

- Hej, czy to nie główny wspornik? - zapytał. Gast skinęła głową.

- Chyba tak. Dlaczego pytasz?

- „Piątka”, nie - zaprotestował Bużka. - Nie możemy zawalić całego budynku. Mogą tu być niewinni ludzie, przedmioty kolejnych badań.

Kell uśmiechnął się krzywo.

- Szefie, nie zamierzam wszystkiego wysadzać w powietrze. Słuchaj, właśnie minęliśmy stację zasilania.

- No i co z tego?

- Jeśli wykorzystamy moc stacji do podwyższenia mocy sygnału komunikatora Runta, a potem podłączymy go do tej belki...

- Wtedy cały budynek stanie się jedną wielką anteną. - Bużka palnął się w czoło i natychmiast

tego pożałował, bo trafił na płat spalonej skóry. - Zrób to. Zrób to szybko.

Zadyszany Hobbie wpadł pod płachtę kamuflującą, gdzie siedzieli Tycho i Wedge.

- Sygnał od Widm. Potrzebują natychmiastowej pomocy z powietrza.

Lara i Elassar krążyli po łuku, nie przestając strzelać do znacznie bardziej teraz oddalonej grupy szturmowców, aż dotarli do miejsca, gdzie przyczepiony był sznur z fibry z pełzakiem, dzięki któremu mogli dostać się na dach Donosa. Wtedy usłyszeli nadlatujące myśliwce TIE.

- Tylko ich nam było trzeba - syknęła Lara.

Spojrzała w dół, oceniając wysokość. Niezbyt daleko, może nawet udałoby jej się wylądować w całości, ale w promieniu stu metrów nie było miejsca, gdzie mogliby się ukryć przed TIE. Najbliższy właz, w którym przywrócili zarówno alarm, jak i elektroniczne zamknięcie, aby pracownicy kompleksu niczego nie spostrzegli, również wymagałoby zbyt dużo zachodu.

Para myśliwców TIE nadleciała z południa. Maszyny zmniejszyły prędkość, kiedy znalazły się w dogodnej odległości od dachu. Zawisły na chwilę w odległości jakichś dwustu metrów, unosząc się nad repulsorach. Jeden celował wprost w Larę i Elassara, drugi przymierzał się do Donosa.

Lara odłożyła miotacz i podniosła rękę. Elassar zrobił to samo. Po drugiej stronie ulicy Donos poszedł w ich ślady.

Słyszeli, jak niedobitki szturmowców zbliżają się do nich od tyłu, swobodnie wymieniając żarciki i komentarze.

Nagle jeden z myśliwców TIE opadł jak marionetka, której podcięto sznurki. Drugi wzniósł się kilka metrów, kierując się nad głową Lary ku wschodowi...

Błysnęło niebieskie światło i TIE eksplodował.

Wybuch rozrzucił ogniste szczątki metalu i transpastali po całej okolicy. Lara poczuła, jak igła rozżarzonego metalu wbija jej się w przedramię, fala gorąca owionęła jej twarz. Ujrzała, jak Devaronianin pada na ziemię, przetacza się po swoim miotaczu i podrywa na kolano, strzelając zawzięcie.

Lara przykucnęła, macając dach w poszukiwaniu swojego miotacza. Chwyciła go i zauważyła, że jeden ze szturmowców leży, pozostali zaś mierzą do niej. Strzeliła, trafiając któregoś z nich w kolano, aż rozpląszczył się na dachu. Drugi strzał zdjął mu czubek czaszki. Jeszcze przez chwilę rzucał się konwulsyjnie.

Rozejrzała się wkoło. Pozostali dwaj szturmowcy także już leżeli. Jeden miał wypaloną dziurę w brzuchu, drugi - krater w miejscu, gdzie powinna znajdować się pierś. Na dachu po drugiej stronie ulicy stał Donos, jedną ręką trzymając swoją rusznicę, a drugą wymachując zawzięcie.

Lara słyszała drugiego TIE, który kręcił się w pewnej odległości, ale musiał trzymać się prawie na poziomie ulicy. Co go przegoniło, co zniszczyło drugi statek? Spojrzała na wschód, ale widziała jedynie ciemność nocnego nieba.

- Dobry strzał, dowódco.

- Dzięki, „Dwójka” - mruknął Wedge. Był to rzeczywiście skuteczny strzał z torpedy. Naprowadził komputer na cel, odczekał, aż go odnajdzie i strzelił, a wszystko w ciągu mniej niż dwóch sekund. Poprowadził Eskadrę Łotrów w płytkie nurkowanie, prawie na poziomie dachów, kierując nimi tak, aby znaleźli się z dala od kompleksu Biring. Był tam jeszcze drugi TIE, kryjący się za budynkami, aby nie pojawić się na ekranach eskadry. Przewidywalność mogła ich zgubić.

W ciągu mniej niż minuty natknęli się na jeszcze więcej TIE. Spojrzał znowu na ekran. Na samej jego krawędzi widział chmurkę czerwonych celów nadlatujących z południa i prowizorycznie zidentyfikowanych jako TIE. Lokalna imperialna baza lotnicza, widząc start X-wingów Wedge'a, wysłała na ich spotkanie co najmniej eskadrę. Sprawy zaczynały się komplikować.

- Dowódco, tu „Siódemka” - odezwał się Ran Kether, nowy pilot z Chandrili, obsługujący łączność. - Sygnał od Widm. Chcą żebyśmy wysadzili pewien mur i wypuścili ich z tunelu. A potem rozwalili teren oznaczony markerami. Twierdzą że to odrażająca jaskinia zła.

Wedge parsknął śmiechem.

- Nie powinni byli dopuścić, aby „Widmo Jeden” dorwał się do komunikatora. Jego język jest zbyt kwiecisty. No dobrze, podzielcie się na klucze. Klucz Jeden i Trzy, weźcie kurs na południe i przygotujcie się na walkę z nadlatującymi gałami. „Dwójka”, wysadzisz Widmom to, co chcą i zabierzesz ich stamtąd bezpiecznie.

Usłyszał jęk, niewątpliwie wydany przez Gavina Darklightera, który znalazł się w Kluczu Drugim, a więc był zmuszony do „niańczenia” Widm, czego najbardziej się obawiał.

- „Dzierzba Cztery” do dowódcy Dzierzb. Widzę dwa nadlatujące cele, klasa X-wing. Są dość blisko poziomu dachu budynków. Szukają czujnikami punktu zaczepienia.

Dowódca Dzierzb, komendant oddziału myśliwców TIE broniących Lurark, skinął głową. Widywał już taką taktykę. Nadlatujące myśliwce wysłały z wyprzedzeniem swoich kumpli na lewą i prawą flankę. Mają zawracać w kierunku środka okręgu, lecąc na poziomie ulicy, żeby się znaleźć w zasięgu czujników. Potem odczekają aż znajdą się w zasięgu strzału. Jego TIE będą już wtedy na widoku.

Dowódca Dzierzb nie miał zamiaru sprawiać im takiego prezentu.

- Zmniejszyć prędkość o jedną trzecią - polecił. To wytrąci wroga z równowagi i zepsuje mu cały plan. Niewidoczne X-wingi przelecą przed nimi, nie mając do czego strzelać. Za to jego TIE będą sobie mogły poćwiczyć do woli. Mogą też zerwać formację, wyskakując z labiryntu ulic Lurark, a Dzierzby zajmą się nimi natychmiast.

Z ulic nie wyleciały jednak żadne inne X-wingi, poza dwoma celami, które zbliżały się bez litości. Dowódca Dzierzb zmarszczył brwi.

- Strzelać bez rozkazu - polecił.

W sekundę później jeden z X-wingów mignął na ekranie komputera celowniczego... i zanurkował, zanim dowódca Dzierzb zdołał wystrzelić. Strzały ze sprzężonych laserów rozgrzały powietrze nad nieprzyjacielskim statkiem i uderzyły w coś, co wyglądało na budynek mieszkalny.

Cel znikł nagle, ukrył się w labiryncie uliczek. To samo zrobił drugi X-wing, po czym - równie niespodziewanie - z bocznych ulic wyskoczyło jeszcze sześć myśliwców. Wszystkie nadlatywały w jego kierunku, już strzelając.

Dowódca Dzierzb ostro skręcił, tak ostro, że kompensator inercyjny nie był stanie poradzić sobie z manewrem. Odrzuciło go w bok i zawisł w sieci ochronnej.

Nagle poczuł na lewym skrzydle coś jak uderzenie kataru - widać strzał przebił powłokę.

Świat po drugiej stronie iluminatora zaczął się kręcić. Nocne niebo, światła miasta, potem znowu niebo, i tak raz za razem. Ujrzał, jak rozgrzany do czerwoności kikut lewego skrzydła spada gdzieś w dół...

Poczuł mdłości, ale wiedział, że będzie go to męczyć jeszcze tylko przez tysiąc pięćset metrów...

Tysiąc.

Pięćset.

Wedge sprawdził tablicę czujników i uśmiechnął się lekko, zadowolony z tego, co zobaczył. Manewr okazał się skuteczniejszy, niż sądził. Scotian z Klucza Jeden i Qyrgg z Klucza Trzy zrobili kurs na poziomie dachów, przekazując dane swoich czujników pozostałym Łotrom, którzy celowali, bazując wyłącznie na przekazanych przez nich danych. Kiedy Scotian i Qyrgg wykryli, że sami są na celowniku, zanurkowali, żeby się ukryć w głębi ulic, pozostała zaś szóstka Łotrów wyskoczyła w górę, ostrzeliwując wroga. W jednej chwili nieprzyjacielska eskadra TIE została zredukowana o pięć statków - trzy zniszczone, dwa poważnie uszkodzone i wyłączone z gry. Teraz to Łotry zyskały przewagę.

Liczebna, tylko liczebna, przypomniał sobie Wedge.

- Podzielić się na dwójki - polecił. - Wychwytywać i eliminować nieprzyjaciela. Uważać, czy nie nadlatują kolejne jednostki.

Skręcił w lewo. Tycho siedział mu prawie na ogonie.

Lara pozwoliła, aby Donos podał jej rękę, gdy przechodziła z pełzaka na dach. Elassar stał na straży, odwrócony do nich plecami.

- Dzięki - szepnęła.

- Nie ma za co. Jakies wieści od pozostałych? Pokręciła głową.

Za ich plecami rozległ się ostry gwizd i zza rogu budynku po północnej stronie wyłonił się X-wing. Odwrócił się w ich kierunku, sunąc na repulsorach. Kiedy osiągnął

poziom dachu, owiewka uniosła się i pilot Łotrów Tal'dira skinął im głową z poważną miną.

- To chyba ten zamówiony lunch - szepnęła Lara. Usłyszała stłumione parsknięcie Donosa, który z trudem zachował powagę.

- Przygotujcie się do zabrania waszych kolegów - zawołał Tal'dira. - Południowa ściana kompleksu. Nie podchodźcie za blisko, dopóki go nie wysadzimy.

- Rozumiem - rzekł Donos. - Dzięki.

Twi'lek skrzywił się; najwyraźniej wolałby być teraz w mieście, wśród walczących myśliwców, zamiast ucinać sobie pogawędkę z pieszymi komandosami. Opuścił owiewkę i maszyna ruszyła we wskazanym kierunku.

Dia pochyliła się do Buźki.

- Kto to jest Tetrana Co wali? - Co?

- Ta jędza Gast powiedziała, że woli Tetrana Cowalla od ciebie.

- Och, ten? - Zaśmiał się. - Może sobie go wziąć na zawsze. To aktor z Coruscant, mniej więcej w moim wieku. We wszystkim rywalizowaliśmy. Chcieliśmy obaj być pilotami. Startowaliśmy do tych samych ról. Łaziliśmy za tymi samymi dziewczynami. Ale on nie miał zdolności aktorskich.

Uśmiechnęła się blado.

- To ten, któremu Ton Phanan chciał zostawić pieniądze, gdybyś ty nie usunął sobie operacyjnie blizny z twarzy?

Buźka żałośnie pokiwał głową.

- Nie wiem, co się z nim dzieje. Wciąż gra w holofilmach?

- Nie - uśmiechnął się Buźka. - Tę jedną konkurencję rzeczywiście wygrałem. Był ładniutkim chłopcem, ale kiedy dorósł, wyglądał jak poczciwy głuptas i już nie umiał sobie znaleźć pracy. Nie zrobił ani jednego holo od lat.

Tunel zadygotał nagle w odległości jakichś siedemdziesięciu metrów od nich i częściowo się zapadł, wysyłając w ich kierunku chmury pyłu i duże kawałki durabetonu, które potoczyły się po podłodze.

- Zdaje się - zauważył Buźka - że nasz transport się zjawił.

Piloci Widm wyjechali z Lurarku na pace nowego ścigacza, skradzionego przez Donosa. Musieli się ukryć pod płachtami cuchnącymi ptasimi odchodami. Leżeli tak wygodnie, jak tylko mogli - to znaczy bardzo niewygodnie, biorąc pod uwagę ich poparzenia. Miasto wokół nich tętniło życiem i hałasem - rozlegały się odległe eksplozje, czasem wycie syren.

Podczas gdy Elassar opatrywał Runta, Lara, obsługująca komunikator, przekazywała informacje.

- „Łotr Sześć” i „Łotr Pięć” lecą nad nami jako ochrona, poniżej poziomu czujników. Dowódca i

reszta Łotrów ostrzeliwują teraz bazę wojskową. Będą odciągać pościg od ostatniej bazy. Dzięki temu być może uda nam się spokojnie opuścić atmosferę.

- To dobrze - mruknął Bużka. - Czy wszyscy mogą lecieć?

Poświecił prętem żarowym od twarzy do twarzy, żeby sprawdzić, co powiedzą.

Dia skinęła głową. Złamane ramię miała unieruchomione w szybko twardniejącej masie z plecaka Ellassara.

- Gotów na drogę do domu - zapewnił Prosiak. Shalla i Kell tylko pokiwali głowami.

- Gotowa do lotu - potwierdziła Tyria. Nie żartowała. Kiedy Bużka przyjrzał jej się uważnie, stwierdził, że jedynymi jej obrażeniami były przypalone podeszwy butów i zwęglona kolba miotacza. Kiedy zapytał, jakim cudem zdołała ująć bez ran, wzruszyła tylko ramionami.

- Spróbuj mnie powstrzymać - mruknął z kolei Janson. Od pobytu w spalarni nie uśmiechnął się ani razu i Bużka dopiero teraz, patrząc na jego spiętą twarz i ponure spojrzenie, domyślił się, jakim człowiekiem musiał się stawać, lecąc na spotkanie z wrogiem.

Runt zwlekał z odpowiedzią. Wreszcie odezwał się:

- Możemy lecieć, ale jesteśmy oszołomieni tym, co nam dał Jedenastka.

- Trzymaj się mnie - rzekł Kell. - Dowiozę cię.

- Jesteśmy w twoim kluczu.

- No to dobrze - rzekł Bużka. Nie bardzo wierzył, że wszyscy są zdolni do lotu, ale liczył na ich doświadczenie i determinację. Nie miał zresztą innego wyjścia.

- Mamy jeszcze jeden problem. Towar. - Skierował światło na twarz ich więźnia, doktor Eddy Gast. Leżała na boku z rękami związanymi na plecach i absolutnie spokojną twarzą.

- Daj ją do mnie - zaproponowała Shalla. - Nie jest duża, ja też nie. Wyrzucimy wszystko z ładowni, żeby zmniejszyć obciążenie.

- A co, jak zacznie rozrabiać? - Bużka pomachał prętem w kierunku zabandażowanego boku Shalli.

Shalla zacisnęła szczęki. - Wtedy ją zabiję.

- Nie musicie się obawiać niczego z mojej strony - odezwała się Gast. - Najgorsze, co planuję wobec was, to próby negocjacji.

- Negocjacji? - zdziwił się Bużka.

- Wolność w zamian za to, co wiem.

- Chyba powiem „Dziwiątce”, żeby cię załatwiła od razu. Gast pokręciła głową, wcale nie poruszona jego sugestią.

- Nie zrobisz tego. Rebelianci... o, przepraszam, Nowa Republika nie załatwia tak swoich spraw.

To mi się zawsze w was podobało. Chcecie wiedzieć, skąd się wziął Voort saBinring i dlaczego w ogóle istnieje, prawda? A ty nie chcesz, Voort? - Odwróciła się, aby spojrzeć na Gamorreanina.

Prosiak patrzył na nią beznamiętnym wzrokiem.

- To może zacznij już gadać - zaproponował Buźka.

- Nie. Ty nie możesz dać mi tego, czego chcę. A chcę wycofania wszelkich zarzutów, jakie Nowa Republika mogłaby mi postawić. Prócz tego dość pieniędzy, abym mogła zacząć nowe życie, i ochrony przed Zsinjem. Nie sądzę, żebym prosiła o zbyt wiele...

- Zakneblujcie ją - jęknął Buźka. Oparł się o burtę ścigacza i próbował uspokoić swój żołądek, który miał wielką ochotę się zbuntować.

ROZDZIAŁ 7

Wrócili do doków „Mon Remondy” w pełnej grupie dwudziestu trzech myśliwców. Niektóre ze statków nosiły nowe ślady uszkodzeń, inne zaś leciały tak, jakby ich piloci byli niezupełnie trzeźwi. Ekipy medyczne czekały już na nich, aby pomóc pilotom wysiąść z kabin i zanieść ich na repulsorowych noszach do oddziału medycznego.

Dwie godziny później, wbrew protestom lekarza, Bużka owinięty bandażami z bactą pod białą szpitalną koszulą, wrócił do swojej kwatery.

Samotnej kwatery. Kapitan, nawet patentowy, miał zagwarantowane przyzwoite mieszkanie. Bużkę ukłuło dawne poczucie winy; wciąż jeszcze miał wrażenie, że nie należą mu się żadne specjalne względy, skoro zamiast walczyć z Imperium, grał w ich holofilmach. Długo trwało, zanim pogrzebał te uczucia pod warstwą gniewu. Ton Phanan pokazał mu, jak zostawiać za sobą takie myśli. Gdyby tylko sama wiedza o tym, co powinien zrobić, wystarczyła za rzeczywiste działanie.

Ciche skrobanie przypomniało mu o zaniebanych obowiązkach. Wyjął z szuflady kartonowe pudełko i podszedł do stołu, na którym stały dwie klatki.

Każda miała wysokość mniej więcej pół metra i zawierała przezroczystego stawonoga, który poruszał się na dwóch nóżkach. Stworzonka były długie na palec, miały wyraźnie zaznaczone żuwaczki i złożone oczka. Nazywano je szklanymi marudami Storini, ponieważ pochodziły z imperialnego świata o nazwie Storinal. Ton Phanan i Grinder Thrfag przywieźli sobie w sekrecie ze swojej misji na Storinalu po takim zwierzątku. Stworzenie Grindera trafiło do Bużki, gdy dla żartu umieszczono je w jego kabinie, a Bużka dał go Phananowi. Potem Phanan zginął i Bużka odziedziczył oba stworki. Były samcami o morderczych instynktach, dlatego Bużka wolał trzymać je w oddzielnych klatkach.

Zaczerpnął łyżeczką z pudełka odrobinę ich pożywienia. Nieapetyczna substancja wyglądała jak małe szklane paciorki z zielonymi punkcikami. Kiedy jednak wrzucił po łyżeczce do karmnika w każdej klatce, szklane marudy rzuciły się na karmę, jakby to był największy przysmak. Zagarniały paciorki po jednym, a żuwaczki wgrzyzały się w przejrzystą powłoką i zielone plamki. Bużka uśmiechnął się, widząc ten pokaz dobrego apetytu.

Ktoś zapukał do drzwi.

- Wejść - powiedział Bużka.

Drzwi uchyliły się, wpuszczając Wedge'a.

- Nie przeszkadzam?

- Nie. Karmię moje zwierzaczki. Siadaj. - Buźka zrzucił tunikę z jednego z krzeseł. Sam usiadł na drugim i widocznie zapomniał na chwilę o swoich oparzeniach, bo skrzywił się, kiedy jego plecy dotknęły mebla.

- Chciałem tylko sprawdzić, jak się czujesz - zaczął Wedge. - No i co sądzisz o dzisiejszej misji.

- Przypuszczałem, że się zjawisz. Przemyślałem to sobie. - I co? - I nawet mi się podobało. Dowódca uniósł brwi.

- Możesz to wyjaśnić?

- No cóż, nie podoba mi się ostateczny bilans, oczywiście. Janson i Runt w zbiornikach bacty, wszyscy inni obandażowani i naćpani po uszy. Mam tylko czterech pilotów, którzy mogą latać.

- Więc co ci się tak podobało w tej misji? Buźka zaczerpnął tchu.

- Mieliśmy wyznaczony cel: zdobyć informację. Udało się nam, nawet jeśli ta informacja będzie trudna do wydobycia z doktor Gast. Wyszliśmy stamtąd wszyscy mniej więcej żywi. Co więcej, zdobyliśmy dowód, że przygotowali całą fabrykę na nasze przyjęcie, a tego się nie spodziewaliśmy. Zostaliśmy doprowadzeni do miejsca, gdzie zamierzali nas zabić, a oni rzucili przeciwko nam wszystkie swoje siły... oberwaliśmy, ale wyszliśmy z tego. To niezwykły wyczyn. Kiedy moi piloci to zrozumieją jeszcze trudniej będzie ich powstrzymać... i onieśmielić. Ważne jest też, że wróg zadał sobie tyle trudu, aby zniszczyć Widma. Zmarnowali mnóstwo pieniędzy i wysiłków. Chcieli nas zabić, fakt, ale przynajmniej docenili, co muszę uświadomić pozostałym Widmom. - Wzruszył ramionami i znowu się skrzywił, bo ruch sprawił mu ból. - Wszyscy czujemy się tak, jakby nas wypatroszono, a potem usmażono komuś na obiad, ale wygraliśmy, komendancie. Wedge skinął głową i wstał.

- Chyba nie ma co komentować. Buźka wstał również.

- Chciałeś mnie wyciągnąć z depresji, co? - Udał, że wyciąga miotacz i przystawia sobie do skroni. - Żegnaj, okrutna galaktyko. Moi piloci są poparzeni, muszę się zabić ze wstydu.

- Coś w tym stylu. Ale zdaje się, że jesteś na to za sprytny. Buźka pokręcił głową.

- Zbyt doświadczony. Rok temu pewnie czułbym się czymś takim jak banci gnój. Może nawet jeszcze miesiąc temu. Teraz czuję tylko dumę z moich pilotów... i wiem, że przez jakiś miesiąc będę sypiał na brzuchu. Przy okazji, szykuję pochwałę dla Kella za inicjatywę i dla porucznika Jansona za dzielność.

- Myślisz, że potrzebuje jeszcze jednej?

- Może sobie z nich zbuduje fortecę. Wedge uśmiechnął się i wyszedł. Znowu ktoś zapukał do drzwi.

- Wejść.

Dia prawie frunęła przez próg. Objęła Bużkę ramionami za szyję, jak najwyżej, aby ominąć bandaż, i przyciągnęła jego twarz do swojej.

Przytulił ją do siebie i długo całował. Po raz pierwszy od dawna mogli nie myśleć o wojskowej tradycji, która nie pozwalała na czułość w obecności innych pilotów. Mogli cieszyć się sobą i tym, że wciąż żyją.

Kiedy Dia wreszcie odsunęła się od niego, przez dłuższą chwilę próbował sobie przypomnieć, co właściwie chciał jej powiedzieć.

- Bardzo się cieszę, że przyszlście we właściwej kolejności - mruknął w końcu. Spojrzała na niego, nieco zmieszana.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Źle bym się czuł, gdybym tobie zaproponował krzesło, a pocałował komendanta. Na twarzy dziewczyny pojawił się promienny uśmiech, który rezerwowała tylko dla niego. Nigdy go nie widział, dopóki nie stali się parą.

- Sprawdźmy, co można zrobić, żeby ci się kolejność nie myliła... Donos usiadł na stołku obok Lary i zerknął w kierunku baru.

- Koktajl owocowy, bez lodu, podwójny - zarządził. Spojrzała na niego z zainteresowaniem.

- Wiesz przecież, że tu nikt nie obsługuje.

- Wiem, ale pewne dawne obyczaje należy kultywować. - Donos rozejrzał się wokoło. Byli sami w mesie pilotów; nic niezwykłego, biorąc pod uwagę późną porę i kiepskie humory. - Zastanawiałem się, czy myślałaś o tym, co ci mówiłem.

- To znaczy o tobie?

- Właściwie raczej o nas.

- Jasne, miałam mnóstwo czasu między ustawianiem czujników, strzelaniem do szturmowców i opatrywaniem rannych.

- Tak właśnie sądziłem. Spojrzała na niego z rozpaczą.

- Poruczniku, czy może mi pan udzielić absolutnie szczerzej odpowiedzi?

- Mów mi Myn. Oczywiście.

- Myn, czego ty właściwie ode mnie chcesz? Zacerpnął głęboko tchu, grając na zwłokę, zanim odpowie.

- Chciałbym cię lepiej poznać. Obserwowałem cię i doszedłem do wniosku, że może nam być razem dobrze. Chciałbym, żebyś przestała mówić, że to niemożliwe, porzuciła swoje teorie i pozwoliła sobie coś udowodnić. Chcę, żebyś się uśmiechała nie tylko z moich głupich dowcipów. Chcę wiedzieć, kim naprawdę jesteś.

Jej śmiech, ostry i twardy, zdumiał go.

- Wcale tego nie chcesz.
- Spróbuj, Laro. Czy ktokolwiek wie, kim naprawdę jesteś? Spoważniała i zastanowiła się.
- Nie, nikt.
- Nawet ty sama?
- Ja najmniej.

- Więc skąd wiesz, że nikt nie może cię kochać taką, jaka jesteś? Dopóki tego nie sprawdzisz, nie będziesz miała przyjaciół ani rodziny. Będziesz całkiem sama we wszechświecie. - Urwał na chwilę, żeby uporządkować myśli. - Laro, chcę tylko, żebyś dała mi szansę. Ale jeszcze bardziej chciałbym, abyś dała szansę sobie. Nawet jeśli nie będzie to miało ze mną nic wspólnego.

Odwróciła wzrok, obserwując lśniący, brązowy blat bufetu. Prawdziwe drewno, chronione przez tak wiele warstw przezroczystego lakieru, że błyszczało jak szkło. Donos widział myśli kłębiące się pod jej czaszką, czuł, że bada je i ogląda, jakby mierzyła i ważyła towary na sprzedaż. Ale jej twarz nie była obojętna - znaczyło ją piętno smutku. Wreszcie odezwała się cichutko:

- Dobrze.
- Co to właściwie znaczy: dobrze?
- Dobrze, przestanę cię unikać. Dobrze, możemy poznać się lepiej.
- Dobrze, spróbujemy sklecić jakąś szansę na wspólną przyszłość? Podniosła na niego wzrok.
- Jestem całkiem pewna, że złamię ci serce.
- Cóż, to krok we właściwym kierunku. Czyja tobie też mogę złamać? Nie uśmiechnęła się.
- Może już to zrobiłeś.

Przekazywanie wieści lordowi nie zawsze przyprawiało generała Melvara o ból żołądka, przypominający miniaturową walkę myśliwców w jego brzuchu. Nieraz jednak nowiny były złe. Na przykład wówczas, kiedy musiał powiedzieć lordowi Zsinjowi, ile maszyn stracili w walce „Pocałunku Brzytwy” z flotą generała Solo.

Na przykład teraz.

Podchodząc do drzwi gabinetu lorda, skinął głową wartownikom, wybranym starannie spośród wojowników na Coruscant, po czym włączył mały komunikator, jeden z wielu, jakie nosił przy sobie. Komunikator ten uruchamiał bardzo specjalny układ hydrauliki, zainstalowany w drzwiach większości prywatnych kwater i gabinetów Zsinja. Otwierał on drzwi wolniej i znacznie ciszej niż większość znanych mechanizmów. Generał w milczeniu wszedł do środka, odczekał, aż drzwi zamkną się za nim i stanął przed lordem.

Zsinj podniósł wzrok. Wcale nie podskoczył. Cóż za rozczarowanie.

- O co chodzi? - zapytał.

- Wieści z Saffalore. - Położył przed lordem notatnik. - Tu jest pełny raport.
- Od doktor Gast?
- Niezupełnie.

Ostrzeżony dziwnym tonem Melvara, Zsinj odchylił się w tył i splótł dłonie na wydatnym brzuchu.

- Opowiedz mi w skrócie.
- Mniej więcej trzydzieści godzin temu Stacja Biomedyczna Binring została zaatakowana. O ile zdołaliśmy ustalić, przez Widma.
- Zabito ich? - Nie.
- A czy któryś w ogóle zginął?
- Nie sądzę. Ci, którzy przeżyli, uważają że kilkoro z Widm odniosło rany. Zsinj zacisnął szczęki, ale zmusił się do spokoju. - Dalej.
- Zabili kapitana Netbersa. Zsinj westchnął.
- To poważna strata. Netbers był lojalny i skuteczny. Czy to wszystko? Melvar pokręcił głową.

- Mieli ze sobą Eskadrę Łotrów, prawdopodobnie jako wsparcie z góry. Wcześniejsze raporty wskazują, że Wedge Antilles znów lata z Łotrami, tak jak to podejrzewał nasz człowiek na „Mon Remondzie”. W Binring nie było dla niego żadnego zagrożenia. Wysadzili centrum badawcze i ostrzelali jedną z pobliskich baz lotniczych.

- A co ma do powiedzenia na swoją obronę doktor Gast? - Zabrali ją.

Zsinj znieruchomiał. Melvar przyglądał się uważnie, ale lord przez kilka minut nawet nie mrugnął. Melvar czuł, że nie jest dobrze. Lord wstał i odsunął krzesło, aż uderzyło w ścianę za nim.

- Wzięli ją żywcem?

- Na to wygląda. Jeden ze szturmowców, którzy przeżyli bombardowanie, widział, jak gamorreński pilot bierze ją do niewoli. Jej ciała nie odnaleziono.

Zsinj wydał nieartykułowany ryk wściekłości. Chwycił jedną z dekoracji gabinetu - stojak na proporczyk z flagą w kolorach Drapiezców, czerwono-czarno-żółtą - i uderzył nią w biurko, miażdżąc notatnik.

- Zabrali ją? Przecież ona wie wszystko o „Chubarze”! Wie o wiele za dużo na temat „Pola Minowego”!

Melvar usłyszał, jak drzwi za nim otwierają się z sykiem i prawie natychmiast zamykają. Widocznie strażnicy sprawdzili, czy lordowi nic nie grozi - generała to nie dotyczyło - i wrócili na swoje stanowiska.

Zsinj zamachnął się drążkiem od flagi, o milimetry mijając Melvara, i uderzył jego podstawą w gablotę pełną pamiątek z licznych kampanii. Gablota odbiła się od ściany i poleciała do przodu, rozbijając się na podłodze przed biurkiem Zsinja.

Lord spojrział na przezroczystą skrzynkę jak na nowego wroga. Odrzucił stojak i z ukrytej kieszeni przy pasie wyrwał mały, ale potężny pistolet laserowy. Strzelił w gablotę raz, potem drugi, trzeci, każdym strzałem wrywając kolejną dziurę w kosztownym drewnie.

Pomieszczenie wypełniło się dymem z miotacza. Drzwi za plecami Melvara znów otworzyły się i zaraz zamknęły.

Zsinj, roztrzęsiony, łypał gniewnie na szkody, które sam wyrządził. Wreszcie wsadził miotacz z powrotem do kieszeni i ciężko opadł na fotel. Melvar wypuścił z płuc zbyt długo wstrzymywane powietrze.

- Nie możemy tego tak zostawić - rzekł lord. Miał ochryply głos, na czole perlił mu się pot. Pot zaczął też plamić jego biały mundur granda, rozlewając się na piersi i pod pachami. - Uruchom naszego człowieka na „Mon Remondzie”. Każ mu zabić doktor Gast, jeśli się na nią natknie. Jeśli mu się to nie uda, ma zlikwidować wszystkie

swoje główne cele. Będziemy musieli poświęcić kilka statków, żeby zwabić Solo w pułapkę, jeśli mamy ich ostatecznie pokonać. I pchnij do przodu pełną parą projekt „Pogrzeb”. - Podniósł dłoń, jakby chciał uciąć dyskusję, choć Melvar nie miał zamiaru się odzywać. - Wiem, że to nieco przedwcześnie, ale te wszystkie ranaty obgryzające mi pięty zrujnują cały mój plan, jeśli szybko z tym czegoś nie zrobimy.

- Rozumiem - Melvar zasalutował. - Chce pan, aby doprowadzić pańskie biuro do porządku, czy lepiej zmienić dekorację?

Zsinj spojrział na niego zdziwiony, rozejrzał się i szybko ocenił wyrządzone szkody. Zaśmiał się ponuro.

- Przemebuję to. Dziękuję, generale, jest pan wolny.

Na odległej planecie Coruscant, w jednym z wyższych wieżowców planety, w samym sercu dawnego imperialnego dystryktu rządowego - dystryktu tak wielkiego, jak potężne mocarstwa na innych planetach. - Mon Mothma podniosła się z fotela przed toaletką.

Nie, pierwsza radna Nowej Republiki nie była szczególną fanatyczką makijażu. Nie próbowała nawet ukryć siwizny, bezlitośnie wkradającej się między jej ciemne włosy. Nie starała się też ukryć swojego wieku - ciężko zapracowała na każde z tych lat i nie zamierzała obrażać innych z jej pokolenia, sugerując, że upływ czasu jest rzeczą wstydliwą.

Musiała jednak dopilnować, żeby jej cera nie błyszczała za bardzo, kiedy holokamery zaskoczą ją w jaskrawym świetle; uznała też, że ostatnio jest trochę zbyt blada. Odrobina koloru, nawet sztucznego, zasugeruje, że ma więcej wigoru i jest zdrowsza, niż się czuła w istocie.

Jeszcze raz spojrzała na swoje odbicie w lustrze, poprawiła białą suknię i sztucznie energicznym krokiem podeszła do drzwi kwatery.

Panele rozsunęły się, ukazując korytarz, gdzie, jak się tego spodziewała, oczekiwali dwaj członkowie jej świty.

Niższy nazywał się Malan Tugrina i pochodził z Alderaanu. Stracił swój świat na długo przed zniszczeniem planety, bo związał się z otoczeniem Mon Mothmy we wczesnych latach jej pracy dla Rebelii. Był mężczyzną w średnim wieku, o przyjemnych rysach ukrytych za bujnym, czarnym zarostem. Miał uderzające spojrzenie, pełne inteligencji i głęboko ukrytego żalu po stracie domu. Jego zdolności nie były imponujące, jeśli nie liczyć niezłomnej lojalności w stosunku do Mon Mothmy i Nowej Republiki oraz znakomitej pamięci - wszystko, co zostało powiedziane w jego obecności, wszystko, co zobaczył, wypalało się w jego głowie, jakby miał komputer między uszami. Spełniał wiele funkcji sekretarskich, czyniąc to ze sprawnością i pedanterią robota 3PO.

- Dzień dobry - rzekł. - Za pół godziny ma pani...
- Czekaj - przerwała mu. - Nie piłam dziś jeszcze kawy. Chcesz, żebym stawiała czoło potwornościom mojego planu dnia, kiedy jeszcze się dobrze nie obudziłam? - Skierowała się w stronę najbliższej turbowindy. - Dzień dobry, Tolokai.

Drugi osobnik odpowiedział gładko zwykłym, monotonnym głosem:

- Dzień dobry, pani radna.

Był Gotalem, humanoidem, o okrągłej twarzy ozdobionej gęstą brodą, szerokim, spłaszczonym nosem i stożkowymi rogami wyrastającymi z czaszki. Rogi, o czym Mon Mothma wiedziała, były czułym aparatem sensorycznym, czyniącym z Gotali chyba najlepszych łowców i ekspertów od rekonesansów w całej galaktyce - a także doskonałych ochroniarzy. Mając przy sobie Tolokaia, wiedziała, że zawsze zostanie w porę ostrzeżona o nadchodzącym ataku, choćby był nie wiadomo jak dobrze przygotowany. Dawało jej to pewną przewagę w tych niebezpiecznych czasach.

Mon Mothma wezwała windę. Eskortujący ją ochroniarze stanęli obok.

- Czy mogę coś pani pokazać, pani radna? - zagadnął Tolokai.
- A czy będę musiała długo o tym pamiętać?
- Nie, niezbyt długo. Robię to w imieniu wszystkich Gotalów w całym wszechświecie. - Spod tuniki wyjął długie, zakrzywione wibroostrze i cofnął rękę.

Wydawało się, że czas zwolnił nagle swój bieg, jak w holokomedii, spowolnionej tak, aby widz mógł dokładnie sobie obejrzeć każdy gest i każdą minę. Wibroostrze wystrzeliło do przodu. Rozległ się przerażający ryk, dochodzący gdzieś z boku, zza pleców Tolokaia. Wtedy skoczył Malan. Lecąc z wyciągniętymi ramionami, jak przedziwny ptak, zagroził drogę ostrzu. Koniec noża dotknął jego piersi i powoli wszedł w ciało, a potem impet Malana pociągnął ramię Tolokaia w bok, rzucając Gotalem o ścianę.

Malan z wibroostrzem pograżonym po rękę w piersi, z twarzą, która przybierała powoli barwę popiołu, opasał Tolokaia ramionami i zwrócił się do Mon Mothmy. Wypowiadał słowa, których w tym zwolnionym tempie nie mogła zrozumieć. Tolokai także w zwolnionym tempie szarpnął ostrze, które sam zatopił w piersi przyjaciela.

Mon Mothma stwierdziła, że zaczyna wreszcie normalnie reagować. Jej słuch także wrócił do normy. Malan krzychał: „Uciekaj!”, słowa Tolokaia miały mniej sensu: „Zostań i przyjmij śmierć, bo wiesz, że na nią zasługujesz”.

Dobiegła do najbliższej klatki schodowej. Usłyszała za plecami uderzenie i jęk. Gdy odważyła się spojrzeć, Malan czołgał się po podłodze, a Tolokai groźnie zbliżał się do niej. Zbiegła po schodach tak szybko, jak mogła.

Chyba nie dość szybko. Zaledwie dobiegła do pierwszego podestu, coś chwyciło ją mocno za włosy i szarpnęło. Nagle poczuła, że leci w dół, na kolejny podest...

Dotarła do połowy schodów, uderzyła o stopień i zatrzymała się, choć klatkę piersiową rozdzierał jej ból. Przetoczyła się jeszcze niżej i spojrzała w górę.

Straciła oddech, straciła energię. Mogła tylko obserwować z dołu stojącego nad nią Tolokaia. Jego twarz była równie rozsądna i równie pozbawiona wyrazu jak zawsze... jak u każdego Gotala. Chciała zapytać, dlaczego, ale mogła jedynie poruszać wargami. Nie starczało jej oddechu do wydobycia głosu.

Ale on zrozumiał. Gotal zawsze zrozumie.

- Za mój naród - rzekł. - Za to, aby uwolnić wszechświat od mętów, które wy nazywacie ludźmi. Przykro mi. Zaczął powoli iść w jej kierunku po schodach. Kiedy był już w połowie drogi, Malan w zalanej krwią tunice przeleciał przez poręcz pierwszej kondygnacji i spadł wprost na niego. Obaj polecili w dół, tocząc się i zsuwając po schodach przy akompaniamencie trzasku łamanych kości.

Mon Mothma usiłowała uciec, ale zdołała jedynie odroczyć się na bok. Obaj walczący wylądowali na jej nogach, przyszpilając ją do podłogi.

Leżeli nieruchomo, z zamkniętymi oczami. Głowa Tolokaia zgięta była pod kątem, jakiego nie miał prawa przeżyć. Malan miał na ustach krwawą pianę. Mon Mothma spoglądała na nich, usiłując zrozumieć, co złego stało się z umysłem Tolokaia... usiłując pojąć, jak Malan zdołał go zaskoczyć swoim atakiem. To wszystko nie powinno było się zdarzyć.

Malan nagle otworzył oczy.

- Iwo - szepnął. - Iwo, Iwo... Jego słowa ledwie było słyhać. Mon Mothma nachyliła się niżej.

- Iwo, nie przyniosę ci tego kafu... - Przymknął oczy i głowa opadła mu w tył. Lecz pierś wciąż wznosiła się i opadała, choć oddech stał się rżężący.

I znów Mon Mothma musiała wziąć sprawy w swoje ręce. Wyjęła osobisty komunikator i włączyła go.

- Alarm - powiedziała. - Piętro Radnych, pierwsza klatka schodowa. Alarm. Poczula, że coś ścieka jej po twarzy. Otarła policzki wolną ręką, spodziewając się, że zalewają krew Malana. Lecz w stulonej dłoni błyszczały tylko jej własne łzy.

Galey był wysokim mężczyzną, o potężnym, muskularnym torsie i nogach zbyt krótkich, choć nikt

nie miał odwagi mu powiedzieć, że nie ma proporcji amanta z holofilmu. Włosy miał rude i potargane, a wyraz twarzy nieustannie zdziwiony, jakby nigdy do końca nie pojmował, co się wokół niego dzieje.

Było jednak inaczej. Całkiem dobrze rozumiał się na swojej pracy, polegającej na programowaniu menu dla kafeterii i na oficerskie kolacje na „Mon Remondzie”, pilnowaniu, aby na wszystkich konferencjach, spotkaniach i odprawach był pod ręką gorący, świeży kaf, a także przygotowywaniu uroczystych przyjęć dla ważnych gości.

Było to bardzo potrzebne zajęcie. Uważał, że prawie tak potrzebne, jak stanowisko pilota. W końcu wojsko walczy żołądkiem.

Jego praca nie była jednak dobrze płatna i nie cieszyła się zbyt dużym poważaniem, więc słuchał bardzo pilnie, kiedy na ostatniej przepustce na Coruscant podszedł do niego mężczyzna o bystrym spojrzeniu i zaproponował mu kupę forsy.

A teraz miał kogoś zabić. Kogoś ważnego. Będzie to wymagało starannych przygotowań i dokładnego wyczucia czasu. A także zręczności i sprytu.

Cieszył się więc, że zrozumiał wreszcie, co oznaczają różne zamówienia. Były jak kod, a on go złamał.

Żądanie dużego dzbanka kafu i półmiska ciastek do sali konferencyjnej kapitana oznaczało na przykład nieplanowane, ale rutynowe spotkanie sztabu prowadzone przez Hana Solo, a nie kapitana Onome. Spotkania Onomy odbywały się zawsze w mniejszym gronie i nie wymagały tak dużo kafu.

Na odprawach pilotów także żądano kafu, ale jeśli do zamówienia dochodziły ciastka i paszteciki z mięsem, oznaczało to, że zbliża się misja. Kiedy zatem rano przyszło zamówienie, wiedział, że nadszedł czas, aby zapracować na te pieniądze.

Dostarczył wózek z poczęstunkiem do głównej auli, gdzie odbywały się odprawy i zaczął kręcić się w holu z notesem i drugim wózkiem kafu, podając filiżankę każdemu, kto o nią poprosił. Wkrótce piloci czterech eskadr myśliwców na „Mon Mothmie” zaczęli się schodzić do sali.

Przez chwilę przyglądał się najwyższemu z Łotrów, wzrostem dorównującemu statkowi z opuszczoną owiewką - to TaFdira, Twilek.

- Poruczniku, mogę prosić na chwilę?

TaFdira zatrzymał się, zdumiony tą prośbą. Spojrzał na pozostałych Łotrów, jakby chciał się zorientować, czy i inni też uważają ją za niestosowną, ale wszyscy już go wyminęli i weszli do sali.

- Dobrze, ale tylko na chwilę - rzekł. - Odprawa zaraz się zacznie. Ty jesteś Kaley, prawda?

- Galey. Mam dla pana ważną informację od kogoś, kto wreszcie zrozumiał, że musi się z panem spotkać. - Skinął dłonią na Twi'leka i odprowadził go za najbliższy zakręt.

Pilot poszedł za nim z dziwnym wyrazem twarzy.

- Nie powiesz chyba, że...

- Słuchaj, co on ma ci do powiedzenia: Wedge Antilles skacze na jednej nodze z transpastali.

TaTdira zakołysał się na piętach, najwyraźniej wstrząśnięty. Zachwiał się i wyciągnął rękę, żeby

przytrzymać się ściany. - Nie!

- Naprawdę. Tak właśnie jest.

Twi'lek chwycił się za głowę, jakby chciał poskromić jakąś eksplozję w jej wnętrzu.

- Nienawidzę tego.

- Ja też, tak samo jak wszyscy inni.

TaFdira wyprostował się. W oczach błyszczało mu nowe światło.

- Aleja mogę to zakończyć.

- I powinienes. Ale poczekaj, aż skończy się spotkanie. Wtedy możesz to zrobić w X-wingu.

- Masz rację. - Pilot klepnął Galeya po ramieniu, aż ten zatoczył się na ścianę. - Dobry z ciebie kumpel.

- Z ciebie też. - Galey chciał już w rewanżu poklepać TaTdirę, ale zmienił zdanie. - Niech Moc będzie z tobą.

TaFdira dziarsko skinął głową i zawrócił do sali odpraw.

Galey odetchnął z ulgą i rozmasował sobie ramię, które wciąż jeszcze bolało. Mógł tylko mieć nadzieję, że ten drugi Twi'lek będzie mniej wylewny.

- Przez ostatnie kilka godzin - mówił Wedge - znajdujemy się w nadprzestrzeni w drodze do systemu Jussafet.

Po lewej stronie mównicy, na której stał Wedge, pojawiła się holograficzna mapa. Ukazywała gromadę gwiazd w pobliżu mglistej, romboidalnej mgławicy. Jedna z gwiazd mrugała żółtym blaskiem w zdecydowanie mechaniczny sposób. Donos skinął

głową. Pamiętał Jussafet z dyskusji na temat strategicznych posunięć w obrębie terytorium lorda Zsinja.

- Jussafet to mgławicowe tereny graniczne pomiędzy przestrzenią kontrolowaną przez imperium a domeną Zsinja - ciągnął Wedge. - Jussafet Cztery jest zdatną do zamieszkania planetą, z niewielkim przemysłem górniczym, ale prawdziwym jej bogactwem są kopalnie na asteroidach, stanowiące resztki wielkiej planety o żelaznym jądrze, która uległa zniszczeniu. Dziś rano Jussafet Cztery wysłał do Imperium wezwanie o pomoc. Zagraża im wielka inwazja Drapieźców, elitarnych wojsk Zsinja. Statek Durosjan, podchodzący do systemu w jakichś niejasnych celach handlowych, podsłuchał tę transmisję i przekazał ją Nowej Republice. Idziemy nakopać Drapieżcom, a mam nadzieję, że i „Żelaznej Pięści”. Może przy okazji wyświadczymy też przysługę ludności Jussafeta.

Donos podniósł rękę.

- Jakie są szanse, że Imperialni również przybędą na pomoc? Trudno będzie walczyć na dwie strony.

Wedge skinął głową.

- Rzeczywiście. Szanse są niewielkie... Imperium ma dość problemów z nami i Zsinjem, żeby przygotować jakąś liczącą się reakcję, określić siłę wroga, zebrać odpowiednie siły zadaniowe, te rzeczy. Ale taka możliwość istnieje. Podejmiemy pewne kroki, żeby nie znali całkowitej siły naszych wojsk. „Mon Remonda” poleci do tego systemu tylko z kilkoma fregatami, ale „Mon Karren” i „Hołd” będą czekać poza systemem, gotowe wejść w razie potrzeby. Jako następny podniósł dłoń CorranHorn.

- A jakie są szanse, że to nie kolejna pułapka Zsinja?

- Znów jest to możliwe, ale nieprawdopodobne. Durosianie monitorujący bitwę z pola asteroidów i na Jussafecie twierdzą, że to tylko duża grupa Drapieźców, w pełni zaangażowana w walkę, a nie fałszywe pogłoski, do jakich przywykliśmy. Wyruszamy natychmiast, kiedy znajdziemy się w systemie. A-Wingi Oszczepu polecą pierwsze i przeprowadzą zwiad na Jussafecie Cztery. Łotry i B-Wingi Novej polecą do pasa asteroidów i zaczną go oczyszczać z sił Zsinja. Mamy czterech pilotów z Eskadry Widm zdolnych do walki. Ci polecą jako eskorta wahadłowców sił naziemnych Nowej Republiki na Jussafet Cztery.

Buźka Loran, pochylony do przodu, aby ustrzec poranione plecy przed kontaktem z fotelem, odezwał się, przedrzeźniając wcześniejszą wypowiedź TaTdiry.

- Tym razem to Widma będą się bawić w niańki. Teraz i na zawsze.

Piloci wybuchnęli śmiechem. Wszyscy, jak zauważył Donos, z wyjątkiem TaFdiry, który nie odrywał wzroku od pulpitu przed sobą i nie zareagował na żart.

- No właśnie - podsumował Wedge. - Wasze roboty astromechaniczne i komputery pokładowe mają wszystkie niezbędne dane. Powodzenia.

Wychodząc z amfiteatru, Buźka z Dią dogonili Donosa.

- Szkoda, chciałem lecieć z wami - powiedział Buźka.

- A ja się cieszę, że nie lecisz - odparł Donos. Zanim Buźka zdążył porządnie się zdziwić, dodał szybko i z uśmiechem: - Tak rzadko zdarza mi się mieć wszystko na głowie, że chętnie powitam wszelką odmianę. Oberwiesz po prostu innym razem.

- Dzięki - odparł Buźka. Zatrzymał się w holu obok wózka z kafem i wziął filiżankę. - Dzięki, Galey.

- Proszę bardzo, poruczniku.

Kierując się dalej w stronę hangarów myśliwców, Donos usłyszał, jak Galey mówi:

- Przepraszam, panie oficerze Tualin! Mogę prosić o chwilę rozmowy?

Tal'dirze trudno było skupić się na kontroli przyrządów. Myślami wybiegał bardzo daleko. Jak Wedge Antilles, bohater Rebelii i Nowej Republiki, mógł upaść tak nisko, aby skakać na transpastalowej nodze? Nic, z wyjątkiem magii Imperatora, nie było w stanie sprawić takiej zmiany. Tal'dira czuł narastającą wściekłość i jak przystoi prawdziwemu wojownikowi, utrzymywał ją w ryzach.

- Łotry, meldować gotowość numerami. Kiedy nadszedł jego czas, Tal'dira rzekł:

- „Łotr Pięć”, cztery się palą, trzy w pełnej gotowości, czwarty dziewięćdziesiąt dziewięć procent.

Dolny silnik na sterburcie wciąż nie pracował jak należy. Będzie musiał dopilnować, żeby go doprowadzili do odpowiedniego poziomu sprawności. Ale oczywiście najpierw zabije Wedge'a Antillesa.

Syrena w hangarze ostrzegła pilotów, że właśnie opuszczają nadprzestrzeń. Wirująca, pulsująca feeria kolorów za osłonami magnetycznymi nagle zmieniła się w bardziej zwyczajny obraz rozgwieżdżonej przestrzeni. W górnym prawym rogu ekranu magnetycznego wisiała pojedyncza planeta, jasna i okrągła.

Łotry pojedynczo przeszli przez pole i stworzyli formację w odległości około kilometra od „Mon Remondy”. Tal'dira, dowódca Klucza Dwa, zawisł obok towarzysza, Gavina Darklightera. Poczł, że serce zaczyna mu bić szybciej; oto nadchodził decydujący moment.

Jego uwagę zwróciło jedno zdanie w szumie informacyjnym eteru:

- „Oszczep Dwa” do dowódcy Oszcepów. Mam krytyczną awarię napędu podświetlnego. Spada do pięćdziesięciu czterech procent. Czterdzieści. Dwadzieścia osiem...

- „Dwójka”, tu dowódca. Odpadaj z formacji i wracaj do domu. Może następnym razem...

Na ekranie Tal'diry jedenastu członków Eskadry Oszcepu pomknęło przed siebie, oddalając się od „Mon Remondy” i kierując na odległy Jussafet Cztery.

Robot astromechaniczny Tal'diry przekazał kurs jednostki do systemu nawigacyjnego. Pilot bezmyślnie obserwował liczby, których nigdy nie użyje.

- Dowódca Łotrów do grupy. Na mój znak: dziesięć, dziewięć, osiem...

- „Widmo Cztery”, opuściłaś pozycję.

Tyria ze zdumieniem podniosła wzrok. Rzeczywiście, opuściła pozycję. Powinna była utrzymywać dystans od „Mon Remondy” i pozwolić, aby pozostałe Widma - Donos, Lara i Elassar - plus cztery wahadłowce, sformowały się wokół niej.

Więc dlaczego zawróciła i zwiększyła ciąg silników, kierując się ku dziobowi „Mon Remondy”? Jej ręce zadziały widać bez udziału mózgu.

Przed sobą widziała samotnego A-winga, powoli i mozolnie zawracającego w kierunku „Mon Remondy”, z oczywistym przypadkiem awarii silnika.

Oczywistym... lecz fałszywym. Poprzez kabinę, poprzez skórę i krew pilota mogła zajrzeć do jego umysłu. Zalała ją fala adrenaliny.

- „Mon Remonda”! - krzyknęła - Podnieś tarcze! „Oszczep Dwa”...

- ...strzela do ciebie! Han Solo nie wahał się.

- Wszystkie tarcze w górę, pełna moc!

A-wing strzelił. Transpasterowy iluminator ukazał ich oczom niezrównany widok nagle pociemniałej przestrzeni, usiłującej rozprawić się ze strzałami sprzężonych laserów A-winga. A potem pękł.

W oczach Solo odłamki iluminatora walnęły w mostek i natychmiast zmieniły kierunek, uciekając w przestrzeń... a za nimi atmosfera mostka.

- Cztery.

TaFdira sięgnął do przełączników i ustawił płyty nośne w pozycji bojowej. Płyty rozsunęły się, a komputer celowniczy ożył.

- Trzy.

Twilek skręcił, by jego działka znalazły się dokładnie naprzeciw tylnej części X-winga Wedge'a. Zaczął przesuwając kreski celownika w jego kierunku. - Dwa...

- Dowódca, odpalaj! - rozległ się głos Horna.

TaFdira poderwał się, zaskoczony tym okrzykiem i strzelił, zanim cel został dokładnie namierzony. Wedge, choć to prawie niemożliwe, zdążył już zareagować na ostrzeżenie Horna i skręcił na sterburtę. Lecz nagrodą dla TaTdiry był widok dwóch par promieni laserowych wżerających się w lewą stronę rufy X-winga Wedge'a, rozsadzających jeden z silników i przebijających powłokę.

Eter nagle eksplodował chórem rozpaczliwych krzyków. Myśliwiec Wedge'a nie przerwał skrętu na sterburtę i stracił nieco wysokości względnej, ale Tycho podążał w ślad za nim tak równo, jak potrafią to tylko doświadczeni piloci.

Tal'dira uśmiechnął się. To będzie niezłe wyzwanie. Świetnie.

Podmuch powietrza uderzył Solo w plecy i prawie wypchnął z fotela dowódcy, pociągając w kierunku otworu w głównym iluminatorze. Kurczowo chwycił się fotela, ale i tak dryfował w stronę otworu - konstrukcja, na której zamontowany był fotel, nieubłaganie przechylała się w tamtą stronę. O kilka metrów dalej kapitan Onoma przeżywał te same katusze; fotel prowadził go w stronę śmiertelnej wyrwy jak mechaniczny podajnik.

Rozległ się głośny sygnał alarmowy, ogłuszający nawet wśród syku powietrza uciekającego z mostka. Solo ujrzał, jak zamykają się główne drzwi pomieszczenia. Był to automatyczny system bezpieczeństwa statku.

Jeśli zamkną się całkiem, Solo zginie. Ostatek atmosfery mostka zostanie wyssany w kosmos, a on doświadczy rozkoszy dekompresji. On i wszyscy pozostali członkowie załogi mostka.

Wysunął stopę, aby powstrzymać drzwi. Na szczęście sztuczna grawitacja wciąż działała i zdołał zahamować fotel.

Wyciągnął miotacz i wycelował w panel kontrolny przy drzwiach. Strzelił. Panel wygiął się do środka pod wpływem uderzenia...

...drzwi znieruchomiały.

Teraz załoga mostka miała szansę przedostać się do wyjścia. Lecz powietrze z głównego korytarza statku nadal było zasysane w kierunku mostka. Aby wyjść, będą musieli pokonać ten podmuch...

A tamten A-wing wciąż tam był.

- Czy jest pan upoważniony do składania oświadczeń w imieniu Nowej Republiki? - zainteresowała się doktor Gast.

Nawara Ven, wyższy oficer Eskadry Widm, skinął głową.

- Zostałem do tego upoważniony przez Radę Wewnętrzną. Skoro tylko uda nam się wypracować jakiś układ, będzie pani wolna od tego wszystkiego. - Gestem wskazał na mały, skromny pokój, który służył Gast za celę. Ven siedział w jedynym tutaj fotelu, Gast zaś zwinęła się w kłębek na łóżku, oparta plecami o ścianę.

- Wie pan, czego żądam. Milion kredytów, wolnych od podatku. Amnestii za wszystkie przestępstwa znane i nieznanne, o jakie się mnie podejrzewa. I nowej tożsamości.

- Nie da rady - odparł Ven. - Możemy zaofiarować amnestię za wszystkie przestępstwa, jakie pani nam szczegółowo opisze. Jeśli coś pani ukryje, pozostanie to w mocy. Możemy też dać sto tysięcy kredytów. Wystarczy, żeby pani rozpoczęła nowe życie. Nie wzbogaci się pani kosztem Nowej Republiki. Każdy kredyt, który pani ofiarujemy, może oznaczać życie jednego z naszych ludzi.

- Każdy szczegół, jaki wam przekażę, może oznaczać życie dziesięciu waszych ludzi - odparowała Gast. - Kupuję ten warunek pełnej spowiedzi. Ale z miliona kredytów nie zrezygnuję. - Gdzieś w oddali rozległ się ryk syreny alarmowej. - A to co? Kolejna wyprawa na Zsinja? Ciekawe, kto dzisiaj zginie?

Ven z trudem zmusił się do zachowania spokoju.

- My nie stosujemy tortur i morderstw, jak Imperium - odparł. - Z drugiej strony, możemy panią uwięzić w pierwszym lepszym niezależnym porcie, zbierając zarzuty, a potem tylko ogłosić, że panią mamy. Jak pani sądzi, ile czasu zajmie Zsinjowi odnalezienie pani?

Skrzywiła się brzydtko.

- Na tę ewentualność zachowałam dla siebie pewną informację, której możecie nigdy nie poznać, a wtedy paru waszych drogocennych ludzi zginie. Co pan na to, ty nędzna imitacja człowieka? Będę rozmawiać tylko z prawdziwymi ludźmi.

Za drzwiami rozległ się dźwięk, którego nie można było pomylić z niczym innym. Dwa strzały jeden po drugim i podwójny łoskot padających na ziemię ciał.

Ven zerwał się, chwycił skraj pryczy Gast i szarpnął, zrzucając kobietę na ziemię. Przycisnął ją pryczą, a sam prześliznął się obok i skrył za ścianą obok drzwi.

- Hej! - zawołała Gast. Prycza zakołysała się, kiedy próbowała się spod niej uwolnić.

Drzwi się rozsunęły. Pierwszy do pokoju zajrzał miotacz, trzymany wielką ludzką dłonią. Ven chwycił go i wykręcił.

Przelotnie zobaczył mężczyznę, z którym walczył: potężny, lecz niewysoki, krzepki, rudowłosy. A potem paląca ciecz zalała mu oko. Jęknął, instynktownie odwracając się od źródła bólu.

Mięsista pięść wylądowała na jego szczęce, po czym rzuciła nim o podłogę. Potrząsnął głową, żeby oprzytomnieć; nagle zdał sobie sprawę, że na twarzy ma gorący kaf.

Ponad nim napastnik spojrział na kołyszącą się pryczę i strzelił w nią - dwa, trzy razy, potem czwarty. Rozległ się kobiecy wrzask. Morderca odwrócił się, żeby strzelić do Vena.

Ven odbił się nogami od ramy łóżka i częściowo wysunął na korytarz. Strzał mordercy trafił w podłogę między jego nogami.

Znalazł się pomiędzy dwoma strażnikami. Obaj byli martwi. Chwycił pistolet, który wciąż tkwił w dłoni jednego z nich. Poderwał broń, wiedząc, że morderca znowu celuje w niego...

On nawet nie próbował celować. Strzelił i usłyszał charakterystyczny syk promienia laserowego wżerającego się w żywe ciało. Strzał trafił mordercę w kostkę. Potężny mężczyzna wrzasnął i upadł, lecz jego miotacz wciąż był wycelowany w Twi'leka.

Ven strzelił znowu. Tym razem trafił go w twarz. Głowa zabójcy odskoczyła do tyłu, pokój wypełnił się jeszcze silniejszym odorem spalonego ciała. Napastnik strzelił znowu, ale nie wiadomo, czy zrobił to świadomie, czy też był to ostatni skurcz agonii, bo trafił w ościeże.

Ven wstał. Pod pryczą nic się nie poruszało. Przeczuwając, co zobaczy, podniósł łóżko.

- „Oszczep Dwa” - odezwała się Tyria - wyłącz silniki i poddaj się albo zrobię z ciebie pył kosmiczny. - Przełączyła pozycję skrzydeł i poczuła, jak z lekkim szumem przyjmują położenie bojowe.

A-wing skręcił i przyspieszył, przesuając się poza zasięg jej wzroku, za kadłub „Mon Remo ndy”.

Tal'dira uśmiechnął się, kiedy usłyszał czysty ton komputera celowniczego, naprowadzonego i zablokowanego na X-wingu Wedge'a. Ten dźwięk nagle przeobraził się w trzask, kiedy pomiędzy ofiarę a zabójcę wsunął się Tycho. TaFdira zniżył lot, licząc na szybki strzał pod statkiem Tycha, ale kapitan powtórzył jego ruch. Przeszkoda pozostała.

Tycho był w gruncie rzeczy łatwym celem; jedna torpeda protonowa zmieniłaby go w miliony migoczących iskierek. TaFdira pokręcił jednak głową na myśl o tym. Tycho nie był wrogiem, nie był zdrajcą.

- Kapitanie Celchu, proszę zejść mi z drogi - odezwał się. - Mam zadanie do wykonania.

Zerknął na tablicę czujników. Inne Łotry pozostawały na swoich stanowiskach - wszyscy, z wyjątkiem „Łotra Dziewięć”, Corrana Horna, który leciał w pewnej odległości od formacji, ale się nie zbliżał.

- „Łotr Pięć” - powiedział Tycho. - Wyłącz wszystkie systemy obronne i natychmiast wracaj na „Mon Remondę” albo będziemy musieli uznać cię za wroga. I zniszczyć.

- Nie jestem wrogiem! To Wedge Antilles jest wrogiem, ten jednonogi szaleniec! Celchu, zejdź mi z drogi albo będę strzelał!

X-wing Wedge'a z ociąganiem kontynuował zwrot na sterburtę. Tycho nie zmieniał swojego położenia względem niego, uporczywie zasłaniając go przed TaFdirą. Twilekański pilot zagryzł wargę, próbując ominąć go to z prawej, to z lewej, lecz Tycho zawsze był przed nim.

Solo odepchnął się od konstrukcji fotela i chwiejnym krokiem ruszył ku wyjściu. Kapitan Onoma, nadchodzący z drugiej strony mostka, chwycił go za ramię i przytrzymał.

Obaj mozolnie ruszyli przed siebie. W miarę jak zbliżali się do drzwi, wiatr wzrósł się wskutek efektu dyszy, jaki dawał wąski otwór drzwiowy. Im bliżej się znajdowali, tym trudniej było go pokonać. Solo poczuł, że już dalej nie może. Lewa noga usunęła się spod niego, opadł na kolano. Czuł ból w uszach, bo ciśnienie opadało nieustannie; miał wrażenie, że głowa zaraz mu eksploduje.

Tak blisko... tak blisko... on i Onoma mogli już prawie dotknąć drzwi, ale odpychani przez ryczący strumień powietrza znaleźli się w martwym punkcie.

Martwi.

Nagle jakiś ciemny kształt przesłonił światło w korytarzu. Potężne, włochate ramię sięgnęło zza drzwi, chwytając Solo. Wydawało się, że to pokryte futrem imadło zatrzasnęło się na jego ręce. Jedno szarpnięcie - i Solo z Onomą znaleźli się po drugiej stronie drzwi, wciąż chłostani wiatrem, ale już bezpieczni.

- Chewie! - Solo spojrzał na swojego wybawcę. Jedną ręką przytrzymał się futryny, drugą objął Chewbacę w pasie, pomagając Wookiemu utrzymać się na nogach.

Chewbacca sięgnął znowu; tym razem wyciągnął oficera łączności. Potem jeszcze raz i jeszcze, po kolei przenosząc wszystkich członków załogi mostka w stosunkowo bezpieczne miejsce w korytarzu. Nagle na mostku, albo tuż obok, rozległa się eksplozja i Chewie odskoczył w tył, krwawiąc z rany na piersi, jakby ugodził go odłamek. Wookie otrząsnął się z szoku, wyrzwał na zewnątrz i ryknął. Jego głos dla wszystkich z wyjątkiem Solo brzmiał jak zwierzęce warczenie. Han jednak pojął, co się dzieje.

- Wszyscy?
- Nie, został jeszcze jeden - odparł Solo, rozglądając się wokół. - Golorno, czujniki.
- Golorno nie żyje - poinformował Onoma. Nawet przez chropawą intonację języka Kalamarian Solo wyczuwał ból, wściekłość i żal w jego głosie. - Wyleciał.

Solo skrzywił się.

- Chewie, zamknij drzwi.

Oparł się o barierkę. Chewbacca zgiął ramię i zatrzasnął metalową płytę.

Czujniki Tyrii nie nadawały się do niczego. W tak niewielkiej odległości od „Mon Remondy” nie mogła nawet wyizolować „Oszczepu Dwa” jako pojedynczego statku. Musiał prawie przykleić się do powłoki.

Jeśli maszyny nie są w stanie jej wesprzeć, może uczyni to Moc? Skoncentrowała się na „Oszczepie Dwa”, na jego A-wingu...

Nie, nie tak. Oparła się wygodnie, oczyściła umysł.

Przymknęła oczy.

Misja. On miał misję. Zamierzał zniszczyć mostek albo kogoś na nim.

Otworzyła oczy i skrzywiła w stronę mostka, wzdłuż osi statku i z góry...

Kiedy wypukły pancierz statku opuścił jej horyzont, ujrzała A-winga ustawiającego się do kolejnego strzału w mostek. Jej komputer celowniczy sygnalizował, że ma czysty strzał.

- Nie - mruknęła, ale nie było już czasu na słowa, które dotarłyby do tego szaleńca. Jeszcze kilka stopni obrotu i oto miała go już na celowniku, nieruchomy, idealny cel...

Odpaliła. Torpeda protonowa uderzyła i eksplodowała, zanim Tyria zorientowała się, że strzeliła. Z „Oszczepu Dwa” pozostał tylko jasny rozbłysk. Tysiące igieł rozgrzanego do czerwoności metalu posypało się na powłokę „Mon Remondy” i uleciało w przestrzeń.

- Kapitanie, proszę - perswadował TaTdira. - Nie mam zwyczaju błagać nikogo, ale pana błagam, żeby mi pan oczyścił pole, zanim będę zmuszony pana zabić.

Odpowiedział mu jednak Corran Horn.

- TaTdira, to nie jest honorowy czyn. Strzeliłeś do niego od tyłu.

TaTdira sprawdził ekran. Manewr Wedge'a sprowadził go z powrotem w kierunku „Łotra Dziewięć”. Za chwilę znajdzie się dziób w dziób z Hornem. Wzruszył ramionami. Poradzi sobie z Korelianinem. Poradzi sobie z każdym.

„Niehonorowy”. To słowo paliło go jak ogień. Jego pierwszy strzał naprawdę był niehonorowy. Jak mógł do tego dopuścić?

To przez Wedge'a, tego skaczącego na transpastalowej nodze zdrajcę, który musi teraz umrzeć.

Ale TaTdira nie może zdradzić swojego honoru tylko po to, aby go zabić. To niemożliwe.

A przecież to uczynił. I w najgłębszych zakamarkach swojego umysłu wiedział, że zrobi to raz jeszcze. Zdepcze swój honor, by zabić Wedge'a Antillesa. Będzie dążył do jego śmierci... lub do swojej.

Usłyszał czyjś jęk; zorientował się, że to on sam jęczy. A to oznaczało, że umrze bez honoru, przynosząc wstyd rodzinie, przynosząc wstyd planecie.

Nie. Otrząsnął się z tej myśli, podniósł głowę. Honor ponad wszystko.

Wedge i Tycho kierowali się wprost na Corrana Horna. Tal'dira gnał za nimi jak po sznurku. Za kilka sekund znajdzie się w zasięgu strzału Korelianina.

Skorygował położenie tarcz, przełączył się na lasery i otworzył ogień do Tycha.

Daleko w przodzie „Łotr Dziewięć” oddał jeden strzał.

Za plecami Wedge'a coś błysnęło. Spojrzał na tablicę i ekran. „Łotr Pięć” znikł.

W innych okolicznościach pogratulowałyby celności tego strzału. Ale żaden z Łotrów nie przyjmie pochwały za zabicie towarzysza broni. Wedge poczuł mdłości. Kiedy przemówił, nie zdziwił go wcale chrypliwy ton własnego głosu.

- „Łotr Dziewięć”, możesz lecieć? Nastąpiła krótka chwila milczenia.

- Mogę, komendancie.

- „Łotr Dwa”, przejmij grupę. Ty dowodzisz. Zmienię tylko X-winga i wracam do was.

- Tak jest. - W głosie Tycha brzmiało co najmniej tyle samo bólu, co w głosie Wedge'a.

- Dzięki, Dwójka.

- Nie ma za co, dowódco. Łotry, Nova... sformujcie się za mną. Wchodzimy. - Tycho skręcił w bok i Corran natychmiast podążył za nim.

ROZDZIAŁ 8

Misja rozpoczęła się od katastrofy i katastrofą zakończyła, lecz nie dla sił Solo.

A-wingi z Eskadry Oszczepu zidentyfikowały i ostrzelały liczne punkty aktywności Drapieźców na terenie Jussafeta Cztery. Wahadłowce Drapieźców przydybano na planecie i zniszczono, a ich pasażerowie uciekli w popłochu, stając się łatwym łupem sił naziemnych Jussafeta. Desanty zrzucone przez wahadłowce, przy wsparciu Widm z powietrza, opanowały i przejęły bazę Drapieźców w pobliżu stolicy planety.

Eskadry Łotrów i Nova, początkowo pod dowództwem kapitana Celchu, potem Wedge'a Antillesa (gdy tylko dowódca wrócił do walki w X-wingu Wesa Jansona) krążyły po pasie asteroid, siejąc zamęt pośród pojedynczych grup TIE i pokonując bez trudu samotną korwetę przysланą przez Zsinja.

Monitorując wektory ucieczki mniejszych statków ściganych przez Eskadrę Łotrów, załoga „Mon Remondy” z pomocniczego mostka zdołała określić położenie floty ofensywnej i zapolować na nią. Flota składała się z dwóch potężnych krążowników klasy Carrack i bardzo zmodyfikowanego statku towarowego. Wszystkie trzy zrobiły w tył zwrot i znikły w nadprzestrzeni w tej samej chwili, kiedy wykryły zbliżanie się kalamariańskiego krążownika.

Jussafet nie podziękował za pomoc - nic dziwnego, w końcu był to świat imperialny, a jego obrońcy bez wątplenia patrzyli na swoich wyzwolicieli raczej podejrzliwie niż z wdzięcznością - lecz większość myśliwców otrzymała anonimowe przekazy z podziękowaniami, nieraz w towarzystwie soczystych przekleństw pod adresem Nowej Republiki.

Han Solo polecił żołnierzom na Jussafecie Cztery przejąć wszystkie pojazdy Drapieźców i jak największą liczbę jeńców, pozostawiając resztę obrońcom planety.

Wedge, śmiertelnie zmęczony - chociaż nie godzinami spędzonymi w kabinie - ustawiał właśnie Łotrów do końcowego podejścia na „Mon Remondę”, kiedy przysłała wiadomość.

- Czujniki pokazują imperialny niszczyciel gwiazdny wychodzący z nadprzestrzeni i wchodzący w system Jussafet. Na razie pozostaje poza cieniem masy systemu, może zrobić zwrot i wiać w każdej chwili. Zbliży się powoli.

- Dzięki, mostek. Łotry, do formacji. Przelecimy się w jego kierunku. - „Przelecieć się” było całkiem odpowiednim słowem, ponieważ eskadra nie miała dość paliwa ani na dłuższą wędrówkę w przestrzeni, ani na walkę. Wszyscy zajęli pozycje i ruszyli z prędkością, która dla nich była spacerowa.

Kilka minut później w eterze rozbrzmiał nowy głos - Hana Solo.

- Łotry, wracać na „MonRemondę”. Gwiezdny niszczyciel „Bezlitosny” przekazał wiadomość. Chcą porozmawiać w cztery oczy z dowódcą Łotrów.

Wedge uniósł brew.

- Czy „Bezlitosny” to statek Zsinja, czy imperialny?
- Zgodnie z naszymi ostatnimi informacjami, mniej więcej z zeszłego roku, to statek imperialny.
- Interesujące. Chyba skoczę tam i zobaczę, czego ode mnie chcą.
- Nie, nie. Zbyt duże prawdopodobieństwo, że cię zabiją. Mnie też. Przekazałem zalecenie, aby wizytę im złożył kapitan Onoma. Zaczekaj chwilę... - Zwłoka trwała prawie minutę. - Nie spodobał im się ten pomysł. Pewnie dlatego, że Onoma jest Kalamarianinem. Chcą kogoś z naszych eskadr.

Wedge szybko przebiegł w myśli listę. Jego Łotry byli zmęczeni, a on sam chciał koniecznie sprawdzić ich reakcję na śmierć Tal'diry... oraz dowiedzieć się, co tak naprawdę było jej przyczyną.

- Wyznaczcie Bużkę Lorana na ochotnika. Chyba zaspokoi ich wymagania.
- Zrobione. Wracajcie.

Bużka brał już udział w misji, która lądowała na pokładzie gwiazdowego niszczyciela - w jego przypadku była to „Żelazna Pięść” - lecz wtedy występował w przebraniu jako pozorny sprzymierzeniec gospodarzy. Tym razem przybywał jako wróg chroniony tymczasowym zawieszeniem broni. Manewrując X-wingiem na wysokości ogromnego hangaru w brzuchu gigantycznego okrętu, od razu poczuł, że serce bije mu szybciej. Na repulsorach przesunął się w bok, w kierunku imperialnego oficera, który dawał mu znaki drążkami, sadzając statek tam, gdzie mu kazano, pomiędzy dwoma półeskadrami myśliwców TIE.

Bużka wynurzył się z kabiny i stanął na drabince, gdy tuż obok jego statku jak spod ziemi wyrósł oficer marynarki imperialnej.

- Kapitan Loran? - zapytał z ukłonem. - Admirał czeka.
- Cieszę się. - Bużka uklonił się również i spojrzał w górę, na swojego R2. - Pilnuj dobytku, Rozpylaczu, a jeśli ktoś podejdzie bliżej niż na trzy metry, włącz samozniszczenie.

Robot astromechaniczny zapiszczał radośnie, potwierdzając przyjęcie rozkazu. Przy odrobinie szczęścia nikt z imperialnych nie podejdzie, żeby się przekonać, że X-wing nie ma nawet mechanizmu samozniszczenia.

Porucznik poprowadził Lorana przez dwie hale i dwie serie turbowind do sali konferencyjnej, gdzie czekał owalny stół zastawiony wymyślnymi potrawami, paterami świeżych owoców, karafkami z winem i wazonami pełnymi świeżych, kwitnących roślin. Bużka, zaskoczony taką ostentacją, roześmiał się, zanim zdołał się pohamować.

Jedyna osoba obecna w pokoju, szczupły, gładko ogolony mężczyzna w średnim wieku, uśmiechnął się ze swojego fotela za jedną z kompozycji kwiatowych.

- Trochę pretensjonalne, co? - Wstał, prezentując admiralski uniform, i podszedł z wyciągniętą dłonią. - Trzeba zachowywać pozory. Jestem admirał Teren Rogriss.

- Garik Loran, kapitan, Dowództwo Myśliwców Nowej Republiki. - Buźka uściskał wyciągniętą rękę.

- Proszę wybaczyć, ale muszę to powiedzieć. Pańskie holodramaty i holokomedie były infantylnymi, koszmarnie napisanymi szmirami, ale pan wzniósł się ponad żaloszny materiał.

- To jasne, że były infantylne. W końcu to imperialne produkcje. Ale dziękuję. Admirał parsknął śmiechem, a jego rozbawienie wydawało się całkowicie szczere.

Gestem wskazał Buźce fotel.

- Proszę się częstować. Protokół nakazuje taką formę przyjęć, więc przynajmniej coś zjedzmy, bo nie zatrzymam pana zbyt długo. Czas goni pana zapewne tak samo, jak i mnie.

Odczekał, aż Buźka usiądzie, po czym zrobił to samo i natychmiast poczęstował się czymś, co wyglądało jak małe gotowane jajeczka w gęstym syropie.

- To, co panu powiem, jest całkowicie nieoficjalne. Jeśli ktoś to ogłosi czy złoży nam zapytanie oficjalnymi kanałami, odpowiemy, że to zwykłe rebelianckie łgarstwo. Z drugiej strony wiadomość pochodzi z najwyższych stopni hierarchii.

- Słucham. - Buźka też skosztował jajeczek. Płynny sos był cierpki, bez odrobiny słodczy, żółtko zastąpiono jakimś mięsnym nadzieniem, choć na powierzchni białka nie było ani śladu nacięcia. Potrawa miała bogaty smak dania bardzo pracobłonnego i z całą pewnością kosztownego, tak że tylko bogaci mogli sobie wmawiać, że im to smakuje.

- To, co dzieli Imperium i Rebelię, zapewne nigdy nie zniknie. Będziemy wrogami do śmierci.

- Prawdopodobnie.

- Ale mamy jednego wspólnego nieprzyjaciela. Obu stronom wyjdzie na dobre, jeśli się go pozbędziemy. W pewnym sensie jestem u nas odpowiednikiem generała Solo.

- A więc prowadzi pan operacje, które mają was uwolnić od Zsinja. Rogriss skinał głową.

- Kiedy go załatwimy, możemy wrócić do naszych różnic światopoglądowych, nie zapraszając nikogo do gry.

Buźka prychnął.

- Nie przypomina pan większości imperialnych oficerów, z którymi rozmawiałem.

- Zgadza się. Co pan o tym sądzi?

- Myślę, że to doskonały pomysł. Ale nie mogę nawet nieoficjalnie wypowiadać się w imieniu Nowej Republiki, ani nawet tej floty. Jestem upoważniony wyłącznie do wysłuchania pana i przekazania tego, co usłyszę, moim zwierzchnikom.

Admirał uśmiechnął się. Wyjął z kieszeni niewielki notatnik i podał go Buźce.

- Kiedy opuścimy ten system, może się pan ze mną komunikować przez HoloNet na częstotliwości i w okresach podanych w tym pliku. Jeśli otrzymam wiadomość od Hana Solo, kierowaną bezpośrednio do mnie, zawierającą obojętnie jaką treść, uznam, że się zgadzacie.

- A wtedy co?

- A wtedy przekażę wam wszystkie zapisane dane, jakie mamy na temat kampanii Zsinja. Jego ruchy strategiczne i taktyczne w walce z różnymi światami, to, co zrozumieliśmy z jego ogólnej strategii, wszystko, co wiemy o jego siłach. Oczekuję podobnej transmisji z waszej strony. Każde z nas może wiedzieć o naszym wspólnym wrogu coś, co druga strona wykorzysta. Buźka skinął głową.

- Ciekawe spostrzeżenie. Jeśli dostanie się ono do publicznej wiadomości, zostanie pan rozstrzelany za kolaborację z wrogiem.

Rogriss skinął głową. Wydawał się tak zadowolony, jakby Buźka zaproponował jemu i całej załodze wycieczkę na Coruscant z bombardowaniem miasta jako główną atrakcją.

- Tak samo jak wasz generał Solo. Ale to najgorsza z możliwych opcji. Najlepszą jest śmierć Zsinja.

- To prawda. - Buźka schował notatnik. - Ostatnie pytanie, zanim sobie pójdę. Dlaczego baron Fel i Jeden-Osiemdziesiąt Jeden współpracują z Zsinjem?

Twarz admirała straciła nieco wesołości.

- Nie potrafię pojąć motywów Fela. Najpierw przeszedł na waszą stronę, potem znikł na wiele lat. Teraz zdradził Rebelię i przeszedł do jeszcze kogoś innego. Kompulsywny zdrajca, jak sądzę. Ale powiem panu tylko tyle: on nie rzadzi Jeden-Osiemdziesiąt Jeden.

- Jakim cudem?

- Prawdziwy Jeden-Osiemdziesiąt Jeden wciąż lojalnie służy Imperium swoimi umiejętnościami pod wodzą Turra Phennira. Fel zebrał nową grupę pilotów, nazwał ich Jeden-Osiemdziesiąt Jeden i namalował czerwone paski na myśliwcach, aby naśladować kolory tamtego oddziału. Pewnie mu się wydaje, że jest Jeden-Osiemdziesiąt Jeden, bo gdziekolwiek się wybiera, oddział leci za nim. To by się zgadzało z przerostem ego, obserwowanym czasem u dowódców oddziałów myśliwców, co nie jest regułą.

- Interesujące. Dziękuję za szczerość. - Buźka wstał. Rogriss skinął głową. Wskazał na stół.

- Nie chce pan zabrać trochę tego ze sobą? Buźka zaśmiał się tylko.

W godzinach, które na Coruscant byłyby „godzinami nocnymi” - rozkład dnia na „Mon Remondzie” podporządkowany był właśnie temu czasowi - Solo i Wedge spotkali się w biurze generała.

Solo wyglądał na równie zmęczonego i załamane, jak Wedge. Antilles zauważył też, nie po raz pierwszy zresztą, że kiedy Han decydował się zdjąć maskę łobuzerskiej nieodpowiedzialności - tak jak teraz - wydawał się groźniejszy niż ktokolwiek, kogo Wedge poznał dotychczas. Teraz miał właśnie taką minę, bo analizowali ataki obu Twi-'leków. Twarz generała nabrała wyrazu, który z

pewnością przeraziłby śmiertelnie zarówno podwładnego, jak i wroga.

- Zaakceptujemy ofertę Rogrissa? - zapytał Wedge.

Rysy Hana złagodniały. Skinął głową.

- Czekamy na zatwierdzenie przez Dowództwo Floty? - chciał wiedzieć Antilles.

- Nie. Mam dość szerokie kompetencje, jeśli chodzi o walkę z Zsinjem. Mogę to zrobić bez niczyjej zgody. - Solo uśmiechnął się lekceważąco. - Dopóki nie stwierdzą że się kompletnie do niczego nie nadaję, jestem ważnym facetem. Właśnie, przypomniałeś mi. Skoro wciąż wydaję się ważny Zsinjowi, zamierzam kontynuować plan twoich pilotów, aby udawać „Sokoła Millenium”. Zobaczmy, czy zdołamy go oszukać.

- Cieszę się, że to słyszę. Zawsze to jakaś szansa. Solo spoważniał.

- Czymkolwiek jest to szaleństwo Twileków, rozszerza się w najlepsze - powiedział. - Na krótko przed próbą zamachu na nas, radna Mon Mothma omal nie została zabita przez jednego ze swoich ochroniarzy, Gotala. Jest poważnie ranna. Kilka godzin później miały miejsce dwa incydenty. Strzelaninę wywołali żołnierze Gotalów, jeden w barakach często odwiedzanych przez ludzi, drugi w holokinie. Zginęły dziesiątki ludzi. Jeden z zabójców został zadźgany przez żołnierzy, drugi sam się zastrzelił.

- Tak samo jak TaFdira - mruknął Wedge.

- Co? Przecież to Corran Horn zabił TaTdirę. Wedge pokręcił głową.

- Zauważyłem to, kiedy skorelowałem dane z czujników z ataku TaTdiry. Chwilę przedtem, zanim Corran Horn strzelił, TaFdira przełączył całą moc tarcz na tył. Dziób był bezbronny. W pewnym sensie popełnił więc samobójstwo.

- To nie ma sensu. Rozumiem, że fanatyczny zabójca może zabić się po osiągnięciu celu... ale nie przedtem.

- Też tego nie pojmuję. Czy wiesz coś na temat pracownika kafeterii, Galeya? Solo skrzywił się lekko.

- Motyw nieznan... a to prawdopodobnie oznacza pieniądze. Żadnych oznak kontaktów z wrogiem czy buntownikami. Spędzał wiele czasu na symulatorach wahadłowców, od kiedy opuściliśmy Coruscant. Może byłby nawet w stanie odlecieć naszym wahadłowcem klasy Lambda, gdyby udało mu się skończyć zadanie.

- Ale on jest kluczową postacią. Został wysłany, aby zabić Gast, a to oznacza, że pracuje dla Zsinja. Wdziano go rozmawiającego zarówno z TaTdirą jak i Nuro Tualinem. Był zamieszany w całą tę sprawę z Twi'lekami i ich spiskiem, a to z kolei pozwala przypuszczać, że za wszystkim stoi Zsinj.

Han odetchnął głęboko.

- Niestety, to, że o tym wiemy, nie znaczy, że wszyscy wokół to rozumieją. Mam jeszcze jedną nowinę. Bardzo, bardzo nieprzyjemną.

Opowiedział Wedge'owi wszystko.

Stało się to kilka godzin później, parę minut po rozpoczęciu dziennej zmiany przez pilotów i cywilną obsługę floty. Wedge siedział w swoim gabinecie i patrzył na trójkę wspaniałych ludzi, których wezwał, aby przekazać im być może najgorszą obelgę, jaką potrafił wymyślić.

Nawara Ven wpatrywał się w niego uważnie. Wedge czuł, że przynajmniej on orientuje się, co się święci. Trudniej było mu wyczytać cokolwiek z twarzy Dii Passik. Szefowa mechaników, Koyi Komad, wydawała się zakłopotana.

- Dostałem rozkazy od Rady Tymczasowej - rzekł Wedge. - Ich skutkiem jest tymczasowe odsunięcie waszej trójki od czynnej służby.

Koyi wydawała się wstrząśnięta. Oczy Dii zwęziły się. Nawara Ven skinął głową, jakby tego się właśnie spodziewał.

- Dlatego, że jesteśmy Twi'lekami? - zapytał.

- Tak mi się wydaje.

Głos Koyi zabrzmiał piskliwie z oburzenia.

- Nie wierzę w to.

- Lepiej uwierz - poradziła Dia. - To obejmuje całą flotę, komendancie? Wedge skinął głową.

- I to by było na tyle, jeśli chodzi o obietnice równego traktowania przez ludzi - mruknęła Koyi z goryczą. - Nie muszę tu tkwić i znosić tego traktowania. Wiecie, ile cywilnych propozycji, doskonale płatnych, odrzuciłam dla tej pracy? Przeniosłam się z powrotem do Łotrów i zostałam z wami nawet wtedy, kiedy Zsinj wysadził bazę Noquivzor i pozabijał prawie wszystkich moich współpracowników. Zrobiłam to, ponieważ Łotry byli mieczem sprawy, którą chciałam poprzeć. Galaktyka bez podziału na gatunki... Teraz wszystko przepadło.

- Nie przepadło - odparł Wedge. - Mocno oberwało, ale nie umarło.

Koyi obdarzyła go uśmiechem, w którym nie było ani rozbawienia, ani przyjaźni. - A więc jestem bez przydziału. Chyba nadrobię trochę lektury. Mogę się odmeldować, komendancie? Wedge skinął głową.

- Wiem, że to niewiele znaczy, Koyi, ale przykro mi.

- Jestem pewna, że to ma jakieś znaczenie. - Wychodząc, dodała cicho: - Proszę mnie zapytać za rok, a wtedy może powiem coś więcej.

- Ja chyba też sobie pójdę. - Dia wstała.

- Jak ci leci, Passik?

- No cóż, Rada Tymczasowa właśnie oznajmiła na całą Nową Republikę, że jestem osobą niegodną. - Jej czerwone oczy błysnęły, ale po chwili uśmiechnęła się. Nie był to, jak w przypadku Koyi, uśmiech goryczy. Wedge wyczuł w nim drwinę. - Na szczęście ich opinia nie jest nic warta, bo liczy się to, co myślą o mnie przyjaciele. Chyba z nimi pozostanę. Wolę to, niż żebrać u Rady Tymczasowej. - Zasalutowała i wyszła.

- Była dość bezczelna, a ty nawet jej nie skarciłeś - zauważył Nawara Ven.

- Czuję się prawie tak samo jak ona. Nie jestem pewien, co bym zrobił, gdyby ktoś mnie tak poniżył. Po prostu nie wierzę, że Tal'dira zwrócił się przeciwko nam z własnej woli. - Nagle podniósł głowę, jakby sobie coś przypomniał. - Może ty mi to wyjaśnisz... określenie „wariat skaczący, na jednej nodze” ma jakieś szczególne znaczenie w kulturze Twi'leków?

- Mnie pytasz? - uśmiechnął się Ven. Poklepał się po prawej nodze, której część amputowano mu po ostatniej misji w roli pilota Eskadry Łotrów.

- Przepraszam, zapomniałem o tym. Ale owszem, ciebie pytam, i to jest poważna sprawa, bo właśnie tak nazwał mnie Tal'dira, zanim zginął.

- Aha... - Oczy Vena zamglily się na chwilę, kiedy próbował sobie cokolwiek przypomnieć. - Nic mi nie przychodzi do głowy.

- Dziwne. Co mogłoby sprawić... - Oczy Wedge'a rozszerzyły się nagle. - Przyczyna. Skutek. Co jest przyczyną a co skutkiem?

- Nie rozumiem.

- To nieważne, czy admirał Ackbar zginął, czy nie. Albo Mon Mothma. Ich zabójcy osiągnęli swój cel.

- Co? Przecież im się nie udało...

- Ależ tak. Pierwszą ich ofiarą stała się Koyi Komad.

Wyraz twarzy Vena sugerował, że tylko sekundy dzielą go od wezwania medyków, aby zaopiekowali się komendantem.

- Zbierz Widma - zawołał Wedge. - Musimy przeprowadzić jedną z tych idiotycznych sesji domysłów i planowania. W mesie pilotów. I zaprosz wszystkich Łotrów, którzy zechcą uczestniczyć. Jak zwykle przy Zsinju, musimy dokopać się przynajmniej o jeden poziom niżej.

Wedge był już na korytarzu, zanim Ven zdołał dźwignąć się z miejsca.

Stawili się wszyscy członkowie Eskadry Widm, z wyjątkiem Runta i Jansona, którzy musieli jeszcze się kurować w zbiornikach bacty. Zjawili się również Tycho, Hobbie i Corran Horn z Łotrów. Donos uznał, że Tyria i Horn wyglądają szczególnie ponuro, ale nie mógł ich za to winić. Tyria przynajmniej miała kogoś, kto wspierał ją duchowo, bo Kell był przy niej. Koledzy odnosili się do Horna z pewnym dystansem. Donos nie mógł zdecydować, czy miało to coś wspólnego z szacunkiem dla jego uczuć, czy też czuli się zakłopotani przebywaniem z kimś, kto właśnie zabił jednego ze swoich towarzyszy broni.

Wedge wszedł do sali, stukając obcasami.

- Wiemy już o nagłym wzroście aktywności terrorystycznej Twi'leków - palnął bez żadnych wstępów. - Ustaliliśmy z dużą dozą prawdopodobieństwa, że za wszystkim stoi Zsinj.
- Choć nie mamy dowodów, aby to ostatecznie wykazać - dodał Ven.
- Nie to jest ważne dla naszej dyskusji. Dlaczego Zsinj to robi?
- Aby zniszczyć Nową Republikę - odparł Kell. - Strata admirała Ackbara i Mon Mothmy byłaby ciężkim ciosem.

Wedge usiadł i skinął głową.

- Jasne, żeby była. Zastąpiliby ich ludzie z pewnością mniej skuteczni w wykonywaniu tych samych zadań. Gdyby wymordować wszystkich z Wewnętrznej Rady, mielibyśmy wkrótce kolejną Wewnętrzną Radę, odrobinę gorszą. Nie byłby to więc dla nas szczególnie silny cios. - Pochylił się do przodu, wciąż dziwnie skupiony. - Dziś rano zostałem zmuszony do zwolnienia ze służby czynnej wszystkich Twi'leków na pokładzie „Mon Remondy”. A tego właśnie chciał Zsinj.
- Pozbyć się Twileków? - zdziwił się Kell.

Wedge pokręcił głową, ale to Horn przemówił zamiast niego.

- Nagle Twi'lekwie stali się obywatelami drugiej klasy. Poszła plotka, że Gotalowie będą następnymi, z powodu zamachu na życie Mon Mothmy i strzelanin.
- Twi'lekwie i Gotalowie nie stanowią zbyt dużego procentu naszych sił - zauważyła Lara. - Nie są nawet sygnatariuszami Nowej Republiki. Jest ich po prostu wielu w służbie czynnej... chciałam powiedzieć, że oczywiście ich utrata jest ważna... ale nie okaleczy całej floty.
- Okaleczy całą Nową Republikę - sprostował Wedge. - No bo spójrzcie: jeden gatunek stanowi ułamek procentu ludności Nowej Republiki. Nagle wydarza się coś, co wyklucza ich z tej społeczności. A wtedy dochodzą do wniosku, że ludzie stają się źli. W oczach ludzi Twilekwie i Gotalowie już są źli. A jeśli jutro spotka to gatunek, który pozostawał z Sojuszem od pierwszego dnia Rebelii? Ważnego uczestnika budowania sprawy Nowej Republiki?

Donos zauważył, że Widma i Łotry spojrzeli po sobie, nagle pojmując, o co chodzi. Odetchnął głęboko.

- Do momentu potrójnego ataku na pana, na generała Solo i doktor Gast, nie mieliśmy rzeczywistych podstaw, aby uważać, że to robota Zsinja.
- To prawda - odparł Wedge. - Mógł to być projekt imperialny, zwykła napaść przestępcza albo spisek gatunku. Próbując nas jednak zabić pod tą przykrywką fałszywej konspiracji, Zsinj pokazał, że to on za tym stoi.
- Ale to nam nic nie pomoże - zauważył Donos. - Nie przekonamy Rady Tymczasowej do tej teorii.
- A dlaczego nie? - Wedge spojrział na nich wyzywająco, ale bez gniewu.
- Kto ich o tym przekona? Ackbar? Ufał Twilekowi, który omal go nie zabił. Mon Mothma? Jest ranna, nie może na razie być przywódczynią. Księżniczka Leia? Wyjechała na jakąś misję

dypłomatyczną. Han Solo? Będzie musiał opuścić flotę, a to wcale nie zwiększy zaufania Rady Tymczasowej. Pan? - Donos z trudem opanował grymas, kiedy wymawiał te słowa. - Pan również zaufał Twilekowi, który omal pana nie zabił.

Wedge skinął głową.

- To prawda. Ale mam odpowiedź na twoje pytanie. Aby przekonać Radę Tymczasową, wszyscy staniemy się geniuszami.

- Głosuję, żebyśmy zaczęli od Elassara - zawołała Lara. - Ma najdalej. Dewaronianin skrzywił się.

- Koniec. Poddaję się.

- Jakimi znowu geniuszami? - zapytał Ven.

- Prorokami. Takimi, którzy powiedzą Radzie Tymczasowej, co się stanie za chwilę. Jaki jest kolejny ruch Zsinja? Jeśli zdołamy to przewidzieć, może uda nam się przekonać władze, że mamy do czynienia z metodycznym planem... a nie z konspiracją terrorystów przeciwko ludzkości. - Rozejrzał się po ich twarzach. - Jeśli nie, za pół roku Nowa Republika będzie się składała z ludzi po jednej stronie i nieludzi po drugiej, bez

możliwości układu o pokojowym współistnieniu... a Zsinj będzie mógł przyjąć i wziąć sobie wszystko, co tylko zechce.

- Mam pomysł - odezwał się Prosiak. - Teorię. Na temat, jak wpasowałbym się w plany Zsinja a.

- Mów.

- Wiemy z całą pewnością że Zsinj od jakiegoś czasu próbował tworzyć wybitnie inteligentne egzemplarze humanoidów znanych z braku tej cechy - rzekł Prosiak. - Pytanie, dlaczego? Zwłaszcza że wiąże się to z pańską teorią.

- Zdaje się, że po to, aby mieć inteligentnych agentów, którzy mogliby wnikać pomiędzy te gatunki - odparł Tycho. - Nie będą odstawać w miejscach, gdzie można znaleźć wielu osobników ich rasy.

- Zgadza się - przytaknął Prosiak w przesadny, gamorreński sposób. - Ale to tylko część równania. Czego żąda dowódca od agenta, oprócz inteligencji? Czegoś znacznie od niej ważniejszego.

- Lojalności - odezwała się Lara dość smutnym głosem. Donos spojrział na nią uważnie. Zauważyła jego zainteresowanie i pokręciła głową na znak, że ten chwilowy niepokój nic nie znaczy.

- Właśnie - rzekł Prosiak. - A jednak ja nie jestem lojalny wobec Zsinja. Nie byłem indoktrynowany od młodości, nie odbierałem takich nauk jak szturmowcy. Dlaczego? Czy byłem tylko królikiem doświadczalnym? Czy miałem zostać zniszczony, kiedy doświadczenia dobiegną końca?

- Prawdopodobnie - skinął głową Nawara.

- Ale pomyśl tylko. Zsinj nie zaangażowałby się w tworzenie mnie i innych hiperinteligentnych

istot bez jakiegoś zabezpieczenia sobie ich lojalności. A jeśli wpadł na pomysł, aby doprowadzić do tego siłą zamiast szkoleniem?

- Mówisz o praniu mózgu? - Głos Tycha był twardy i bezbarwny. Donos zauważył, że kapitan siedzi całkiem nieruchomo. Nic dziwnego, Tycho był kiedyś podejrzewany o to, że jest poddany praniu mózgu agentem Ysanny Isard, dawnej przywódczyni wywiadu imperialnego. - Uważasz, że w ten sposób właśnie przygotowano zabójców?

- Tak - odparł Prosiak. - Ale wiem, że nie jest to takie samo pranie mózgu, jakie znamy. Twilek, który zaatakował mnie i admirała Ackbara, mógł być poddany praniu mózgu, ale przecież nie było go zaledwie przez tydzień - raczej za krótki okres, żeby przeprowadzić coś takiego. Jaki był najdłuższy czas, przez który TaTdira pozostawał poza kontaktem z innymi członkami eskadry od początku jego wstąpienia do Eskadry Łotrów? Ile wynosił jego najdłuższy urlop?

Tycho i Wedge spojrzeli po sobie.

- Po jednym dniu - rzekł Tycho. - Różne wypadki na Coruscant.

- Jeden dzień. - Prosiak skinął głową. - Jeśli przyjmiemy, że TaFdira był ofiarą a nie konspiratorem, to znaczy, że pranie mózgu trwało mniej niż jeden dzień. Z pewnością taka kuracja musi pozostawić ślady w ciele ofiary. Znaki po sondach. Chemiczną nierównowagę w obrazie krwi po nafaszerowaniu prochami. Zaburzenia neurologiczne. Cokolwiek.

- Niestety - odparł Wedge - nie mamy ciała Tal'diry, aby je zbadać. Ani też ciała oficera Tualina. Możemy jedynie zwrócić się do admirała Ackbara z prośbą o zezwolenie przeprowadzenia autopsji na jego napastnika i napastniku Mon Mothmy. I dwóch gotalskich strzelców.

- Gdyby doktor Gast przeżyła... - westchnął Prosiak. - Oczywiście, nie czuję rozpaczy po jej śmierci, wręcz przeciwnie, raczej ulgę, ale żałuję, że nie mamy jej wiedzy.

Wedge i Nawara Ven wymienili spojrzenia.

- Będziemy sobie musieli poradzić bez tego - rzekł Wedge. - Dobrze, bierzmy się do roboty nad naszymi teoriami... zobaczymy, czy będziemy mieć równe wyniki jako prorocy, co jako piloci.

Talerzowaty kształt uniósł się wolno z doku „Mon Remondy”. Dwa wystające rogi stanowiły dziób, a sterownia była przyklejona do sterburty, co sprawiało wrażenie pewnego nieporządku.

Według Wedge'a wyglądał prawie dokładnie jak „Sokół Millenium”, choć antena talerzowa na szczycie pancerza była trochę mniejsza. Wahadłowiec niosący Donosa, Corrana Horna oraz szefa mechaników Widm, Cubbera Daine'a - to sami Kordianie - a także Emtreya, kwatermistrza Łotrów, sprowadził zdezelowany frachtowiec z koreliafiskiej składnicy złomu, gdzie takie statki były najpopularniejsze... i najtańsze.

- Najobrzydliwsza kupa szmelcu, jaką oglądałem - mruknął Han.

Kapitan Onoma, stojący po drugiej stronie Hana przed nowym iluminatorem mostka, zmarszczył

czoło w całkiem przyzwoitym naśladownictwie ludzkiego grymasu.

- Dla mnie wygląda jak „Sokół”.

- Nic nie mogłoby mniej wyglądać jak „Sokół” - warknął Solo. - Mógłbym pomalować we wzorki barwę pustynną i bardziej przypominałaby „Sokoła” niż to. - Westchnął. - No cóż, ale jeśli Chewie zajmie się charakteryzacją, może Zsinj da się nabrać przez parę minut. Ile ta twoja koreliańska ekipa dała za ten wrak?

- Tego myśliwca TIE z napędem nadprzestrzennym, który Shalla Nelprin zwinęła z „Pocałunku Brzytwy”.

Solo wytrzeszczył oczy.

- Oszaleliście? Wymienić cenny, gotowy do walki myśliwiec na tę kupę żelastwa?

- Nie, wymienić cenny, gotowy do walki myśliwiec na szansę przyłożenia Zsinjowi.

Han złagodniał nieco, chociaż wciąż wydawał się zmęczony i zestresowany.

- No dobrze. To przynajmniej ma sens. Tyle że to to nigdy nie będzie latać tak szybko jak „Sokół”. Bez kilku lat forów Chewie nie ma szansy doprowadzić jego bebechów do jakiego takiego stanu.

- Wcale tego nie chcemy - odparł Wedge.

- Nie? A dlaczego?

- Bo gdyby założyli, że ten nowy statek to „Sokół”, nasze modyfikacje mogłyby ich zbić z tropu. Na przykład „Sokół” nie bywa wypakowany po dach materiałami wybuchowymi.

Solo *zadrżał* lekko.

- I ma dobry powód, żeby nie być.

- Zgoda. Ale skoro „Sokół” nie jest pełen materiałów wybuchowych, nie wyślesz go na samobójczy kurs na burtę niszczyciela gwiazdowego. Przy tej kupie złomu zaś nie będziemy mieć najmniejszych zahamowań.

- Poza tym, że nikt nie chce zginąć.

- Po to są chyba kapsuły ratunkowe. Wiesz, co mam na myśli.

- Jasne. Pewnie. - Han spojrzał znowu na transporter koreliański YT-1300, wiszący nad dziobem.

- No dobra. Zabezpieczcie dok Gamma Jeden tylko dla upoważnionego personelu i wstawcie tam ten latający kosz na śmieci. Do roboty.

Statek rodem z koszmarów uniósł się z dziobu „Żelaznej Pięści”. Miał kształt regularnej elipsy i był zlepkiem szczątków połączonych milionami metrów kabli. Miał ponad trzy kilometry długości. Ten złom trzymał się kupy dzięki superkonstrukcji - z jednej strony wiązka silników, z drugiej dziób w formie klina. Łączyła je gigantyczna metalowa belka, nadająca konstrukcji sztywności i służąca jako podparcie dla warstwy żelastwa. Na dziobie umieszczono ledwie widoczny napis: „Druga

Śmierć”.

- Najobrzydliwsza kupa złomu, jaką oglądałem - zdecydował Zsinj z nutą podziwu w głosie. - Melvar, odwaliłeś kawał świetnej roboty.

Generał skłonił się lekko.

- W korpusie znajduje się około tuzina kieszeni z materiałami wybuchowymi. Spowodują one rozrzucenie fragmentów „Pocałunku Brzytwy” we wszystkich kierunkach. W silnikach i na mostku jest jeszcze więcej materiałów wybuchowych. Wystarczy, aby zatrzeć wszelkie ślady istnienia tych elementów. Powinno wystarczyć. Niestety statek jest powolny. Nie można oczekiwać, że dotrzyma tempa „Żelaznej Pięści” i innym jednostkom floty.

- Szkoda. Ale człowiek robi, co może. Jak ucieknie załoga?

- Zarówno dziób, jak i rufa są wyposażone w ładowniki klasy Sentinel. Załoga nie tylko będzie miała czas na ewakuację, ale nawet na przebicie się przez ewentualny pościg. - Melvar westchnął lekko. - Nikt z nich nie wie, że jeśli statek zbliży się na odległość kilometra przed włączeniem hipernapędu, ładowniki też wybuchną. Załoga nie zostanie przechwycona i nie będzie w stanie zdradzić naszej tajemnicy rebeliantom.

- Doskonale. Świetna robota, jak zwykle. Daj mu miejsce we flocie, poza zasięgiem optycznym innych statków. Jestem bardzo zadowolony. - Zsinj uśmiechnął się. Miał nadzieję, że nigdy nie będzie musiał użyć tego ohydneho tworu, który teraz zasłużył sobie na jego aprobatę. Wykorzystanie go oznaczało jego klęskę. Oznaczało, że został pobity i musi teraz ukryć się i lizać swoje rany. Ale podobało mu się, że ma to wyjście w zanadru. - Zaraz, zaraz... a co z planem „Płaszcz Nocy”?

- Działa... mniej więcej. Mamy zrobić pokaz?

- Proszę.

Melvar podniósł komunikator do ust.

- „Druga Śmierć”, tu generał Melvar. Uruchomić i zainicjować „Płaszcz Nocy”.

- Tak jest, generale - rozległ się metaliczny głos z komunikatora. - Rozstawiamy satelity.

Z „Drugiej Śmierci” wytrysnęły drobne ogniki, cztery z dzioba i cztery z rufy. Rozpostarły się precyzyjnie, aż przez chwilę wydawało się, że stanowią drucianą klatkę, w której zamknięto statek-złomowisko. Po chwili lotu satelity zredukowały przyspieszenie; ciągnące się za nimi ogony spalin znikły i ogniki nagle stały się niewidzialne na tle gwiazd.

- Inicjacja „Płaszcz Nocy” - powiedział głos z komunikatora. „Druga Śmierć” znikła nagle.

Tam, gdzie była jeszcze przed chwilą, widać było tylko czerń. Nawet gwiazdy stały się niewidoczne. Zsinj aż jęknął z zachwytu.

- Czujniki, podać mi odczyty „Drugiej Śmierci”.

Oficer obsługujący czujniki w niszy dla załogi spojrzął na ekran. Uniósł zaskoczoną twarz i

spojrzał na lorda.

- Nie ma nic. Nie mamy nawet sygnału z aktywnych czujników. To jakaś anomalia.
- Doskonale, doskonale.

W przestrzeni gwiazdy nagle zamigotały, potem zajaśniały pełnym blaskiem i „Druga Śmierć” znów pojawiła się na niebie. Melvar zmarszczył brwi.

- „Druga Śmierć”, nie kazałem kończyć próby.
- Przepraszam. Awaria systemu. Wciąż nie jest całkiem niezawodny.
- Sprowadź satelity i wracaj do pracy. Nie akceptuję niepełnej sprawności. Poniżej stu procent nie będziemy zadowoleni. Melvar wyłącza się. - Generał schował komunikator i odwrócił się do lorda. - Przepraszam.
- Nie szkodzi. - Zsinj machnięciem ręki zbył przeprosiny. - To znakomity pokaz. Doskonałe zastosowanie tego, co osiągnęliśmy w Bazie Rankora. Wszystko będzie na czas. W przeciwnym wypadku... - Uśmiechnął się.

W mesie pilotów „Mon Remondy” w wyściełanych krzesłach, ustawionych przed iluminatorami jak trony, siedzieli Wes Janson i Runt Ekwesh. Za nimi stanął Bużka.

- Za zainkasowanie głównej części obrażeń, żebyśmy my, reszta, nie musieli cierpieć, przyjmijcie te korony, o potężni - wyrecytował i umieścił na głowach pilotów opaski z cienkiego materiału. - Za zniesienie leczenia bez jęków, za przeżycie wielu dni w zbiornikach bacty bez rozpaczania, za zakończenie leczenia bez żądania dodatkowego ciastka i porcji słodzika, przyjmijcie te berła! - Wręczył każdemu z pilotów po drewnianym kołku udekorowanym wstęgami. - A teraz przyjmijcie hołdy od swoich podwładnych.

Stanął z boku, a Widma i Łotry obrzucili siedzących deszczem kolorowych, różnokształtnych konfetti.

Janson zamrugał, nieco zdetonowany tym atakiem z powietrza, i spojrzął na Runta.

- Ostatni raz! Słowo daję, ostatni raz Bużka słyszał ode mnie, że eskadra nas nie docenia.

Runt skinął głową.

- Zgadza się. Czy wszyscy królowie muszą przez to przechodzić?
- Na pewno każdy król, który ma Bużkę Lorana za majordomusa.
- A teraz - zawołał Bużka - królowie będą walczyć na śmierć i życie, a pokonanego wyrzucimy za burtę.
- Ej, ty tam! - Janson wstał i strzepnął konfetti z włosów. - Spróbuj jeszcze raz.
- Wyrzucamy za burtę zwycięzcę?
- Jeszcze raz...

- Stawiamy mu drinka!
- No, to już lepiej.

Piloci powoli wrócili na swoje fotele, a Shalla wdzięcznie opadła na krzesło obok Prosiaka.

- Możesz mi coś powiedzieć? - A co?

- Kiedyś powiedziałeś, że ulżyło ci po śmierci doktor Gast. Dlaczego ulżyło? Prosiak myślał przez chwilę nad odpowiedzią. Shalla zastanawiała się, czy nie chodzi mu raczej o to, by ją posłać do wszystkich diabłów. Wreszcie powiedział:

- Czuję się swobodniejszy. Nie mam przymusu podjęcia decyzji.

- Nie rozumiem.

- Z tego, co wiem, jestem jedyny w swoim rodzaju. Nie pasuję do normalnych Gamorrean. Przy mnie stają się nerwowi, a ja... ja się boję ich gwałtowności, ich prostactwa. Nigdy więc nie znajdę partnerki, gamorreńskiej samicy, która by mi się spodobała. Czasem się zastanawiałem, czy Gast nie stworzyła dla mnie kogoś... czy nie mogłaby tego zrobić, gdybym ją poprosił. O ile się orientuję, zmiany, jakich we mnie dokonała, nie są genetyczne. Nie mogę przekazać ich potomstwu. Nie będę miał więc dzieci o podobnej do mnie charakterystyce umysłowej i emocjonalnej. - Podniósł dłoń, podziwiając churbańską brandy w trzymanej szklance. - W tym sensie jestem samotny... i powinienem pozostać samotny. Dalsza egzystencja doktor Gast oznaczałaby dla mnie nadzieję, jakiej nie powinienem żywić. Teraz, kiedy nie żyje, czuję się bardziej odpowiedzialny.

- Przepraszam. - Shalla impulsywnie ujęła go za wolną rękę. - W pewnym sensie jednak się mylisz.

Pociągnął brandy.

- Jak to?

- Nie jesteś tylko ciałem. Nie przekazujesz wyłącznie swoich genów. Jeśli będziesz miał dzieci, możesz im przekazać swoje idee, swoje zaangażowanie, swoje umiejętności porozumiewania się z wybraną kulturą. Wszystko to możesz ofiarować swoim dzieciom. Wiem, że to może słaba pociecha.

Wychylił resztkę brandy i po chwili spojrzał na nią z prawie ludzkim uśmiechem.

- Cóż... ale zawsze pociecha.

- Chcesz zatańczyć?

- A chcesz mieć mechaniczne płaskostopie?

- Jestem szybka.

- Zgadza się. No cóż, całe ryzyko po twojej stronie. - Wstał z fotela i wziął ją za rękę.

Pozostali tancerze byli już na parkiecie, zrobionym z części mesy, z której uprzątnięto meble. Buźka i Dia okupowali środek, tańcząc w rytm starej melodii z Coruscant. Donos i Lara właśnie do nich dołączali.

- Nie sąjeszcie razem - mruknęła Dia. Buźka spojrział na Donosa i Larę.

- Jak się domyśliłaś?

- Jest spięta. Utrzymuje między nimi pewien dystans. Często rysy jej miękną, czasem się uśmiecha, jakby naprawdę dobrze się czuła. A potem spina się i wycofuje. Taki cykl, przez który przechodzi stale od nowa.

- O, widzę, że jesteś dobra w te klocki. A nie zauważyłaś, jak nadstawiła mu się do pocałunku? Całkiem umyślnie.

- Nieprawda.

- A właśnie, że tak - uśmiechnął się z wyższością.

- Kiedy?

- Przed chwilą. A widziałaś, jak spuszcza powieki, a potem nagle je podnosi i tak śmiesznie gestykuluje?

- Myślałam, że coś mu opisuje. Mówiła wtedy.

- Rzeczywiście coś opisywała. Dlatego to było takie subtelne, tak zręcznie pomyślane, dokładnie tak, jak powinnaś to robić ty. To... - Nagle Buźka zeszywniał, gubiąc rytm, i znów spojrział na drugą parę.

- Co?

- Magia gestów z Coruscant.

- Nie wiem, co to takiego.

- To coś w rodzaju języka kwiatów. Wiesz, na niektórych światach kwiaty, które komuś ofiarujesz, ich liczba i ułożenie mają specyficzne znaczenie.

Dia skinęła głową.

- To taki nowy sposób, żeby się źle rozumieć i znaleźć powód do zabijania.

- Ciekawa interpretacja... W każdym razie magia gestów to coś w tym rodzaju. Jest ograniczona do klasy społecznej młodych oficerów imperialnych, pochodzących z bogatych rodzin, i ich kręgu znajomych. Narodziła się na Coruscant na długo przed pojawieniem się Imperium, ale ostatnio używa się jej głównie tam. Większość dawnych oficerów imperialnych, którzy służą Nowej Republice, nie pochodzi z tej klasy. W każdym razie Lara dała mu prawidłowy znak, mówiący „godzę się na pocałunek”. Tylko że on nie wiedział, co to znaczy.

- I dlatego jesteś taki zdziwiony?

- Tak. Lara często mówi do mnie w ten „coruskański” sposób, nawet o tym nie wiedząc. Kiedy jest roztargniona, kiedy jest wściekła... kiedy nad sobą nie panuje. Czasem chodzi jak urodzona mieszkanka stołecznego świata... wiesz, ten szczególny język ciała mówiący „nie dotykaj mnie”.

Skinęła głową.

Buźka snuł dalej swoje rozważania.

- I sporo wie na temat handlu na Coruscant. Za dużo jak na kogoś, kto pracował tam, tylko przez kilka tygodni. I ten incydent w Muzeum Galaktycznym... Starzec, który myślał, że ona jest... jak to onjąnazwał?

- Edallia Monotheer.

Buźka spojrział na nią ze szczerym podziwem.

- Jak to zapamiętałaś?

- Sztuczka zawodowa. Kiedy jesteś niewolnicą-tancerką, musisz pamiętać nazwisko każdej osoby, jakiej zostałaś przedstawiona przez właściciela. Jeśli zapomnisz, dostaniesz lanie... albo coś gorszego.

- Przepraszam. - Przyciągnął ją do siebie i przytulił. - Zawsze palnę coś, co ci przypomni o tamtych czasach.

- To nie twoja wina - szepnęła cichutko. - Sama chyba nie potrafię się od tego odczepić. Ciągłe mi się wydaje, że mówię różne rzeczy, żeby przypomnieć ludziom, kim byłam... a przecież tylko ja muszę o tym pamiętać. - Westchnęła, jakby chciała zdmuchnąć smutne myśli. - Co zrobisz z Lara? Zapytasz, skąd zna magię gestów? Pokręcił głową, ocierając policzek o jej twarz.

- Zażądam informacji od Wywiadu Nowej Republiki.

- Ale później - uprzedziła.

- Później.

Kilkaset metrów dalej Wedge wbiegał na rampę frachtowca YT-1300 ukrytego w jednym z hangarów „Mon Remondy”. Z górnego pokładu frachtowca dochodziły brzęki i łomoty, którym wtórowały głębokie pomruki skarg Chewbacki. Warczeniu nie towarzyszyły jednak ludzkie słowa.

Han Solo siedział w kabinie statku. Wedge przysiadł na skraju fotela drugiego pilota.

- Myślałem, że się bawisz na imprezie pilotów - mruknął Solo, nie odwracając wzroku od przedniego iluminatora. Po drugiej stronie hangaru, zapchanego narzędziami i wózkami remontowymi, prostokąt światła wyznaczał pole ograniczające. Za nim, przyćmione z powodu jasnego wnętrza, błyszczały gwiazdy.

- Zajrzałem tam. - Wedge się uśmiechnął. - Nie siedziałem za długo, bo dzieciaki robiły się nerwowe.

Solo uśmiechnął się blado.

- Wiem, o co chodzi. Kiedyś byłem jednym z nich. Teraz wchodzę do pomieszczenia i nagle wszystkie rozmowy cichną. Nie wiedziałem, że przyjmując tę robotę, nagle stanę się kimś innym. Kimś obcym.

- Czasem tak właśnie jest z oficerami. Bywa, że ktoś, kto jest Jednym z nich”, nie umie utrzymać dyscypliny.

- Chyba tak.

Wściekle łomotanie metalem o metal uniemożliwiło dalszą rozmowę. Po nim nastąpiła długa, wyjątkowo wyraźna perora Chewbacki.

- On nienawidzi tego wraku prawie tak mocno jak ja - wyjaśnił Han.
- Dlaczego ty go nienawidzisz jeszcze bardziej?
- Dlatego, że na tyle przypomina „Sokoła”, że zaczynam tęsknić za domem.
- Za „Sokołem”? Czy za Leią?

Solo potarł twarz dłońmi, wygładzając zmarszczki znużenia. - I za nią, i za „Sokołem”.

- Nigdy nie mogłem pojąć, dlaczego pozostawiłeś „Sokoła” na pokładzie „Snu Rebelianta”, kiedy Leia wyruszała w tę swoją misję. Mogłeś wstawić go na „Mon Remondę”.

- Chodzi o to... a zresztą nie jestem pewien. - Solo zagapił się w przestrzeń. - „Sokół” to najcenniejsza rzecz, jaką mam. Naprawdę najcenniejsza. Pozostawiłem go z Leią, żeby i ona o tym wiedziała.

- Że zaufałeś jej, powierzając to, co masz najcenniejszego.
- Coś w tym rodzaju. Chciałem, żeby o mnie pamiętała.
- Tak jakby mogła zapomnieć.
- Czasem sędzę, że powinna. - Solo milczał przez długą chwilę, a kiedy znów przemówił, wydawał się znacznie spokojniejszy. - Nie zasługuję na nią. Pewnego dnia ona to zrozumie. Kiedy jest daleko ode mnie, myślę: „Może to właśnie dzisiaj nadszedł ten dzień. Może dzisiaj to zrozumie i odejdzie ode mnie, uda się w swoją drogę”.

Wedge pokręcił głową.

- To śmieszne.
- Wcale nie śmieszne. Ona ma swój cel, plan na całe życie. Jest siłą napędową Nowej Republiki. Bez niej nie ma tu dla mnie miejsca. Jestem tylko wędrowcem ze sporą dozą neodpartego łotrzykowskiego uroku. A ona pewnego dnia znudzi się tym urokiem i nie będę miał nic innego, co mógłbym jej zaofiarować.

- Wiesz co - oznajmił Wedge - nie mogę zrobić tego sam, ponieważ jesteś moim zwierzchnikiem. Ale mogę tu zaraz zawołać Chewiego, powtórzyć mu to, co powiedziałaś, a potem on stłucze cię na kwaśne jabłko kluczem hydraulicznym. Może wtedy do ciebie dotrze, jak bardzo się mylisz.

Han zmusił się do uśmiechu.

- Sądzę, że dlatego właśnie zdecydowałem się na przyjęcie tego zadania. Chodzi mi o to, jak się czułem, dowiadując się o bombardowaniach, o atakach Zsinja na bezbronne światy. Po prostu widziałem siebie jako dziecko na ulicach, podnoszące wzrok, żeby zobaczyć smugi turbolaserów spadające na ten kawałeczek świata, który nazywałem swoim własnym. Ale tak naprawdę mogła to być również chęć zaimponowania Leii. „Popatrz, ja też potrafię się znaleźć w świecie”. Po wielu miesiącach czuję się jednak coraz bardziej zmęczony i szalony. Przyłapuję się na tym, że żałuję, iż nie mogę zostawić Zsinja w spokoju, a Leia też mogłaby wrócić do domu, nie czekając na zakończenie

misji. I wtedy wszystko byłoby jak dawniej. Ale gdyby ona o tym wiedziała, wstydziłaby się za mnie.

- To naturalne ludzkie uczucia. A ja mam trójstopniowy plan, żeby przywrócić poprzedni stan rzeczy. Co ty na to?

To zwróciło uwagę Hana - spojrzał na Wedge'a po raz pierwszy od chwili jego wejścia na frachtowiec.

- Jak?

- Etap pierwszy. - Wedge otworzył kanał komunikacyjny na panelu sterowania drugiego pilota. - YT-1300 do mostka. Tu komendant Antilles. Proszę wyłączyć wszystkie światła w doku Gamma Jeden.

Chwilę później światła nad ich głowami zgasły. Chewbacca ryknął żałośnie.

- Włącznie ze wskaźnikiem pola magnetycznego, proszę - dodał Wedge.

Prostokąt światel wokół pola magnetycznego zgasł. Znajdowali się teraz w prawie zupełnej ciemności, oświetlonej jedynie przez gwiazdy za granicą pola. Wisiały w przestrzeni, błyszcząca stałym światłem, bo brak atmosfery wykluczało migotanie. Doskonały widok.

Solo zamilkł, wpatrując się przez długą chwilę w rozgwieżdżoną przestrzeń.

- Ładne - rzekł. - Chyba masz rację. Trochę tego mi się przyda. A co z etapem drugim?

- No cóż, nie jesteś jedynym członkiem załogi, któremu przydałoby się odrobinę błogosławionej nieodpowiedzialności. Zamierzam wzniecić powstanie i przejąć kontrolę nad „Mon Remondą”.

Han zaśmiał się krótko.

- Wedge'u Antillesie, ty buntowniku. Muszę to zobaczyć na własne oczy.

- Sprowadź tu swojego Wookiego, a zaraz ci pokażę.

Donos i Lara weszli do kafeterii oficerskiej i zatrzymali się jak wryci. Spodziewali się całkiem innego widoku.

Stoły, normalnie stojące w dwóch rzędach, zostały nierówno pozostawiane po cztery. Pomieszczenie jak zwykle świeciło pustkami, ale tym razem nieliczni goście porozsiadali się inaczej - przedtem siedzieliby każdy osobno, teraz zgromadzili się przy trzech czy czterech stołach.

Donos i Lara podeszli do najbliższego stołu. Siedzieli przy nim ich dowódca, generał Solo i Chewbacca. Przed nimi leżały rozłożone karty do sabaka.

- Przepraszam, komendancie - odezwał się Donos. - Nie chciałbym przeszkadzać... Wedge podniósł wzrok.

- Jak mnie nazwałeś?
- No, komendantem...
- A jak ci się zdaje, kim jestem?

Donos spojrział na Larę, ale dziewczyna wydawała się równie zaskoczona jak on.

- Komendant Wedge Antilles, dowódca myśliwców Nowej... Wedge pokręcił głową.

- Nie, nie, nie. Ja tylko jestem do niego podobny. Gdybym był Antillesem, chyba nosiłbym mundur i odpowiednie insygnia?

To prawda. Był po cywilnemu. Generał Solo też, jeśli się dobrze zastanowić.

- A ty co tu masz? - zapytał Wedge. - Czyżby insygnia porucznika? - No, tak...

- Precz mi z tym!

- Precz! - włączył się Solo.

- Precz, precz, precz, precz - powtarzał Wedge.

Donos zdjął oznaki rangi z kurtki, Lara uczyniła to samo. Wedge uspokoił się od razu.

- Teraz lepiej - rzekł. - A gdzie twój robot astromechaniczny? Donos przez chwilę poruszał ustami, zanim wykrztusił odpowiedź.

- Nie potrafię chyba powiedzieć nic, co by się panu spodobało... kimkolwiek pan jest.

- Pewnie, że nie potrafisz. Roboty astromechaniczne to kręgosłup Dowództwa Myśliwców. Najciężej pracujące istoty w galaktyce. Też potrzebują trochę wypoczynku i rekreacji. Nie sądzisz?

- Taaaak... chyba... rzeczywiście.

- No to wynocha. Nie wracać mi bez robota. - Wedge zebrał karty do sabaka. - Nowe rozdanie. Kto wchodzi?

Buźka wmaszerował do kafeterii ze swoim R2, Rozpylaczem, depczącym mu po piętach. Ponad połowa miejsc była zajęta. Było też gwaro - przy prawie wszystkich stołach grano w karty i głośno rozmawiano. Ktoś z kuchni pojawił się na dyżurze, przynosząc drinki i rozmaite przekąski; przy okazji przekomarzał się wesoło z oficerami w sposób, na jaki nigdy by się nie odważył w normalnych okolicznościach. Oficerowie siedzieli ze zwykłymi pracownikami, a choć mundury dowodziły, kto jest kim i jakie służby reprezentuje, nigdzie w zasięgu wzroku nie było widać oficerskich insygniów.

Chewbacca zamachał do Buźki, żeby podeszli do ich stolika. Wedge chłodno obrzucił go wzrokiem znad kart.

- To ten gość, co wygląda jak kapitan Loran. Ale ma ze sobą robota astromechanicznego, a na sobie żadnej szarży. Może być.

- Dziękuję... gościowi, co wyglądają jak komendant Antilles.

- Szybko chwyta - mruknął Wedge. - Chwila. Rozpylacz, daj coś zimnego. Trapezoidalna płytką na kopulastej głowie Rozpylacza odsunęła się, rozległ się syk sprężonego powietrza i zroszona od chłodu butelka wskoczyła wprost do ręki Wedge'a, który złapał ją w locie i postawił przed sobą na stole.

- Dzięki, Rozpylacz, dzięki, ty-który-wyglądasz-jak-Buźka. To tyle. - Odwrócił się i na nowo zajął grą.

- Nie powinieneś być nawet o tym wiedzieć - oburzył się Buźka. - A już on z pewnością nie powinien być zadziałać na twój rozkaz.

- Wyglądam dokładnie jak dowódca. To mi daje pewne przywileje.

- To było moje ostatnie piwo.

- No to wróć z pełnym ładunkiem.

Pozostali przy stole - mężczyźni i kobiety, którzy wyglądali jak Han Solo, Chewbacca, kapitan Todra Mayn z Eskadry Oszczepu, Gavin Darklighter i Asyr Sie'lar z Eskadry Łotrów - parsknęli śmiechem.

Buźka odwrócił się.

- No, jazda do gry - polecił Rozpylaczowi. - Zapowiada się interesujący wieczór.

Bunt anonimowości Wedge'a błyskawicznie ogarnął cały statek. Oficerowie na służbie nie opuścili stanowisk, żeby się do niego przyłączyć, ale pozostali członkowie załogi ciągnęli do oficerskich kafeterii, a kiedy przestali się w nich mieścić, również do przyległych kafeterii dla załogi, a potem do sal odpraw i audytoriów.

W zbuntowanej części „Mon Remondy” nie nosiło się plaketek z nazwiskami ani oznaczeń rangi. Donos, krążąc wraz z Lara po ogarniętych buntem przedziałach, nie wiedział, czy się śmiać, czy płakać. Pani mechanik Łotrów, Koyi Komad, wygrała tygodniowy żołąd od kapitana Oromy w grze tak zaciętej i krwiożerczej, jak pojedynek TIE z X-wingiem. Chewbacca siłował się jednocześnie na ręce z porucznikiem floty i z cywilnym trenerem walki wręcz, póki obaj mężczyźni nie wylądowali na podłodze. Wstali ze śmiechem, rozmasowując ramiona.

Roboty astromechaniczne kręciły się po kątach, wymieniając ćwierknięcia i tryle, które niewiele istot potrafiło zinterpretować, ale widać było, że znakomicie się tym bawią. Donos i Lara musieli zatrzymać się przed kawałkiem podłogi zablokowanym przez rzędy widzów: grupa robotów R2 i R5 ściagała się krętym labiryntem oznaczonym na podłodze kolorową taśmą. Prowadził Gwizdek Corrana Horna, a Szlaban Wedge'a był na drugim miejscu. Oba roboty zanosiły się szczebiotem z podniecenia.

Gwizdek i Szlaban zachowali swoje pozycje do końca, a grupa obstawiających zaczęła wyć i miauczeć z radości. Donos słyszał głos Horna, wznoszący się ponad ogólny rozgardiasz:

- Mówiłem? A mówiłem! Następnym razem ma być tor przeszkód z zabezpieczeniami. Gwizdek i tak da wszystkim popalić!

- Gdybym nie był pewien, że jestem tylko na wpół szalony - rzekł Donos - pomyślałbym, że majacze.

- Coś kiepsko z twoją logiką - odparła Lara. - Gdybyś w ogóle nie był wariatem, byłbyś pewny, że majaczysz. Gdybyś był wariatem w stu procentach, byłbyś przekonany, że to czysta prawda. Tylko w obecnym stanie półszaleństwa możesz wątpić w to, co widzisz.

- To nieuczciwe. Jeśli zabiorę cię teraz do mesy pilotów i zaproszę do tańca, czy przestaniesz się znęcać nad moją logiką?

- Jasne - odparła. - O to właśnie mi chodziło.

Bunt trwał od późnego popołudnia do późnej nocy następnego dnia kalendarzowego, przy czym ostatni z pola bitwy schodzili gracze w sabaka i pracownicy porządkowi, którzy żartobliwie zrządzili, że muszą sprzątać śmieci, pozostawione po przeszło dobre rozkosznej, choć krótkotrwałej nieodpowiedzialności.

Solo i Wedge byli jednymi z ostatnich, którzy odeszli od stolików karcianych. Solo potarł zmęczone oczy.

- Nieźle, gościu-który-wygląda-jak-Wedge. Jaki jest etap trzeci?

Wedge obdarzył go uśmiechem, który chyba zapożyczył od zębatego Bothanina.

- W etapie trzecim wytropimy Zsinja i wysadzimy w powietrze.

- Dobry plan. Podoba mi się.

ROZDZIAŁ 9

Następnego ranka, kiedy już wszyscy pozbyli się kaca, a morze spożytego kafeinu zaczęło działać, załoga „Mon Remondy” poruszała się jakby z większą werwą, otrząsnąwszy się przynajmniej z tygodni frustracji i śmiertelnego zmęczenia.

Na odprawie Widm i Łotrów, która odbyła się późnym popołudniem, Wedge powiedział:

- Do wszystkich zainteresowanych: jutrzejsza misja nie powinna odbyć się po napadzie zbiorowej amnezji, która ogarnęła moich pilotów... nikt nie może sobie przypomnieć, co robił wczoraj. - Na sali rozległo się kilka chichotów. - Przyjmując, że nasze mózgi znowu pracują prawidłowo, możemy chyba już przejść do wstępnej narady operacyjnej.

Wcisnął klawisze na pulpicie mównicy i obok pojawił się obraz holograficzny. Ukazywał on średniej wielkości żółte słońce i około tuzina planet wokół niego. Ich orbity były zaznaczone żółtymi, kropkowanymi liniami.

- Oto system Kidriff. Znajduje się w miejscu, które uważamy za granicę imperium i wpływów Zsinja, przynajmniej w kierunku jądra. Zamieszkaną planetę, Kidriff Pięć, jest bardzo bogatą. Są tu wielkie fabryki i magazyny, gdzie opracowuje się i eksportuje stopy metali. Wiele usprawnień w powłokach myśliwców TIE w ostatnich latach zawdzięczamy właśnie wynalazkom z Kidriffa. Rząd Kidriffa Pięć tak prowadził zabudowę planety i plany ekspansji na Coruscant, aby stała się ona bardziej przyjazna dla Imperium i dworu Imperatora.

Wedge włączył kolejny obraz. Teraz holoprojektor ukazywał krajobraz miasta - pozornie niekończące się morze drapaczy chmur, które wyglądałoby całkiem na miejscu, gdyby je w całości przenieść na Coruscant. Niebo jednak nie było tak mgliste ani tak gęste od burzowych chmur, jak na stołecznej planecie.

- Byłoby to całkiem niezłe miejsce dla Ysanne Isard, gdzie mogłaby stworzyć rząd na wygnaniu... ale niestety, zanim Łotry wyrzucili Isard z Coruscant, Kidriff znajdował się już w rękach Zsinja. Niedawno otrzymaliśmy sporo danych na temat Kidriffa oraz innych zajmowanych przez Zsinja światów w sektorach imperialnych. Analiza wykazała, że z tych danych usunięto niektóre informacje użyteczne dla Nowej Republiki. Zostało to zrobione w sposób pospieszny i niedokładny, więc nie dało się całkiem ukryć

faktu, że na miejscu kilka miesięcy przed pojawieniem się Zsinja działała frakcja przyjazna Nowej Republice. - Wedge wywołał kolejny obraz, przedstawiający tym razem okolicę w połowie pokrytą drapaczami chmur, a w połowie - roślinnością koloru rdzy.

- Sektor Tobaskin na Kidriffie Pięc. Siedziba ich działalności rebelianckiej, która może jeszcze istnieje, a może nie.

- Co tam będziemy robić, szefie? - zapytał Janson.

- Właściwie bardzo niewiele. - Wedge wyświetlił obraz koreliańskiego frachtowca YT-1300. - To nie jest „Sokół Millenium”. To nasza imitacja, którą Chewbacca i kilku mechaników przekształcają w podobiznę „Sokoła”. Malują fałszywą rdzę na dobrym pancerzu, a gdzie indziej likwidują plamy rdzy, żeby wszystko się zgadzało. Dokonali też paru innych modyfikacji. A więc zdublowaliśmy „Sokoła Millenium”. Powiem więcej, mamy podstawy, żeby sądzić, że to będzie latać!

Z głębi sali rozległ się głęboki pomruk Chewbacki, niepozostawiający pilotom wątpliwości co do zdania Wookiego na temat frachtowca.

- Chewbacca i ja będziemy pilotować frachtowiec do Sektora Tobaskin - ciągnął Wedge. - Wylądujemy na jednym z tych leśnych traktów. Wypuścimy kilku pracowników wywiadu, którzy postarają się nawiązać kontakt z wszystkimi frakcjami przyjaznymi Nowej Republice, ale naszym głównym celem będzie zaczekać, aż zostaniemy spostrzeżeni i wystartować.

- A w jakim celu? - zapytał Janson. - Cóż, właściwie znam odpowiedź. Ale wydawało mi się, że powinieneś mieć wśród publiczności przynajmniej jednego nieprzyjaciela.

- Miło widzieć, jak budzą się w tobie zdolności, które możesz wykorzystać w cywilnym życiu - rzekł Wedge. - Sprawimy, że fałszywy „Sokół Millenium” zostanie dostrzeżony w głębi terytorium Zsinja, na obszarze, o którym Zsinj wie, że miały tam miejsce ruchy prorebelianckie. Z pewnością go to zainteresuje. Będziemy postępować w ten sposób tak długo, aż nasza „Zmyłka” stworzy przewidywalny wzorzec misji. Mamy nadzieję, że Zsinj pojawi się, żeby go zniszczyć.

Lara podniosła rękę.

- Notsil?

- Hm, nie wiem, czy wziął to pan pod uwagę podczas planowania misji, ale jeśli wybierze się pan na imperialną planetę, prawdopodobnie będą próbowali pana zabić. A jeśli po wylądowaniu pozwoli pan, żeby pana zauważyli, mogą zabić pana również wtedy. - Spojrzała na niego, jakby była bardzo dumna z tak genialnego wkładu w jego taktykę. Piloci wokół parsknęli śmiechem.

- Przyszło mi to do głowy. Dane na temat systemu Kidriff sugerują, że ich zabezpieczenia są bardzo mizerne, co zresztą sprzyja rozwojowi handlu... są o wiele bardziej zainteresowani opodatkowaniem towaru niż chronieniem instalacji rządowych i militarnych, które często są zagrzebane bardzo głęboko i trudno w nie trafić. Dlatego wierzymy, że uda nam się tam wlecieć „Zmyłką”. Wyłączymy transpondery, gdy tylko znajdziemy się dość nisko, więc nie będą wiedzieli, gdzie wylądowaliśmy. Pewnie uznają, że to jakieś kombinacje przemytników i będą nas szukać. Przywieziemy ze sobą X-winga kapitana Celchu, który odłączy się i będzie nas osłaniał w drodze

powrotnej.

Zanim jednak wkroczymy, Widma przydzielone do myśliwców TIE polecą tam i dokonają próbnego lądowania. Jeśli ich ochrona jest bardziej skomplikowana, niż się tego spodziewamy, mogą nas powiadomić i uciec. W przeciwnym wypadku dołączą do Tycha jako nasza eskorta przy powrocie. Pozostali członkowie Łotrów i Widm będą orbitować wokół głównego księżyca planety i stanowić dodatkowe wsparcie, kiedy nas wyrzucą z atmosfery.

Wedge powiódł wzrokiem po twarzach pilotów.

- Będziemy mieć okazję, aby w drodze powrotnej postrzelać sobie do różnych celów, głównie nieprzyjacielskich myśliwców. Nasza misja polega na wywinięciu się przy możliwie jak najmniejszych stratach własnych. Czy widzicie jakieś wady w tym planie operacji?

Runt kichnął i rozejrzał się zakłopotany.

- Przepraszam. Żadnych wad. Tylko bacta połaskotała mnie w zatoki.

- A to przywodzi mi na myśl kolejną sprawę - ciągnął Wedge. - Z raportów medycznych wynika, że wszystkie Widma, które odniosły oparzenia w poprzedniej akcji, wyglądają dobrze. Nie widzę żadnych przesłanek, żeby któryś pilot Widm miał nie brać udziału w tej operacji z powodu nie najlepszego stanu zdrowia. Jeśli jednak ktokolwiek z was nie czuje się na siłach, żeby wyruszyć na tę misję, dajcie mi znać prywatnie. Nie będę miał nic przeciwko temu, wierzcie mi.

Zapadło milczenie.

- Jeszcze jakieś pytania? Nie? Jutro rano dostaniemy ostateczne dane lotu i wyjścia z nadprzestrzeni poza systemem Kidriff i zrobimy co trzeba. Do tego czasu wypocznijcie. Jesteście wolni.

Wychodząc z sali odpraw, Elassar zauważył:

- Nie wiem jak wy, ale ja mam złe przeczucia co do tej misji. Bardzo złe przeczucia.

- Dlaczego? - spytał Buźka. - Idąc na odprawę, byłeś szczęśliwy jak bantha na górze owoców.

- Dlatego że Runt kichnął.

Buźka spojrzął na młodszego pilota.

- No tak, rzeczywiście. Zapomniałem o tym. I co, skazał nas wszystkich na zagładę?

- Tym razem to jest poważne. Kichnął dokładnie wtedy, kiedy komendant mówił o wadach planu. To oznacza, że istnieje jakiś błąd, a my go nie dostrzegliśmy i Runt przez to będzie miał problemy.

- Głupstwa pleciesz. - Buźka pokręcił głową. - Rozumiem, gdyby to było przypadkowe kichnięcie. Ale nie było przypadkowe.

Elassar spojrzął na niego zdumiony.

- A po co miałyby kichać umyślnie?
- Czyścił sobie komorę - odparła Lara.
- Jaką komorę?

Buźka pochylił się ku niemu z konspiracyjną miną.

- Pracujemy nad tajną bronią na wypadek beznadziejnych sytuacji w naszych komandoskich wyprawach. Runt wzmacnia płuca i czyści sobie komory zatok.
- Przed każdą misją, kiedy wychodzimy w teren, ładujemy zatoki Ruyunta plastalowymi kulkami łożyskowymi.
- A potem, jeśli nas złapią - dokończył Buźka - i znajdziemy się w rękach niezbyt wielu strażników, Runt może wziąć głęboki oddech i wykichać na nich te kulki.

Lara skinęła głową, przytakując gorliwie.

- W tajnych testach sprawdziliśmy, że kulki wylatują mu z nosa z prędkością ponad pięciuset klików na godzinę. To prędkość zdecydowanie poddźwiękowa, ale wystarczy, żeby przebić ciało, a nawet lekką zbroję szturmowca.

Elassar wodził wzrokiem od jednego do drugiego.

- Hej, chwileczkę. To się nie uda... - Oboje nie wytrzymali i zaczęli chichotać, a on dodał żalonym tonem: - Mówię serio. Czy wy nie możecie być poważni? Ktoś na pewno będzie miał kłopoty.
- Wiesz co, załatw dla nas trochę szczęścia - rzekł Buźka. - Bardzo na ciebie liczymy.

Rostat Mant był dobry w tym, co robił. Jako Sullustanin, powinien być świetnym pilotem i nawigatorem, ale zdawał sobie doskonale sprawę z tego, że zarówno on, jak i inni Sullustanie zyskali swoją reputację raczej dzięki ciężkiej pracy aniżeli naturalnym predyspozycjom.

Rostat został wynagrodzony za swoją ciężką pracę. Przez cztery lata latał na Y-wingach dla Sojuszu Rebeliantów - teraz znanego jako Nowa Republika. Mniej więcej rok temu, zmęczony wojaczką, pewien, że już spełnił swój obowiązek dla sprawy, w którą wierzył, przyjął posadę pilota holowników dla prywatnej firmy: Event Vistas, linie wycieczkowe. Zaledwie kilka miesięcy temu został awansowany na pierwszego pilota na pokładzie „Królowej Mgławic”, jednego z najnowszych i najpiękniejszych statków firmy.

Teraz jednak znalazł się przed perspektywą utraty wszystkiego, na co sobie zapracował. Stał przed iluminatorem, obserwując rosnące różnobarwne kręgi - tak wyglądała z przestrzeni planeta Coruscant - i coraz bardziej pogrążał się w smutnych myślach.

Nie może o tym nikomu powiedzieć. Będą się z niego śmiać, w najlepszym razie przeniosą go do maszynowni.

Nikt nie zechce zatrudnić pilota z Ewokami w nosie.

Czuł, jak tam tańczą, słyszał ciche, metaliczne dźwięki ich muzyki i śpiewy, kiedy się bawiły w

jego nozdrzach. Dłubał i dłubał, ale w żaden sposób nie potrafił ich wyciągnąć. Nie mógł myśleć o niczym innym, jak tylko o Ewokach i o tym, co zrobić, żeby się ich pozbyć.

Musiał tylko rozbić „Królową Mgławic” o powierzchnię Coruscant. Wtedy wszystko będzie dobrze. Uśmiechnął się. Już niedługo.

Kiedy statek osiągnął punkt, w którym powinien zacząć manewrować, aby wejść na wysoką orbitę Coruscant, Rostat skierował go pionowo w atmosferę. Był to staranie obliczony kurs, precyzyjnie określona prędkość i kąt wejścia, żeby uniknąć zapłonu. Musiał przecież ocalić jakiś kawałek statku, żeby uderzyć nim w powierzchnię planety-

- Rostat? - odezwała się pani kapitan, kobieta pochodząca z Tatooine. Inni ludzie opisywali ją jako starą i kościstą, ale Rostat nie znał się na ludzkich rysach. - Co robisz?

Spojrzał na nią, usiłując ukryć niepokój.

- Wie pani, prawda?

- Wiem, że zszedłeś z kursu podejścia.

- Nie, mówię o moim nosie.

Spojrzała na niego z dziwnym wyrazem twarzy; uznał, że chyba jednak nie wie. Ale nie, raczej udawała. Musiała być w to zamieszana, może nawet to ona sama wsadziła mu te Ewoki do nosa.

Ogarnął go nagły lęk przed nią, przed tym, co za chwilę może mu zrobić. Wyrwał z kabury służbowy miotacz i wypalił jej prosto w brzuch. Lufa miotacza prawie dotykała jej ciała, musiałby się naprawdę mocno postarać, żeby chybić. Strzał trafił ją w bok. Upadła.

Ale to nie był strzał, o jaki mu chodziło. Spojrzał z zainteresowaniem na swoją przydziałową broń. Była ustawiona na zabijanie, a jednak wystrzeliła promieniem na poziomie ogłuszania. Zaciekawiony, kilkakrotnie zmienił przełącznik z jednej pozycji na drugą, ale nie rozległ się żaden dźwięk. Może mechanizm się zepsuł.

Nieważne. Była nieprzytomna i nie odzyska świadomości, dopóki statek się nie rozbije. A on dozna ulgi.

Ale tablica kontrolna „Królowej Mgławic” pokazywała, że statek nabiera wysokości, zamiast spadać. Popatrzył zdziwiony na migoczące cyfry, po czym ujął stery.

Nie reagowały. Liniowiec zaczął wspinać się z powrotem na właściwą orbitę. Rostat przeprowadził szybką diagnostykę, która wykazała, że sterowanie przejął mostek pomocniczy.

Uruchomił interkom statku i wezwał drugi mostek. Kiedy obraz nabrał ostrości, ukazał fotel pilota. W fotelu siedział drugi Sullustanin, bardzo młody oficer. Rostat znał go.

- Nurm - rzekł. - Co ty robisz?

Nurm wydawał się zażenowany; szybko odwrócił wzrok.

- Przejąłem kontrolę nad statkiem - rzekł.

- Przywróć kontrolę na główny mostek - polecił Rostat. Coraz bardziej kręciło go w nosie. Ewoki musiały tam sobie urządzić prawdziwą orgię.

- Nie - odparł Nurm.
- Natychmiast przekaż mi kontrolę - rozkazał Rostat.
- Zmusz mnie - zaproponował Nurm.
- Jeśli sobie tego życzysz. Twoja kariera dobiegła właśnie końca. - Rostat wyłączył się.

Odczekał chwilę, aż się uspokoi, po czym nagłym ruchem wsadził sobie palec do nosa tak mocno i głęboko, jak tylko zdołał.

Niedobrze. Ewoki wylazły, skacząc mu po palcu. Jak zwykle. Westchnął, chwycił miotacz i ruszył na rufę.

W chwilę później wdarł się na pomocniczy mostek z podniesioną bronią.

W fotelu pilota nie było nikogo. Ale po prawej wyczuł jakiś ruch. Odwrócił się...

Za późno. Nurm strzelił pierwszy, a nastawiony na ogłuszanie strumień energii rozlał się po piersi Rostata. Sullustanin poczuł, jak jego ciało ogarnia odrętwienie; przyglądał się obojętnie, jak podłoga nagle się podnosi, waląc go w głowę.

Potem była już tylko ciemność.

Nurm niespokojnie spojrzał na wyższego rangą oficera, którego właśnie obezwładnił.

- Nic mu nie będzie?

Mężczyzna, do którego mówił, człowiek w mundurze pułkownika, wstał zza konsoli łącznościowca. Podeszedł do ciała Rostata i lekko trącił go czubkiem buta.

- Nie powinno. Jeśli się zorientujemy, co mu właściwie dolega.

- Nie mogłem uwierzyć własnym oczom. Pan mi to pokazał, a ja dalej nie wierzyłem. On nas chciał roztrzaskać.

- Nie sądzę. Ale w jego głowie dzieje się coś naprawdę złego. Uratowałeś go od skandalu albo od śmierci, albo i jednego, i drugiego.

- Dlaczego kazał mi pan do niego strzelać? Ja ledwie umiem się posługiwać tym pistoletem! Jestem cywilem!

Oficer uśmiechnął się enigmatycznie.

- To ważne. Wierz mi albo nie, sam fakt, że to ty go zastrzeliłeś, a nie ja, uratował wiele istnień. Przypomnij sobie, co ci mówiłem.

Wyjął komunikator i wezwał członków ochrony statku, aby przymknęli Rostata, po czym przekazał dowódcy kilka słów, oznaczających pomyślne zakończenie misji.

W stacji orbitalnej na wysokiej orbicie, po drugiej stronie Coruscant, generał Airen Cracken, szef wywiadu Nowej Republiki, odebrał sygnał oficera. W odpowiedzi przekazał kilka słów gratulacji i się wyłączył. Później przyjdzie czas na pełny raport i wyrażenie pochwały odpowiednimi słowami.

Wrócił do starego, porysowanego biurka, pamiątki wielu kampanii i długoletniej służby, czując,

że napięcie powoli ustępuje. Nagle obraz całości, do tej pory pogrążony w głębokim cieniu, zaczął przyjmować zrozumiałą formę.

Uruchomił plik łączności na osobistym terminalu, ustawiając go na pełny obraz holograficzny, i przewinął do miejsca, które zaznaczył wcześniej.

Nad biurkiem Crackena pojawiła się górna połowa Wedge'a Antillesa w mniej więcej jednej trzeciej naturalnej wielkości. Pilot siedział przy własnym biurku, za plecami zaś miał jedynie gładką ścianę grodzi.

- Teraz, kiedy lord zmusił Nową Republikę do podjęcia działań - mówił Wedge - które można wykorzystać jako precedensy w przypadku kolejnych incydentów, jego następny krok nieuchronnie będzie zmierzał do spowodowania rozłamu pomiędzy Nową Republiką a jednym z jej założycielskich gatunków, który w znacznym stopniu przyczynił się do naszego zwycięstwa. Logika sugeruje, że powinien się zająć Kalamarianami, ponieważ bez ich doświadczenia technicznego i ciężkich krążowników mielibyśmy w tej wojnie znacznie więcej problemów. Podejrzewamy, że pranie mózgow na razie zastosowano wśród ssaków i im pokrewnych. Trudno byłoby wymyślić metodę, która działałaby jednakowo skutecznie na wszystkie gatunki inteligentnie. Przewidujemy zatem, że kolej na Kalamarian albo na Verpinów. Podejrzewamy, że następny atak nastąpi ze strony Sullustan lub Bothan. Mamy też pewne pomysły, jak temu zapobiec. - Wedge wstukał coś do notatnika. Cracken przypuszczał, że zagląda do notatek.

- Gotale są znani jako doświadczeni łowcy - mówił dalej. - Przez ostatnie kilka lat Twilekowie, którzy byli uważani za handlarzy związanych z Imperium i ogólnie za niezbyt odważne istoty, starali się przekazać innym kulturom, jak ważna jest dla nich tradycja wojowników. To chyba znaczące, że w przypadku Gotalów i Twi'leków katastrofę sprowokowali pojedynczy osobnicy, którzy nagle zaczęli rozrabiać. Naszym zdaniem incydenty, jakie miały miejsce, pasowały do popularnych stereotypów i przesądów na temat gatunków, których przedstawiciele w nich uczestniczyli. Jeśli następny atak przypuści Bothanin, będzie to prawdopodobnie włamanie do systemu komputerowego, na przykład wprowadzenie fałszywych danych, których wykorzystanie spowoduje katastrofę. Jeśli następny będzie Sullustanin, z pewnością zastosuje błąd pilotażu lub nawigacji, który może kosztować setki lub tysiące istnień. W każdym przypadku, jeśli istnieje bodaj najmniejsza możliwość, należy próbować ująć zamachowca żywcem. Mamy wrażenie, że znajdują się oni pod presją psychiczną i dlatego robią to, co robią, a technika prania mózgu mogła pozostawić jakieś dowody w postaci zmian fizjologicznych, które będą potrafili wykryć lekarze Nowej Republiki.

Antilles zamknął notatnik. Jego wzrok zdawał się szukać spojrzenia Crackena.

- To najlepsze, co mamy do zaoferowania, generale. Jeśli nasze przewidywania sprawdzą się choć w części w kolejnej serii tajemniczych zamachów, to może pan być pewien, że chodzi tu o próbę wprowadzenia jeszcze większego chaosu w Nowej Republice, dokonaną przez Zsinja, a pan może zapobiec szkodom, które mogłyby z tego wynikać. Dziękuję za poświęcony mi czas, generale. Antilles wyłącza się. - Hologram Wedge'a znikł.

Cracken siedział bez ruchu przez dłuższą chwilę. Kiedy po raz pierwszy odsłuchał tę wiadomość, pokręcił tylko głową, życząc sobie w duchu, żeby te latające mądrale pilnowały swoich kabin i nie

wsadzały nosa w sprawy wywiadu. Za drugim razem jednak, kiedy przejrzał dowody w sprawie Twileka i Gotala, nagle wszystko zaczęło nabierać przerażającego sensu... Cracken polecił prowadzić śledztwo w kierunku zasugerowanym przez Antillesa.

Teraz Cracken marzył tylko, aby jeden z tych latających mądrali, niejaki Wedge Antilles, przestał pilnować swojej kabiny i poświęcił nieco więcej czasu na wtykanie nosa w sprawy wywiadu.

Może Cracken zdoła go zwabić do siebie. Może Antilles odpuści sobie latanie.

Westchnął z rozpaczą i zatrzasnął terminal. Nie, nie w tym życiu.

Zajął się wyszukiwaniem dowodów na możliwe ataki Bothan na kody komputerowe, które mogłyby skończyć się potencjalną katastrofą.

Buźkę Lorana zbudziły czyjeś głosy na korytarzu. Przeciągnął się, rozkoszując się luksusem kilku minut, które miał na własność, zanim rozlegnie się dźwięk budzika - chwilą leniwego wypoczynku.

Spojrzał na chronometr obok łóżka i zdębiał - powinien był wstać już pół godziny temu. Nie nastawił budzika, a ten nie zbudził go z własnej woli.

Zaklął i odrzucił koc. Miał akurat dość czasu, żeby się umyć i ubrać przed odprawą. Jeśli się pospieszy.

Fragment ekranu terminalu zamigotał - przyszła nowa poczta. Wprowadził polecenie, żeby całą pocztę przekazać do Rozpylacza, jego robota astromechanicznego - przeczytają, kiedy nie będzie miał nic innego do roboty, w czasie misji na Kidriffie.

Dok przydzielony Widmom i Łotrom aż huczał - nie tylko od rozmów i rozgardiaszu, ale także od rozdzierającego uszy wizgu silników X-wingów, sprawdzanych przez pilotów według rutynowych list kontrolnych. Było tu zimno, bo śluzy startowe otwarto już na przestrzeń i tylko pole magnetyczne utrzymywało bezpieczny poziom atmosfery wewnątrz doku... ale pola magnetyczne nie cieszyły się dobrą sławą jako izolacja cieplna.

Wedge obserwował ruch w doku; chciał się dowiedzieć, czy jego pilotów nie dręczą niepotrzebne stresy i zmartwienia.

Gavin Darklighter. Młody Łotr, który będzie latał bez pary. Po śmierci Tal'diry gwałtownie spoważniał; wciąż jeszcze wydawał się niezwykle skupiony, ale bez oznak zdenerwowania.

Corran Horn. Minęło zaledwie kilka dni od chwili, gdy zabił towarzysza broni. Spekulacje, że Tal'dira został poddany praniu mózgu i nie był zdrajcą, a zatem można go było ocalić, zaczęły już zapewne odbijać na nim swoje piętno. Nie okazywał tego, ukrywając prawdziwe uczucia pod bezpieczną maską profesjonalizmu, którą przywdziewali pracownicy KorSeku i innego personelu policyjnego w kontaktach z obcymi.

Tyria Sarkin. Ona także została zmuszona do zabicia pilota. Nie ukrywała rozpaczy i nawet teraz, wkładając kask i wsiadając do kabiny swojego X-winga, miała w oczach wielki smutek. Tyle że w przeciwieństwie do Horna, nie zabiła kolegi z eskadry, przyjaciela. I nie była tak samotna jak Horn. Miała przy sobie Kella. Kell przekonał ją nawet, aby porozmawiała z Wesem Jansonem, człowiekiem, który wiele lat temu w dość podobnych okolicznościach musiał zabić ojca Kella. Janson twierdzi, że to jej pomogło. Choć Tyria nie ukrywała swoich uczuć, Wedge wiedział, że nie musi się o nią specjalnie martwić.

Dia Passik. Ona dziś nie poleci. Decyzja Rady Tymczasowej uniemożliwiła jej wzięcie bezpośredniego udziału w akcji. Ale mogła uczestniczyć w inny sposób: bez munduru kręciła się od

myśliwca do myśliwca, podsuwając przyjazne rady i życzenia szczęścia tu i tam. A kiedy myślała, że nikt jej nie widzi, posyłała Buźce całusy.

Elassar Targon. Devaronianin był pochłonięty oblepianiem X-winga Runta jakimiś figurkami z wysuszonego chleba. Thakwaash daremnie próbował go przegonić. Kolejne czary-mary. Wedge westchnął.

- Nie możesz tak tu stać i udawać, że nic się nie dzieje - rzekł Janson.

Wedge spojrzał na niego.

- Możesz powtórzyć?

- Nie możesz się tu kręcić, komendancie. Musisz iść na pokład „Zmyłki” i spojrzeć w twarz swojemu błędowi.

- Jakiemu znowu błędowi? Janson wyszczerzył zęby.

- No cóż, masz zająć miejsce Hana Solo w pilotowaniu „Zmyłki”, ponieważ on nie może nieustannie opuszczać swoich obowiązków dowódcy, żeby sobie polatać.

- Zgadza się. Do tej pory nie widzę błędów. Mam więcej doświadczenia z frachtowcami koreliańskimi niż ktokolwiek na „Mon Remondzie”, z wyjątkiem Hana Solo.

- Zapytałeś, czy Chewbacca nie byłby zainteresowany zajęciem miejsca drugiego pilota i mechanika, bo ma doświadczenie w trzymaniu w kupie latających złomowisk.

- Wszystko się dalej zgadza.

- A generał powiedział, że oczywiście, Chewie chętnie pomoże.

- Trzy trafienia na trzy.

- Wedge, nie znasz języka Wookiech.

- Co... o, do stu tysięcy Sithów! - Wedge poczuł, że policzki czerwienieją mu zdradliwie. Janson miał rację: pochłonięty planowaniem misji, zapomniał, że nie będzie w stanie zrozumieć, co mówi jego drugi pilot, choć Chewbacca bez wątpienia rozumie basie.

Janson stał przed nim z rozradowaną miną. Wedge westchnął.

- Sprawdź, czy Skrzypek i Entrey są wolni. Nie mogę wydawać im rozkazów, ale jeśli któryś zgłosi się na ochotnika, to będę szczęśliwy. Wolałbym Skrzypka. - Jednostki 3PO były wprawdzie zaprogramowane jako roboty protokolarne, włącznie z dyplomacją i symultanicznym tłumaczeniem w oszałamiającej liczbie języków, ale program Entreya był nastawiony na funkcje wojskowe, więc do misji tego typu zdecydowanie lepiej nadawał się Skrzypek.

- W porządku.

- Mówiłeś o tym pilotom?

- No cóż... jakoś mi się wysnęło, kiedy na to wpadłem.

- A co oni na to?

- Zaczęli się zakładać, co zrobisz, więc musiałem powiedzieć wszystkim pilotom, żeby mieli równe szanse w zakładach.

-1 kto wygrał?

- Tyria Sarkin. Powiedziała, że powiesz: „O, do stu tysięcy Sithów!”

- Wiesz co, zasłużyłeś sobie na moją najsroższą zemstę.

- Przecież ty się nigdy nie mścisz. To poniżej godności Wedge’a Antillesa, bohatera Nowej Republiki, Wedge uśmiechnął się do niego, ukazując pełny garnitur zębów, i Jansonowi nagle zrzędał mina.

- Jesteś wolny - rzekł Wedge.

Kell naprowadził swego myśliwca TIE na kurs, Elassar podążył za nim jako partner i obaj ruszyli w kierunku Kidriffa Pięć. Druga para, Janson i Shalla, pozostawała w pewnej odległości po sterburcie, jak przewidywały to przepisy imperialne.

Świat o nazwie Kidriff Pięć stopniowo rósł w iluminatorach. Planeta, a przynajmniej półkula, którą widzieli, wydawała się zdominowana przez trzy kolory: niebieskie morza, rdzawoczerwoną roślinność i niewielkie plamy szaro-białych miast.

W miarę jak zbliżali się do planety, zwiększał się również ruch w eterze. Najpierw pojawił się automatyczny sygnał kierujący ich na jeden z zatwierdzonych wcześniej wektorów planetarnych. Gdy tylko się pojawił, Kell przekazał wąskopasmowy sygnał do „Zmyłki”, wskazując, skąd powinni się spodziewać pierwszego kontaktu.

Wchodząc na wektor podejścia, widzieli daleko w dole małe światełka - sądząc po odległościach, jakie pokazywały czujniki, musiały to być ogromne statki towarowe zbliżające się do planety.

Dopiero gdy znaleźli się tak blisko powierzchni, że Kell musiał prawie przystawić twarz do iluminatora, by zobaczyć cokolwiek poza nią, odebrali pierwszą wiadomość od żywej osoby.

- Grupa czterech myśliwców przechwytyjących Sienar Fellet Systems, tu Kontrola Ruchu Kidriffu. Proszę o identyfikację i podanie celu wizyty.

Kell włączył komunikator.

- Eskadra Smoka, Klucz Jeden, ze statku „Nocny Koszmar” pod dowództwem kapitana Marosto. Przyjechaliśmy tu na wy-po-czy-nek. - Dobitne zaakcentowanie ostatniego słowa mogło świadczyć o tym, że od bardzo dawna nie zaznał takiego luksusu. - Wybieramy się do Tobaskin, żeby sprawdzić, ile od-po-czyn-ku można kupić za ładownię pełną kredytów.

- Przyjmuję, Smoki. Przekazuję wam zmieniony wektor podejścia. Czy wasz statek macierzysty przyłeci później?

- Nie, jesteśmy tutaj sami. - Kolejne kłamstwo, sprzedane kontrolerom ruchu Kidriffa Pięć, zawierało w sobie jeszcze jedno: że Eskadra Smoka składała się z TIE wyposażonych w napęd nadprzestrzenny. A to z kolei sugerowało, że piloci byli ważnymi osobistościami. Posiadanie osobistych TIE nie było rzadkie wśród wyższych rangą oficerów, a udający dowódcę oficer młodszej stopnia służył jako gwarancja anonimowości na takich wypadach jak ten.

- Rozumiem. Pozostawcie włączone transpondery, to rozporządzenie dotyczy całej planety. Bawcie się dobrze i witamy na Kidriffie Pięć.

Kell skompresował rozmowę i przekazał dalej na pokład „Zmyłki”, dołączając koordynaty punktu, gdzie odebrał powitanie.

- Ale dostanę rentę kombatancą? - dopytywał się Skrzypek, wciśnięty za siedzenie „Zmyłki Millennium”.

- Jeśli zaczną do nas strzelać, to tak - odparł Wedge. - Bo jeśli nie, dostaniesz tylko dodatek za szkodliwość.

Chewbacca burknął coś.

- A ty się zamknij - zawołał Skrzypek.

Wedge zachichotał. Nigdy nie spotkał drogiego tak pyskatego robota 3PO, jak Skrzypek. Roboty tego typu, głównie z powodu standardowego oprogramowania i pełnej świadomości, że są zupełnie bezbronne, starały się z reguły wdzięczyc do wszystkich naokoło - używając do tego takiej masy słów, że zamiast zdobyć przychylność, doprowadzały rozmówcę do szewskiej pasji. Skrzypek był jednak robotem wyzwolonym, bez właściciela i miał swoje odskoki.

- Co on powiedział?

- Nie muszę tłumaczyć takich komentarzy.

- Tłumacz wszystko. To ja decyduję, co jest ważne, a co nie.

- Powiedział, że zagwarantuje mi rentę kombatancą, bo wyrwie mi nogi z tyłka i połamie na moim grzbiecie.

- No widzisz, jaki szczodry chłop. Powinieneś być powiedziec: „Dziękuję, ale może za chwilę”.

- Sądzę, że pan nie rozumie brutalnego poczucia humoru Wookiech.

Zaledwie znaleźli się poniżej dwudziestu kilometrów nad powierzchnią planety w sektorze Tobaskin, zaczął zapadać zmierzch. Kell i pozostałe Smoki zaczęli odbierać przekazy od różnych instytucji - czasem suche dane, czasem obrazki z dźwiękiem, a wszystkie zachwalały zalety różnych regionalnych centrów rozrywki. Jedna transmisja była pakietem dla gości od władz miasta - zawierał on mapy okolicy, a na nich zaznaczone setki klubów, barów, hoteli i rozmaitych imprez.

Udając niezdecydowanie, którą z licznych ofert powinien wybrać, Kell poprowadził swoją grupę jednym z dłuższych traktów leśnych sektora. Piloci wymieniali banalne komentarze, zastanawiając się, gdzie się najlepiej zabawią, Kell zaś uważnie skanował okolicę w poszukiwaniu śladów życia. Kiedy natrafił na głęboko ukrytą w lesie polankę, odpowiedniej wielkości dla „Zmyłki”, a przy tym wyraźnie zapomnianą przez ludzi, przesłał również jej dane.

Znaleźli lądowisko dla prywatnych pojazdów w pobliżu dzielnicy pełnej jaskrawo oświetlonych centrów rozrywki, ustawili tam myśliwce i wysiedli przez górne luki.

Kell zdjął hełm, rzucił go na siedzenie pilota i zaczął pozbywać się tych części kombinezonu, które nie będą mu potrzebne.

- „Smok Trzy”, „Smok Cztery”, nie zdejmujcie sprzętu. Zostajecie przy brykach - usłyszeli

wszyscy.

Shalla skinęła głową. Zsunęła się na ziemię w pełnym rynsztunku i stanęła na baczność przed swoim myśliwcem jak strażnik na służbie.

- Oj, nie - rozpaczliwie jęknął Elassar. Chwycił się za serce, jakby go ktoś zastrzelił. - Dlaczego ja? Jestem najmłodszy. Najbardziej potrzebuję rozrywki.

Kell, ubrany jedynie w czarny kombinezon, zsunął się po wsporniku skrzydła i zeskoczył na ziemię. Wspiął się na myśliwiec Elassara i zajrzał do środka, przysuwając twarz do twarzy młodego pilota.

- Mogę cię o coś spytać, Elassar?

- Proszę strzelać, poruczniku.

- Wejdiesz do jednego z tych cudownie kolorowych barów, prawda?

- Tak.

- Rzucisz kasę na ladę.

- Do tej pory fajnie to brzmi.

- Zdejmiesz hełm.

- No, na pewno w którymś momencie będę musiał, choćby po to, żeby się napić.

- Co zobaczą inni klienci?

- Nooo, najprzystojniejszego w galaktyce... o rany!

- Devaroniańskiego pilota.

- Tak jest, poruczniku, teraz rozumiem.

- Ilu devaroniańskich pilotów myśliwców TIE jest w całym Imperium, jak ci się zdaje?

- Rozumiem. Naprawdę.

Kell pokręcił głową i zsunął się na ziemię.

Wedge posadził „Zmyłkę Millenium” tak łagodnie, że nawet on nie zauważył, kiedy ciąg repulsorów przekazał ciężar statku hydraulicznym płozom. Chewbacca warknął.

- No co, pewnie, że to dobre lądowanie - rzekł Skrzypek. - Nie może przecież sobie pozwolić na stuknięcie o podłoże tą latającą kupą złomu, bo się rozleci.

Warczenie Chewiego przybrało na sile i ekspresji.

- Co, teraz twierdzisz, że to dobry statek? Jeszcze rano wyzywałeś go od najgorszych takimi słowami, że farba odłaziła od pancerza. Sprzeciwiasz mi się dla zasady.

- Kapitan opuszcza mostek - oznajmił Wedge. - Chewie, przekazuję ci dowodzenie.

Wbiegł na szczyt rampy załadowniczej i stwierdził, że jego pasażerowie też już są gotowi.

Mężczyzna i kobieta, oboje ciemnowłosi, o pospolitej, przeciętnej urodzie, ubrani w czarne spodnie i tuniki ozdobione jaskrawymi zygzakami - w niektórych częściach imperium najlepszy strój dla modnego turysty.

Wedge nie znał nawet ich nazwisk. Mężczyznę nazywał w myśli Cichy, kobietę Cicha. Cichy odwrócił się do niego i wyciągnął dłoń.

- Dzięki za spokojny lot. O wiele przyjemniejszy niż niejedno lądowanie, jakie zdarzyło nam się przeżyć.

Cicha skinęła głową. Wedge nie pamiętał, czy w ogóle słyszał jej głos. Ucisnął dłoń mężczyzny i uruchomił wysuwanie rampy. Rampa zawyła, ale nie drgnęła.

- Mam takiego pilota - rzekł Wedge - który powiedziałby zaraz, że zapeszyliście tymi komplementami. - Tupnął w najbliższą część pomostu. Mechanizm zawył jeszcze głośniejsze, ale rampa opadła. - Powodzenia.

Odeszli, a rampa zamknęła się z powrotem prawie bez sprzeciwu.

Zanim Wedge wrócił na mostek, Tycho odczepił swojego X-winga od górnego pancerza i właśnie ustawiał go tuż przed sterownią „Zmyłki”. Światła przygasły i X-wing zdawał się znikać wraz z nimi. Nagle znaleźli się w zupełnej ciemności; drzewa otaczały ich nieprzeniknionym murem, oddzielając od światła miasta. Jedynym oświetleniem były dwa złociste punkty oczu Skrzypka.

- Doskonale - rzekł robot. - A co teraz będziemy robić? Znam mnóstwo gier mnemoniczych. Porównywanie Magazynów na przykład.

Chewbacca burknął coś.

- Zgniatacze Robotów? Nie, nie znam takiej gry. Warknięcie.

- Co, chętnie mi pokażesz? Bardzo śmieszne.

Wedge westchnął. Jak na taki krótki lot, to będzie bardzo długa misja.

Minęło już sporo czasu od chwili, gdy Łotry i Widma usadowili się na swojej orbicie parkingowej wokół księżycy Kidriffa, kiedy Buźka przypomniał sobie o zaległej poczcie.

- Rozpylacz, wrzuć no te nowe pliki na ekran, w porządku odbioru, jeśli można. Pierwszy był list zawierający sam tekst. Przysłała go siostra, która przebywała w szkole na Pantolominie. Miły, gawędziarski, opisywał codzienne życie tak, jak je Buźka pamiętał. Słoneczny skrawek domu, który stanowił miłą odmianę od czarnego krajobrazu księżycowego, jaki wypełniał w tej chwili jego iluminator.

Drugie i ostatnie było pismo od wywiadu Nowej Republiki. Musiał przebrnąć najpierw przez niezliczone ekrany pouczeń, że to materiał poufny i nie należy go nikomu przekazywać pod rygorem odpowiedzialności sądowej i więzienia, zanim dotarł do jądra informacji i przypomniał sobie, o co w niej chodziło. Niedawno poprosił o sprawdzenie związków Lary Notsil z nazwiskiem Edallii

Monotheer, którym nazwał ją starzec na Coruscant.

Załączony materiał był w całości poufny, ale nic tu nie oznaczono jako ściśle tajne. Miał nadzieję, że informacje, których szukał, nie są ukryte w znacznie bardziej zakamufLOWANYCH archiwach, do których nie miał dostępu.

Plik dotyczący Lary Notsil zawierał niewiele nowych dla niego informacji. Większość z tego opowiedziała już albo jemu, albo innym Widmom przy różnych okazjach. Urodzona na farmie w Aldivie. Przyzwoite stopnie w szkole. Żadnych szczególnych uzdolnień, z wyjątkiem rolnictwa. Potem dane wyłuskane z jej własnych relacji i niektórych niezależnych weryfikacji: jak jej społeczność odmówiła pomocy nieprzyjacielowi, nie pozwalając na zajęcie składów mięsa i ziarna byłemu admirałowi imperialnemu nazwiskiem Trigrit; jak statek Trigita „Bezlitosny” zbombardował miasto, zrównując je z ziemią; jak uprzątające rumowisko oddziały natrafiły na żywą dziewczynę, Larę Notsil, i zabrały ją na statek; jak Trigrit, oczarowany dziewczyną, utrzymywał ją w stanie półsnu na monotonnej diecie składającej się z narkotyków i uczynił z niej swoją bezwolną kochankę. Trwało tak, dopóki Eskadra Widm i wojska sojuszu nie zniszczyły „Bezlitosnego”, a Lara nie uciekła w osobistej kapsule ewakuacyjnej Trigita.

Dość skąpe informacje. Ale koloniści, tacy jak AldManie, zajmujący się hodowlą zbóż i dzieci, nie poświęcali cennego czasu na prowadzenie osobistych zapisków. W niektórych koloniach nie mieli nawet dowodów tożsamości.

Następna była kartoteka Edallii Monotheer. Wprawdzie urodzona była na Coruscant, planecie znanej z rozmiarów i jakości prowadzonych tam rejestrów obywateli,

ale jej dokumentacja nie była obszerniejsza niż Notsil. Została zrekonstruowana z wywiadów, wszystkie pierwotne źródła prawdopodobnie uległy zniszczeniu.

Urodzona mniej więcej pięćdziesiąt lat temu, z wykształcenia aktorka, zainteresowała swoją osobą Armanda Isarda, ojca Ysanne Isard, szefowej imperialnego wywiadu przez prawie cały okres panowania imperatora Palpatine’a. Monotheer została poddana szkoleniu agenta wywiadu i wypełniła z powodzeniem wiele misji dla swoich zwierzchników.

Następnie, zgodnie z relacją, została aresztowana i skazana za zdradę wraz z mężem. Oboje stracono za przekazywanie informacji na temat wywiadu imperialnego antyimperialnym frakcjom na Chandrili. Opinia dołączona przez jakiegoś anonimowego analityka wywiadu Nowej Republiki sugerowała, że była to standardowa procedura usuwania podwładnego, który popełnił nawet znacznie drobniejsze wykroczenie, Monotheer zaś nie miała nic wspólnego z Sojuszem Rebeliantów.

Mąż. Buźka odnalazł hasło do danych najbliższej rodziny Monotheer i otworzył plik.

Nie było tam nic interesującego. Historia podobna, jeśli nie identyczna. Krążyły plotki, że mieli dziecko, ale w dokumentach nie było o tym mowy.

Znacznie bardziej interesujące od historii jej męża okazało się jego nazwisko. Dalls Petothel. Buźka poczuł ucisk w gardle.

- Świta - oznajmił Skrzypek.

Jedno słowo wypowiedziane w ciemności wyrwało Wedge’a z lekkiej drzemki. Rozejrzał się

szybko, ale wciąż nie widział innych świateł niż oczy robota. Potarł oczy i zdjął ciężko obute stopy z konsoli.

- Nie widać specjalnie, żeby świeciło.

- Jeśli pan spojrzy prosto w górę, zobaczy pan, że niebo jest jaśniejsze. Te drzewa i budynki nie dopuszczają do nas porannego światła.

Chewbacca przeciągnął się, aż strzeliły mu wszystkie stawy po kolei, i wymamrotał coś.

- No cóż, skoro rzeczywiście nie mamy latarni w oczach, mogłem pozwolić wam się jeszcze trochę przespać - przyznał Skrzypek. - Odniosłem jednak wrażenie, że komendant chciał wiedzieć, kiedy będzie świecić, ponieważ im bardziej będzie widno, tym większa pewność, że nas zobaczą. A może ta myśl nie przedarła się przez futrzaną powłokę, która oddziela od zewnętrznych bodźców to, co masz zamiast mózgu?

Warknięcie.

- No tak, technicznie rzeczywiście to światło, a nie chronologiczne oznaki wschodu słońca zwiększa prawdopodobieństwo wykrycia nas, ale i tak mam rację...

- Cicho - warknął Wedge. - Chyba coś mamy.

Na ekranie pojawiła się mała iskierka i przemknęła po linii prostej przez część zalesionego pasa mniej więcej o kilometr na południe od nich. Zakręciła i teraz przemierzała ten sam las o sto metrów na północ od poprzedniego przelotu. Potem zawróciła jeszcze raz i powtórzyła manewr.

- Siatka obserwatorów - podsunął Skrzypek.

- Tak. Ale to jedyny statek, który działa w tej okolicy, więc chyba nie chodzi o jakieś skoordynowane poszukiwania. - Wedge odczytał tekst na ekranie tablicy. Pojazd został wstępnie zidentyfikowany jako rodzaj pływaka wysokościowego, rutynowo używanego przez policję na imperialnych światach. - Prawdopodobnie to normalny przelot nad tą okolicą. Powinien być tu za jakieś piętnaście minut. „Dwójka”?

- Widzę go, dowódcu.

- Sprawdzam tylko. Zaczynaj przygotowania do lotu. Koniec. - Włączył system łączności na pełną moc i wybrał kod szyfrowania, po czym przekazał tylko dwa słowa: „W trawie”.

Już po chwili otrzymał odpowiedź tym samym szyfrem.

- Dwa świecą - rzekł głos Kella.

- Eskadra Smoków już się szykuje - poinformował Wedge. - Teraz poczekamy, aż lokalni nas dopadną.

ROZDZIAŁ 10

Szarym świtem pływak policyjny dotarł do nich i odwrócił się pod tak ostrym kątem, że gdyby nie pasy, pilot dawno wypadłby z siedzenia, jeśli nie z kabiny, chronionej tylko wypukłą kopułką. Pilot spojrział na „Zmyłkę Millenium”, sięgnął do tablicy rozdzielczej, jakby chciał włączyć komunikator, ale w tej samej chwili spostrzegł X-winga Tycha.

Nawet z dzielącej ich odległości Wedge widział szok na twarzy pilota.

- Lecimy - rzekł.

Dziób „Łotra Dwa” uniósł się w górę prawie do pionu. Tycho odpalił silniki, aż myśliwiec wystrzelił w niebo tuż obok pływaka policyjnego. Wyminął mniejszy pojazd o mniej niż dwa metry. Policjant niepotrzebnie usunął się na bok, żeby zrobić mu miejsce.

Wedge powtórzył ten manewr, wprowadzając „Zmyłkę” w stromą świecę. Nad głową widział światła silników Tycha.

- Chewie, system łączności jest twój - rzekł.

Chewbacca uruchomił komunikator. Warczał i ryczał w otwarty głośnik. Już wcześniej umówił się z Wedge'em, że będą to przekleństwa i obelgi w języku Wookie.

„Zmyłka” dotarła do wysokości dachów najwyższych budynków sektora. Wedge wyrównał lot, wciąż pozostając na ogonie Tycha. Ostry manewr sprawił, że Skrzypek wrzasnął głośno... po czym nastąpił brzęk uderzenia metalu o metal.

- Zapomniałeś się przypiąć? - zaśmiał się Wedge.

- Nigdy niczego nie zapominam, proszę pana - rzekł 3PO nieco urażonym tonem. - Po prostu nie dodałem przypięcia się do mojej listy spraw do załatwienia. Może pan lecieć przez chwilę poziomo?

- Nie. - Wedge zrobił unik i przechylił statek na bok, aby wyminąć szczególnie wielki wieżowiec. Za jego plecami rozległ się kolejny łomot i zgrzyt metalu. Tycho dołączył do Wedge'a z drugiej strony wieżowca, tańcząc X-wingiem wokół frachtowca z taką zręcznością, na jaką stać jedynie myśliwce.

Chewbacca warknął coś pod nosem i pokazał na tablicę czujników. Wedge zerknął przelotnie. Ekran pokazywał duży ruch, większość punktów poruszała się w sposób wyraźnie niezwiązany z lotem „Zmyłki”. Jedna grupa sygnałów, nieokreślonej liczebności, ponieważ znajdowały się o wiele za blisko siebie, leciała dokładnie za nimi w odległości mniej więcej dwóch kilometrów. Od czasu

do czasu znikają z obrazu, kiedy wlatywały pomiędzy budynki, po czym pojawiały się na nowo.

- To Kell i Smoki - orzekł Wedge. - Wciąż musimy być pewni, że zostaliśmy zauważeni przez władze naziemne.

Na północy pojawił silny sygnał w postaci plamy, składającej się z sześciu lub więcej myśliwców. Zbliżały się z dużą prędkością.

- Mamy ich - rzekł Wedge. - Wyskakujemy.

- Możesz uznać, że już wyskoczyłeś - odparł Tycho. Jego X-wing wystrzelił wprost w przestrzeń.

- O, nie, tylko nie to - jęknął Skrzypek.

Wedge ściągnął stery i „Zmyłka” pognąła za X-wingiem.

Kell zauważył nagłą ucieczkę Tycha i „Zmyłki” w przestrzeń oraz sygnały odległych prześladowców, którzy wznosili się równie szybko. Postawił swój myśliwiec w pionową świecę - kurs niemal przechwytyjący, skierowany w punkt niedaleko za ogonami prześladowców „Zmyłki”.

Wspinając się, mógł lepiej się przyjrzeć grupie za „Zmyłką”. Była to pełna eskadra, którą czujniki zidentyfikowały jako myśliwce TIE. Wkrótce dopadną Wedge’a i Tycha, z pewnością zanim jeszcze „Zmyłka” opuści atmosferę.

- Eskadra Smoków, tu Główna Kontrola Lotów Kidriffa. Proszę zaprzestać pogoni za oficjalnymi siłami rządowymi. To sprawa wewnętrzna.

- Tu „Smok Jeden”. Mieliśmy nadzieję popatrzeć na waszych pilotów. Chodzą słuchy, że są całkiem dobrzy. Mam wrócić i powiedzieć admirałowi, że nam nie pozwalacie?

- Potwierdzam, „Smok Jeden”. Zaprzestać pościgu natychmiast albo uznamy wasze działania za nieprzyjazne. Przepraszamy potem bardzo grzecznie admirała i tych, którzy przeżyją.

Kell zaklął. Nie pod każdym względem ochrona Kidriffa była opieszala. Dodał ciągu i przyspieszył w ślad za pościgiem „Zmyłki”.

Powietrze przerzedziło się już na tyle, że gwiazdy zabłysły jednostajnym, czystym blaskiem. Pierwszy strzał z lasera świsnął po lewej burcie koreliańskiego frachtowca.

- Daleko - mruknął Wedge.

- Łatwo trafić w taką latającą balię jak twoja, nawet z dużej odległości - odparł głos Tycha. - Proszę o zezwolenie na związanie przeciwnika.

- Jeszcze nie. Poczekajmy, aż sprawy się skomplikują. - Wedge przelotnie zerknął na czujniki. Eskadra TIE była tylko kilometr z tyłu. Smoki Kella znajdowały się o pół klika za nimi i szybko się zbliżali. Na tablicy pokazał się jeszcze jeden nowy sygnał: druga pełna eskadra TIE z bazy naziemnej. Wkrótce sprawy faktycznie się skomplikują.

W chwilę potem dostali w tylne tarcze. Na czujnikach Wedge widział dwie pary myśliwców TIE odłączające się od eskadry, żeby dotrzeć do grupy Kella.

- Teraz - rzekł Wedge. - „Łotr Dwa”, masz zezwolenie na związanie wroga. Chewie, bierz stery.

Odpiął pasy i ruszył na rufę.

- Proszę pana - zawołał Skrzypek - chyba nie zostawia pan całego statku pod opieką tej paskudnej kupy kłaków?

Wedge wspiał się na górną wieżyczkę działek i włączył zasilanie. Siatka celownicza natychmiast rozświetliła się błyskami, w większości czerwonymi, oznaczającymi nieprzyjaciela. Dwa już wyprzedzały pozostałe. Doganiały „Zmyłkę” prawdopodobnie w nadziei, że wyprzedzą frachtowiec i zaczną strzelać od przodu, zmuszając Chewbacę do ciągłej zmiany położenia tarcz.

Pierwszy z myśliwców TIE minął ich, zasypując ogniem. Strzał z lasera zakołysał statkiem. Wedge dał mu spokój, ale wyliczył jego prędkość i ustawił celownik tuż za nim, czekając na jego towarzysza, zanim ten zdążył nadlecieć. Kiedy TIE śmignął przez krzyżyk ekranu, Wedge strzelił.

TIE eksplodował w szybko rosnącej kuli płonących gazów. Nagle spod brzucha frachtowca wyskoczył „Łotr Dwa” i rzucił się w pogoń za pierwszym TIE, otwierając ogień z poczwórnych laserów. Pilot TIE, tracąc X-winga z ekranu, przyjął, że jest zbyt daleko z boku, aby mogły go dosięgnąć działa „Zmyłki”, i nie manewrował. Lasery Tycha przegryzły się przez jego lewe skrzydło i myśliwiec wpadł w niekontrolowany korkociąg.

Dwa wykluczone. Zostało tylko dwadzieścia dwa. Wedge zresetował celownik i czekał.

- Powoli, powoli - poradził Kell. - Nie spieszcie się, dopóki nie odpadniemy. Pamiętajcie, że mamy udawać statki z napędem nadprzestrzennym, mniej zwrotne... z pewnością już im powiedzieli, z kim mają do czynienia.

Zatoczył swoją maszyną dość łagodny łuk na zachód, pociągając za sobą dwa z myśliwców, i z zadowoleniem stwierdził, że Elassar poszedł w jego ślady. Janson i Shalla równie leniwie skierowali się na wschód.

Nagle system czujników zawył, wskazując, że nieprzyjaciel wziął go na cel. Kell krzyknął: „Teraz!” i ostro skręcił na sterburtę. Zielony promień lasera rozświetlił przestrzeń w miejscu, gdzie znajdował się jeszcze przed chwilą. Dwa zaskoczone TIE podążyły za strzałem. Zaczęły zwrot, ale Kell nie przerwał akrobatycznego manewru, czując, jak pierś zapada mu się pod wpływem silnego przyspieszenia, którego wewnętrzny kompensator TIE nie zdołał zniwelować.

Jego cele pojawiły się w iluminatorze, nadlatując z prawej strony. Teraz i one skręcały na sterburtę, ale zaskoczył je i zyskał przewagę kilku sekund kontrolowanego manewrowania. Skrajny z lewej zadrzał w kratce celownika. Przepuścił go - to był łatwy cel, niech się nim zajmie jego partner. Teraz przez celownik przeleciał drugi TIE i również zadrzał na znak, że laser zablokował cel.

Strzelił. Zielone promienie wbiły się w powłokę TIE w miejscu, gdzie lśniła najmocniej.

Silniki TIE nagle rozbłysły jaśniejszym blaskiem. Trysnęły z nich dym i snopy iskier. Myśliwiec skręcił w prawo i w dół, w kierunku powierzchni planety. Z silników wydobywało się coraz więcej iskier; wkrótce TIE wyglądał jak kometa kierująca się na miejsce ostatecznego spoczynku.

Drugi TIE wciąż był nietknięty. Zataczał pętlę wokół Kella, zacieśniając manewr, ale znajdował się w bezpiecznej odległości od klamer celownika.

Nagle od lewej strony Kella spadła na wrogi myśliwiec kaskada strzałów laserowych. Promienie zmieniły skrzydło w masę odłamków i cięły w kierunku korpusu. Myśliwiec eksplodował, rozrzucając fragmenty wielkości skutera wprost przed dziób statku Kella. Ten zrobił błyskawiczny unik i wyrównał lot z żołądkiem w gardle. Kto to strzelał? Sprawdził czujniki.

- „Smok Dwa”? Gdzie byłeś?

- Wybacz, „Smoku Jeden” - odezwał się Ellassar pokornym głosem. - Kiedy odbiłeś na prawo, pomyliłem się i odbiłem na lewo. Musiałem zrobić pętlę, żeby cię dogonić.

Kell zadrżał. A więc przez kilka długich sekund był pozbawiony partnera, a jego rufa ochrony. Później pogada o tym z Ellassarem.

- Dobry strzał, „Smoku Dwa”. Wracamy do generała Solo - dodał pod adresem planetarnych podsłuchiowaczy, którzy może za kilka dni zdołają rozszyfrować ich transmisje.

- Tak jest. - Czujniki pokazały, że „Smok Dwa” podąża za nim, a „Smok Trzy” i „Cztery” wracają na poprzedni kurs. Ich cele znajdowały się już poza ekranem. Ale druga grupa TIE była coraz bliżej.

Sztuczka z udawaniem przeciążenia hipernapędem nie uda się po raz drugi i Kell wiedział o tym. Ale przynajmniej pomogła wyrównać szanse. A to na razie wystarczy.

Ofiarą działek Wedge'a padł jeszcze jeden TIE, zanim dowódca pierwszej eskadry tych myśliwców nabrał rozumu. Pozostałe pięć TIE usunęły się ze strefy starcia i odpadły w kierunku całej eskadry, która szybko ich doganiała.

Wedge rozstawił Smoki za sobą w dwóch parach i z Tychem pośrodku, dając mu pięciokątną tarczę myśliwców od strony rufy. Znajdowali się już teraz poza atmosferą, kierując się w stronę głównego księżycy planety, ale pozostałe półtorej eskadry TIE też było już niedaleko.

- Chewie? Jak ci leci?

W odpowiedzi otrzymał serię gromkich pomruków.

- Skrzypek, o co mu chodzi?

- W ten swój prymitywny sposób powiedział, że tarcze trzymają, ale przekaźniki pozwalające na regulację tarcz, jak to on określa, „głupieją”. Uważa, że niektóre mogą się zepsuć, jeśli ciągle będzie przełączał moc.

- Cudownie. Dobrze, Chewbacca, ustaw je w położeniu fabrycznym. Na razie polecimy ze stałymi tarczami.

„Zmyłkę” trafił kolejny daleki strzał. Frachtowiec zakołysał się raptownie. Wedge słyszał mechaniczne huki i trzaski, kiedy coś obluzowało się w obudowie korytarza.

- Odpadaj i strzelaj bez rozkazu - polecił, widząc, jak jego towarzysz przygotowuje się do kolejnego starcia.

Nagle od strony dziobu „Zmyłki” pojawił się kolejny sygnał. Błysnęły czerwone strumienie laserów, mijając frachtowiec, aby siać spustoszenie w szeregach ścigających go myśliwców TIE.

Chewbacca warknął coś.

- On wie, ty chodzący zbiorniku kurzu. To Łotry i Widma.

Na ekranie czujników Lary chmura myśliwców TIE rozrosła się nagle, rozrzedziła, po czym rozpadła na siedem par i jedną triadę myśliwców.

- Grupa, tu „Łotr Dziewięć”. - Poprzez zakłócenia komunikacyjne rozpoznawała charakterystyczny głos Corrana Horna. - Pamiętajcie, żeby nie strzelać do myśliwców przechwytyjących. To Widma i mogą się rozbeczeć. Płaty w pozycji bojowej. Podzielić się na pary i strzelać bez rozkazu.

Buźka natychmiast wzniosł się ponad płaszczyznę ich lotu, z dala od linii centralnej nieuchronnego konfliktu. Zwolnił, opadając poza resztą grupy. Lara, zdeorientowana, wisiała u jego prawego skrzydła.

- „Widmo Jeden”? Tu „Dwójka”. Co to za taktyka? Buźka odczekał dłuższą chwilę, zanim odpowiedział:

- Zobaczysz.

Inne Widma i Łotry oddali strzały. Czerwone linie nieszkodliwie wyminęły „Zmyłkę” i jej eskortę, potraktowały jednak nadlatujące TIE ze znacznie mniejszą delikatnością. Lara ujrzała, jak jeden z nich zapala się i eksploduje.

Ale Buźka powstrzymał się od strzału, więc ona także.

W chwilę później wydało jej się, że zrozumiała. Tarcze TIE i X-wingów starły się, pojedyncze pary walczyły wściekle o miejsce. Para X-wingów wyrwała się z tego kłębowiska, za nią gnały dwa TIE, siedząc im na ogonach. Buźka skierował się ku nim, z zaciętą miną zanurkował i otworzył ogień. Jego strzały spłoszyły pilota TIE, który odskoczył od ofiary, ale Lara strzeliła znacznie celniej - skoncentrowana wiązka przebiła górny właz. Nie było eksplozji, tylko rzadka atmosfera wyparowała z myśliwca i statek ruszył po linii prostej, oddalając się od strefy starcia.

- Dobry strzał, „Widmo Dwa”. Dzięki. - Komunikator zidentyfikował mówiącego jako Rana Kethera.

- Miło mi było, „Łotrze Siedem”.

Buźka pewnie zaraz zanurkuje w sam środek walki, pomyślała Lara. Ale nie zrobił tego. Krążył po obwodzie^A. Lara zmarszczyła brwi, ale poleciała za nim. Znała swój obowiązek, nawet jeśli go nie rozumiała.

Tyria unosiła się na fali. Nawet nie patrząc na tablicę, czuła jak nigdy przedtem zrozumienie i świadomość, gdzie znajdują się otaczające ją myśliwce zarówno w stosunku do niej, jak i do siebie.

Wiedziała, co zamierzają. Na chwilę przed wykonaniem manewru miała pewność, w którą stronę skręca.

Trzy pary myśliwców - Corran Horn i Ooryl Qyrgg z przodu, dwa statki TIE z Ki-driffa pośrodku, szybko osiągające odległość odpowiednią do strzału, a za nimi Donos i Tyria, usiłujący daremnie dogonić pierwszą parę Łotrów.

Ooryl został nieco z tyłu i Horn wyprzedził go, opadając w dół. Manewr ten dał Hornowi ułamek sekundy przewagi, ponieważ jego prześladowcy nie byli w stanie zobaczyć pierwszych etapów jego kolejnego działania. Nagle znalazł się za Oorylem, tracąc odległość w stosunku do TIE tak szybko, aż go minęły. Jeden z nich, prowadzony widocznie przez bardziej doświadczonego pilota, uciekł na lewo. Drugi zawisł na chwilę w miejscu i Horn strzelił salwą z wszystkich czterech laserów. Nieprzyjacielski myśliwiec eksplodował tak nagle, że Tyria nie zdążyła zauważyć trafienia.

Horn i Ooryl skręcili za uciekającym TIE.

- Jak oni to robią? - zapytała Tyria, zaskoczona. Nie wyczuła nadejścia skomplikowanego manewru, nie przewidziała go. - Wszystko odbyło się zbyt szybko, żeby mogli się porozumieć.

- Doświadczenie - odparł Donos. - Mniej gadania, „Widmo Cztery”.

- Przepraszam.

- Dostałem! - Głos był młody, nieco spanikowany. - Tracę moc tarcz. Mam dym w kabinie. Lasery pokazują awarię.

Lara sprawdziła tablicę. Transmisję przesłał „Łotr Osiem”, „Cel” Nu, Rodianin. Został rozdzielony z partnerem i miał na ogonie parę TIE.

- Idę. - To jego partner, Kether. - Ja... tu wiszę.

- „Łotr Osiem”, tu „Widmo Jeden” - rozległ się głos Bużki. - Kieruj się na jeden-dziewięć-cztery. Lecę wprost na ciebie i przechwycę twojego przeciwnika. Ty dołączysz do „Widma Dwa” i pozostaniecie poza zasięgiem walki.

- Dzięki, „Widmo Jeden”. - Ta kropka to „Łotr Osiem”, kierujący się ku niej i Bużce. Bużka ruszył prosto na niego, pozostawiając Larę wiszącą w przestrzeni.

Nie protestowała. Nie prosiła o rozkazy. Wiedziała, czego się od niej oczekuje. Ale zaczęła się zastanawiać, a jej dezorientacja powoli przerodziła się w niemiłe uczucie chłodu w żołądku.

Siedem myśliwców z połączonych sił pościgowych TIE uległo zniszczeniu, włącznie z tym, którego zlikwidował Bużka w bezpośredniej walce w samym środku strefy starcia, zanim ich dowódca zarządził odwrót. Donos stwierdził, że gość widocznie bardzo liczył na przewagę, jaką dawała mu większa szybkość i zwrotność TIE w porównaniu z przeważającym liczebnie, lecz mieszanym wrogiem. W przypadku Łotrów i Widm był to gruby błąd.

Ocalałe TIE skierowały się w stronę planety, prawdopodobnie po to, aby przyłączyć się do kolejnej grupy i znowu zaatakować Widma i Łotrów. Tym razem jednak nie mieli szans ich dogonić.

Donos odpowiedział na polecenie Wedge'a, żeby grupa dołączyła do „Zmyłki Millenium”. Na tablicy widział, że „Widmo Jeden” i „Widmo Dwa” wciąż pozostają w tyle, na kursie równoległym do grupy, lecz oddalonym o tuzin kilometrów.

Lara wciąż słyszała piskliwy niepokój w głosie Łotra Osiem, ale sytuacja wydawała się już pod kontrolą.

- Mam regularne strumienie mocy, bez poważnych spadków. Musiałem wyłączyć jeden z silników prawoburtowych, ale jakoś pcham się na trzech.

- Grupa, tu dowódca. Kiedy tylko osiągniemy odrobinę horyzontu księżycowego między nami a planetą, Smoki rozdziela się i ruszą do punktu zbiórki Beta. Pozostali skierują się z powrotem w przestrzeń, którą mogą skanować planetarne czujniki, a potem skoczą do punktu zbiórki Alfa. Łotr Dwa, chcę, żebyś opóźnił skok o trzydzieści sekund, aby się upewnić, że uszkodzone myśliwce zdołały wejść w nadprzestrzeń.

- Dowódco, tu Dwójka, zrozumiałem.

- Widmo Jeden, Widmo Dwa, dołączcie do grupy i szykujcie się do skoku. Buźka przemówił jako następny.

- Dowódco, tu „Widmo Jeden”. Będziemy musieli skoczyć tutaj i dogonić was potem.

- Wyjaśnij to, Widmo Jeden.

- Jeśli można, na prywatnym kanale, dowódco.

Zdenerwowanie Lary zmieniło się w strach. Niewiele było powodów, dla których Buźka mógłby nie chcieć wrócić do grupy. Większość z nich wiązała się z ewentualnym zagrożeniem dla grupy z ich strony, na przykład gdyby jeden z X-wingów groził eksplozją.

Buźka chronił grupę albo jednego z jej członków. Lara domyślała się, kogo. Chronił Wedge 'a. Przed nią.

Głos Buźki w komunikatorze zamilkł na kilka chwil, po czym powrócił.

- „Widmo Dwa”, sprawdziłaś jeszcze raz swój kurs?

- Nie - odrzekła. - Ty wiesz, prawda, Buźka?

Jej głos brzmiał jak zdławiony szept i zastanawiała się, czy komunikator w ogóle jest w stanie go wyłapać.

- Wiem, że jesteś Gara Petothel - rzekł. Jego głos był cichszy i łagodniejszy, niż oczekiwała.

Poczuła, jak coś w jej piersi pęka nagle. A potem pojawiło się ogromne uczucie straty, jakby wszystko, co cenne w jej życiu, przepadło bezpowrotnie.

Ale doszło do tego uczucie, którego się nie spodziewała. Był ból, naturalnie, ale i nagła, niespodziewana ulga, pozbycie się ciężaru, który nosiła w sobie, odkąd zdecydowała, że już nie chce być po stronie Zsinja. Odkąd postanowiła, że jej przymierze z Widmami przestało być fikcją.

Jak zwierzę, które trafi w szczęki pułapki kłusownika, straciła tę część siebie, pozostawiła ją w pułapce. Ból był nie do opisania, ale była też wolność. Wiedziała, że już nigdy nie będzie musiała

płakać.'

- Nigdy was nie zdradziłam - szepnęła Lara. Była zdziwiona, że jej głos brzmi tak spokojnie.

- Cieszę się.

- Tak bardzo starałam się być po prostu Lara. Ale oni mi nie pozwolili. Cały wszechświat nie chciał mi na to pozwolić.

- Laro, przykro mi - rzekł Buźka. - Muszę cię aresztować, dopóki nie zbadamy całej sprawy. Proszę, abyś wyłączyła wszystkie systemy uzbrojenia. Ustaw skrzydła w pozycji do lotu. Nie podejmuj żadnych nagłych manewrów.

- Zrozumiano, poruczniku. Wykonuję rozkazy.

Buźce nagle zrobiło się niedobrze. Przez chwilę miał daremną nadzieję, że się pomylił. Ale Lara potwierdziła wszystko.

Nagle ogarnął go strach. Rozmawiał na prywatnym kanale z Lara, potem przełączył się na kanał ogólny, żeby załatwić sprawę z Celem Nu, a także by odpowiedzieć Wedge'owi na polecenie powrotu do formacji. Potem przeszedł znów na prywatny kanał, żeby porozmawiać z Wedge'em, a później jeszcze raz, rozmawiając z Lara. Ale czy na pewno?

Spojrzał na tablicę łączności. Był na częstotliwości ogólnej. A więc... z Lara rozmawiał na kanale ogólnym.

Zrobiło mu się jeszcze gorzej.

Donos słyszał słowa, ale nie rozumiał ich znaczenia. „Wiem, że jesteś Gara Petothel”. Wiedział, że nazwisko Gary Petothel coś dla niego znaczy, ale jakoś nie mógł zmusić umysłu, aby przeanalizował znaczenie tych słów.

Coś jednak pamiętał. Oficer floty Chyan Mezzine, specjalistka od łączności i wywiadu, zdradziła Nową Republikę, przesyłając informacje admirałowi Apwarowi Trigitowi, błaznowi Zsinja. Część tej informacji została wykorzystana przez Trigita do zniszczenia Eskadry Szponów... jednostki X-wingów, którą dowodził Donos. Tylko on ocalał. A potem Nowa Republika wykryła, że Mezzine nazywała się naprawdę Gara Petothel i że była w istocie supertajnym agentem imperialnego wywiadu. Później uznano ją za zmarłą, za kolejną ofiarę wysadzenia „Bezlitosnego”, niszczyciela gwiazdowego Trigita. Ale... to Lara Notsil była Gara Petothel.

Lara Notsil zniszczyła jego oddział. Przez nią zginęło jedenastu pilotów, którymi dowodził, z którymi się związał.

Nagle znalazł się tam znowu, pod zadymionym niebem nad wulkanami Gravana Siedem, gdy jego eskadra, maszyna za maszyną, była eliminowana z przestworzy przez pilotów Trigita. Znowu czuł ból ich śmierci. Był to ból samolubny, częściowo spowodowany stratą, częściowo poczuciem, że ich zawiódł, częściowo zrozumieniem, że oto jego życie nagle zmieniło się w sposób nieodwracalny.

Rzęzenie, które wydobyło się z jego gardła, brzmiało bardziej przerażająco niż zwierzęcy ryk. Był to rozpaczliwy skowyt człowieka, który stracił wszystko, co było mu drogie... i oto nagle miał przed sobą kogoś, kto do tego doprowadził.

Pomimo zakłóceń w łączności wycie, które usłyszał, zjeżyło Buźce włosy. Wiedział, kto to może być, a jedno spojrzenie na tablicę to potwierdziło: „Widmo Trzy” schodził z kursu do punktu zbiórki

i zawracał kursem zbieżnym z Lara i Bużką.

Głos Wedge'a nie brzmiał wesoło.

- „Widmo Trzy”, tu dowódca. Zawracaj na pierwotny kurs. Donos nie zmienił kierunku.

Bużka powiedział powoli:

- „Widmo Dwa”, przejdź na trzy-trzy-dwa i przyspiesz do pełnej prędkości. - Sam też to zrobił: odwrócił się od Donosa i rzucił do ucieczki. Lara poszła w ślad za nim.

„To się znów dzieje”.

Słowa zabrzmiały w głowie Tyrii jak jęk rozpaczy.

Znowu pilot kieruje się ku swojemu koledze z zamiarem zadania mu śmierci. Zawróciła za Donosem i podniosła płaty do pozycji bojowej. Znowu będzie musiała spojrzeć na towarzysza broni przez celownik. Tym razem jednak nie był to tylko towarzysz broni, ale także przyjaciel. Kolega z eskadry.

- Myn - powiedziała. - Proszę, nie rób tego.

„Widmo Trzy” nadlatywał nieubłaganie. Nie zbliżał się zanadto do X-wingów Bużki i Lary, mógł jednak wystrzelić torpedę protonową, która przebedzie dzielący ich dystans w ciągu kilku sekund.

Bużka zgrabnie umieścił swojego X-winga za statkiem Lary.

- „Widmo Trzy”, nie strzelaj. Jeśli strzelisz, to ja będę twoim celem.

- „Widmo Trzy”, wyłącz silniki, bo będę zmuszona cię zabić - odezwał się ktoś głosem tak zdławionym, że Bużka z trudem rozpoznał go jako głos Tyrii.

- „Widmo Cztery”, tu „Widmo Jeden”. Nie strzelaj, cokolwiek się stanie. To nie jest to samo, co sytuacja z Jussafeta. Potwierdź.

- Potwierdzam.

Lara ochryłym z bólu głosem odezwała się nagle:

- Może powinien pan pozwolić, żeby do mnie strzelił. Proszę zejść z drogi.

- Zamknij się, „Dwójka”.

Tablica czujników Bużki zawyła. Był to nowy dźwięk - wyraźny alarm, oznaczający odpalenie torpedy protonowej. Donos strzelił.

- „Widmo Trzy”, zdetonuj torpedę. Natychmiast. - Bużka starał się, aby przerażenie, jakie odczuwał, nie ujawniło się w jego głosie. To wymagało wielkiego skupienia. Utrzymywał swoją pozycję bezpośrednio za X-wingiem Lary i przerzucił całą dostępną moc na tylne tarcze. Wolną rękę

trzymał na dźwigni katapulty. - „Trójka”, wysadź tę torpedę. Jestem twoim celem. - Od chwili wystrzelenia miał tylko kilka sekund, zanim torpeda uderzy, a większość tego czasu już dawno upłynęła. - Odpal, cholera!

Wszechświat za plecami Buźki wypełnił się jaskrawoniebieskim ogniem. Jego rufa zadygotała, jakby został staranowany, a kabina nagle wypełniła się dymem, wyciem syren alarmowych, przerażonym wrzaskami Rozpylacza i i trzaskami eksplodujących systemów statku.

Lecz on ciągle żył. Albo torpeda protonowa została zdetonowana na samej krawędzi tylnych tarcz, albo Donos zdołał ją odpalić wcześniej, niewiele wcześniej. Ogarnął go pełen gorczy gniew.

- Gratuluję, „Trójka” - warknął. - Może będę twoją najnowszą zdobyczą.

Donos drgnął gwałtownie. Przytomność wróciła mu tak nagle, jakby ktoś wyssał mu dym z umysłu. Na jego ekranach „Widmo Jeden” manewrował gorączkowo, „Dwójka” zaś kontynuowała kurs, który jej wyznaczono.

- Buźka... „Jedynka”... przepraszam... - Usiłował odzyskać kontrolę nad swoim głosem i myślami. - Trzymaj się. Lecę nad ciebie. Zobaczą zewnętrzne uszkodzenia.

Jego robot astromechaniczny, Klik, wrzasnął ze strachu, a przeraźliwy alarm nieprzyjacielskiego celownika rozdarł mu uszy. Towarzyszył mu głos Tycha, tak zimny i twardy, jakiego Donos nigdy jeszcze nie słyszał.

- Przerwij manewr, „Widmo Trzy”.

- Ale kapitanie, ja jestem najbliżej, muszę zobaczyć...

- Zejdź tylko z obecnego kursu, a rozwalę cię w pył. - Nie było wątpliwości, że Tycho mówi śmiertelnie poważnie. - „Widmo Cztery”, obleć „Widmo Jeden” i zamelduj o uszkodzeniach. „Widmo Jeden”, słyszysz mnie?

Głos Buźki był niemal równie chłodny, jak głos Tycha, ale jego słowa trudniej było zrozumieć, bo w uszkodzonym myśliwcu brzęczały wszystkie alarmy.

- Słyszę, „Łotrze Dwa”. Mój statek na razie jakoś się trzyma.

- Dobrze. „Widmo Dwa”, zawróć i dołącz do grupy.

Po dłuższej chwili dopiero w głośnikach rozległ się głos Lary - napięty, ale już nie drżący z bólu, jak kilka chwil wcześniej.

- Chyba nie, „Łotrze Dwa”.

- To rozkaz, „Widmo Dwa”, to bezpośredni rozkaz.

- Już raz się poddałam - powiedziała. - Za to jeden z oficerów strzelił do mnie. Nie wierzę, że dożyję sądu wojennego.

- „Widmo Dwa”, tu dowódca Łotrów. Dobrze wiesz, że teraz będzie w porządku. Sytuacja została opanowana.

Była to prawda - Donos utrzymywał lot po prostej pod działaniami Tycha. Nie miał pewności, czy jest zdolny do czegokolwiek poza słuchaniem rozkazów. I to nie strach przed śmiercią z rąk Tycha utrzymywał go teraz w ryzach, lecz wstrząs na myśl o tym, co uczynił.

- Wiem tylko jedno: już mi nie wierzycie - odparła Lara. - Nie wierzycie, że jestem lojalnym Widmem. Nie wierzycie, że nigdy nie zrobiłam nic, aby zaszkodzić tej jednostce.

Wedge porzucił formalny sposób porozumiewania się za pomocą numerów.

- Laro, jeśli to, co mówisz, jest prawdą, każdy sąd cię uniewinni. Jestem absolutnie pewien, że Nawara Ven weźmie twoją sprawę. On jest najlepszy.

- Ale to już koniec mojej kariery w Widmach. Nigdy już z wami nie polecę. Nigdy wam nie pomogę. Nie wyciągnę was z klinczu. Nigdy nie zdołam odwrócić tego, co się stało. Nigdy.

- Prawdopodobnie masz rację, Laro. Tak to już bywa. A teraz dołącz do nas. Kiedy już odzyskała zdolność mówienia, nie zwróciła się do Wedge'a.

- „Widmo Jeden”, słyszysz mnie?

Głos Buźki był wciąż spokojny i tym razem nie zagłuszały go alarmy, widocznie zajął się ich uciszeniem.

- Słyszę, „Dwójka”.

- Chcę, żebyś coś zrozumiał. Nie obchodzi mnie, czy teraz, czy dopiero później. Nigdy nie zdradziłam Widm. Nigdy, przenigdy nie zdradzę Widm. Czy mnie słyszysz?

- Tak... słyszę, co mówisz. Po chwili szepnęła: - Myn?

Donos podskoczył. Otworzył usta, żeby odpowiedzieć, ale nie wiedział, do kogo mówi. Czy do Lary - kobiety, którą chciał pokochać, czy do Gary, kobiety, którą poprzysiągł - a teraz próbował - zabić.

- Myn?

Milczał, sparaliżowany niezdecydowaniem.

X-wing Lary wykonał skok w nadprzestrzeń, znikając z pola widzenia i z czujników.

W doku Widm i Łotrów Donos powoli gramolił się z kabiny. Plecy miał tak wyprostowane, że aż go bolały. Potrzebował tego bólu. Potrzebował ciągłego przypomnienia, że musi się opanować, musi odzyskać kontrolę.

Stracił kontrolę. Stracił Larę. Stracił wszystko.

Wedge czekał na niego na ostatnim stopniu drabinki. Donos odwrócił się, żeby na niego spojrzeć i mimowolnie cofnął się o krok. Wedge stał nieruchomo, jak wykuty z lodu, ale w jego oczach nie było nic zimnego. Płonęły gniewem bardziej intensywnym, niż Donos kiedykolwiek widział.

- Tylko jeden powód - odezwał się Wedge. - Podaj mi jeden powód, dla którego nie miałbym cię odesłać na Coruscant i postawić przed sądem za ciężką niesubordynację.

Donos stanął na baczność. Nie drgnął mu żaden mięsień. Nie spuszczał wzroku z punktu nad głową Wedge'a, odetchnął głęboko, jakby próbując uporządkować myśli.

- Logicznie rzecz biorąc, nie mogę być sądzony za niesubordynację, komendancie, ponieważ niesubordynacja jest zazwyczaj aktem świadomym. Nie wierzę, że byłem przy zdrowych zmysłach, kiedy wystrzeliłem do oficer Notsil. Nawet sobie tego nie przypominam. - Nie mógł się zmusić, aby nazwać ją Gara Petothel, nawet w myśli. Jego ciężko wypracowana samokontrola mogła znowu go zawieść.

- Czasowa niepoczytalność? - Ton głosu Wedge'a pasował do gniewnego wyrazu twarzy, którą Donos widział tylko kątem oka. - To mi pachnie unikiem, poruczniku.

- Nie jestem pewien, czy tylko czasowa, komendancie. - Donos nie mógł ukryć rozpaczony w głosie. - Pan i Buźka... to znaczy kapitan Loran... wiecie o moich poprzednich... problemach.

Określenie „problem” było niedopowiedzeniem. W kilka tygodni po rozbiciu Eskadry Szponów, kiedy robot R2 Donosa, Błyszczyk, jedyny ocalały z misji Gravan, został również zniszczony, Donos popadł w stan bliski katatonii. Jedynie interwencja Kella, Tyrii i Falynn Sandskimmer - która sama nie żyła już od wielu tygodni - sprowadziła go z powrotem.

- Twierdzę - rzekł Donos - że nie byłem przy zdrowych zmysłach, kiedy do niej strzeliłem. Nie wierzę też, że kiedy indziej jestem przy zdrowych zmysłach. Z całym szacunkiem, komendancie, składam moją rezygnację ze stopnia i miejsca w Eskadrze Widm.

Wedge nie odpowiedział od razu. Donos mógł widzieć czubek jego głowy, kiedy komendant patrzył w prawo, a potem w lewo, porozumiewając się z pozostałymi oficerami w sposób, który stanowił kombinację wspólnych doświadczeń i telepatii.

- Rozważę twoją prośbę - powiedział w końcu - ty zaś rozważ pytanie, na które mogę zażądać odpowiedzi nieco później. Jeśli kiedykolwiek w przyszłości spotkamy Larę Notsil w czasie bitwy, kto z Widm mają zabić zamiast ciebie?

Pytanie to było niczym lodowe ostrze wbite wprost w serce Donosa. Otworzył usta, żeby odpowiedzieć, ale Wedge pokręcił głową.

- Nie chcę, żebyś mi już teraz odpowiadał. Jesteś wolny. Donos odwrócił się i rozejrzał po twarzach Łotrów i Widm.

Na niektórych widział gniew, na innych zmieszanie. W oczach Tyrii była rozpacz i cierpienie. Omal nie zmusił jej, żeby zabiła drugiego kolegę pilota. Nigdy mu tego nie wybaczy.

Nie szkodzi, to nie ma znaczenia. On sobie także nigdy tego nie wybaczy. Za plecami usłyszał Wedge'a wyładowującego swój gniew na innym obiekcie.

- Kapitanie Loran, musimy porozmawiać. W moim biurze. Natychmiast.

Pierwszy skok Lary wyniósł ją poza granice systemu Kidriff Drugi, zainicjowany w chwili, kiedy miała już możliwość skorzystania z pamięci robota astromechanicznego Tonina, będzie wymagał dłuższego czasu. Przeniesie ją z powrotem do systemu Halmad, gdzie wraz z innymi Widmami udawała kiedyś grupę piratów, zwanych Jastrzę-bio-nietoperzami.

W opuszczonej stacji Jastrzębionietoperzy będzie mogła uzupełnić paliwo, zainicjować nowy skok i dokonać paru modyfikacji w Toninie.

Na razie jednak pozostała sam na sam ze swoimi myślami. Właściwie jedną myślą. Lara Notsil nie żyje.

Lara była tożsamością tymczasową. Miała ją ochronić przed wszędobylskimi łapami Nowej Republiki, dopóki nie przekona lorda Zsinja, żeby ją zatrudnił. Potem stała się wygodną osłoną, sposobem, aby dostać się do Widm i tym podwyższyć swoją wartość w oczach Zsinja. A wreszcie, kiedy zorientowała się, jak głęboko wniknęła w nią

zaprogramowana od najmłodszych lat akceptacja niepodważalnych imperialnych zasad rządzenia, kiedy stwierdziła, że nigdy w życiu nie będzie służyła ani Zsinjowi, ani Imperium, Lara Notsil stała się dla niej stopniowo tarczą pomiędzy nią a dniem, kiedy Widma zwrócą się przeciwko niej.

Ten dzień właśnie nadszedł. Lara Notsil przestała istnieć.

Kim zatem się stała? Na pewno nie Gara Petothel. Pod tym nazwiskiem się urodziła, ale Gara była nieszczęśliwym stworzeniem, sługą wywiadu imperialnego, młodą kobietą bez własnego celu w życiu. Bez przyszłości.

Nie ostał się nikt, ani członek rodziny, ani przyjaciel, kto znałby ją pod tym imieniem. Gara Petothel zatem również umarła.

Ale co z Kirney Siane - tożsamością, którą sobie przyswoiła na parę tygodni, kiedy uczyła się różnych technik agenta wywiadu? Kirney była młodą kobietą biorącą żywy udział w życiu wyższych warstw Coruscant, głównie bogatych oficerów. Chodziła na tańce, flirtowała z młodymi kadetami, biegała po sklepach.

Była bezwartościowa. Ale szczęśliwa.

Lara zastanawiała się, czy ma szansę przybrać tę dawno porzuconą tożsamość. Mogłaby wzbogacić ją o nowe wartości, a może przy okazji przejąć odrobinę jej wrodzonej radości życia.

Gara Petothel nie żyje. Lara Notsil nie żyje. Jeśli ktoś mnie zawoła tymi nazwiskami, odpowiem. Ale one już nie są moje.

Jestem Kirney Siane.

Nie mam jeszcze życia.

Aleje sobie stworzę, albo umrę, próbując to zrobić.

Pomyślała o Donosie. On także próbował zabić Garę i miał po temu dokładnie tyle samo powodów, co ona.

Miał rację. Byli do siebie bardziej podobni, niż sądziła.

- Nie uważasz, że to mogło poczekać do powrotu na „Mon Remondę”? - zapytał Wedge.

- Nie, komendancie - odparł Buźka.

- Miała mnóstwo okazji, żeby zlikwidować mnie albo kogokolwiek innego... aż do dziś. Z tego wynika, że nie jest szczególnym zagrożeniem.

- Z całym szacunkiem... myślałem o tym. Jeśli wyjdziemy z takiego założenia, to będziemy musieli uznać, że Lara nie pracowała ani dla Zsinja, ani dla Imperium. Gdyby była agentką, postępowałaby zgodnie z zaleceniami swojego pracodawcy. Przypominam, że Galey też miał mnóstwo okazji, żeby wsadzić wibroostrze w pana lub w generała. Według pańskiej logiki fakt, że nie zaatakował nikogo od dnia, kiedy „Mon Remonda” wróciła w przestrzeń, aż do dnia, kiedy zabił doktor Gast, powinien oznaczać, że przez cały ten okres był godny zaufania. - Popatrzył na Wedge'a ze smutkiem. - Uznałem, że to, co robię, jest najlepsze dla eskadry.

- A co ci mówi intuicja?

Buźka odwrócił na chwilę wzrok od dowódcy.

- Intuicja mówi mi, że Lara mówiła prawdę. Że była lojalnym Widmem.

- Ale ty nie wierzysz swojej intuicji.

- Wierzę. Ale nie polegam na niej. Gdyby doszło do czegoś, a ja bym się mylił, każdy jej uczynek byłby moją winą.

Wedge skinął głową.

- A tak między nami, uważam, że spieprzyłeś sprawę i ta sytuacja mogła zostać rozwiązana w znacznie mniej ekstremalny sposób, gdyby nie ty.

Buźka przytaknął z posępną miną.

- Ale twoja logika nie jest całkiem nieprawidłowa. Nie schrzaniłeś wszystkiego. Po prostu miałeś niekompletne dane. Chciałbym, żebyś zrozumiał, że oficer, który nie może polegać na własnej intuicji, nie powinien dowodzić innymi.

Buźka zamyślił się.

- Chyba ma pan rację.

- Pomyśl o tym. Wracaj do swojego oddziału i sprawdź, czy możesz w jakiś sposób podbudować ich emocjonalnie.

Buźka wyszedł. Już po chwili znów rozległo się pukanie do drzwi. Wedge pokręcił głową. To nie będzie dobre popołudnie.

- Wejść.

Do biura wkroczył Donos i stanął na baczność.

Wedge nie kazał mu spocząć. Całkiem niedawno, zaledwie kilka miesięcy temu, Donos wszedł do jego gabinetu po raz pierwszy i ustawił się sztywno na baczność - dokładnie tak samo, jak teraz. I podobnie jak wtedy, teraz także twarz pilota była całkowicie pozbawiona wyrazu, a spojrzenie starannie utkwione w ścianę nad głową Wedge'a.

- Tak? - rzucił Wedge.

- Po dokładnym przemyśleniu sprawy, stwierdziłem, że moja pierwotna decyzja była właściwa. Przeszedłem formalnie złożyć rezygnację z patentu. To jedyny sposób, w jaki mogę postąpić.

Wedge czekał, ale Donos nie rozwinął tematu.

- Dlaczego?

- Popełniłem czyn, który skompromitował jednostkę, a to musi nieuchronnie spowodować koniec mojej kariery pilota. Uważam, że lepiej, jeśli zakończę ją sam, bez dalszych nieprzyjemności dla pana i zespołu.

Wedge patrzył na niego spokojnie. Tak, wszystko wyglądało dokładnie tak samo, jak za pierwszym razem: prawdziwe myśli Donosa ukryte głęboko pod maską, sztywno utrzymywane w ryzach przez żelazną dyscyplinę.

- Wybacz - rzekł. - Nie dosłyszałem ostatniego zdania. „Zakończę ją sam” i...

- Bez dalszych nieprzyjemności dla pana i zespołu.

Wedge westchnął. Wstał, rozpiął prawy but, ściągnął go z nogi i postawił pionowo na biurku.

- Ty też, Donos. Prawy but. Dawaj go tu. Donos wyglądał na zbitego z tropu.

- Nie rozumiem, komendancie.

- Zrób to.

Kiedy Donos wypełnił rozkaz i ustawił swój but obok buta Wedge'a, komendant usiadł i położył nogi na blacie.

- Poruczniku, proszę siadać. Proszę położyć nogi na blacie. To rozkaz.

Siedzieli tak przez chwilę, dwóch oficerów, każdy w jednym bucie, z nogami na blacie biurka. Wreszcie Donos rzekł:

- Obawiam się, że pan nie traktuje poważnie mojej rezygnacji.

- Zdziwiłbyś się, jak poważnie ją traktuję. No, zacznij swoją przemowę jeszcze raz, poruczniku. Jak to było? „Popełniłem czyn, który skompromitował jednostkę...”

- Pan sobie ze mnie drwi.

- Nie. Testuję pewną teorię. Myślę, że w tej idiotycznej pozycji nie będziesz w stanie tak przekonująco wygłosić swojej kwestii, którą opracowywałeś pracowicie przez pół dnia. Pozwól, niech zgadnę - ciągnął Wedge i zaczął odliczać na palcach kolejne punkty: - W swojej mowie rezygnacyjnej przyjmujesz pełną odpowiedzialność za swoje czyny. Chcesz się poddać śledztwu, które jeszcze się nie rozpoczęło, aby twoja jednostka nie ucierpiała. Wymownie przepraszasz. Ale te słowa są jak narkoza. Wszystko po to, żebyś nie musiał nic czuć, kiedy twoi koledzy patrzą na ciebie albo kiedy oficerowie mówią ci, co o tobie myślą.

Donos spąsował. Wstał.

- Nie przyszedłem tutaj, żeby stać się obiektem...

- Siad! - ryknął Wedge tak głośno, że Donos aż się skrzywił. - I połóż pletwy z powrotem na blacie. Ale już.

Donos usłuchał. Nadal był purpurowy na twarzy.

- Tak już lepiej. A teraz pogadamy sobie bez patosu. Nie tylko własnymi słowami, ale i własnym głosem. Start.

Donos wyglądał, jakby powtarzał sobie mowę w myśli. Wreszcie powiedział:

- Przyszedłem tutaj, żeby złożyć moją rezygnację ze stanowiska w Dowództwie Myśliwców.

- Dlatego że chcesz czy dlatego że tak wypada?

- Dlatego że lepiej jest uciec, zanim lecący pocisk trafi w człowieka.

- Hm, to zabrzmiało dość ironicznie... w świetle dzisiejszych wydarzeń. Kto jest tym nadlatującym pociskiem?

- Każda komisja, która zajmie się śledztwem w sprawie Kidriffa Pięc. I jeśli mogę tak powiedzieć, to pan również.

- Ja cię mam wyrzucić z Dowództwa Myśliwców?

- Tak, będzie pan musiał.

- Nie prosiłem, żebyś mówił za mnie, poruczniku. Ale przyjmijmy, że nie musiałbym tego robić, że zajmie się tym komisja śledcza. Dlaczego mieliby cię wyrzucić?

- Ponieważ umyślnie strzeliłem do kolegi pilota... albo do poddającego się nieprzyjaciela, albo kim tam ona była... - Głos Donosa stał się nagle chrapliwy - ...nie słuchając rozkazów zwierzchnika, abym tego nie robił.

- Kiedy wylądowaliśmy, powiedziałeś, że nie pamiętasz, kiedy strzeliłeś. Nie pamiętałeś nic z tych krytycznych sekund, kiedy zwróciłeś się ku swojemu celowi i wystrzeliłeś torpedę protonową. Przypominasz sobie teraz te wydarzenia?

- Nie.

- Więc skąd wiesz, że strzeliłeś umyślnie? Donos zmarszczył brwi.

- Czy... czy mogę zdjąć nogi? Czuję się idiotycznie.

- Nie możesz. Masz się czuć idiotycznie. Wtedy jest ci znacznie trudniej wstawiać mi eleganckie przemowy. Możesz za to nie odpowiadać od razu.

Donos posłusznie odetchnął kilka razy i jego twarz przybrała wreszcie normalny kolor. Wreszcie rzekł:

- Przypuszczam, że strzeliłem rozmyślnie, ponieważ taki czyn całkowicie zgadzał się z moim stanem umysłu za każdym razem, kiedy myślałem, co zrobię, jeśli kiedykolwiek dostanę pod lufę zdrajcę, który wystawił Eskadrę Szponów.

- Doskonale. To jest prawdziwa odpowiedź. A teraz powiedz mi, na podstawie swoich wspomnień, a nie ewentualnej zgodności z twoimi uczuciami sprzed tego wydarzenia: czy umyślnie strzeliłeś do Lary Notsil?

- Nie wiem.

- Czy umyślnie zlekceważyłeś rozkazy wyższego oficera?

- Nie wiem.

- Doskonale. Przedstawię na razie ten incydent jako „przypadkowe wyładowanie systemu uzbrojenia”. Tak będzie, dopóki śledztwo nie wykaże czegoś innego.

- A jeśli śledztwo wykaże coś innego, zostaną postawiony przed sądem wojennym?

- Możliwe. Ale oni mogą się niczego nie doszukać. A jeśli będą zmuszeni przyjąć teorię „przypadkowego wyładowania”, ponieważ nic innego nie będzie można stwierdzić, twoja kariera zapewne to przeżyje. Przyjdzie może kiedyś czas, kiedy pokojowa Kompania Myśliwców będzie miała nadmiar pilotów i znacznie mniej istotne sprawy wystarczą do zrujnowania kariery... ale dużo czasu upłynie, zanim tak się stanie. - Wedge przyjrzał się Donosowi uważnie, wiedząc, że takie spojrzenie onieśmiela jego rozmówców. - Donos, wiesz, co ja myślę o tej sprawie?

- Nie, komendancie.

- Sądzę, że kiedy się dowiedziałeś, że Notsil była całkowicie lub w części odpowiedzialna za śmierć twoich kolegów z Eskadry Szponów, straciłeś panowanie nad sobą i próbowałeś ją zabić, pomimo zagrożenia dla twoich kolegów i pomimo rozkazów od wyższego dowódcy.

Donos wyglądał, jakby doznał wstrząsu.

- Przecież to właśnie próbuję przez cały czas panu wyjaśnić. Za to chcę wziąć odpowiedzialność.

Wedge pokręcił głową.

- Nie chcesz przyjąć na siebie odpowiedzialności. Ty jej unikasz. Odpowiedzialność obejmuje przyznanie się do tego, co się zrobiło źle, i próbę zadośćuczynienia.

- N... nie rozumiem. Znow nie wiem, o co panu chodzi.

- Dlaczego straciłeś kontrolę? A przede wszystkim, dlaczego żaden z twoich kolegów z eskadry nie wiedział, że możesz stracić panowanie nad sobą?

- Widocznie coś jest nie tak z moją głową.

- I oczywiście rozmawiałeś o tym problemie z lekarzami.

- Nie.

- Mówiłeś o tym swoim kolegom. - Nie.

- Więc z kim rozmawiałeś, żeby poprawić sytuację? Donos odwrócił wzrok.

- Z nikim.

- Donos, to jest właśnie ta odpowiedzialność, której usiłujesz uniknąć. Jak mamy się dowiedzieć, czy nadajesz się do latania? No, powiedz mi, jak?

- Chyba muszę pogadać z medykami.

- Pogadaj najpierw z chłopakami z eskadry, jednym lub kilkoma. Musisz pozbyć się ciśnienia, jakie masz w sobie, a łatwiej ci to pójdzie w atmosferze niż w próżni. Potem porozmawiaj z lekarzami.

Donos przytaknął, unikając spojrzenia przełożonego.

- Na razie jesteś zawieszony, dopóki ktoś nie będzie mi w stanie powiedzieć, czy możesz latać. Ale to nie ty masz o tym decydować.

Wreszcie Donos podniósł wzrok.

- Rozumiem - powiedział cicho.

- Donos, zrobiłeś dzisiaj jedną dobrą rzecz, choć pewnie nawet o tym nie wiesz. Twój rejestrator lotu i robot astromechaniczny wskazują, że zdetonowałeś torpedę, zanim uderzyła w kapitana Lorana.

- Tego też nie pamiętam.

- To jeden z powodów, dla których nie przyjąłem natychmiast twojej rezygnacji. Jesteś wolny.

Donos zdjął nogi ze stołu.

- Zanim odejdę, czy mogę o coś spytać?

- Gadaj.

- W doku zapytał mnie pan, kto z Widm ma w moim imieniu zabić Larę, jeśli ją kiedykolwiek spotkamy w walce. Wciąż nie rozumiem, dlaczego mnie pan zadał to pytanie. Co ono w ogóle znaczy?

- No cóż, najpierw mi odpowiedz, a wtedy wyjaśnię, o co mi chodziło.

- Nie jestem pewien, czy potrafię. Nie chcę jej zabić, teraz już nie. Nie chcę, żeby umarła. Nie jestem nawet pewien, czy chcę, aby ją ukarano. Była wrogiem, kiedy przekazała admirałowi Trigitowi dane na temat mojej eskadry, ale potem... potem już nim nie była. - Wzruszył bezradnie ramionami. - Sam nie wiem, czego chcę.

- Właśnie tak sądziłem. Widzisz, zadałem ci to pytanie, żeby zobaczyć twoją reakcję na myśl, że ktoś może zabić Larę. Poprosiłem cię, żebyś to przemyślał, i widzę, że nie podoba ci się ten pomysł. Pamiętaj, kiedyś możemy się z nią spotkać po dwóch różnych stronach barykady... choć to mało

prawdopodobne, że akurat będziesz wtedy leciał... i będziesz musiał ją zaatakować. A wtedy dasz jej powód, aby się broniła. Zgadza się?

- Tak jest.

- Jeśli twoi koledzy zobaczą, że masz problemy z nieprzyjacielem, przyjdą ci z pomocą. Zgadza się?

- Tak jest.

- A w takiej sytuacji będą musieli do niej strzelać. A ona do nich, i może będzie musiała kogoś zabić. Drugie pytanie miało zatem brzmieć: którego ze swoich kolegów zechcesz poświęcić?

- Żadnego.

- No to się zdecyduj. Albo naprawdę zaakceptuję twoją rezygnację.

Donos wstał i zasalutował. Wyraz twarzy ma dość ponury, ale przynajmniej jego twarz ma w ogóle jakiś wyraz, pomyślał Wedge.

Kiedy Donos i jego but poszli sobie, Wedge odetchnął głęboko i spróbował się odprężyć. Zbyt wiele lat spędził na stanowiskach dowódczych, żeby nie zdobyć doświadczenia w odwracaniu uwagi pilota i zmianie toku jego myślenia. Wciąż jednak takie wysiłki przyprawiały go o niestrawność.

Donos był na krawędzi. Z tym Wedge musiał się zgodzić. Jeden krok w niewłaściwym kierunku i będzie skończony jako pilot, zbyt nieprzewidywalny i niezdiscyplinowany, aby mu zaufać.

Ale jednak nie zrobił tego kroku i jeśli Wedge będzie w stanie go przed tym powstrzymać, zaoszczędzi Nowej Republice ciężkich kredytów, jakie włożyła w szkolenie Donosa. Może nawet uratuje tego człowieka, którego bojowe umiejętności i wojownicze impulsy niełatwo przełożą się na cywilne życie.

Znów zapukano do drzwi.

- Wejść.

Do gabinetu wszedł Wes Janson z notatnikiem w dłoni i stanął jak wryty na widok bosej stopy Wedge'a.

- Powiniennem o coś spytać? - rzucił.

- Nie, chyba że chcesz mi powiedzieć, gdzie mam sobie wsadzić ten but...

ROZDZIAŁ 11

Unosiła się w bólu, wiedząc, że nie chce się ocknąć. Ale coś ją obudziło. Nie tylko ten ból w plecach. Otworzyła oczy.

Róż. Pływała w morzu czegoś różowego. Ale to wcale nie było poetyczne... była zawieszona w zbiorniku bacty, a ból, który odczuwała, sugerował, że jeszcze jakiś czas tam pozostanie.

Na zewnątrz zbiornika stała pani technik o uroczym uśmiechu, gestem pokazując, żeby podpłynęła wyżej, więc kilka razy słabo machnęła nogami i uniosła się w gęstej cieczy.

Kiedy wychyłała na powierzchnię, jakaś ręka - męska ręka - sięgnęła w dół i pomogła jej zdjąć aparat oddechowy z twarzy. Po chwili wróciła jej ostrość widzenia, a wtedy rozpoznała osobnika, nachylającego się, aby jej pomóc. Był to twilekański prawnik, Nawara Ven.

- Doktor Gast - odezwał się - mam dla pani ofertę. Pół miliona kredytów, amnestia za zbrodnie, które pani wyzna z wszystkimi szczegółami, i nowa tożsamość - bardzo łatwa sprawa, skoro jest pani oficjalnie uznana za martwą i tylko kilku medyków i trzech oficerów wie, że pani żyje. W zamian za to musi nam pani powiedzieć, jak można rozpoznać kogoś, kto był poddawany przez Zsinja praktykom prania mózgu.

Gast uśmiechnęła się do niego.

- No, no, rzeczywiście się pan napracował.

- Dzisiejsze zebranie będzie krótkie - oznajmił Wedge. Powiódł wzrokiem po uczestnikach, usiłując rozszyfrować nastrój pilotów.

Byli milczący. Niewiele żarcików. Żadnego przekomarzania się. Powstrzymywali się nawet przed dokuczaniem Elassarowi Targonowi. Zły znak, morale spadło.

- Niedawna próba rozbicia luksusowego liniowca o powierzchnię Coruscant przez sullustańskiego pilota została udaremniona przez jego kolegę oficera. Potem również na Coruscant pracownik bothańskich służb cywilnych zamierzał wywołać eksplozję, czemu zapobiegł jego zwierzchnik. Choć oficjalnie oba zamachy zostały udaremnione przez współpracowników, w istocie zapobiegł im Wywiad Nowej Republiki, który zastosował się do podsuniętego im przez nas schematu działań Zsinja. Generał Cracken przekazuje osobiste gratulacje członkom eskadry Widm i Łotrów, którzy uczestniczyli w naszych sesjach programujących. Buźka?

- Czy to oznacza, że rozkaz odsuwający pilotów Twileków od aktywnych obowiązków został zniesiony?

- Oficjalnie nie. - Skinął głową w kierunku Dii Passik. - Nieoficjalnie owszem, ale jest to uzależnione od głosowania w Radzie Tymczasowej. Dia, wracasz do służby.

- To nie wystarczy - rzekł Buźka.

- Wiem - odparł Wedge. - Zsinj zranił Nową Republikę. Będziemy musieli wytrzymać, dopóki rany się nie zagoją, i cieszyć się, że udało nam się zapobiec podobnej sytuacji wśród Sullustan i Bothan. Cóż, Dia, wszystko zależy od ciebie. Chcesz latać?

- Jasne - odparła. - Muszę sobie postrzelać do Zsinja.

- Doskonale, ponieważ mamy przed sobą dużo pracy. - Wedge uruchomił holopro-jektor. Pojawił się obraz szerokiego gwiazdowego pasa z licznymi migającymi światłkami. - Będziemy wskakiwać i wyskakiwać z obszaru kontrolowanego przez Zsinja, uderzając na jego terytoria w jednym punkcie, w innym zaś pokazując naszego fałszywego „Sokoła Millenium”. Będziemy się również przemieszczać przez granice terytorium Zsinja i Nowej Republiki, dokonując rutynowych najazdów. Horn?

Pilot Łotrów opuścił dłoń.

- Lara Notsil nie tylko uciekła, lecz prawdopodobnie także zdradziła. Nie ma dokąd iść, może tylko przyłączyć się do Imperium lub do Zsinja, a z tego wynika, że sens użycia „Zmyłki” zmalał o połowę.

- To bardzo dobra uwaga. Rzecz polega na tym, czy uwierzymy jej ostatnim twierdzeniom: że wciąż uważa się za Widmo i że nigdy Widm nie zdradzi. Wierzycie jej?

- Nie - odparł Horn. - Może nawet mówiła w dobrej wierze. Rozmawiając jednak na jej temat z Widmami i analizując jej zachowanie przed Kidriffem Pięc, doszedłem do wniosku, że jest ona konformistką i ma trochę nierówno pod sufitem. Jeśli wpadnie w ręce Zsinja, stanie się jego lojalnym i wiernym oficerem.

- To rozsądna interpretacja - odparł Wedge. - Nie myśl, że jej nie rozważałem. Ale nie wierzę w to. Sądzę, że plan „Zmyłki” pozostanie bezpieczny, podobnie jak sprawa Jastrzębionietoperzy. Skoro jednak miałbym od tego wniosku uzależniać moje życie i życie moich pilotów, zaakceptuję każdy wniosek o przeniesienie, jeśli ktoś z was mnie o to poprosi. Proszę je składać rutynową drogą po odprawie. Następne dobre wieści. Znajdujemy się w posiadaniu informacji na temat składników krwi, które wskazują na pranie mózgu przez Zsinja u różnych gatunków humanoidalnych. Wszyscy członkowie tej grupy zadaniowej, od generała Solo po najniższego urzędnika, zostaną poddani testom, a każdy, kto właśnie wrócił z lądu lub miał niemonitorowane wyjście z floty, będzie testowany powtórnie. Nie dopuścimy do kolejnej tragedii, takiej jak w przypadku TaFdiry czy Nuro Tualina.

Na twarzach kilku pilotów pojawił się wyraz ulgi.

- Doskonale. Mamy jeszcze inne atuty. Zdobyliśmy całe mnóstwo danych na temat sposobu, w jaki Zsinj porusza się w systemie znajdującym się obecnie w nieprzyjacielskich rękach, wiemy też, w jaki sposób przejmuje kontrolę nad przemysłem. - Był to

jeszcze jeden pożytek z rozmowy z doktor Gast; wuj pomógł jej uzyskać większościowe udziały

w zakładach Binring na Saffalore i opowiedział szczegółowo o technikach, jakie zastosował. - Na światach znajdujących się w posiadaniu Zsinja będziemy uderzać w te gałęzie przemysłu, które przynoszą mu najwięcej korzyści finansowych lub dostarczają najwięcej zasobów. Podczas akcji przeważnie pojawi się też „Zmyłka Millenium” - głównie po to, aby skłonić Zsinja do ataku na generała Solo, ale i po to, aby zaczął paranoicznie podejrzewać zdradę na światach, którymi włada...

Były też inne powody, lecz Wedge nie zamierzał wyjawiać ich pilotom. Na jego liście ataków sił zadaniowych nie było światów rządzonych przez Imperium, ponieważ generał Solo przekazywał admirałowi Terenowi Rogrissowi informacje na temat działalności przemysłowej Zsinja. Wywiad Nowej Republiki zamierzał nękać firmy Zsinja na swoich terytoriach w nadziei, że zdoła zwabić lorda w pułapkę, odciąć ważne kanały finansowe i zaopatrzeniowe... wywiad Imperium zaś miał robić dokładnie to samo na terytoriach kontrolowanych przez Imperium.

Generał Solo i admirał Rogriss, wyżsi oficerowie dwóch nieprzyjacielskich rządów, prowadzili działalność, którą łatwo można by nazwać dywersją... Wedge tylko kręcił głową. Trzeba było takiego przeciwnika jak Zsinj, żeby dwaj ludzie, którzy w innych okolicznościach byłiby zaciętymi przeciwnikami, stali się tymczasowymi sprzymierzeńcami.

- A zatem „Misja Jeden”. - Przełączył holoprojektor na obraz pojedynczego systemu słonecznego wokół czerwonego giganta gazowego. - Oto system Belsmuth w przestrzeni kontrolowanej przez Zsinja. Na drugiej planecie znajduje się uczelnia, niegdyś jedna z najlepszych szkół Imperium. Teraz jest tam akademia dla pilotów i oficerów Zsinja. Za dwa dni od dziś będzie to zbiorowisko kraterów. Eskadra Łotrów ma zabezpieczać Eskadrę Nova od strony północnej kompleksu budynków...

- Porucznik Petothel. Miło panią widzieć.

Stojąc przy drabince X-winga, Lara zdjęła hełm i spojrzała na człowieka, który ją witał. Mężczyzna idący w jej stronę był wysoki i szczupły, a na twarzy miał wypisane okrucieństwo, jakiego jeszcze nie widziała u ludzkiej istoty. Paznokcie jego wyciągniętej dłoni lśniły jak lusterka. Podejrzewała, że są ostre niczym wibroostrza.

Uśmiechnęła się szeroko, maskując nagłe burczenie w żołądku.

- Poznaje pański głos. Generał Melvar? - Ujęła wyciągniętą rękę.

- Zgadza się. Witamy na „Żelaznej Pięści”. I dziękuję, że odpowiednio się pani ubrała na tę okazję.

Lara uśmiechnęła się. Pozostawiła swój uniform pilota Nowej Republiki w bazie Jastrzębionietoperzy i teraz miała na sobie czarny kombinezon pilota TIE, z dodatkowym standardowym wyposażeniem pilota X-winga.

- Nie mogę wyrazić, jak bardzo się cieszę, że tu dotarłam.

Melvar gestem objął jej X-winga i robota astromechanicznego, którego właśnie wyciągano z gniazda za pomocą hangarowego elektromagnesu.

- Czy chce nam pani ofiarować ten pojazd w prezencie?

- Nie - zaśmiała się Lara. - Ten rebeliancki myśliwiec i jego robot astromechaniczny to jedyne, co posiadam w całej galaktyce. Jeśli lord nie zechce mnie zatrudnić, będę ich potrzebowała, żeby wyruszyć dalej, szukać miejsca, które mogłabym nazwać domem.

- O, sądzę, że może tu pani liczyć na co najmniej średnioterminową umowę cywilną. Znacznie bardziej prawdopodobne jest, że otrzyma pani na „Żelaznej Pięści” stanowisko oficera. Ale sprawdzimy to. - Melvar poprowadził Larę do wyjścia z hangaru, który był pełen pojazdów i personelu. Sądząc po liczbie myśliwców przechwytyjących TIE i wahadłowców klasy Lambda, był to hangar starszych oficerów.

Chwilę później nabrała pewności - niewielka odległość od osobistego gabinetu Zsinja ostatecznie potwierdziła jej przypuszczenia. Została wprowadzona do gabinetu lorda jak gość honorowy. Zsinj wstał nawet, kiedy weszła do biura, i złożył jej lekki, oficjalny ukłon.

- Gara Petothel. Cieszę się, że wreszcie panią poznałem.

- Więc to pan jest lordem - odparła, starając się zachować radosny ton głosu. - Nie będę nawet próbowała spierać się z panem, kto cieszy się bardziej.

Zsinj uśmiechnął się jeszcze szerzej.

- To doskonale. Tak czy owak wyszłoby na to, że pani obecność sprawia więcej radości. Widział pan coś podobnego, generale?

- Widziałem. - Generał skłonił się i zatrzymał metr od fotela Lary. Zmusiła się, żeby nie zwracać na niego uwagi. Nie mogła pozwolić, żeby się zorientował, jak bardzo ją denerwuje.

- Porucznik Petothel... czy mogę cię nazywać Gara, przynajmniej dopóki nie załatwimy sprawy twojego zatrudnienia?

- Ależ proszę bardzo.

- Garo, musimy się czegoś dowiedzieć. - Ruchliwe rysy generała ułożyły się w wyraz współczucia i troski. - Wysłaliśmy grupę, aby załatwić sprawy związane z twoim zatrudnieniem, a może nawet zabraniam cię z Aldivy. Kilka dni później dostaliśmy informację od tamtejszych kontaktów, że znaleziono tę grupę... lub raczej ich ciała, w stanie paskudnego rozkładu. Co się wydarzyło?

Lara westchnęła z lekką irytacją.

- Pojechałam na Aldivę w towarzystwie oficera z Eskadry Widm. Zamierzałam przekazać jego i X-winga grupie kontaktowej. Był ostatnim członkiem Eskadry Szponów, którą z moją pomocą rozgromił admirał Trigrit. Uważałam, że to tylko szczegół, który powinnam bez trudu załatwić. Nie wiedziałam tylko, że ten idiota zakochał się we mnie. Miał zostać przy X-wingach, a udał się za mną. No i... w początkowej fazie negocjacji z waszym kapitanem mój brat... to jest brat prawdziwej Lary Notsil, zdenerwował się, wyciągnął miotacz, ale tylko po to, żeby pogrozić... a porucznik Donos zastrzelił go. Potem zabił waszego kapitana. Musiałam się później ukrywać, nie mogłam skomunikować się z wami, ponieważ bardzo uważnie mnie obserwowali.

Zsinj skinął głową.

- Ale oczywiście okazałaś się czysta.

- Tak, chwilowo. Niestety, na Coruscant jeden z Widm natrafił na informację dotyczącą mojej matki, która pracowała dla wywiadu imperialnego. Zauważył podobieństwo, zaczął węszyć... a potem dokonał konfrontacji w trakcie misji. Nie mogłam już dłużej się ukrywać ani szukać dalszych informacji dla pana. Uciekłam.

- Jak zdołałaś się z nami skontaktować?

Choć twarz Zsinja pozostała otwarta i niewinna, Lara wiedziała, że lord zna każdy, nawet najdrobniejszy szczegół jej historii. Postanowiła jednak rozegrać tę grę według jego zasad.

- Kiedy tylko mój tak zwany brat skontaktował się ze mną, wspomniał o firmie, która mogłaby chcieć mnie zatrudnić... to znaczy Larę, jego prawdziwą siostrę. Uciekając z „Mon Remondy”, postanowiłam zajrzeć do tej firmy, sądząc, że może stanowić zasłonę dla pańskich działań. I rzeczywiście tak było. Stworzył ją pan zaledwie kilka tygodni przed nawiązaniem pierwszego kontaktu ze mną.

- No cóż, doskonale. - Zsinj spojrział na ekran terminalu, pełen danych których Lara nie mogła widzieć. - Jestem teraz zanadto zajęty, aby poświęcić ci wystarczająco dużo uwagi, więc przejdźmy od razu do rzeczy, dobrze? Proponuję ci patent i rangę porucznika floty. Będiesz analitykiem na pokładzie „Żelaznej Pięści”. Przez pierwszy tydzień zapewne będziesz musiała się trochę rozejrzeć, a my wykorzystamy ten czas, aby wyciągnąć z ciebie najdrobniejsze nawet informacje na temat „Mon Remondy”, generała Solo, komendanta Antillesa i jego eskadr. Czy to ci odpowiada?

Lara zniżyła głos.

- Odpowiada mi, i to bardzo - zamruczała, - Czy mogę zachować mojego X-winga i R2?

Na twarzy Zsinja pojawiło się lekkie zdziwienie.

- A po co ci one? Dostaniesz coś znacznie lepszego.

- Chciałabym je zachować na pamiątkę. Zwycięstwa nad pewnym nadgorliwym idiotą nazwiskiem Atton Repness. Należały do niego.

Zsinj wymienił z Melvarem obojętne spojrzenia i wzruszył ramionami.

- Oczywiście, są twoje. A więc umowa stoi? Doskonale. Witamy na „Żelaznej Pięści”, poruczniku Petothel.

Lara zerwała się na nogi i zasalutowała z całkowicie obojętnym wyrazem twarzy. Zsinj przez moment przyglądał jej się z zaskoczeniem, po czym zachichotał.

- Uwielbiam, kiedy tak zmieniasz biegi, pani porucznik. Masz wolne, dopóki nie znajdziemy ci jakiegoś zajęcia. Niech jeden z tych pyzaty chorążych zabierze cię do kwatery i służy za przewodnika przez pierwszych kilka dni. Możesz chodzić, gdzie ci się podoba. Witamy na pokładzie.

- Wreszcie oddał jej salut.

- Dziękuję, lordzie. - Z wojskową precyzją wykonała w tył zwrot i wymaszerowała z biura.

„Pyzaty chorąży”, który czekał na nią na zewnątrz, był całkowitym zaprzeczeniem tego określenia. Wysoki, ciemnowłosy, poważny, miał surowy wygląd żołnierza pierwszej linii, który właśnie dostał promocję. Przedstawił się jako chorąży Gatterweld i zaprowadził ją najpierw do hangaru, gdzie stał jej X-wing, aby mogła zabrać swojego robota, Tonina, a potem do kwatery. Niewiele mówił.

Droga była długa i Lara dopiero teraz zaczęła zdawać sobie sprawę z tego, co zrobiła.

Otoczały ją miliony ton maszynierii, a jedynym jej celem było zadawanie śmierci ludziom, których postanowiła chronić.

Była sama, jeśli nie liczyć R2 - tajny nieprzyjaciel swoich aktualnych pracodawców, publiczny wróg tych, do których całym sercem pragnęła wrócić.

Zobaczyła małego, krępego robota, pędzącego korytarzem, umykającego niczym przestraszone zwierzątko z drogi idącym korytarzem oficerom i wyobraziła sobie, że jest ludzkim odpowiednikiem takiej maszyny. Ktoś tak mały i nieważny jak ona nie tylko nie stanowił zagrożenia, ale nawet nie był w stanie zdecydować o najdrobniejszym szczególe swojego losu.

Zrobiła jeszcze kilka kroków i nagle zrozumiała, jak zniszczy „Żelazną Pięść”.

Co o niej myślisz? - zapytał Zsinj. Melvar pozwolił, aby z jego rysów opadła maska okrucieństwa i groźby; teraz twarz mogła odpocząć.

- Z pewnością część z tego, co mówi, jest prawdą. Jakoś po prostu nie potrafię zaufać tym typom z wywiadu.

- Takim jak ty sam.

- Nigdy nie byłem członkiem imperialnego wywiadu. Widziałem w nich potencjalnego nieprzyjaciela, więc uczyłem się ich sztuczek i taktyk. - Melvar wzruszył ramionami. - Dostałem niedawno informację od technika, który sprawdzał robota astromechanicznego Gary. To bardzo nowoczesny model, niedawno przeczyszczono mu pamięć. Pamięta skok z Aldivy do naszego punktu spotkania i niewiele więcej. Miał ogranicznik, kiedy tu z nim przyleciała.

Zsinj uśmiechnął się.

- To bardzo prawidłowe postępowanie. Podejrzenie prawidłowe. Miej na nią oko. Wyciągnij z niej wszystkie możliwe informacje. Jeśli pozostanie lojalna, nagradzaj ją. Jeśli się okaże nielojalna...

- Domyślam się.

- Dlaczego ja? - zapytał Janson.

Leżał na pryczy z dłońmi splecionymi pod głową, z powątpiewaniem zerkając na gościa.

- Nie mogę iść z tym do przyjaciela - wyjaśnił Donos. Usiadł w fotelu Jansona i odchylił się w tył, aż oparł się ramionami o ścianę. - Nie mam przyjaciół.

- Nie masz, odkąd zacząłeś do nich strzelać. Donos uśmiechnął się smutno.

- Nie mogę też iść do podwładnego, bo czułbym się niepewnie. Ani do zwierzchnika.

- Czyli zostają ci tylko porucznicy.

- Właściwie tak.

- No to gadaj. Nie mam nic przeciwko temu. Od lat nie udało mi się zrujnować życia żadnemu z kolegów. No, może od tygodni.

- Nie mam pojęcia, od czego zacząć. Nie wiem, czy jestem szalony, czy nie. Wiem tylko, że zanim zniszczono Eskadrę Szponów, byłem całkiem innym człowiekiem. Opanowanym, bez kłopotów z samokontrolą. Potem musiałem bardzo ciężko pracować, żeby wymusić na sobie cokolwiek. Gdybym nie...

- Gdybyś nie co?

- Nie wiem. Nigdy się nie dowiedziałem. Dobrze mi szło, nad wszystkim panowałem. A potem to załamanie. I potem, z Lara.

- Ile razy Lara dała ci w pysk?

- W pysk? Ani razu.

- A dlaczego?

- Nie dawałem jej powodów.

- Jasne. A odkąd zostałeś pilotem, ile razy zwinęła cię żandarmeria za pijaństwo i stawianie oporu?

- Nigdy.

- Ale pijesz.

- Bardzo niewiele. Janson westchnął.

- Widzisz, działałem w przekonaniu, że rzeczywiście umarłeś wraz z Eskadrą Szponów i tylko tego nie zauważyłeś. Ale myliłem się. Byłeś już martwy, kiedy wstąpiłeś do Kompanii Myśliwców. Może nawet już wtedy, kiedy opuściłeś siły zbrojne Korelii. Donos zmarszczył brwi.

- Miło by było, gdybyś mi wyjaśnił, co masz na myśli.

Janson usiadł na pryczy jednym płynnym ruchem, okręcił się o dziewięćdziesiąt stopni i postawił nogi na podłodze.

- Jasne - odparł. - To proste. Jesteś trupem. Ja nie. Pozwól, że ci to zademonstruję. Stał na pryczy i zaczął na niej podskakiwać.

- Robiłeś to kiedyś jako dziecko?

- Oczywiście.

- A jako dorosły?

- Oczywiście, że nie.

- Dużo tych „oczywiście” i nie zawsze wtedy, kiedy trzeba. Powiedz mi, Myn, jak wyglądam?

- No, głupio.

- Właśnie! - Janson radosnym podskokiem odbił się od pryczy, stuknął głową w sufit, zaklął szpetnie i wylądował na podłodze. Rozmasowując guza, spojrzał ponuro na zdradzieckie sklepienie.

- Kiedy ostatni raz wyglądałeś głupio?

- Nie wiem.

Janson pochylił się ku niemu.

- Spróbuj to zrozumieć. Będę mówił powoli, dużymi literami, a ty masz to zapamiętać na resztę życia. **NIE MOŻESZ WYGLĄDAĆ GODNIE, KIEDY SIĘ BAWISZ.**

- Założmy, że to prawda. I co z tego?

- Jeśli nie umiesz się bawić, nie umiesz też cieszyć się życiem. A jeśli nie umiesz cieszyć się życiem, to po co w ogóle żyć? - Janson wymownie wzruszył ramionami. - Myn, ja żyję w pożyczonej chwili. Tyle razy o mało nie zginąłem, że... no, na pewno więcej, niż ty dostałeś w dziób. Gdybym miał czekać na moment w moim życiu, od którego zacznę się nim cieszyć, umarłbym, zanim ten moment nadejdzie. Ale jeśli nawet zginę jutro, to przynajmniej ze świadomością, że miałem z tego życia więcej radości niż ten, kto mnie zabija. Rozumiesz?

- Nie całkiem.

Janson oklapł nagle i ciężko usiadł na pryczy.

- Dobrze, no to może z innej beczki. Chciałeś mieć nad sobą kontrolę, żebyś w jakiś fatalny sposób nie zawiódł. Ale twoja kontrola doprowadziła do tego, że jesteś jak chodzący trup. A chodzący trup nie ma nic do zaofiarowania Larze. Nie ma też nic do zaofiarowania Wedge'owi... on ma nadmiar nieżywych pilotów i nie potrzebuje jeszcze jednego. Nieżywi mają tylko jedną zaletę: zostają tam, gdzie się ich położy.

- Więc co mi radzisz?

- Upij się. Sprowokuj jakąś babę, żeby ci dała w dziób. Zrób coś, co chciałeś zawsze zrobić jako dziecko, zwłaszcza gdybyś miał się czuć tym poniżony. Jeśli nawet wywalą cię z myśliwców, to przynajmniej za coś, czym się będziesz mógł pochwalić.

Coś nagle zapiszczało mu w kieszeni. Wyjął komunikator i przyłożył go do ucha. Słuchał przez chwilę, po czym rozpromienił się nagle.

- Sygnał automatyczny. Łotry i „Zmyłka Millenium” wrócili. Żadnych strat. Przepraszam, muszę lecieć trochę podenerwować Wedge'a. - Wypadł przez drzwi i już go nie było.

Donos pokręcił głową.

- Żeby prosić dziewięciolatka o rady dotyczące kariery...

Drzwi hangaru „Zmyłki” rozsunęły się, zanim jeszcze Janson do nich dotarł. Wysunęły się z nich

sanie towarowe na repulsorach, pchane przez technika z „Mon Remondy”. Na saniach spoczywała skrzynia, z której wydobywały się dziwne odgłosy, brzmiące jak słabe, stłumione warczenie.

Za technikiem wyszedł Wedge i na widok Jansona stanął jak wryty. Jęknął z irytacją i trzepnął trzymanymi w rękę rękawiczkami o otwartą dłoń.

- Miałeś tego nie widzieć.
- Czego? - Janson spojrzał w ślad za oddalającym się ładunkiem. - Co to takiego?
- To porucznik Kettch.

Janson przyjrzał się Wedge'owi uważniej. Z pewnością Antilles nie wyglądał na stukniętego.

- Cóż, popraw mnie, jeśli się mylę, ale porucznik Kettch jest postacią fikcyjną. Pilot Ewok, który nie istnieje. Powinienem chyba to wiedzieć, skoro sam go wymyśliłem.
- Już nie jest fikcyjny.
- Nagle się zmaterializował?

Wedge wyszedł z hangaru, aby drzwi mogły się za nim zamknąć.

- Czekaając na planecie, aż ktoś raczy dostrzec „Zmyłkę”, Tycho trafił na sklep z egzotycznymi zwierzętami, które sprzedawano bogatym stronnikom Zsinja. Oni lubią takie rzeczy. Wśród „zwierząt” znajdował się dorosły samiec Ewok imieniem Chulku. Kiedy przygotowaliśmy się do startu i do wykręcenia pościgowi zwykłego numeru, Tycho zainscenizował ucieczkę z więzienia i zabraliśmy Chulku ze sobą. W czasie drogi powrotnej przyszedł mi do głowy pewien pomysł: otóż jeśli Zsinj zechce kiedyś koniecznie zobaczyć Jastrzębionietoperze, będzie z nimi prawdziwy porucznik Kettch. - Wskazał głową oddalające się sanie. - Chulku jest dość inteligentny, uważam, że zdołamy go nauczyć, których guzików w TIE można dotykać, a których nie... Raczej nie damy rady nauczyć go latać bez kilkuletniego szkolenia, ale możemy sprawić, że w kabinie będzie wyglądał bardzo naturalnie.

- To szaleństwo.
- Musimy mu tylko przedłużyć sztucznie ręce i nogi, tak jak powinien mieć Kettch, żeby dosięgnąć sterów myśliwca.

- Dalej uważam, że to szaleństwo. Wedge uśmiechnął się.

- Skoro już miałeś pecha, żeby być świadkiem jego przybycia, to ty będziesz mu nosił jedzenie. Witamy w konspiracji, Wes.

Janson pokręcił głową.

- Teraz to i ja zwariowałem.

Myśliwiec TIE pędził w kierunku Lary, dążąc do bezpośredniego starcia, robiąc uniki i skręcając w sposób pozornie przypadkowy, ale te manewry nie utrudniały pracy pilotowi. Strzały ze

sprężonych laserów tym skuteczniej kierowały się w stronę jej myśliwca.

Ona także wykręcała ósemki w przód, w tył, w górę i w dół, usiłując utrzymać ostrzał laserowy nieprzyjaciela z dala od swojego kadłuba. Udało jej się - oba myśliwce przeleciały, nie czyniąc jej statkowi żadnej szkody, ale ona też nie zdołała oddać ani jednego celnego strzału w kierunku wroga.

Za drugim razem, kiedy mijała nieprzyjacielskiego TIE, ściągnęła drążek ku sobie, nabierając wysokości tak ostrym manewrem, że przeciążenie wcisnęło ją w fotel pilota pomimo kompensatora inercji. Chwilę później wisiała do góry nogami, zawracając tą samą drogą...

Wprost na kurs zbieżny z jej przeciwnikiem.

Nieprzyjacielski pilot wystrzelił ułamek sekundy wcześniej, niż ona zdążyła wycelować. Jej TIE zadygotał pod uderzeniem i skręcił na lewo.

Ale trzymał się w kupie. Nie rozległo się wycie rozdzieranej powłoki, nie zabrzmiał alarm ostrzegający przed eksplozją. Ledwie ją drasnął.

- Dostałam! - zawołała. - Mam dość.

Szarpnęła stery i wprowadziła statek w korkociąg, nie zmieniając kierunku lotu. Odliczyła do dwóch, po czym gwałtownie zawróciła myśliwiec w stronę przeciwnika. TIE zadrżał w jej celowniku...

Ale był o wiele za blisko, bliżej niż się spodziewała, mniej więcej ćwierć kilometra od niej, i już ustawiał się do strzału. Zanim zdążyła dotknąć spustu laserów, system czujników zawył, ostrzegając, że jest w jego celowniku.

Iluminator zgasł.

Sztuczna grawitacja, która symulowała nieważkość i ostre manewry, wyłączyła się i Lara całym ciężarem opadła na fotel pilota. Westchnęła.

W komunikatorze rozległ się głęboki męski głos ze śladem koreliańskiego akcentu, który często pojawiał się również w sposobie mówienia Hana Solo i Wedge'a Antillesa.

- To był bardzo dobry lot. A już ostatnia sztuczka, udawanie niesterowności, prawie mnie zwiodła. Doskonała robota.

- Z kim rozmawiam?

- Nazywam się Fel. Baron Soontir Fel.

Lara poczuła lód we wnętrzościach. Kiedy była członkiem załogi na pokładzie „Bezlitosnego”, nie miała pojęcia o istnieniu Fela i grupy 181, tak tajna była ich misja. Teraz przynajmniej będzie mogła poznać najbardziej niebezpiecznego z pilotów, służących jej przeciwnikowi.

Pomimo obaw czuła też przyływ radości. W Eskadrze Widm często latała na symulatorach przeciwko Wedge'owi Antillesowi, najlepszemu z pilotów Nowej Republiki. Teraz walczyła z baronem Felem. Zmierzyła się zatem z najlepszymi pilotami, jakimi dysponowały obie strony.

Szkoda, że prawie za każdym razem przegrywała.

- Miło mi pana poznać - rzekła. - Szkoda, że nie byłam lepszym przeciwnikiem.

- Przesadna skromność - odparł. - Jesteś bardzo dobra. Jeszcze trochę i możesz zacząć szkolić się nawet w szeregach Jeden-Osiemdziesiąt Jeden. Czy mam cię zapisać jako ewentualnego kandydata

do grupy?

- Będę zaszczycona. A czy mogę postawić zwycięzcy drinka?

- Niestety, mam do zrobienia jeszcze kilka symulacji, a ty chyba już nie. Może kiedy indziej.

Właz za plecami Lary otworzył się i chorąży Gatterweld wsadził głowę do środka.

- Pomóc?

- Nie, dzięki. - Miała już dość natrętnego Gatterwelda. Jeśli nie liczyć czasu, który spędzała w maleńkim gabinecie swojej kwatery, gdzie spisywała uwagi na temat Eskadry Widm i lotów na symulatorze, Gatterweld był zawsze przy niej. Jak cień.

Odpięła uprząż, która w prawdziwym myśliwcu TIE chroniłaby ją przed upadkiem z fotela pilota, i odrzuciła ją na bok, po czym podciągnęła się przez otwarty właz w tylnej części kulistego symulatora. Powietrze na zewnątrz było chłodniejsze, a jej uszy znów wypełnił wszechobecny szum silników „Żelaznej Pięści”.

Gatterweld podał jej plecak, w którym miała notatnik i inny sprzęt. Spojrzał na tablicę kontrolną, gdzie wyświetlono jej wyniki.

- Dobrze ci poszło.

- Latasz?

- Mogę już pilotować wahadłowce. Nie mam refleksu na myśliwce. Wolę walkę wręcz. A teraz dokąd? Do kafeterii?

Lara spojrzała na chronometr.

- Nie, już późno. Chyba pójdę do siebie.

Przechodząc wzdłuż rzędów stacji kontrolnych do monitorowania symulatorów, zobaczyła to, czego jej było trzeba. Zestaw gogli monitorowych i dołączony do nich mikrofon. Leżały sobie na jednej ze stacji; widocznie ich właściciel miał właśnie przerwę.

Kiedy mijali stację, udało, że niechcący zahaczyła stopą o nogę chorążego. Gatterweld zaklął i poleciał do przodu, a ona potknęła się i upadła, ale zanim uderzyła w podłogę, chwyciła gogle i wcisnęła je do plecaka.

Gatterweld z trudem wstawał.

- Przepraszam. Nic ci się nie stało?

Przyjęła jego rękę i pozwoliła, aby praktycznie ją podniósł. Skrzywiła się, kiedy oparła ciężar ciała na lewej stopie.

- Może się trochę posiniaczyłam. To nie twoja wina. Chyba zeszywniałam w symulatorze.

- Możesz iść? Wezwę nosze...

- Nie, chcę to rozchodzić. Dziękuję.

Udawała, że kuleje, przez całą drogę do kwatery, w środku zresztą też - choć nie zauważyła holokamery, wiedziała, że gdzieś ją na pewno zamontowali. Może nawet dwie albo trzy. Nie ufali jej, a dopóki Zsinj tu rządził, na pewno tego nie zaniedbali.

Wstawiła plecak do szafki i rozejrzała się wokoło. Dostała dużą kwatery, odpowiednią dla porucznika floty z przyszłością. Miała całkiem przyzwoitą sypialnię z pełnym terminalem i szafą, mały gabinet i oddzielną łazienkę z odświeżaczem. O wiele lepsze mieszkanie niż na „Mon Remondzie”.

Tonin, jej R2, przycupnął pośrodku sypialni. Włączył się, kiedy tylko weszła, zasypując ją gwizdami i klaskaniem, które uznała za grzeczne zapytanie. Był dla niej teraz prawie obcy, odkąd wyczyściła mu pamięć na Aldivie.

Ale to się wkrótce zmieni.

- Nic mi nie jest, Tonin. Padam ze zmęczenia.

Położyła się, po czym z rozmysłem zaczęła przewracać się i wiercić na łóżku. Był to pokaz bezsenności na użytek każdego, kto by ją obserwował. Po godzinie takiej improwizacji usiadła i wetknęła palce w spektakularnie rozczochrane włosy.

Tonin zapiszczał pytająco.

- Wybacz, ale będę potrzebowała tego kawałka podłogi, na którym stoisz. Zmykaj do szafy, dobrze?

Tonin wyemitował serię melodyjnych dźwięków, sugerujących, że jest urażony do żywego, po czym potoczył się w kierunku szafy. Obrócił kopułkę tak, żeby nie spuszczać z Lary oka głównej holokamery.

Lara wstała, zdjęła z łóżka materac, rzuciła go na podłogę, po czym ułożyła na nim poduszki i koce. Jeden koc sięgał aż do kółek Tonina.

Sięgnęła do leżącej w szafie torby i długo czegoś szukała lewą ręką. Jednocześnie prawą wyjęła gogle i wsunęła je pod koc na podłodze, po czym włączyła przewód do gniazda w boku Tonina, w nadziei - a właściwie pewna - że jej ciało zasłania tę operację przed wzrokiem każdego, kto mógłby ją obserwować przez holokamerę, niezależnie od miejsca, w którym została zamontowana.

Wreszcie znalazła to, czego tak długo szukała. Wstała i spojrzała na ten przedmiot, obracając w ten sposób, aby holokamera uchwyciła go z całą pewnością. Była to butelka wódki trzciniowej, paskudnego bimbru z Aldevy, który uwielbiali tubylcy.

Przyglądała się jej przez dłuższą chwilę, jakby rozważając, czy ma właściwości lecznicze, po czym pokręciła głową i odstawiła na górną półkę szafy. W chwilę potem wsunęła się pod koce, ułożyła na materacu, nakryła się po czubek głowy i znieruchomiła.

Młodziutki oficer wywiadu, obserwujący ekran, zaczął nieśmiało wprowadzać dane do terminalu.

Godzina 24:00. Obiekt leży na materacu na podłodze. Prawie natychmiast usnął. Wcześniej

rozważał możliwość użycia alkoholu jako środka nasennego, ale zmieni! zdanie. Powód bezsenności nieznanym. Za miękkie łóżko? Poczucie winy?

- Nie zapomnij o zwykłym stresie.

Głos zabrzmiał tuż nad jego uchem; chłopak podskoczył na pół metra. Myślał, że jest sam w pokoju. Spojrzał w twarz generała Melvara.

- Eee... dziękuję. My to nazywamy niepokojem zawodowym lub podnieceniem związanym ze zmianą stylu życia.

- Płacą ci od słowa?

- Nie, ale medycy tak lubią. Melvar prychnął.

- No dobrze, pisz, co chcesz.

- Tak jest.

Melvar raz jeszcze spojrzał na widok z góry, przedstawiający śpiącą Larę, po czym wyszedł równie cicho, jak się pojawił.

Powolnymi, prawie niedostrzegalnymi ruchami Lara przyciągnęła do siebie gogle, włożyła je na głowę i włączyła. Gogle zaszumiały cichutko, czerpiąc zasilanie z łącza z Toninem.

Szepnęła:

- Tonin? AldMański kolokwializm. Definicja: Malt Atton. Czekała.

Jeśli miała rację, jeśli prawidłowo wykonała swoją pracę, hasła, które właśnie wypowiedziała, powinny wywołać serię procesów wewnątrz R2. Powinien uruchomić się dodatkowy sprzęt, jaki ukryła w jego zasilaczu, i podłączyć do obecnych obwodów Tonina zapasową pamięć, którą zawierał, omijając i nadpisując aktualne oprogramowanie.

Za kilka chwil znów będzie miała...

Przed jej oczami pojawiło się jedno słowo: GOTÓW. Wydawało się odlane z metalu i zawieszony w powietrzu metr przed nią, ale wiedziała, że jest jedynie projekcją z gogli, które miała na sobie.

- Nie porozumiewaj się głosem - szepnęła, choć transmisja pierwszego zdania przez Tonina świadczyła o tym, że robot rozumie potrzebę tajności. Dzięki temu, że wszystkie dane krążyły pomiędzy nimi wyłącznie poprzez bezpośrednie połączenie kablowe, nie istniało zagrożenie, że ich łączność może zostać wykryta.

- Przede wszystkim muszę cię przeprosić. ZA CO?

- Za to, że byłem egoistką - szepnęła. - Nie powinnam była cię zabierać. Naraziłam cię na niebezpieczeństwo. Mogą mnie tutaj zabić, a wtedy ciebie spotka taki sam los.

CIESZĘ SIĘ, ZE TU JESTEM.

- Ja też. Jesteś moim jedynym przyjacielem, Tonin. - Przymknęła na chwilę oczy, doskonale zdając sobie sprawę z tego, jak żałośnie zabrzmiały jej słowa. Zmusiła się, aby spojrzeć znowu. - Muszę cię też przeprosić za to, co ci zrobiłam. Wyczyściłam ci pamięć na Aldivie. Za każdym razem, kiedy ktokolwiek oprócz mnie zdejmie ci ogranicznik, twoja pamięć ulegnie zniszczeniu. Za każdym razem, kiedy wypowiem odpowiednie słowa, załaduje się zawartość pamięci zapasowej. Możesz więc mieć luki. Przykro mi, ale to jedyny sposób, aby cię chronić.

ROZUMIEM, LARO.

- Mam pomysł, jak zniszczyć „Żelazną Pięść”. Będziesz musiał odwalić większość roboty, ale jeśli nam się uda, możesz stać się najsłynniejszym robotem R2 w historii. No, może drugim po Artoo-Detoo.

TO BYŁOBY MIŁE. CZY WIDMA PRZYJMĄ CIĘ Z POWROTEM?

- Nie. Już nigdy nie przyjmą mnie do siebie. Będę musiała wszystko zrobić sama. Tak trzeba. Zresztą nie mam nic lepszego do roboty.

CO MAM ROBIĆ?

- Zsinj prawdopodobnie hojnie płaci wyjątkowo dobrym pracownikom i najemnikom, ale poza tym jest skąpy jak diabli. A to znaczy, że prawdopodobnie nikt nie będzie nadzorował mojej kwatery w czasie, kiedy mnie tam nie ma. Jeśli przez cały dzień będę na zewnątrz, zyskasz mnóstwo czasu. Powiem ci, co masz robić, ale przede wszystkim... kiedy jesteśmy całkiem sami... czy możesz nazywać mnie Kirney?

TAK, KIRNEY

ROZDZIAŁ 12

Pół godziny po wyjściu Lary z kwatery Tonin wziął się do roboty. Wytoczył się z szafy, podjechał do drzwi i wyciągnął ramię do precyzyjnych zadań. Przez chwilę pracował przy mechanizmie otwierającym. W ciągu paru minut przełączył kabelki i mechanizmy tak, że teraz mógł otwierać je jak chciał - częściowo albo w całości.

Uchylił zatem drzwi na trzy centymetry i wysunął przez nie czujnik wideo, ustawiając go prawie na poziomie podłogi. Przypadkowy przechodzień nie mógł zauważyć szczeliny w drzwiach ani wystającego czujnika.

Robot czekał.

Minęła prawie godzina, zanim pojawiła się pierwsza okazja. Oczywiście, pękate roboty MSE-6 pojawiały się w korytarzu co chwila, ale zawsze ktoś im towarzyszył. Tym razem robocik był sam. Szybkością poruszania się i nerwowymi ruchami bardzo przypominał gryzonia.

Tonin dał mu znak: sygnał, który miał znaczyć „chodź tutaj”. Robocik zatrzymał się, zwrócił w kierunku drzwi, przepuścił żądanie przez prościutki procesor i stwierdził, że jego wykonanie nie powinno w znacznym stopniu opóźnić wypełniania obowiązków, jakie go czekały. Podturlał się do drzwi.

Tonin wysunął przez szczelinę ciężki chwytak i chwycił malucha, który wrzasnął dziko, próbując się cofnąć. Włączył wsteczny, ale Tonin podniósł go w górę. R2 otworzył drzwi tak szeroko, aby jego ofiara się w nich zmieściła, po czym zamknął je szczelnie.

Wziął się do roboty.

Położył robocika na grzbiecie. Kółeczka malucha kręciły się panicznie i bezradnie. Chwytkiem do precyzyjnych robót otworzył pokrywę w podwoziu i wsunął do otworu swoje złącze.

W miarę jak nowe oprogramowanie zalewało mały mózdzek, robot techniczny uspokajał się.

Pod koniec dnia Tonin miał pod swoim rozkazami aż trzy roboty techniczne. Jeden z nich zdołał mu nawet przynieść trochę elementów - magnetyczne gaśnice, które miały zastąpić kółka.

R2 zabrał się do przeróbek.

Cztery eskadry Wedge'a - Łotry, Widma, Oszczep i Nova - wykonywały misję za misją, jedna po drugiej, czasem nawet dwie jednego dnia. Do wypełnienia niektórych potrzebna była tylko jedna eskadra. W innych eskadra eskortowała i ubezpieczała B-wingi z Novej, lub też Eskadra Widm lądowała jako desant naziemny i stamtąd kierowała precyzyjnym bombardowaniem jednej lub dwóch pozostałych eskadr. Niektóre misje wymagały jedynie dyskretnego wprowadzenia „Zmyłki”, by po chwili z wielkim hukiem i iluminacją odprowadzić ją w przestrzeń.

Pod koniec tygodnia piloci z „Mon Remondy” kompletnie stracili poczucie czasu. Nawet nie wiedzieli, jaki jest dzień. Mieli niewiele czasu dla siebie, dzieląc go pomiędzy misje, odprawy i odpoczynek.

Pod koniec tego samego tygodnia akcje Wedge’a i analogiczne przedsięwzięcia imperialnego admirała w drugiej części galaktyki doprowadziły lorda Zsinja do straty tylu milionów kredytów, że żaden z pilotów Nowej Republiki nie potrafiłby sobie nawet wyobrazić takiej sumy.

Melvar wszedł do biura lorda równie cicho jak zwykle. Zsinj, odwrócony i pochłonięty studiowaniem danych na terminalu, nie zareagował. Melvar zajął miejsce po drugiej stronie biurka, nie starając się już zachowywać cicho, lecz nadal nie doczekał się reakcji. Wreszcie odchrząknął.

- Oni mnie zabijają. - Zsinj ze smutkiem pokręcił głową, wskazując na rzędy danych widoczne na terminalu. - Chcą, żebym umarł, Melvar.

- Oczywiście - zgodził się generał. - Jest pan ich największym wrogiem. To wielki zaszczyt, że chcą pana zabić.

- Popatrz tylko. Moje interesy lecą na łeb, na szyję w całym obszarze imperialnym... i rebelianckim też. „Kontra” ląduje na Yispillel i zostaje wysadzona w powietrze przez władze planetarne, których nie da się przekupić. Pół tuzina moich najlepszych fabryk zbombardowano na światach w zasięgu moich wpływów, niszcząc je całkowicie. Osiem procent mojego przychodu znikło w ciągu tygodnia. I wszędzie ten „Sokół Millenium”, który wywija ósemki przed moim nosem i sieje rebelianckie poglądy. - Westchnął. - A mój projekt „Pogrzeb” wokół Coruscant? Nagle stał się kompletnie nie dochodowy. Pół tuzina aktów terroryzmu lub planów przekupstwa uległo unicestwieniu, zanim jeszcze się zaczęło. Przepaść pomiędzy ludźmi i nieludźmi zamyka się zbyt szybko. Cała moja praca, lata pracy... wszystko na nic.

- To tylko pech, lordzie.

- Nie. Nie czujesz? Hordy moich wrogów są coraz bliżej, sięgają po mnie wystawionymi szponami. - Zsinj westchnął lekko. - Wiesz, naprawdę uważam, że postanowili mnie zniszczyć. Uważam, że doktor Gast zaczęła śpiewać, zanim zginęła. Uważam, że Rebelia i Imperium współpracują ze sobą.

- Niemożliwe.

- Możliwe. Sam powiedziałeś, że jestem największym wrogiem jednych i drugich. Czy może być lepszy bodziec do współpracy?

Melvar milczał dłuższą chwilę. Przez te wszystkie lata, kiedy współpracował z lordem, nieraz widział go w bardziej ponurym nastroju, ale nigdy tak zrezygnowanego, tak pełnego fatalizmu. Zmiana była przerażająca. Do tej pory lord był niewyczerpanym źródłem optymizmu i determinacji. A teraz, choć jego tusza z całą pewnością nie uległa zmianie, wydawał się mniejszy.

- Myśli pan, że wygrają? - zapytał Melvar.

Zsinj zaczerpnął głęboko tchu, po czym skinął głową.

- Myślę, że w pewnym sensie już wygrali. Zatrzymali moje procedury, zamiast nich uruchomili swoje. A ja nie jestem w stanie nic z tym zrobić.

- Więc co można uczynić, aby klęskę zamienić w zwycięstwo? Proszę mi powiedzieć, czego pan chce. Program minimum. Osiągniemy to i jeszcze więcej.

Zsinj wyłączył terminal i zamyślił się. Powoli odwrócił się twarzą do Melvara i zaczął wyliczać na palcach.

- Po pierwsze: zatrzymamy „ŻelaznąPięść”.

- Może pan na to liczyć.

- Po drugie: zachowamy dość fabryk, żeby zacząć od początku.

- To już trudniej. Wprawdzie usilnie staraliśmy się chronić pańskie fabryki, ale musiał nastąpić przeciek informacji. Im więcej udaje im się przejąć, tym więcej mają nowych do przechwycenia. Statystycznie jednak nie mogą znaleźć wszystkiego. Pozostała nam jeszcze całkiem solidna baza.

- Po trzecie: trzeba je odbudować, naprawić, postawić na nogi.

- W tym celu będziemy musieli użyć „Drugiej Śmierci”. Ale możemy to zrobić.

- Po czwarte: wymyślamy nowy plan, jak pozbyć się Nowej Republiki.

- To będzie oznaczało skorzystanie z Bazy Rancora i Bazy Wiedźm Mocy. Musimy się dowiedzieć, co one robią i jak to robią. Trzeba znaleźć taką metodę, aby broń Rebelii i Imperium nie dała nam rady.

- Po piąte, chociaż to ma priorytet: zabijemy Hana Solo i tylu jego przyjaciół, ile się nam tylko uda.

- A to - odparł Melvar - będzie najprzyjemniejsza część operacji.

Zsinj pojawił się przy nowym stanowisku roboczym Lary na dolnym mostku, pozornie wesoły jak zwykle.

- Porucznik Petothel... Zdomowiała się pani?

- Idealnie - odparła. - Nie mogę wyrazić, jak dobrze jest znów wykonywać tę pracę.

- Świetnie, świetnie. Ale przez pierwsze kilka dni wydawała się pani, jeśli mogę być niedelikatny, nieco zmęczona. Kręgi pod oczami. Bładość.

Skinęła głową.

- Trudno mi było znów się dostosować do rutyny statku. Musiałam też nieco zmienić swoje zwyczaje, jeśli chodzi o sen. - Nic dziwnego, biorąc pod uwagę, że przez całą noc rozmawiała z Toninem i programowała go. - Ale już mi przeszło.

- Miała pani czas obejrzeć ten pakiet danych, który pani przekazałem dziś rano? - Tak.

- I jakie wnioski?

Lara uświadomiła sobie nagle, że jej sąsiedzi przy konsolach po obu stronach, nie przerywając pracy, nadstawili uszu. Uśmiechnęła się. Pracownicy wywiadu są wszędzie tacy sami.

- No cóż, po pierwsze, ktokolwiek przygotował te dane, nie postarał się za bardzo, aby zachować anonimowość wydarzeń. Rozpoznaję pierwszą misję jako lot „Sokoła Millennium” na Kidriff Pięć. W końcu byłam tam. A to oznacza, że głównym celem jest „Sokół”, a drugim celem, ogólnie rzecz biorąc, cała kompania rebelianckich myśliwców pod dowództwem Wedge’a Antillesa.

Zsinj z posępną miną skinął głową.

- To tyle, jeśli chodzi o tajność. Co wnioskuje pani z ich zachowania?

- Generał Solo stara się odciąć pana od dochodów potrzebnych do utrzymania pańskiej floty, a przy okazji podburza trochę tu i tam.

- Po co?

Lara obdarzyła go uśmiechem, który miał wyrażać, jak bardzo gardzi przedmiotem ich rozmowy. Nie było to trudne; musiała jedynie przypomnieć sobie o pogardzie, jaką żywi dla Zsinj a.

- Solo uważa się za kogoś bardzo ważnego, dostarczającego inspiracji dla prorebelianckich sympatii w narodach. Zdołałam poznać go trochę osobiście i powiedziałabym, że to desperat. Nie odniósł żadnych szczególnych sukcesów w akcjach przeciwko panu. Jeśli zawiedzie, zostanie zastąpiony kimś innym. A gdy to nastąpi, straci swój szczególny status.

- Nigdy nie odnosiłem wrażenia, że zależy mu na statusie.

- Jemu może nie. - Zawahała się chwilę przed potworną bzdurą, jaka miała zaraz paść z jej ust. Wiedziała jednak, że Zsinj przy swoim rozdętym ego przełknie bez trudu każdy idiotyzm. - Ale kobiecie, którą kocha - tak.

- Ach tak?...

- Wie, że jako nędzny przemytnik nie byłby godny uczuć księżniczki. Ale jako generał rebeliantów, i owszem.

- Ale tylko, jeśli odnosi sukcesy.

- Właśnie.

- Ciekawa interpretacja.

- To nie wszystko. - Lara brnęła w nadziei, że Zsinj nie dostrzeże, jak bliska jest mdłości.

Siedząc dotychczasowe poczynania „Zmyłki Millennium”, mogła w pewnym stopniu wywnioskować, jaki świat imitacja Hana Solo wybierze na kolejną wizytę. Czy jednak takiego wniosku Zsinj i jego ludzie nie potrafią wyciągnąć sami? Czy musi zrobić to ona ze względu na lepszą znajomość Widm, przez co narazi na niebezpieczeństwo dawnych przyjaciół z eskadry? Nie wiedziała, zżerała ją niepewność. Musiała zaufać instynktowi, a instynkt podpowiadał jej, że plany misji „Zmyłki” są przygotowywane bardzo starannie i szczegółowo w nadziei, że Zsinj zacznie je samodzielnie interpretować.

- Przemierzają świat za światem na pańskim terytorium - mówiła dalej - kierując się wieloma czynnikami. Na przykład tym, do jakiego stopnia dany świat jest znany poza granicami kontrolowanej przez pana przestrzeni. Szacunkową produkcją planetarną, którą można wykorzystać do finansowania pańskiej floty. Bliskością Nowej Republiki, żeby dało się szybko uciec. Znaczeniem uderzenia dla morale przeciwnika. Ewentualnym istnieniem frakcji prorrepublikańskiej.

- Wiem o tym, niestety. Ale kontroluję tyle światów, że to wciąż nie daje nam żadnej prawidłowości.

- Ależ daje. Istnieje jeszcze jeden czynnik. Dawne powiązania handlowe, pośrednie lub bezpośrednie, konkretnego świata z planetą Alderaan. Zsinj zakłócał się na obcasach.

- To mogłoby mieć sens.

- Na pewno. Istnieje większe prawdopodobieństwo, że na takich światach znajdują się ludzie sympatyzujący z księżniczką Leią i innymi Alderaanami, którzy w czasie zniszczenia planety przez Gwiazdę Śmierci znajdowali się gdzie indziej. Powinny to być także planety znane księżniczce Leii, aby poznała się na czynach Solo, kiedy jej o nich opowie.

- Doskonale. - Oczy Zsinja zamglily się na chwilę, gdy rozważał słowa Lary. - Jakie ma pani sugestie co do kolejnego celu Solo?

- Z dużym prawdopodobieństwem stawiałabym na Comkin Pięć, a w drugiej kolejności na Pas Asteroid Vahaba.

Comkin był kontrolowanym przez Zsinja światem znanym z produkcji słodyczy i leków - dwóch przemysłów nierozzerwalnie ze sobą połączonych; Vahab zaś był znany nie tylko z wielu kopalń na asteroidach, ale także z doskonałej jakości wyrobów metalowych. Lara niewiele wiedziała na temat Vahaba; planeta leżała w gęsto zaludnionej gromadzie gwiazdnej niedaleko Halmad, gdzie piloci Widm nie tak dawno udawali piratów.

- Cóż, bardzo interesujące spekulacje. Dziękuję, pani porucznik. Wciąż roztargniony Zsinj odwrócił się i zszedł z mostka, nawet nie zauważając salut Lary.

Generał Melvar dogonił Zsinja na korytarzu tuż za drzwiami. - I co?

- Istnieje odpowiedni protokół zwracania się do wyższego oficera z zapytaniem. Nie żadne: „I co?“, tylko na przykład: „Czy mogę zająć chwilę pańskiego czasu? Chciałbym panu zadać pytanie dotyczące ostatniej rozmowy z obserwowanym obiektem”.

- Oczywiście, mogę sformułować swoje pytanie w taki sposób, aby zmarnować jak najwięcej pańskiego czasu, lordzie - odparł Melvar.

Zsinj uśmiechnął się.

- Daj spokój. - Opowiedział mu o domysłach Lary, po czym dodał: - Nie wiem tylko, czy osobiście doszła do tego wniosku, czy też miała możliwość poznać jakieś plany misji przed

opuszczeniem „Mon Remondy”, a teraz udaje, że sama na to wpadła.

- W każdym przypadku ta informacja jest cenna... o ile nie prowadzi nas w pułapkę.

- Dowiemy się. Przygotuj połowę floty do zasadzki na Vahabie, aja osobiście poprowadzę drugą połowę na Comkin.

Donos leżał na pokładzie pojazdu, który zbudował z odpadków.

Część urządzenia rozpoczęła swoje istnienie jako układ grawitacyjny symulatora TIE. Po połączeniu go z komputerem symulatora generował on sztuczną grawitację wokół pilota, znakomicie imitując przeciążenia, jakim poddawany był pilot w trakcie ostrych zwrotów i innych manewrów.

Lecz symulator zestarzał się i stał zbyt zawodny nawet do zabawy. Wystawiono go na korytarz przed składem złomu. Wtedy znalazł go Donos, wędrujący samotnie po nieuczęszczanych częściach „Mon Remondy”. Spacerował się od niedawna jego codziennym zwyczajem.

Wymontował wciąż działające części układu grawitacyjnego. Zainstalował sprzęt komputerowy, by mieć pewność, że układ będzie działał nawet w przypadku przechyłów, że będzie wykrywał przeszkody i przejmował wobec nich rolę repulsora. Do tego dodał wyściełane siedzenie pilota symulatora oraz baterię zasilającą.

Teraz w jednej z pustych ładowni „Mon Remondy” leżał na brzuchu na tej zmontowanej stercie złomu. Pojazd wisiał nieruchomo pół metra nad ziemią, bucząc cicho.

Oczywiście, że nieruchomo. W końcu nie miał ani silnika, ani motywatora.

Miał tylko pilota. A żeby go uruchomić, zmusić do wykonywania tego, do czego został przewidziany, Donos musiałby się wygłupić.

Wysunął nogi poza burtę zaimprovizowanego pojazdu i opuścił, aby dotknąć nimi podłogi. Odepchnął się, wprawiając pojazd w ruch. Odpychał się teraz raz za razem, nabierając prędkości i lawirując między półkami pełnymi towarów w kierunku przeciwległej ściany. W połowie drogi odepchnął się raz jeszcze, tym razem w bok, wprowadzając pojazd w ruch wirowy, a sam zwinął się w kłębek pośrodku.

Wehikuł kręcił się przez chwilę, a gdy zbliżył na pół metra do regału, układ repulsorowy zareagował i odepchnął go w drugą stronę. Jak piłka odbijał się od regału do regału, śmigając przez otwartą przestrzeń pomiędzy nimi; zbliżał się na centymetry, ale ani razu nie uderzył, po czym poleciał wprost na przeciwległą ścianę.

Po drodze stracił rozpęd, podpłynął do ściany i zatrzymał się niecałe pół metra przed nią.

- No, całkiem nieźle.

Donos przetoczył się na bok, żeby spojrzeć na mówiącego. Kilka metrów od niego stał Wes Janson. Musiał podejść chodnikiem biegnącym wzdłuż ściany.

- Aż dziw, że jeszcze się nie rozleciał - skomentował Donos. - Myślałem, że rozpadnie się w połowie drogi i wysypie mnie na stos skrzynek.

- I co, fajnie było?

- Całkiem, całkiem. - Donos kiwnął głową.
- Nie wyglądasz na rozbawionego.
- Chyba parę minut temu wyglądałem. - Donos wstał, przytrzymał pojazd za uchwyt i wcisnął przycisk, który niedawno jeszcze był spustem. Pojazd opadł na ziemię, a Donos ustawił go w pionie.
- Wygląda, jakbym się bawił, ale to wcale nie jest zabawne. Wolałbym, żeby Lara tu była.

Janson skinął głową z widocznym współczuciem.

- Wiem. Ale wkrótce zejdzie się tu więcej osób, niż chciałbyś spotkać. Będziemy robić jakąś inwentaryzację. Spróbuj się przenieść do głównego korytarza na dole, w technicznym. Jest dość długi i jestem pewien, że konstruktorzy chętnie pooglądają sobie tę landarę.
- Może i tak zrobię. - Donos spojrział na swój chronometr. - Ale trochę później, mam jeszcze coś do załatwienia.

Zaledwie Donos znikł z pola widzenia, zza regału na antresoli, pełnego pakietów z artykułami spożywczymi, wynurzył się Wedge.

- Tak, to było interesujące.
- Wedge! O mało nie padłem trupem! Musisz mnie tak straszyć? Jak długo tam siedziałeś?
- Około piętnastu minut. Przez ten czas Donos zastanawiał się, czy spróbować, czy niekoniecznie.
- Spróbował. Dobry znak.
- Mam nadzieję. - Wedge sięgnął do pierwszego rzędu ułożonych w stosy skrzynek z żywnością i wyciągnął jedną. Podobnie jak pozostałe, była oznaczona etykietą: STEKI Z BANTHY DEHYDRATYZOWANE, 250 GRAMÓW PO PRZYGOTOWANIU, PAKOWANE POJEDYNCZO. Spod uchylonej pokrywy dochodził jednak całkiem inny zapach: coś pośredniego między owocami a kompostem. Nie przypominało to ani trochę mięsa banthy. Wedge sięgnął pod pokrywę i wydobył miskę pełną brązowych klusek, których Janson nie umiał zidentyfikować na pierwszy rzut oka.
- Karmiłeś już kiedyś Kettcha, prawda?
- Nie. Ani ty, ani ludzie których zatrudniłeś, nie wpuszczali mnie tutaj.
- Racja. - Wedge poprowadził Jansona w kierunku frontowych drzwi ładowni. - Wciąż mamy problemy z bezpieczeństwem, ponieważ Kettch miał być Jastrzębionietoperzem, a nie pilotem Nowej Republiki. Ograniczamy więc liczbę członków personelu, którzy mają do niego dostęp. Dostaje trzy razy dziennie po takiej misce. Umieściliśmy go w pobliżu mesy oficerskiej, której Solo nie używa, ponieważ nie przyjmuje gości. Stamtąd weźmiesz wodę dla Kettcha.
- Dobrze.

Przeszli do drugiej ładowni, znacznie mniejszej od tej, którą właśnie opuścili. Tu półki pełne były skrzyń z napisem TKANINY LUZEM. Podeszli od tyłu do dużej skrzyni, wysokiej mniej więcej na dwa metry, którą ustawiono w nawie pomiędzy dwoma regałami.

- A teraz - rzekł Wedge, kiedy obeszli skrzynię - poznaj... o, cholera. Drzwiczki leżały na podłodze, wyrwane z zawiasów. Skrzynia była pusta, jeśli nie liczyć czegoś, co wyglądało jak siennik.

- Uciekł? - zapyta Janson.

- Uciekł. - Wedge rozejrzał się wokół. - Ale kiedy? Musimy go znaleźć, bo nikt więcej nie powinien go oglądać.

Z odległego kąta pomieszczenia od strony dziobowej dobiegł cichy tupot małych łapek.

- Mamy szczęścia wciąż tu jest - mruknął Wedge. Podał Wesowi miskę z jedzeniem. -. Masz, może go zwabisz z powrotem.

Janson skrzywił się i chwycił garść cuchnącej karmy..

Ruszyli przed siebie ale w tej samej chwili usłyszeli syk otwieranych drzwi wyjściowych, tupot, po czym drzwi z sykiem się zamknęły. Wedge ruszył biegiem, Janson tuż za nim.

Drzwi otworzyły się same. Następne pomieszczenie było ciemne. Wedge zahamował raptownie, aż Janson na niego wpadł. Obaj polecili na podłogę, z hukiem strącając jakieś pojemniki. Z góry spłynęła na nich niezidentyfikowana ciecz.

W powietrzu rozszedł się ostry, obrzydliwie chemiczny zapach.

- A co to takiego, do stu tysięcy Sithów? - zdumiał się Janson.

- Chyba jakiś środek czyszczący. Pewnie uderzyliśmy w regał ze sprzętem robotów sprzątaczy.

Wedge usiadł. W półmroku Janson widział, jak marszczy z niesmakiem nos. Gdzieś w głębi znowu jakieś drzwi otworzyły się i zamknęły.

- Oho, niedobrze - jęknął Wedge. - Teraz ucieka, bo go gonimy. A wyczuje nas na kilometr.

- Wezwijmy Kella i Tyrię. Oni go złapią, a my się przez ten czas oczyścimy.

- Oni nic nie wiedzą o Kettchu. - Wedge wstał i odsunął się od kałuży. - Rozbieraj się.

- Co?

- Ściągaj łachy. Wetrę ci trochę karmy dla Ewoków w te części skóry, które oblałeś tym płynem. Sam też to zrobię. Może wtedy jakoś zdołamy go podejść. - Wedge poparł swoje słowa czynem i zaczął rozpinąć kombinezon.

- Jasne. Ciekawe, czy ty byś czekał spokojnie, gdyby goniło cię dwóch gołych facetów wysmarowanych żarciem dla Ewoków?

- Nie, ale ja nie jestem Ewokiem, wiesz? - Wedge pokazał głową najpierw na prawo, potem na lewo. - Tu chyba jest dwoje drzwi. Nie wiem, którymi wyszedł, ale jedno i drugie prowadzą do mesy Hana Solo. Ty przejdziesz przez jedno, a ja przez drugie.

- Wedge, ostatni raz karmię Kettcha.

- Ja też.

Janson wszedł ostrożnie do słabo oświetlonego pokoju, który znajdował się za drzwiami. Mniej więcej trzy metry przed nim stał Ewok w tradycyjnym nakryciu głowy tej rasy. Zwrócony był plecami

do Jansona.

Janson zrobił ostrożnie krok do przodu. Zbieg nie zareagował. Jeszcze jeden krok i już go prawie miał... Rzucił się przed siebie, chwytając Ewoka lewą ręką, tą czystą.

- Mam cię!

Ewok nie stawiał oporu. I niedużo ważył. Janson przyjrzał mu się uważniej. To nie był żywy Ewok, lecz wypchana zabawka, którą Widma przywieźli ze sobą z bazy Jastrzębionietoperzy. Ta sama, którą nazwali Kettch.

I nagle Janson zorientował się, że w pokoju jest pełno ludzi. Wszyscy członkowie Eskadry Widm stali w półmroku nieruchomo jak posągi, niczym w trakcie spotkania towarzyskiego, tworząc dwu- lub trzysobowe grupki.

No, może nie całkiem zastygli w bezruchu. Wciąż oddychali. Niektórzy lekko się kołysali.

Żaden z nich jednak nie wyglądał jak Wedge.

Janson stał przez chwilę, czekając na jakąś reakcję z ich strony. Ciągłe nie miał pojęcia, dlaczego koledzy stoją jak słupy w słabo oświetlonym pomieszczeniu.

Zasłonił się z grubsza wypchanym Ewokiem i zaczął się wycofywać w kierunku drzwi, przez które wszedł.

Dotknął nagą skórą metalu i skrzywił się. Drzwi wcale nie zamierzały się otworzyć.

Potarł dłonią o framugę, aby odskrobać z niej karmę. Powoli, w milczeniu, z coraz większym poczuciem nierealności tej sceny, ruszył w kierunku drugich drzwi. Aby się do nich dostać, musiał wyminąć Prosiaka, Shallę i Elassara, którzy stali tuż przy ścianie. Zbliżył się, wyciągnął rękę i dotknął Prosiaka, który stał najbliżej.

Jego palce napotkały prawdziwy mundur i prawdziwe ciało pod nim. Cofnął dłoń jak oparzony. Ani Prosiak, ani nikt inny nie zareagował.

To chyba sen. To musi być sen. A zgodnie z prawami panującymi w snach, jeśli nie wyjdzie stąd, zanim Widma się obudzą, czeka go straszny los. W nadziei, że uniknie tego, budząc się przedwcześnie, uszczypnął się mocno, ale nic z tego. Scena nie znikła.

Już z mniejszą ostrożnością dotarł tyłem do drugich drzwi... i znów gołymi pośladkami dotknął metalu, gdy drzwi odmówiły posłuszeństwa.

Pokój miał jeszcze jedno wyjście: na korytarz. Jak dobrze pójdzie, zdoła cichcem przekraść się do pokoju pilotów, gdzie w szafce ma drugi mundur. Znów ruszył bokiem wzdłuż ściany, prawie dotarł do rogu...

Już był przy drzwiach, już skręcał, kiedy drzwi otworzyły się z sykiem. Za nimi stał Wedge w pełnym umundurowaniu, rycząc:

- Baaaaaa-czność!

Światła w pokoju zabłyśły i Janson usłyszał, jak Widma za jego plecami stają na baczność. Poczł, że policzki mu płoną, kiedy się zorientował, że stoi do nich tyłem... co tu ukrywać, nagim tyłem.

Wedge objął wzrokiem Jansona, potem Ewoka-zabawkę, którego ten trzymał przed sobą obronnym gestem, i powiedział:

- Poruczniku, jest pan bez munduru. A wie pan, że noszenie Ewoków zamiast kąpielówek w niektórych systemach jest uważane za zboczenie?

Janson skinął głową. Nie mógł powstrzymać żalosego uśmiešku.

- Dałem się zrobić.

- Doskonała ocena - odparł Wedge. - Widzę, że oprócz innych rzeczy, daje nam pan tu pokaz zdolności przywódczych. Porucznik Nelprin?

Shalla podeszła i zatrzymała się u boku Jansona, żeby mógł ją widzieć nie odwracając się. W rękach trzymała kawał pomarańczowej tkaniny. Rozwinęła go i pokazała

wszystkim. Była to peleryna w barwach Nowej Republiki, a na plecach miała czarny napis: A KUKU, PORUCZNIKU! Zarzuciła pelerynę Jansonowi na ramiona i związała pod szyją, po czym nachyliła się i szepnęła mu do ucha:

- Ładny tyłeczek, poruczniku.

Janson poczuł, że policzki płoną mu żywym ogniem.

- Dziękuję, że pani zauważyła, pani porucznik - bąknął, wcisnął jej do ręki sztucznego Ewoka i otulił się płaszczem nieco skuteczniej. - Czy to rewanż za te zakłady, że nie znasz języka Wookiech? - zwrócił się do Wedge'a.

Antilles wszedł do środka i zamknął za sobą drzwi.

- Tak, za to... i jeszcze za te wygłupy z porucznikiem Kettchem tutaj i w bazie Jastrzębionietoperzy.

Janson nie mógł powstrzymać okrzyku zdumienia.

- Wiedziałeś o tym?

- No nie, nie od razu. Nie na pewno. - Wedge objął ramieniem Jansona i popchnął go na środek pokoju, pomiędzy szczerzących się kolegów. - Nie fatygowaleś się, aby zacierać ślady. Zabawka pojawiła się zaraz po twoim powrocie z Coruscant, co oznaczało, że musiałeś maczać palce w tej imprezie. A potem, kiedy się okazało, że laleczka potrafi całkiem nieźle chodzić, wszyłem w nią nadajnik.

Janson skrzywił się.

- Śledziłeś jej ruchy. Wiedziałeś, że to ja. I tyle czasu czekałeś na okazję do zemsty.

- Wciąż sądzisz, że zemsta jest poniżej godności Wedge'a Antillesa, bohatera Nowej Republiki?

- Już nie wiem, czy cokolwiek jest poniżej twojej godności. Kto odgrywał rolę Kettcha? Albo Chulku, albo jak go tam zwał?

Wedge zachichotał.

- Za pierwszym razem w skrzynce siedział Skrzypek. On zna język Ewoków, jak się domyślasz.

- Oczywiście - westchnął Janson. Dia dodała:

- Ja robiłam te kroki, które ścigałeś. I oblałam was środkiem do mycia podłóg. Musiałam być pewna, że zmoczy cię całego, nie mogliśmy liczyć na to, że wpadniesz we wszystkie wiadra, które ustawiłam na twojej drodze.

Wedge wziął od Kella szklankę bursztynowego płynu i podał go Jansonowi.

- Nagroda. Doskonale to zniosłeś, Wes. Pamiętaj tylko, że jeśli chodzi o kawały, to owszem masz niezbędny entuzjazm i doświadczenie, jesteś pomysłowy... aleja mam możliwości.

- Zgadza się. - Janson pociągnął ze szklarki i zrobił zadowoloną minę. Była to Whyren's Reserve, brandy korelańska o bogatym, dymnym aromacie. - Ale to się już skończyło. Koniec kary, prawda?

Wedge spoważniał.

- No cóż, kiedy materiał nagrany holokamerą dostanie się do obiegu...

- Powiedz, że żartujesz.

- Co? Miałbym pozbawić wszechświat możliwości oglądania gołego odwłoku, który piloci Widm określili jako hologeniczny?

Janson nawet nie próbował ukryć przerażenia.

- Proszę, powiedz, że żartujesz.

- Jutro się zastanowię, dzisiaj się bawimy! Donos pochylił się w jego stronę.

- Przypomina mi się coś, co powiedział mi pewien mądry facet: „Nie możesz wyglądać godnie, kiedy się bawisz”.

- Gdybym wiedział, co to za mądrala - mruknął Janson - zastrzeliłbym go.

Następnego ranka ostatnią osobą, która zjawiała się na odprawie, był Donos. Stał, dopóki Wedge nie zwrócił na niego uwagi.

- Czy mam zezwolenie, żeby usiąść?

- Dlaczego? Wciąż jesteś zawieszony w aktywnej służbie.

- Chciałem zgłosić się na ochotnika do tej misji. Wedge wyglądał na zaskoczonego.

- Czy wyraziłem się niejasno? Nie możesz latać.

- Nie zgłaszam się jako pilot. Uważam jednak, że nadam się do obsługi dział na statku. Chcę zgłosić się na Ochotnika jako członek załogi „Zmyłki Millenium”. Jestem Korelianinem, znam sprzęt i

dobrze strzelam. - Każdy uznał to za niedopowiedzenie, bo największym talentem Donosa było strzelanie z karabinka snajperskiego. Był też mistrzem w strzelaniu z większości broni laserowej i blasterowej.

- Słusznie - odparł Wedge. - Dobrze, możesz uczestniczyć w odprawie, a twój wniosek przemyślę później.

Stał za mównicą i zwrócił się do zebranych pilotów.

- Dzisiejszą akcję można podsumować następująco: pokazać im „Zmyłkę Millenium” i wiać. Naszym celem jest system Comkin. Środki ochrony Comkina są znacznie bardziej rozbudowane aniżeli te, z którymi ostatnio mieliśmy do czynienia. Nie możemy liczyć na to, że przemycimy tam eskortę myśliwców przechwytyjących TIE. Jednak Chewbacca przymocował do „Zmyłki” prowizoryczne osłony, które dają na czujnikach echo przypominające frachtowiec YT-2400. Powinno to przekonać obrońców Comkina. Mamy dane transpondera odpowiadające danym prawdziwego statku handlowego YT-2400, więc chyba nam się uda dotrzeć na powierzchnię planety. Gdybyśmy jednak zostali zidentyfikowani już przy wejściu, zawrócimy i poprzestaniemy na pierwotnym celu, to znaczy na pojawieniu się po raz kolejny „Sokoła Millenium”. Jeszcze jedna modyfikacja, jaką przeprowadziliśmy na „Zmyłce”, pozwoli na szybsze powiadomienie eskadry wspomagającej, kiedy potrzebna będzie ich pomoc. Zainstalowaliśmy miniaturową holokamerę, wartą więcej niż cała reszta statku razem wzięta. Tak, Buźka?

- Czy to niewłaściwy moment, żeby powiedzieć, że łyk brandy jest wart więcej niż cała butelka?

- Tak. Eskadra Widm będzie naszą główną eskortą.

Melvar bezszelestnie pojawił się obok stanowiska Lary. Jego łagodne słowa kontrastowały z okrutną twarzą.

- Baron Fel chciałby zobaczyć, jak latasz.

- Naprawdę? - Lara zrobiła zaskoczoną i uradowaną minę. - W rzeczywistości, nie w symulatorze?

- Właśnie. Eskadra Topora będzie uzupełniać Jeden-Osiemdziesiąt Jeden, a brakuje im pilota. Możesz włożyć kombinezon i polecieć?

- Będę zachwycona.

- Zjaw się w sali odpraw o trzynastej. - Melvar obdarzył ją pozbawionym wesołości uśmiechem.

- Nie staraj się za bardzo. Nie chcemy stracić dobrego analityka.

- Będę o tym pamiętała, generale.

Kiedy odszedł, odwróciła głowę w kierunku ekranu, ale nie widziała wyświetlanych na nim danych. Miała nadzieję, że nikt nie zauważył, jak dygocze na całym ciele. Modliła się, żeby pomyliła się w swojej ocenie - oby następnym atakiem „Mon Remondy” był jakikolwiek inny system, nie ComkinPięć.

Jeśli bowiem miała rację, mogła stanąć twarzą w twarz z dawnymi kolegami z eskadry - po przeciwnej stronie walki na śmierć i życie.

Comkin Pięć był zielono-niebieskim światem krążącym wokół żółtej gwiazdy. W miarę jak „Zmyłka” zbliżała się do powierzchni planety, plamy kolorów rozpadały się na niebieskie morza, głęboko zielone lasy tropikalne i pasma pokrywy chmur, a także niewielkie łaty lodu arktycznego.

- Ładne - rzekł Donos. - Co rozwalamy najpierw?

Wedge, siedzący z przodu w fotelu pilota, obejrzał się na niego.

- Zapisz to - zaproponował. - Tak powinno brzmieć hasło Eskadry Widm.

- Racja. Skrzypek, zarejestruj to.

- Skoro trzeba...

Uwagę Wedge'a odwróciły dane na tablicy.

- Właśnie wychwyciły nas czujniki planetarne. Teraz sprawdzimy, czy nasz kamuflaż ich zwiódł.

- Nie wiem, jakby to mogło być możliwe - rzekł Skrzypek głosem jeszcze żałośniej szym niż zwykle. - Po dokładniejszym przyjrzeniu się przedłużeniu naszej prawej burty nie wygląda na prawdziwe. Chewbacca nie zdołał też zmniejszyć przednich ramion „Zmyłki”, które, o ile się nie mylę, są charakterystyczne dla YT-1300, ale nie dla YT-2400. Prawdopodobnie już nie żyjemy.

Donos zmarszczył brwi i spojrzał na gderającą jednostkę 3PO obok siebie. Skrzypek wyglądał idiotycznie w niedopasowanym mundurze generała Nowej Republiki.

- No to po co się zgłosiłeś na tę akcję?

- Z przyzwyczajenia? - Nie.

- Ponieważ myślałem, że beze mnie misja poniesie porażkę?

- Emtrey doskonale by się nadał zamiast ciebie. Chewbacca mruknął coś pod nosem.

- Nie, nie musisz mi już przypominać, żebym się przypiął. Jestem bardzo mocno przypięty. Staranniej niż ktokolwiek w tej kabinie.

Donos pokręcił głową. Może powinien już przejść do wieżyczki działka.

Lara siedziała w kabinie, zlana potem i nieszczęśliwa. Nie dlatego, że kabina była mniej wygodna niż zwykle, ani dlatego, że tkwiła w niej już bardzo długo.

Przedstawiła się pilotom z Eskadry Topora i przydzielono jej myśliwiec przechwytyjący TJE oraz partnera, dowódcę eskadry. Przeprowadziła rutynowe sprawdzenie sekwencji zasilania i wraz z pozostałymi Toporami oraz 181 przeniosła się na inny statek, klasy dreadnaught, starszy niż samo Imperium, o nazwie „Odwet”. Przypominała go sobie z misji na Levianie. Eskadra Topora zajmowała dok dla myśliwców, 181 zaś została podzielona pomiędzy doki dla oficerów i towarowe. Lara pokręciła głową. Przypuszczała, że tak prestiżowa jednostka wybierze sobie lepsze lokum.

Była w grupie ostatnich lądujących TIE, a zatem miała startować jako jedna z pierwszych. Jej iluminator znajdował się metr od magnetycznego pola osłaniającego dok. Jej tymczasowy dowódca śmiał się z jej gorliwości, ale Lara miała też inne powody, dla których chciała zająć tę pozycję - nikt nie mógł przejść przed dziobem jej TIE i sprawdzić, co robi. A odkąd wsiadła, pracowała bardzo

ciężko.

Najpierw połączyła swój osobisty komunikator z notatnikiem, skradzionym innemu członkowi załogi „Żelaznej Pięści” w mesie oficerskiej. Nie kradła urządzeń na mostku - zbyt łatwo byłoby ją wyśledzić.

Zarejestrowała długi komunikat, który natychmiast obudził w niej posępne myśli. Potem wyjęła spod nóg panel, który dawał technikom dostęp do generatorów mocy laserów statku. Wyłączyła wszystkie systemy z wyjątkiem łączności i zewnętrznych świateł, dzięki czemu mogła udawać, że system jest cały czas pod zasilaniem... o ile oczywiście nikt nie przeskanuje jej czujnikiem albo nie zażąda natychmiastowego startu w ciągu kilku najbliższych minut.

Od generatorów mocy prowadziły stabilizatory, które wyrównywały groźne skoki napięcia w przypadku, gdy generator został przestrzelony lub uległ awarii, chroniąc tym samym inne systemy statku przed spalaniem. Otworzyła jeden z nich, ten, który chronił lewoburtowe działka laserowe, i odłączyła jeden zestaw kabli, podpinając go do komputerowego notatnika.

Uruchomiła notatnik i wsunęła go do wgłębienia z generatorami mocy laserów, mocując taśmą, żeby się nie przesuwał. Pozostawiła tylko jeden przewód, zakończony zwykłym wyłącznikiem, i wyprowadziła go do kabiny. Teraz zamknęła właz i przymocowała taśmą przełącznik do drążka.

Następnie powtórzyła sekwencję rozruchu. Miała nadzieję, że w wyniku jej modyfikacji żaden z systemów statku nie zawiedzie ani też nie uruchomi się czujnik, o którym by nie wiedziała.

Jeśli wszystko zadziała, to znajdowała się o jeden krok bliżej zagłady „Żelaznej Pięści”. Jeśli coś zawiedzie, ale będzie miała szczęście, może jej działania nie zostaną zauważone. Może.

Po mniej więcej dziesięciu minutach gorączkowej pracy rozluźniła się i zaczęła oddychać spokojniej.

Nagle gwiazdy poza polem magnetycznym zawirowały, skrzyły i zamglily się, kiedy „Odwet” wszedł w nadprzestrzeń.

- To będzie krótki skok - uprzedził dowódca. - Przygotujcie się do startu zaraz po przybyciu.

„Zmyłka” czekała na niskiej orbicie planetarnej, a jej załoga wyglądała na zielony, kwitnący świat, powoli przesuwany się w dole.

- Za długo to trwa - rzekł Donos. - Mają nas na oku.

- Prawdopodobnie - odparł Wedge. Wcale się nie wydawał zdenerwowany.

- Widzę inne statki, czekające na ostateczne pozwolenie na lądowanie - zauważył Skrzypek.

- Albo nie zwrócili na nas uwagi - zauważył Wedge - a wtedy nasze czekanie tutaj jest procedurą standardową, albo też mają nas na oku i każą innym statkom czekać w pobliżu, żebyśmy nie nabrali podejrzeń.

- Ale przecież i tak mamy podejrzenia - zawołał Skrzypek.

- No to im się nie udało - odparł Wedge.

- A czy to ma znaczenie, skoro i tak nas rozwalą?

- Właściwie nie. - Konsola zapiszczała i Wedge nachylił się, żeby spojrzeć na ekran tekstowy. -

Mamy ostatnie zezwolenie na zejście do pierwotnej strefy docelowej.

Chewbacca pokręcił głową, wydając prawie poddźwiękowy ryk protestu. Pokazał na tablicę czujników.

Ze wschodu planety, po podobnej orbicie, zbliżał się duży, niewyraźny sygnał.

- Wygląda na myśliwce - mruknął Wedge. - Co najmniej pełna eskadra. No dobra, do roboty. - Odpiął pasy i wstał. - Donos, bierz dolną wieżyczkę, ja biorę górną. Chewbacca, stery są twoje. Skrzypek, zajmij się łącznością. Wezwij teraz Widma i przygotuj „Mon Remondę” na holokomie, a potem wejdź w swój nowy tryb pracy.

- Jestem szczęśliwy, że mogę zadebiutować.

- Ale tylko wtedy, jeśli się do ciebie zwrócą, jasne?

- Tak jest, komendancie.

Donos podszedł za Wedge'em do okrągłych studzienek, prowadzących do wieżyczek. Włączył laser, pokręcił nim w tę i z powrotem, żeby zorientować się w szybkości i reakcjach broni. Tymczasem „Zmyłka” zaczęła manewrować, kierując się ku przestrzeni, i na dużym przyspieszeniu opuściła orbitę Comkin Pięć.

W wewnętrznym komunikatorze statku rozległ się głos Skrzypka.

- Chewbacca mówi, że według niego TIE za dwie minuty znajdą się w zasięgu. Dopiero za pięć minut będziemy na tyle daleko od cienia masy planety, żeby wejść w nadprzestrzeń. Widma meldują, że przejmą nas za trzy i pół minuty.

Następny odezwał się Wedge.

- Mają więc półtorej minuty, żeby nam dołożyć, zanim się zjawią posiłki. Powinniśmy sobie poradzić.

Skrzypek zawołał:

- Chewbacca mówi... och nie. Och, nie, nie, nienienienie...

- Melduj, Skrzypek - warknął Wedge.

- Jest pan pewien, że chce pan wiedzieć? To złe wieści.

- Chcesz wracać pieszo do domu? Melduj.

- Chewbacca mówi, że z nadprzestrzeni wychodzi duży statek i porusza się wzdłuż naszego wektora ucieczki. Jest bliżej niż Widma i wyprowadza myśliwce TIE. O, przepraszam, myśliwce przechwytyjące TIE. Dwie eskadry. Rozstawiają się w coś, co się nazywa formacją parasola i zbliżają się.

- A nasza pogoń?

- Oni... eee, chyba czekająz tyłu. Lecą równo z nami, ale nie zbliżają się.

- Prowadzą nas do łowców. Dzięki, Skrzypku. - Nastąpiła długa chwila milczenia. - Chewbacca, kurs prosto na statek. Kiedy znajdziesz się tuż poza zasięgiem ich promieni ściągających, wyślij Pakiet Jeden i odpadaj. Potem pozwól, żeby Pakiet Dwa rozwinął się według własnego uznania.

W komunikatorze rozległo się pojedyncze warknięcie.

- Zdaje się, że pański rozkaz mu się nie podoba, ale wypełni go. I... o, zidentyfikowano statek. To ciężki krążownik klasy dreadnaught. Och, toż to „Odwet”! Jak miło, że wciąż lata. „Odwet” kiedyś odwiedził Kessel!

- Możesz zachować swoje wspomnienia na później? I włóż wreszcie maskę.

- Tak jest, proszę pana - odparł robot zrezygnowanym tonem.

ROZDZIAŁ 13

Lara dała pełne przyspieszenie, rzucając się w kierunku „Zmyłki” tak szybko, jak tylko mogła. Nie powinna móc prześcignąć pozostałych myśliwców połączonych eskadr, ale one same stopniowo pozostawały w tyle. W kilka chwil znalazła się na przodzie z trzema innymi TIE - swoim partnerem oraz dwoma statkami ze 181.

Jeden z nich odezwał się do niej:

- Spieszycie się do walki, poruczniku? - Był to głos barona Fela.

- Spieszę się pokazać, co umiem - odparła.

- Niech nikt nie powie, że nie jestem dżentelmenem - rzekł Fel. - Pierwsza seria należy do pani.

- Dziękują. - Udało jej się okazać odpowiednią dozą wdzięczności i podniecenia, ale same słowa smakowały jak żółć.

Wiedziała, co się dzieje. To był test. Jeśli jej zapał bitewny i chęć zniszczenia „Sokoła Millenium” okazały się zbyt mało autentyczne, dowiedzą się, że nie jest godna zaufania.

Doskonale, pokaże, co potrafi. Ostrzela „Zmyłkę” jak należy.

- „Sokół Millenium” - rozległ się kobiecy głos. - Tu dawne „Widmo Dwa”. Przygotujcie się na śmierć.

Źródło transmisji, prowadzący myśliwiec przechwytyjący TIE, otworzył ogień.

Głos należał do Lary. Donos zeszytniał. Wziął już na cel nadlatujące myśliwce i upatrzył sobie właśnie ten statek, ale teraz pozwolił, aby celownik odpłynął.

Myśliwiec przechwytyjący plunął zielonym płomieniem lasera. Z czterech myśliwców strzelał tylko on jeden. Pierwsze kilka strzałów chybiło, ale Lara szybko nawiązała kontakt z celem i „Zmyłka” zakołysała się pod jej trafieniami.

Pierwsza para TIE przeleciała obok „Zmyłki” i natychmiast zawróciła, szykując się do drugiego przelotu. Nadleciała druga para i nowy głos zatrzeszczał w eterze:

- Sądzę, że zwracam się do generała Solo. Może pan oszczędzić życia swojej załodze, poddając się teraz.

Donos słyszał już kiedyś ten głos... w czasie walki z „Bezlitosnym”. Baron Soontir Fel. Obejrzał się na Wedge’a. Jego komendant miał z Felem osobiste powiązania: bez wątpienia coś się wydarzyło przez ten krótki czas, kiedy Fel służył w Eskadrze Łotrów. Donos nie wiedział, co to było. I

rzeczywiście, Wedge zeszytywniał w fotelu i stracił cel.

Donos prawie się uśmiechnął. Dobrze, że nie tylko on został zaskoczony przez siły, które stawily im czoło.

Nagle w komunikatorze rozległ się jeszcze jeden głos. Hana Solo.

- Baronie Fel - rzekł. - Do tej pory mówili, że jesteś najlepszym pilotem imperialnym od czasów Dartha Vadera. Kiedy jeszcze byłeś Łotrem, nie chciałem cię urazić, ale teraz mogę ci to powiedzieć. Miałem przyjemność walczyć z nim w przestrzeni, a ty nie jesteś wart nawet tego, żeby mu czyścić buty.

- Nigdy się tego nie dowiemy - zauważył Fel. - Ale na pewno jestem dość dobrym pilotem, żeby załatwić ciebie.

On i jego partner rozpoczęli nalot i ostrzał. Za nimi podążało dwadzieścia myśliwców przechwytyjących TIE.

Celownik Donosa zadygotał, gdy „Zmyłka” zaczęła się nagle kręcić po podłużnej osi. Rozpoznał intencję manewru: należało zmienić profil „Zmyłki” tak, by nadlatujący napastnicy mieli utrudnione celowanie.

Fel i jego partner śmignęli obok, zasypując ogniem przednią część statku. Światła wewnątrz przygasły na chwilę, gdy tarcze próbowały poradzić sobie z dodatkowym obciążeniem. Strzały Donosa chybiły obu TIE, ale udało mu się cofnąć i zahaczyć ostatni myśliwiec przechwytyjący w następnej parze. Jego strzały przegryzły się przez matrycę solarną na skrzydle i puściły myśliwiec w niekontrolowany korkociąg, wyrzucając go w przestrzeń. Z ekranu znikł również drugi myśliwiec; zostały tylko unoszące się szczątki, lecz po chwili i one znikły.

Nadlatywały kolejne TIE; dziób dreadnaughta rósł w oczach.

Skrzypek zafascynowany przyglądał się szalejącemu przed nim chaosowi. Przełączył się na swój normalny głos i zauważył:

- Gdybym był człowiekiem, pewnie zarzygałbym już cały pulpit sterowania. Chewbacca obejrzał się i mruknął coś.

Skrzypek odwrócił się i ze zdumieniem spojrział na Wookiego, choć niewiele mógł zobaczyć przez otwory swojej absurdalnej, za dużej maski.

- Ależ to najmiłsza rzecz, jaką kiedykolwiek mi powiedziałaś. Czy ja naprawdę mówię tak jak on?

Chewbacca burknął twierdząco.

Skrzypek usiadł wygodniej, zachwycony pochwałą. Długie godziny strawione na rozmowach z generałem Solo, rejestrowaniu jego głosu, analizowaniu i dobieraniu odpowiednich wzorców mowy, powtarzających się fraz i rytmu, nagle okazały się potrzebne. Nie tylko oszukał barona Fela, ale jeszcze zasłużył sobie na podziw Chewbacki.

Nagle „Zmyłka” zakołysała się przy akompaniamencie huku sypiących się na podłogę urządzeń i sprzętów. Nadleciała kolejna salwa laserów.

- Chewbacca, czy nie możemy tego wszystkiego zrobić bez pomocy sił nieprzyjacielskich?

Wookie spojrział na niego groźnie.

- Hej, co ja takiego powiedziałem?

Ostatni z TIE zakończył pierwszy przelot. Teraz wszystkie naraz skrzyły za rufą „Zmyłki”, szykując się do kolejnego. Eskadra myśliwców TIE, która eskortowała ich z atmosfery planety, teraz zawróciła, najwidoczniej odwołana przez dowództwo, aby „Odwet” i myśliwce przechwytyjące mogły zgarnąć całą chwałę za rozprawienie się z „Sokołem Millenium”. Donos z troską obserwował swoją tablicę czujników. „Zmyłka” będzie miała szczęście, jeśli przetrwa jeszcze jeden przelot przez to sito.

Pierwsza zawróciła Lara i jej partner. Znajdowali się o kilka sekund od optymalnego zasięgu strzału.

- Komendancie? - odezwał się Donos. - Co pan myśli na temat Lary?

- Kiedy się odłączymy i skęcimy, oddalając się od dzioba dreadnaughta - rzekł Wedge - może nas wyprzedzić. Spróbuj trafić ją w skrzydło. Unieruchom, ale nie zabijaj.

Nagle odezwał się Skrzypek:

- Jeśli można się wtrącić, panowie, sądzę, że powinniśmy pozwolić oficerowi Notsil strzelać do nas.

Ogień laserowy z maszyn Lary i jej partnera zaczął zasypywać „Zmyłkę”. Donos kątem oka zauważył szybujący w jego kierunku klucz hydrauliczny. Próbował usunąć się z jego trajektorii i zyskał tyle, że narzędzie zamiast w głowę uderzyło go w klatkę piersiową. Jęknął z bólu.

- Co się dzieje? - Głos Wedge’a wywoływał obraz jego zmarszczonego gniewnie czoła. Donos mógł go sobie doskonale wyobrazić. - Skrzypek, obwody ci się poluzowały?

- Nie... to raczej zbyt skomplikowane, żeby dyskutować o tym w tej chwili, ale proszę mi zaufać.

- Głos robota brzmiał dziwnie pewnie. - Na pewno coś wiem. Co? A, Chewbacca mówi, że do zwolnienia i obrotu zostało trzydzieści sekund.

Donos okręcił się i śmignął ognistym łukiem po myśliwcu TIE Lary, ale zaczął strzelać dopiero wtedy, kiedy celownik już minął jej skrzydło. Seria strzałów przeleciała pomiędzy nią a jej partnerem, druga drasnęła następnego TIE. Myśliwiec podskoczył, nabierając wysokości, i nagle znikł.

Na jego miejscu pojawiła się wielka, jaskrawa kula, kiedy Wedge dokończył dzieła.

Na mostku „Żelaznej Pięści” Zsinj i Melvar z zainteresowaniem obserwowali holotransmisję przekazywaną z dzioba „Odwetu”. Ukazywała ona samobójczą szarżę „Sokoła Millenium”, nad którym zbierała się horda myśliwców przechwytyjących TIE.

- Chodź tu, chodź bliżej - dyszał Zsinj. - Ściągnij jeszcze „Mon Remondę”. Zginiesz, jeśli tego nie zrobisz.

- Dziesięć sekund do odłączenia - zameldował Skrzypek. - Dziewięć... Osiem... Chebacca warknął coś.

- Chcesz, żebym ja przeprowadził odłączenie? Doskonale. - Metalowe dłonie Skrzypka znalazły duży przełącznik, który dopiero dziś rano zamontowano na głównej konsoli. - Cztery... Trzy...

Chewbacca zwolnił tempo wirowania frachtowca. „Zmyłka” zadygotała, kiedy trafił w nią potężny strzał z myśliwca Fela.

- Jeden... - Skrzypek przerzucił przełącznik.

Wzdłuż całej prawej burty „Zmyłki” wszystkie uszczelki mocujące nowe fragmenty, które do tej pory pozwalały jej ze zmiennym powodzeniem udawać frachtowiec YT-2400, puściły z lekkimi rozbłyskami ładunków wybuchowych. Całe przedłużenie kadłuba unosiło się teraz o pół metra od statku.

Chewbacca szarpnął stery mocno na lewo. Kompensatory grawitacji frachtowca zawyły, usiłując przyjąć na siebie prawie dziewięćdziesięciostopniowy manewr. Przechwytyjące TIE i ich piloci, chwilowo zbici z tropu nagłą zmianą kierunku, wyminęły „Zmyłkę”. Odrzucona część statku prosto, jak laserem strzelił, kontynuowała lot w kierunku dziobu „Odwetu”.

Skrzypek polecił:

- Oficer Konnair, proszę się odłączyć w dowolnej chwili.

Lara i Fel zakręcili ostro, zajmując znów pozycję za „Zmyłką”. W dalszym ciągu lecieli chaotycznie jedno obok drugiego, co uniemożliwiało strzelcom na statku skuteczne celowanie.

Lara usłyszała meldunek Fela:

- Do „Sokoła” w miejscu, gdzie przedtem był zamocowany tamten złom, jest coś przyczepione... To... o, nie!

Lara też zobaczyła, jak to „coś” odrywa się od „Zmyłki”. Był to myśliwiec A-wing. Podryfował, oddalając się od frachtowca wśród cichych detonacji uchwytów, po czym włączył silniki i odleciał z taką prędkością, jaką tylko A-wing może rozwinąć.

- Nie gap się, Petothel - zganił ją Fel. - Pilnuj głównego celu.

- Nie martw się o mnie - odparła i znów otworzyła ogień do „Zmyłki”. Partner Fela skręcił, rzucając się w pościg za A-wingiem.

Na mostku „Odwetu” kapitan i załoga obserwowali posunięcia „Zmyłki”.

- Kieruje się na kurs wymijający - zauważył operator działek. - Prawdopodobnie zawróci na swój pierwotny kurs, kiedy pozbędzie się naszych dział na grzbiecie.

- Wyślij TIE, żeby go zagnały na naszą stronę - odparł kapitan, krępy mężczyzna, który chciałby wrócić do domu, ale nie mógł, dopóki takie męty jak Han Solo nie zostaną usunięte z galaktyki. - Nie możemy zmusić Fela, żeby przestał strzelać, ale może uda nam się go załatwić. Co się dzieje z tym złodem?

- Jest na kursie kolizyjnym z nami - rzekł specjalista od czujników. - Ale jego prędkość i ciężar są zbyt małe, żeby nas uszkodzić. Tarcze go odepchną.

- Doskonale - mruknął kapitan.

Lara i Fel nadal zalewali rufę „Zmyłki” ogniem z działek laserowych, ale sami także musieli robić uniki i uciekać ze zwinnością i zwrotnością, na jakie stać tylko myśliwce przechwytyjące TIE. Inne TIE pozostawały po dziobowej stronie „Zmyłki”, grupując się na jej drodze i zmuszając, aby przeleciała przez nie albo wykonała zwrot, wszystko jedno w którą stronę - wzdłuż boku dreadnaughta lub w kierunku planety.

Dorset Konair w swoim A-wingu śmignęła wzdłuż linii TIE, strzelając bez przerwy z działek laserowych, i zlikwidowała dwa z nich, zanim jeszcze wychyłała po drugiej stronie. Partner Fela pędził za nią, strzelając z maksymalnego dystansu, bo nie był w stanie jej doścignąć.

Donos strzelał niecelnie w kierunku Lary za każdym razem, kiedy znajdowała się w jego zasięgu, ale całe umiejętności strzeleckie skupiał na Felu, gdy tylko zobaczył go na celowniku. Nie miał zresztą więcej szczęścia z pilotem, którego chciał trafić, niż z tym, którego chciał chybić. Kolejne strzały TIE szarpały „Zmyłką”. Alarmy wyły, ostrzegając, że tarcze mogą zaraz zawieść.

Chewbacca wszedł na kurs ucieczki tuż przed pułapką utworzoną z TIE. Manewr zawiódł go zbyt blisko dreadnaughta - „Zmyłka” znalazła się nagle pod działami „Odwet”. Donos pokręcił głową i skupił się na bardziej palących problemach. Jeśli „Odwet” go trafi, i tak zginie, zanim cokolwiek poczuje.

Zsinj obserwował ucieczkę koreliańskiego frachtowca. Postukał kostkami dłoni w ścianę, usiłując bólem stłumić niepokój.

- Dlaczego „Mon Remonda” nie skacze? - warknął. - Petothel powiedziała, że „Sokół Millenium” będzie wspierany przez krążownik.

- Może się myliła - odparł Melvar. - Albo zmienili taktykę.

- Chyba nie o to chodzi. On po prostu nie wzywa krążownika. Dlaczego „Odwet” nie zajmie się tym śmieciem?

Melvar spojrział na dane przesyłane z dreadnaughta.

- To nie jest konstrukcja statku. Za lekka. Tarcze sobie z nią poradzą.

Zsinj odwrócił wzrok od obrazu przekazywanego z mostka „Odwet” i spojrział na strumień danych. Ogarnęło go nagle złe przeczucie.

- Skontaktuj się z „Odwetem”! Natychmiast rozwalcie ten złom!

Łagodnie wirująca kupa kosmicznego złomu, która do niedawna stanowiła część „Zmyłki”, dotknęła tarcz dziobowych „Odwetu”.

Zamontowany wewnątrz niej czujnik nagłych wstrząsów i zmian grawitacji zarejestrował zderzenie i uruchomił olbrzymi ładunek wybuchowy, który został zamocowany pod pancierzem.

Bomba, początkowo przewidziana do zrzutu na jedną z instalacji Zsinja na powierzchni Comkina Pięć, eksplodowała z siłą znacznie większą, niż były w stanie znieść tarcze dreadnaughta.

Jaskrawe światło załało sterownię „Zmyłki”. Donos odwrócił głowę od myśliwca Lary, żeby sprawdzić, co się dzieje.

Cały dziób „Odwetu” wydawał się skąpany w jasnym świetle i płomieniach. Komunikator zatrzeszczał.

- Mamy dobre wieści - zameldował Skrzypek. - Widma nadlatują.

Skrzypek wyłączył mikrofon i spojrzał na Chewbacę.

- Nie powiedziałaś mi, że to bomba. Chewbacca wymamrotał coś w odpowiedzi.

- Nie, właśnie teraz musimy o tym porozmawiać. Przez ciebie zostałem wrobiony w tę walkę! Wyrządziłem szkodę innym istotom! Nie wolno mi tego robić! Nie wiem, jak ja to przeżyję!

Bużka skierował siedem X-wingów z eskadry Widm, włącznie z Kellem w myśliwcu Donosa, wokół rufy „Odwetu” aż na prawą burtę, utrzymując maszyny po tej samej stronie konfliktu, co „Zmyłka” i jej pościg. X-wingi były gotowe do ataku, z rozstawionymi skrzydłami zablokowanymi w pozycji bojowej.

- Ogień Jeden!

Czternaście torped protonowych skierowało się w sam środek grupy nieprzyjacielskich TIE. Widma były tak blisko swoich celów, że torpedy przebyły dzielący ich dystans niemal w mgnieniu oka. TIE były zbyt ciasno skupione; pierwsze z nich były jeszcze w stanie zrobić unik, kolejne już nie miały takiej możliwości. Na ekranie Bużki wyświetliło się dziesięć strąceń. Siły TIE rozciągnęły się, podzieliły na pary i przygotowywały do związania Widm.

- Ten numer dwa razy nie przejdzie - zdecydował Bużka. - Zmienić Cel Dwa na dziób dreadnaughta. Odpalić Ogień Dwa.

Kolejne czternaście torped protonowych poleciało w kierunku wroga. Bużka zauważył, że cały dziób „Odwetu” stoi w ogniu, ale nie wiedział, czy torpedy przebiły nadwerężone tarcze.

- Rozdzielić się i atakować parami - zarządził.

W fotelu dowódcy na mostku „Mon Remondy” siedział Han Solo. Obserwując holotransmisję ze „Zmyłki”, czuł, że skurcz w żołądku przybiera na sile. Część przekazu ukazująca pracę czujników przedstawiała „Zmyłkę” w otoczeniu walczących myśliwców, uciekającą z pola walki.

Na razie atakowana była jedynie przez dwa myśliwce TIE. Dreadnaught nie strzelał, jego dowództwo starało się zapewne opanować chaos po detonacji bomby.

- Uciekną ci, Zsinj - mruknął do siebie Buźka. - Nie pozbierasz się po tym. Skacz. Sprowadź „ŻelaznąPięść”. No chodź, Zsinj.

- Proszę pana! - zawołał Skrzypek. - Czy mam powiedzieć Widmom o Larze? Wedge zawahał się. Jeśli przekażą zaszyfrowany komunikat, informując Widma, że jeden z TIE jest statkiem Lary, a ona sama prawdopodobnie jest sprzymierzeńcem,

wiadomość zostanie z pewnością rozszyfrowana. Sygnał głosowy po prostu zawiera zbyt wiele danych.

- Zaznacz ją na czujnikach jako przyjaciela i przekaz wyłącznie tę informację w suchych danych - rzekł. To powinno załatwić sprawę... drobna korekta danych z pewnością nie zostanie przechwycona przez wroga ani zdekodowana.

- Tak jest.

- Ja na dół, ty w górę - rzekł Kell.

- My jesteśmy twoim partnerem - dodał Runt.

Kierowali się prosto na „Zmyłkę Millenium”. Kell przelatywał nad frachtowcem, Runt pod kilem i obaj strzelali do TIE prześladowającego „Zmyłkę”.

Kell utrzymywał ogień wysoko, aby jakaś zmiana kursu nie spowodowała przypadkowego trafienia „Zmyłki”, ale beładne ruchy jego celu poderwały go na linię ognia...

I wtedy, wprost na celowniku, jego cel zmienił kolor z czerwonego na niebieski. Kell zaklął, zdjął palec ze spustu i „Zmyłka”, a za nią jej prześladowcy śmignęli pod nim. Kell wszedł w możliwie jak najciaśniej szy skręt, żeby znów się znaleźć za „Zmyka”. Nieco poniżej Runt robił dokładnie to samo.

„Zmyłka” zakołysała się trochę mocniej i nagle w całym frachtowcu rozległo się wycie uchodzącej atmosfery. Wedge poczuł, że od różnicy ciśnień pękają mu bębunki. Głos Skrzyпка po raz pierwszy brzmiał prawdziwym przerażeniem.

- Mamy przebicie! Tarcze na stępce wyłączone!

- Chewbacca, przekreć statek! - krzyknął Wedge.

Wszechświat za iluminatorem obrócił się o sto osiemdziesiąt stopni. Teraz miał pod lufą Fela zamiast Lary. Otworzył ogień.

- Donos, załataj tę wyrwę. Chewie, ustaw działające tarcze między mną a Felem. Może Lara nas nie zmiecie.

Cóż, miał tylko zapewnienie Skrzypka, że nie powinni zestrzelić Lary. Ale teraz, kiedy są ku niej zwróceniemie bezbronnym dnem statku, mogłyby zlikwidować ich jednym palcem.

Lara ujrzała, jak „Zmyłka” obraca się, odsłaniając podwozie, a czujniki podpowiedziały jej, że statek stracił tarcze.

Mogła strzelić... albo dowieść Zsinjowi, że jest zdrajczynią. Albo też...

Umyślnie szarpnęła dźwignię nieco zbyt mocno i manewr poniósł ją naprzód, wprost na spód „Zmyłki”. Nagle zawirowała w niekontrolowany sposób, a na jej owiewce przy akompaniamencie groźnego trzasku pojawiła się zygzakowata linia.

- Petothel? - rozległ się głos Fela. - Petothd, dostałaś? Nie odpowiedziała.

Zsinj obserwował dalszy ciąg transmisji z „Odwetu” z wytrzeszczonymi oczami i miną pełną niedowierzania.

Widoku z mostka już oczywiście nie było. Przepadł razem z mostkiem. Ale dane z czujników wciąż płynęły strumieniem...

„Odwet” się rozpadł. Pierwsza eksplozja przebiła powłokę, zmiażdżyła przednie tarcze i pozbawiła statek skutecznego sterowania. Torpedy protonowe, które nadleciały wkrótce potem, wyrządziły staremu dreadnaughtowi ogromne szkody.

Teraz atmosfera uciekała już cały czas, zapadające się ściany nie pozwalały domknąć się hermetycznym drzwiom. Tuż przed wybuchem bomby kapitan wprowadził statek w skręt, zapewne po to, by śledzić celownikiem „Sokoła Millenium”, a spowodowane manewrem naprężenia sprawiły, że stary statek pękł jak skorupa orzecha.

Zsinj oparł się o ścianę.

- Nie umiem go zabić. Nie potrafię zabić Hana Solo. Nie znam wzoru. Nie mam planu.

Melvar szepnął mu do ucha:

- Jeden-Osiemdziesiąt Jeden się odłączył. Kazałem mu odbić od sił ofensywnych. Możemy ściągnąć inny statek i znów ich skoordynować.

- Nie. Wyrzucać jeszcze więcej pieniędzy? A poza tym Solo znajdzie się w nadprzestrzeni, zanim jakikolwiek inny statek zdoła zająć właściwą pozycję. Nie. Ten atak jest skończony.

Melvar zasalutował i poszedł zajrzeć do pomieszczenia załogi, gdzie siedział koordynator myśliwców.

- Wyślij statki do bazy planetarnej - polecił. Jego głos był pełen żalu. Zsinj rozumiał ten żal.

Rozumiał też frustrację. Nic się nie udawało. Nic się nie udawało.

TIE wciąż się kłębiły jak rój owadów, lecz nagle zmieniły kierunek. Wracaly na planetę.

Teraz, kiedy już nikt nie mógł zajrzeć do sterowni „Zmyłki”, Skrzypek zdjął maskę przedstawiającą ludzką twarz. Służyła ona tylko do zamaskowania złocistego połysku jego skóry, co było skuteczne tylko z daleka lub przy bardzo szybkim ruchu. Na rozkaz Wedge’a robot włączył komunikator i odezwał się głosem Hana Solo:

- Widma, do formacji. Przygotować się do skoku w nadprzestrzeń. Oszczep Siedem, czas, żebyś już wracał do doku razem z „Sokołem”.

- Wchodzę, generale.

Wedge pochylił się nad ramieniem Skrzypka.

- A teraz powiedz: „Dobra strzelanka”.

- A co, ona nie wie, że dobrze strzelała? Wedge zmarszczył brwi.

- Zrób to i nie dyskutuj.

- Dobra strzelanka, Konnair.

- Dziękuję, generale.

A-wing pilotowany przez Dorset Konnair śmignął w kierunku prawej burty „Zmyłki”. Delikatnym manewrem podeszła do stacji dokującej, zainstalowanej tymczasem

sowo w miejscu, gdzie powinna znajdować się jedna z kapsuł ratunkowych. W chwilę później Skrzypek wyczuł wstrząs, kiedy wylądowała.

- Gotowi - rzekł już własnym głosem.

- Idź pomóc Donosowi z tym przeciekiem, dobrze?

- Jeśli muszę... W jednej chwili generał, zaraz potem blacharz, tak? Wedge uśmiechnął się tylko.

- Takie jest życie w siłach zbrojnych.

- Petothel, ocknij się.

Lara drgnęła, udając oszołomienie. Wyjrzała przez przedni iluminator. TIE Fela wisiał zaledwie kilka metrów przed nią. Wyglądał, jakby się obracał, choć czuła, że to jej własny statek się kręci.

- Co? Co jest?

- Jesteś ranna? Mogę sprowadzić wahadłowiec z promieniem ściągającym, żeby cię stąd zabrał.

- Nie. Mogę lecieć. - Była to automatyczna odpowiedź pilota, taka sama w Imperium, jak i w Nowej Republice, nieraz prawdziwa, a nieraz wyrażająca pobożne życzenie. Usiadła prosto. - Czy... dostaliśmy go?”

- Prawie - odparł Fel. - Chodź, jesteś moim partnerem.

Skreślił i zatoczył łuk w stronę planety, z dala od płonącego wraku „Odwetu”, który dogasał kilka kilometrów od nich.

Lara bardzo pracowicie spędziła swój czas „nieprzytomności”. Notatnik, który przekazywał niezwykle rozkazy do jej laserów, znalazł się znów bezpiecznie w kieszeni. Uderzyła kilkakrotnie okrytą kaskiem głową w bok kabiny, aż rozbolała ją naprawdę. Była akurat na tyle oszołomiona, aby

jej zachowanie wyglądało naturalnie - miała też obrażenia fizyczne, które mogła zademonstrować na „Żelaznej Pięści”.

Kapitan Onoma stanął przed Solo.

- Określiliśmy pozycję, jaką miała „Żelazna Pięść” w czasie całego starcia. Kilka minut temu odkryła ją para pilotów z „Mon Delindo”.

Solo poderwał się.

- Uprzedź eskadry Łotrów i Nova, każ im pozostawać w gotowości. Skomunikuj się z „MonDelindo”. Zbliżyliśmy się do pozycji „Żelaznej Pięści”...

- „Żelazna Pięść” już opuściła system. Solo z powrotem klapnął na fotel.

- Opuszczając pilotów? Nie zabierając nawet tych, którzy przeżyli na „Odwiecie”? Onoma skinął głową niezręcznie, na modłę Kalamarian.

- Z pewnością Zsinj oczekuje, że siły planetarne ich uratują, a po eskadry TIE wyśle frachtowiec. Uciekł.

Solo niedowierzająco pokręcił głową.

- On chyba nigdy nie podejdzie tak blisko do systemu, aby cień masy przeszkodził mu w ucieczce. Tak trzęsie portkami.

- Powinien się pan czuć zaszczycony, generale. To przed panem „trzęsie portkami”.

- Porażki nie przynoszą zaszczytu, kapitanie. - Pokręcił głową, odwracając wzrok. - Muszę to sobie przemyśleć.

Członkowie załogi „Zmyłki Millenium” - dwaj Korelianie, Wookie i robot 3PO w mundurze generała - zesłi po rampie załadowniczej z większym niż zwykle pośpiechem, jakby się spodziewali, że pokieroszowany statek ulegnie zapłonowi. Przystanęli, oglądając się na frachtowiec.

Statek miał świeże rysy i osmalenia na całym kadłubie. Spod pancerza unosił się dym, sięgając aż po sklepienie hangaru.

- Niezły - rzekł Wedge. - Latałem gorszymi.

- Mam nadzieję, że pan żartuje - jęknął Skrzypek. Wedge spojrzał na robota:

- A teraz, skoro mamy chwilę dla siebie, Skrzyпку, powiedz mi łaskawie, dlaczego mieliśmy pozwolić, aby Lara Notsil wypalała dziury w naszym panczerzu?

- Myślałem, że ona próbuje nam coś powiedzieć. Wedge zamrugał. Potem obejrzał się na Wookiego.

- Chewbacca, bierz się do roboty. Wyrwij mu nogi z tyłka i połam na jego grzbiecie.

- Czekajcie! - Skrzypek podniósł w górę oba ramiona, jakby zasłaniając się przed ciosami. - Pozwólcie mi wyjaśnić.

I wyjaśnił.

Generał Solo, kapitan Onoma i Wedge siedzieli już w sali odpraw, kiedy pojawił się Donos. W ciągu minuty dołączyli też Shalla i Buźka.

- To spotkanie dotyczy Lary Notsil - zaczął Wedge. - Każdy z was jest tu w innym celu. Generał Solo i kapitan Onoma przybyli tutaj, ponieważ sprawa dotyczy planowania misji. Shalla z powodu swojej znajomości wywiadu imperialnego... i mentalności. Donos, ponieważ zna dobrze Larę. Buźka, ty dlatego, że byłeś szkolony na aktora. Uważam, że potrafisz rozpoznać grę. Buźka uśmiechnął się blado.

- Taak... od czasu do czasu.

- Niedawno w czasie bitwy „Zmyłka” została ostrzelana przez Larę Notsil, która znajdowała się na pozycji pilota myśliwca przechwytyjącego TIE po stronie Zsinja. Skrzypek, jako łącznościowiec, zauważył, że za każdym razem, kiedy trafia w nas jej laser, nasze układy komunikacyjne rejestrują fragment transmisji.

Donos zmarszczył brwi.

- Jej ataki były jednocześnie transmisjami?

- Właśnie. Widocznie ustawiła jedno z działek laserowych tak, aby pulsowało niczym komunikator. Zgodnie z tym, co mogliśmy stwierdzić, zredukowała również moc swoich laserów... inaczej z pewnością ponieśliśmyby znacznie większe szkody.

- Donos robił coś podobnego z rusznicą laserową na Halmad - zauważyła Shalla. Donos zmodyfikował sygnał wyjściowy swojego karabinka laserowego, aby przesłał

sygnał detonacji, ponieważ blokada łączności uniemożliwiła przeprowadzenie tego w zwykły sposób.

Wedge skinął głową.

- Może stąd wzięła ten pomysł. Posłuchajcie. Przekaz jest tylko głosowy. - Sięgnął do klawiatury terminalu obok stołu konferencyjnego i wdusił przycisk.

Najpierw usłyszeli syk, właściwy dla niskiej jakości nagrań, po czym zabrzmiał głos Lary.

- Tu Lara Notsil, do Eskadry Widm i „Mon Remondy”.

Donos zeszywniał. Choć wiedział, od kogo pochodzi komunikat, nie był przygotowany na to, że naprawdę usłyszy jej głos. Czuł się, jakby wymierzono mu mocny cios. Nagle poczuł na sobie spojrzenie Shalli. A zaraz potem Buźki. Obserwowali go, oceniali jego reakcje.

Kiedyś zapewne przybrałby całkowicie obojętny wyraz twarzy, nie pozostawiając im pola do

obserwacji. Ale teraz przestał się tym przejmować. Głos Lary sprawiał mu ból. I co z tego, jeśli zobaczą, że jest smutny? Przymknął oczy, by lepiej skupić się na słuchaniu.

- To ja zaproponowałam lordowi Zsinjowi, aby poszukał was przy Comkin Pięć. Jeśli rzeczywiście się tam zjawiliście, mogę mieć tylko nadzieję, że przewidywały to plany waszej misji... że mieliście zamiar z nim walczyć. Powiedziałam mu, że możecie się również pojawić na Vahabie. Może zechcecie zachować tę kolejność, a może nie. Ale tam również będziecie mieli możliwość zetrzeć się z Zsinjem.

Donos otworzył oczy i spojrzał na Wedge'a i Hana Solo. Właśnie wymieniali spojrzenia. Solo pokręcił głową z lekkim zmieszaniem.

- Teraz pracuję nad planem, dzięki któremu będę mogła przekazywać wam lokalizację „Żelaznej Pięści”, tak samo jak mieliśmy okazję to robić w akcji „Pasożyt”.

W tamtej akcji Eskadra Widm wprowadziła do komputera nowego niszczyciela gwiazdowego, „Pocałunku Brzytwy”, program, dzięki któremu nowy statek automatycznie przekazywał swoją lokalizację flocie Solo. Ostatecznie skończyło się to zniszczeniem statku.

- Jeśli umrę - mówiła dalej Lara - akcję będzie można przeprowadzić beze mnie, więc nie poddawajcie się nawet wtedy, jeśli ktoś zdoła mnie zlikwidować. Do tej wiadomości dołączam pakiet danych, pokazujący co do tej pory zrobiłam i do jakich doszłam wniosków. Mam nadzieję, że z nich skorzystacie. Powiedzcie Widmom, że jestem im wierna.

Nastąpiła długa przerwa, w której rozległ się wyraźnie dźwięk przetykanej z trudem śliny.

- Reszta wiadomości jest dla Myna Donosa. Wedge przycisnął klawisz na terminalu i głos umilkł. Spojrzał przepaszająco na Donosa.

- Przepraszam. Wysłuchałem wszystkiego, ponieważ to ważne dla stanu jej umysłu. Wszyscy będziemy musieli tego wysłuchać.

Donos kiwnął głową, nie odważając się odezwać. Wedge jeszcze raz przycisnął klawisz.

W powietrzu znów rozległ się cichy syk, lecz Lara milczała jeszcze przez kilka sekund.

- Myn, chyba już się nigdy nie zobaczymy - odezwała się wreszcie. - Chciałam skorzystać z okazji, żeby się pożegnać. I coś jeszcze: chciałam wyjaśnić. Wszystko, co robiłam. Toczyłam wojnę w sposób, do jakiego mnie szkolono. Obejmowało to infiltrację szeregów nieprzyjaciela i przekazywanie jego tajemnic zwierzchnikom albo sabotowanie jego akcji. Nigdy nie widziałam pliku pod tytułem „Jak rozbić Eskadrę Szponów” i nie pomyślałam sobie: „O, właśnie na to mam dziś ochotę”. Dla mnie były to tylko dane o zajętych terytoriach i granicach międzyplanetarnych. Potem przeniknęłam do Eskadry Widm. Chciałam w ten sposób stać się cenniejsza dla moich przyszłych pracodawców. Wtedy wszystko się zaczęło. Wszystkie układy, które od urodzenia determinowały mój sposób myślenia i uczucia, nagle zaczęły się sypać. Dzisiaj to już ruina, wszystko rozwalilo się

w grzy i nie mam pojęcia, które części są prawdziwe, a które nie. - Głos jej zadrżał, najwyraźniej miała trudności z jego kontrolowaniem. - To boli, a do tego przez większość czasu nie wiem, kim jestem. Ale wiem, co mam robić. Kimkolwiek jestem, zostanę tutaj, niczym wibrostrze przyłożone do piersi Zsinja. Kiedy przyjdzie czas, ostrze przeniknie głęboko. I pewnie będzie to ostatnia rzecz, jaką zrobię. Nie mam tutaj żadnych przyjaciół z wyjątkiem jednego robota, nie mam też nikogo pośród was, ani w ogóle nikogo w całej galaktyce. Kiedy zginę, pewnie nikt nie wspomni mnie dobrym słowem. Mam więc nadzieję, że przynajmniej ty nie będziesz mnie nienawidził, bo naprawdę nie mogę znieść myśli, że mógłbyś mnie zapamiętać jako zdrajczynię.

Nastąpiła długa chwila milczenia. Wreszcie przemówiła znowu, tym razem o wiele spokojniejszym głosem.

- Szkoda, że nie jestem kimś innym. Żeby dać ci tę szansę, której tak bardzo pragnąłeś. Lara Notsil wyłącza się.

Donos poczuł, że palą go powieki. Zakrył dłonią oczy i poczuł pod palcami wilgoć. Przez długą chwilę milczeli. Wreszcie Wedge z żalem w głosie powiedział:

- No cóż, proszą o opinie. Shalla? Shalla odchrząknęła.

- Trudno powiedzieć. Na pewnym etapie myślałam, że Corran ma rację. Emocjonalnie i mentalnie Lara nie jest całkiem zrównoważona. Ale według mnie trzyma się swojego planu, postrzegając nadal Zsinja jako swojego wroga. Jeśli dobrze zrozumiałam jej słowa, postanowiła doprowadzić plan do końca nawet kosztem życia. To sprawia, że jestem skłonna wierzyć jej słowom. Dodajmy do tego sposób, w jaki przekazała nam tę informację: skomplikowany, bardzo zawodny. Był to akt desperacji. Gdyby naprawdę była agentem Zsinja, mogłaby wysłać nam wąskopasmową transmisję z systemu łączności w myśliwcu. Wiedzielibyśmy, że jest niewielka szansa na wykrycie takiej transmisji. Taka metoda sugeruje jednak, że Lara podejrzewa podsłuch, podgląd, rejestrację i że bardzo chce ominąć wszelkie możliwe pułapki, jakie mogliby na nią zastawić.

- Dobrze. Buźka?

- Dobra z niej aktorka - rzekł Buźka. - W takiej pracy musi być dobrą aktorką. Ale w jej głosie było wiele naturalnego napięcia. Przychyliłbym się raczej do twierdzenia, że mówi prawdę.

- Donos?

Powinien patrzeć zwierzchnikom w oczy, udzielając odpowiedzi. W tym celu jednak musiałby opuścić dłonie. A jeśli to zrobi, zobaczą jego łzy. Będą wiedzieli, że stracił kontrolę nad sobą. Może już wiedzą...

Do diabła z tym, co wiedzą i co sobie o nim myślą. Z hukiem opuścił dłonie na blat stołu. Shalla i Solo aż podskoczyli. Powiódł wzrokiem po obecnych, rzucając im wyzwanie; niech tylko powiedzą coś na temat jego mokrych policzków.

- Mówiła prawdę - rzekł.

- To mi nie wystarczy - odrzekł Wedge. - Potrzebuję czegoś więcej.

- Ta końcówka... gdyby próbowała nas zwabić w pułapkę Zsinja, po co mówiłaby to na końcu?

Żeby mi się gorzej poczuł? Co by to dało? - Odetchnął głęboko, urywając. - Gdyby chciała mną manipulować, zmusić, abym przeszedł na jej stronę, powiedziałaby: jeśli wyjdę z tego żywa, stanę przed sądem. Wtedy wszystko należałoby do mnie, to ja musiałbym za wszystko odpowiadać. Ja wygrywam, ona staje przed sądem. Jeśli jej pragnę, mam wygrać i poprzeć ją przed tym sądem. A wtedy możliwe, że dostanie łagodny wymiar kary. W ten sposób mogłaby mną zachwiać, ale tego nie zrobiła. Po prostu się pożegnała.

Wedge skinął głową.

- Dobrze. Panie generale, oto trzy opinie, wszystkie jednakowe, lecz z różnych przyczyn.

- Dlaczego uważała, że Vahab znajdzie się na naszej liście? - zapytał Solo.

- Zajrzałem do pliku danych, który dołączyła do przekazu. Zrobiła kawał dobrej roboty, wyliczając wszystkie użyte przez nas kryteria, z wyjątkiem jednego: że planety, jakie odwiedza nasz fałszywy Han Solo, kiedyś miały partnerów handlowych na Alderaan, albo też były odbiorcami czy regularnymi dostawcami towarów na tę planetę.

Solo odchylił się w tył.

- W sumie to ma sens. Naprawdę. Wybieraliśmy światy, które produkują pewne typy towarów cennych zarówno w okresie wojny, jak i pokoju. To w pewnym stopniu odpowiada typom towarów, jakie Alderaan importował po zdelegalizowaniu całej broni. Czy możesz raz jeszcze sprawdzić liczby w naszych projekcjach, zastępując kryteria, które mamy, handlem z Alderaanem?

Wedge uśmiechnął się.

- Już to zrobiłem. I wiesz, jaki system wyskakuje na górę listy, jeśli skreślimy te, które już odwiedziliśmy? Vahab.

- Vahab! - Solo się uśmiechnął. - Jeśli zdołamy w miarę szybko naprawić „Zmyłką”, możemy znów założyć przynętę na Zsinja. Nelprin, Donos, dziękują za przybycie. Loran, potrzebują cię jeszcze przez chwilę.

Donos wstał, zaszalutował i jako pierwszy opuścił salę.

Po wyjściu trójki pilotów Solo spojrzął na Wedge'a.

- Skoro Zsinj nie przybył po mnie na Kidriff, nie pofatyguje się też gdzie indziej. Jest zbyt konserwatywny. Chroni za wszelką cenę „Żelazną Pięść”. Ale skoro nie jesteśmy w stanie jej zwabić w okolice studni grawitacyjnej, która przytrzymałaby ją przez chwilę, musimy studnię grawitacyjną zaprosić do „Żelaznej Pięści”.

Wedge zmarszczył brwi.

- Co masz na myśli? Krążownik typu Interdictor?

Statki te, niezbyt rozpowszechnione nawet we flocie imperialnej, gdzie występowały najczęściej, były wyposażone w generatory studni grawitacyjnej, które po uruchomieniu mogły powstrzymać wszystkie statki w okolicy od wejścia w nadprzestrzeń.

- Właśnie.

- Czy Dowództwo Floty ma dla ciebie takie cacko?

- Nie - odparł Solo. - I tutaj zaczyna się twoja rola.

- O rany - mruknął Buźka..

- Zamierzam zorganizować spotkanie pomiędzy tobą a twoim kołesiem, admirałem Imperium. Chcę, żebyś go poprosił o interdictora.

Buźka wytrzeszczył oczy.

- Przepraszam, ale jest pan dość szalony, żeby zostać Widmem. Solo zaśmiał się tylko.

- Dopóki nie polatasz ze mną przez parę lat, nie będziesz miał pojęcia, co naprawdę znaczy „szalony”.

ROZDZIAŁ 14

Tonin uznał, że dobrze byłoby zostać królem robotów.

Był teraz potężnym przywódcą, zawiadującym setkami robotów technicznych na pokładzie „Żelaznej Pięści”.

Wiele z nich zmodyfikował, wyposażając w gaśnice magnetyczne zamiast kółek, aby mogły poruszać się po zewnętrznej powłoce statku. Kręciły się teraz wokół silników i anten komunikacji nadprzestrzennej, wykorzystując narzędzia do wycinania i wygryzania sobie dostępu do zewnętrznych portów i włazów systemu.

Część z nich poruszała się we wnętrzu „Żelaznej Pięści” zgodnie z poleceniami Tonina. Niektóre siedziały w przedziałach silnikowych. Inne powcinały się w kable komputerowe. Jeden tkwił w systemie bezpieczeństwa, który monitorował kwaterę Lary - przekazywał obserwatorom zmodyfikowane dane, więc mogła robić, co chciała, a oni i tak widzieli tylko nagranie przedstawiające ją pogrążoną w głębokim śnie. Inne roboty przeprowadzały kable i porty danych przez ściany, dając Larze dostęp do coraz ściślej chronionych części statku i archiwów komputerowych.

Lecz i tak połowa robotów, którymi rządził Tonin, musiała wykonywać swoje normalne funkcje na statku... komputer pokładowy nie mógł zauważyć, że liczba jego robotów nagle spadła. Jeśli robot MSE-6-P303K cały dzień wykonywał rozkazy Tonina, robot MSE-6-E629L spędzał pół dnia na wykonywaniu obowiązków przydzielonych mu przez komputer pokładowy, a drugą połowę dnia pracował pod fałszywą tożsamością MSE-6-P303K, wykonując prace przydzielone tamtemu robotowi.

Do tej pory komputer pokładowy się nie zorientował. Tonin uznał, że świetnie sobie z tym radzi i jest znacznie lepszy od komputera. Może komputer po prostu uważał, że liczenie armii małych robocików MSE-6 jest poniżej jego godności.

Robot stojący na straży drzwi zasygnalizował niebezpieczeństwo. Tonin czym prędzej odłączył się od terminala Lary i potoczył do szafy. Kiedy jednak drzwi się otworzyły, weszła przez nie tylko Lara. Wyglądała na zmęczoną i nieco oszołomioną - ale nie na cierpiącą czy nieszczęśliwą. Oczywiście, była to tylko subiektywna ocena Tonina, według jego najlepszych umiejętności odczytywania ludzkich emocji.

- Dzień dobry, Tonin.

Pisnął na powitanie i wrócił na swoje stanowisko przy terminalu, włączając się ponownie do portu danych. Na ekranie terminalu napisał: DŁUGO CIĘ NIE BYŁO.

- Przepraszam. Wysłali mnie na misję. Chyba udało mi się przesłać wiadomość na „Mon

Remondę” - powiedziała. Usiadła na łóżku, ściągnęła buty i wyciągnęła się. - Musiałam sobie załatwić lekki wstrząs mózgu, a potem generał Melvar osobiście pogratulował mi „uporu i odwagi w ściganiu nieprzyjaciela”.

WSTRZĄS MÓZGU NIE BYŁ DOBRYM POMYSŁEM.

- Nie bądź taki pewny. - Uśmiechnęła się lekko. - Co kombinowałeś?

MAMY DOSTĘP HOLOKAMERAMI WSZĘDZIE, GDZIE CI JEST POTRZEBNY JEŚLI JEDNAK GO UŻYJESZ, ŁATWO CIĘ WYKRYJĄ. A MOJE ROBOTY ZNALAZŁY CZĘŚĆ STATKU NIEZAZNACZONĄ NA PLANIE.

- Pokaż.

Tonin dostał się do najbardziej interesującego zapisu z tego ranka. Przełączył go na ekran terminalu.

Był to widok niemal z żabiej perspektywy, jak zresztą należało się spodziewać, skoro nagranie wykonywały roboty techniczne MSE-6. Przedstawiał ciąg prostokątnych iluminatorów widziany z sąsiedniego korytarza. Poza iluminatorami znajdowały się pomieszczenia, wedle wszelkiego prawdopodobieństwa przeznaczone na zabiegi biomedyczne. Jeden był na pewno salą operacyjną. Inne wypełniały klatki z formami życia zarówno rozumnymi, jak i do rozumnych zbliżonymi - Ewokami, gryzoniowatymi ranatami, bilarami o rysach szmacianych lalek, lecz pozbawionych beztroskiego wyrazu twarzy właściwego temu gatunkowi. Był tam różowy Ortolanin o wielkim nosie, który przyciskał do krat, nie wyższy niż metr Chadra-Fanowie o kosmatych twarzach i gigantycznych uszach, oraz wiele innych.

Lara usiadła, na moment zupełnie zapominając o zmęczeniu.

- Czy to wszystko, co macie na temat tych pomieszczeń? NA RAZIE TAK.

- Potrzebuję więcej informacji. Wprowadź tam robota z holokamerą, najlepiej przydziel go na stałe. I jeszcze robota z łączem komputerowym za ścianą, żeby przechwytywał dane. To naprawdę ważne.

ZAŁATWIONE.

- A teraz idę spać. - Opadła z powrotem na łóżko. - Wstrząs mózgu to nie przelewki.

NIE RÓB TEGO WIĘCEJ.

Admirał Rogriss zamarł z kieliszkiem wina w pół drogi do ust.

- Czego pan chce?

- No, przecież na pewno ma go pan pod ręką - Buźka się uśmiechnął. Rogriss odstawił kieliszek nieco mocniej, niż wypadało.

- Pod ręką tak, ale dla mnie. Nie muszę wam go udostępniać.

- Nawet po to, żeby zniszczyć Zsinja?

- Nawet po to. Proszę pamiętać o wysokim prawdopodobieństwie, że „Żelazna Pięść” go zniszczy. Albo że wy, rebelianci, go zniszczycie... cóż, wypadki chodzą po

ludziach. A potem na pewno przejmiecie całą chwałę za zniszczenie Zsinja. Będę zrujnowany, w najlepszym razie jako ten, kto stracił krążownik typu Interdictor, a w najgorszym jako zdrajca.

- No nie, myślę, że można temu zaradzić - łagodnie perswadował Buźka. - Po pierwsze, interdictor dostanie dwa nasze niszczyciele do ochrony. Po drugie, jeśli pan poinformuje tylko najbardziej zaufane osoby na mostku, że pracują chwilowo dla Nowej Republiki, większość załogi w ogóle tego nie zauważy. Będą widzieli przez okna nasze gwiazdne niszczyciele i uznają, że to statki imperialne. Później może pan powiedzieć, że interdictor zaplątał się w walkę pomiędzy Nową Republiką a Zsinjem i zdołał wymierzyć zabójczy cios wtedy, kiedy inni się zastanawiali, kogo bić najpierw.

- A co ja za to dostanę? Buźka się zmarszczył.

- Jak to?

- No... jeśli wam pożyczę interdictora, czy dacie mi kalamariański krążownik na jedną z moich misji?

- Dam panu holo Buźki Lorana, cudownego dziecka, w ramce i z autografem. Rogriss rozpromienił się.

- Doskonale! Będę je mógł wymienić na holo Tetrana Cowalla, też w ramce i też z autografem. Zawsze wolałem jego holofilmy.

Buźka chwycił się obiema rękami za serce.

- Trafiony, zatopiony, admirale. Poddaję się. - Obrzucił admirała najszczerzym ze swoich spojrzeń. - A poważnie, nie daje mi pan nic. Łączy się pan z nami w misji, która leży w naszym wspólnym interesie. Jeśli wygramy, to obaj. Jeśli pan straci interdictora, może być pan pewien, że ja stracę swoje dwa imperialne gwiazdne niszczyciele, przydzielone do jego ochrony... i pewnie jeszcze inne statki. Zdaje się, że wszystko sprowadza się do jednego: czy ważniejsze jest wypełnienie misji, ponieważ to dobre dla Imperium czy dlatego, że to dobre dla admirała Rogrissa.

Admirał powtórzył gest Buźki, kładąc dłoń na sercu.

- Pan też świetnie strzela. - Odwrócił wzrok, spojrzał na białą powierzchnię grodzi i milczał przez kilka długich sekund.

- Zrobię to - rzekł wreszcie.

- Cieszę się.

- Musimy wyznaczyć sobie miejsce spotkania. - Admirał podniósł kieliszek. Buźka dotknął go swoim kieliszkiem.

- Miło się z panem współpracuje, admirale.

Lara prawie czuła na sobie oko holokamery Tonina. Od czasu jej powrotu z misji na Comkin R2 stał się przesadnie troskliwy. Co gorsza, wydawał się wyczuwać jej nastroje, kiedy przeglądała dane nieustannie ściągane z tajemniczych pomieszczeń na „Żelaznej Pięści”.

Widziała tam straszne rzeczy. Przygotowując streszczenie dla „Mon Remondy” nie wglębiała się w najbardziej drastyczne szczegóły. Te zachowała w pliku danych, który dołączy do sprawozdania dla Nowej Republiki.

- Projekt „Chubar” jest określeniem stosowanym dla technik podwyższania inteligencji u istot rozumnych i prawie rozumnych. Nazwa pochodzi od dziecinnego holofilmu, opowiadającego o bilarze, uroczym ssaku, który jest sprytnym pupilkiem małej dziewczynki. Film wykorzystywał animowaną grafikę zamiast rzeczywistych aktorów, ale przez jakiś dziwny zbieg okoliczności zwierzątku użyczał głosu Bużka Loran. Może nie powinniście mu mówić, że jedna z jego ról stała się inspiracją dla nazwy projektu. W każdym razie projekt ten obejmuje kurację chemiczną i reżim szkolenia, co w połączeniu sprawia, że funkcje umysłowe humanoida ulegają podwyższeniu do średniego poziomu wykazywanego przez człowieka... czasem nawet wyższego. W przypadku stworzeń prawie inteligentnych, na przykład Ewoków, proces wzmaga pewne cechy umysłu, które zbliżają typ jego inteligencji do ludzkiej. Na przykład: mniej polegania na zmysłach, więcej na analizie.

Projekt „Pole Minowe” jest pochodną „Chubara”. Obejmuje on znacznie szybszą metodę oddziaływania chemicznego na umysł ofiary. W skrajnych przypadkach agenci Zsinj a mogą wprowadzać do umysłu ofiary iluzje oraz przedmiot misji. Iluzja przedstawia najczęściej jakąś okropną sytuację, która nie ulegnie zmianie, dopóki nie zostanie wykonana misja.

Zarówno iluzja, jak i misja są związane z kodem wyzwalającym. Zwykle ma on postać jakiegoś zdania. Dopóki nie zostanie ono użyte, obiekt nie wie, co mu zrobiono... teoretycznie. Niektóre notatki lekarzy wykazują, iż część ofiar podejrzewa, że coś jest nie w porządku. Kiedy jednak zdanie-kod zostanie wypowiedziane, poczucie misji przeważa i staje się priorytetem ofiary. Aha, uwarunkowanie po jakimś czasie samo przemija. Okres, przez jaki pozostaje aktywne, zależy od gatunku, ale rzadko przekracza rok.

Lara przewinęła kilka ekranów danych na terminalu.

- Zdanie-kod może mieć w sobie pewną zmienną. Powiedzmy, że misja polega na porwaniu kogoś, a zdanie-kod brzmi: „Potrzebuję nowego ścigacza, ktoś zniszczył mój”. Mówisz agentowi po praniu mózgu: „Potrzebuję nowego ścigacza, Elassar Targon zniszczył mój” i ofiara zinterpretuje to jako: „Porwać Elassara Targona”. Jest to dość uniwersalny system. - Przewinęła jeszcze kilka ekranów. - Do tej pory działa to jedynie na ssaki.

Projekt „Pogrzeb” jest największą operacją Zsinja wykorzystującą technikę „Pola Minowego”. Nasze sesje burzy mózgowi doskonale oceniły jego cel i zamiary - zasianie nieufności pomiędzy ludźmi i nie-ludźmi Nowej Republiki. Uzupełnienia plików sugerują, że projekt został zawieszony w

celu nadania mu nowego kierunku lub całkowitego zamknięcia. Innymi słowy, nie jest kontynuowany, przynajmniej na razie.

Zrobię wszystko, co możliwe, dla istot, na których przeprowadzano testy. Zakończę ich cierpienia w ten czy inny sposób. Koniec sesji trzeciej. - Wyłączyła zapis i oparła się o krzesło.

Dziwnie się czuła. Wzrastała na Coruscant, Wychowywana w starych tradycjach planety, i zawsze święcie wierzyła w wyższość rodzaju ludzkiego. Jasne, to nic złego lubić przedstawiciela innego gatunku, na przykład służącą lub rozsądnego kupca, który

zna swoje miejsce w szeregu - ale Coruscant był światem stworzonym przez ludzi i dla ludzi. Doktryna imperialna umocniła tylko te tradycje.

Przenikając do rebeliantów, a później do Eskadry Widm, Lara przekonała się, że tamte tradycje po prostu należy wyrzucić na śmietnik. W Eskadrze Widm wszystkie od lat wpajane przesady na temat wyższości ludzi nad nieлюдźmi nagle straciły sens.

A teraz, mając za przyjaciela jedynie robota, osobnika jeszcze bardziej pogardzanego w Imperium niż nie ludzie, marzyła o powrocie do społeczności pełnej istot, które do tej pory uważała za obce. Odkryła, że Gara Petothel, która symbolizowała jej tożsamość z dzieciństwa, umarła. Umarła i została pogrzebana, lecz nie opłakana.

A nie ludzie w klatkach, głęboko w brzuchu „Żelaznej Pięści” zaczęli prześladować ją w snach. Na ekranie pojawiły się słowa:
SMUTNA JESTEŚ?

- Nie - skłamała. - Tylko zmęczona. Ale czas do pracy. - Znów usiadła. - Jak wyglądamy z hipernapędem?

MAMY JEDNOSTKI NA KAŻDYM SILNIKU, MOGĄ ROZPOCZĄĆ SABOTAŻ W KAŻDEJ CHWILI, ALE NIE MA ICH NA TYLE DUŻO, ABY Z CAŁĄ PEWNOŚCIĄ USZKODZIĆ HIPERNAPĘD.

- Przesuwaj tam dalej zasoby - poleciała. - Musimy być gotowi, aby uszkodzić silniki, kiedy będziemy tego potrzebować. Popatrzmy... nawet jeśli mamy dostęp do komputerów statku, nie możemy ryzykować manipulowania nimi zbyt wyraźnie, bo możemy zostać wykryci. Obserwatorzy Zsinjanie są głupi. Myślę zatem o najbardziej skutecznym działaniu, umożliwiającym siłom Solo uzyskanie znacznej przewagi w starciu z Zsinjem. Moim zdaniem powinniśmy popsuć koordynację strategiczną „Żelaznej Pięści” z resztą floty. Możemy na przykład oznaczyć przyjazne statki jako wrogie i odwrotnie. Potraficie to zrobić?

TAK.

- Jakie są szanse wykrycia?

BARDZO NISKIE W POCZĄTKOWEJ FAZIE MANIPULACJI OPROGRAMOWANIEM, ALE KIEDY PROGRAM ZOSTANIE URUCHOMIONY, SZANSA NA WYKRYCIE ROŚNIE DO 99%

W PIERWSZEJ SEKUNDZIE PRACY POTEM WZRASTA DALEJ Z KAŻDĄ KOLEJNĄ SEKUNDĄ. PRAWDOPODOBIENSTWO PRACY PROGRAMU PO JEGO ZAŁĄCZENIU WYNOŚI OKOŁO DWUDZIESTU SEKUND.

- Za mało, za mało. Może coś z wyłączeniem tarcz?

PRAWDOPODOBIENSTWO TRWANIA TAKIEGO STANU NAWET W FORMIE SZCZĄTKOWEJ PRZEZ WIĘCEJ NIŻ KILKA CHWIL JEST BARDZO NISKIE. ZABEZPIECZENIA GŁÓWNEGO KOMPUTERA PILNUJĄ WŁAŚNIE TAKICH KATASTROFALNYCH PROBLEMÓW.

- A zatem większość możliwości samozniszczenia nie jest warta nawet dłuższego namysłu.

ZGADZA SIĘ.

- No i co... - Urwała, bo nagle przyszedł jej do głowy nowy pomysł.

Dokument na ekranie Wedge'a nosił tytuł: Rutynowe badania, ale Wedge wiedział, że zawiera on wszystko, tylko nie to. Był to raport przydatności - zebrane wnioski najbardziej doświadczonych lekarzy i analityków.

Na temat Myna Donosa.

Rada ani nie potwierdziła, ani nie zaprzeczała, że wystrzelenie torpedy było wypadkiem. Było to ustępstwo na korzyść Myna.

Medycy jednak jednogłośnie stwierdzili, że Myn znajduje się na skraju załamania. Jeden twierdził, że z całą pewnością znów straci nad sobą kontrolę, bo trauma spowodowana utratą eskadry i sprzeczne uczucia do Lary Notsil stanowiły wystarczający powód do załamania. Pozostali nie zgadzali się z nim, podkreślali jednak, że Donos nie będzie dobrym kandydatem do misji, głównie z powodu poziomu stresu, na jaki będzie narażony.

Był to ładunek wybuchowy, nie da się ukryć. Mógł zniszczyć Mynowi karierę. Wedge zaś mógł po prostu przyjąć te wnioski i wymazać Donosa na zawsze z listy aktywnych pilotów, a problem, który sobą przedstawiał, zniknąłby na zawsze.

Brakowało jeszcze jednego głosu. Głosu najgłębszego instynktu Wedge'a.

Rozległo się pukanie do drzwi.

- Wejść - zawołał.

Donos wszedł i zasalutował.

- Melduję się na rozkaz.

Twarz miał poważną, ale nie była to ta sama sztywna maska, którą Wedge pamiętał z poprzednich rozmów.

- Siadaj.

Donos usłuchał i uśmiechnął się krzywo.

- Mam zdjąć but?

- Nie tym razem, poruczniku. Poprosiłem pana tutaj, żeby się dowiedzieć, jaką rolę chciałby pan odegrać w misji Vahaba.

- Gdybym mógł robić to, co chcę?

- Właśnie.

- Wróciłbym do X-winga. Czuję, że tam jest moje miejsce.

- A jeśli panu nie pozwolą?

- Chciałbym dowodzić „ZmyłkąMillenium”.

Wedge rozparł się w fotelu. Słowa Donosa zbiły go z tropu. Miał tylko nadzieję, że nie było tego po nim widać.

- To dotąd była moja rola.

- Myślałem, że i pan wolałby znaleźć się w swoim X-wingu.

- Nie przypominam sobie, żebym pana prosił o czytanie w myślach, Donos. Donos spoważniał.

- Nie, komendancie, ale lataliśmy w tej samej eskadrze. Nauczyłem się przewidywać reakcje partnerów, zarówno emocjonalne, jak i fizyczne. To warunek przeżycia w naszym fachu. Może uzna pan to za wielki nietakt, że pozwolę sobie mówić w pańskim imieniu, ale uważam, że chciałby pan się znaleźć w swoim X-wingu, a te kursy „Zmył

ką” to tylko z poczucia obowiązku. Jest pan najlepszy... no, może dragi po generale Solo. Jeśli sam nie mogę latać moim myśliwcem, chciałbym panu umożliwić powrót do pańskiego statku.

- To bardzo... wspaniałomyślnie z twojej strony. A jeśli w ogóle nie będzie ci wolno pilotować?

- Zgłoszę się jako strzelec na pokład „Zmyłki”.

- Nieważne, gdzie się znajdziesz i co będziesz robił, ale jak postąpisz wobec Lary Notsil?

Donos zawahał się, a jego wyraz twarzy z poważnego zmienił się w melancholijny.

- Będę wykonywał rozkazy.

- A jakie rozkazy chciałbyś usłyszeć?

- Żeby puścić ją wolno.

- A jeśli dostaniesz rozkaz, żeby do niej strzelać?

- Zrobię to. Przysięgałem lojalność Nowej Republice. Jej potrzeby są ponad moimi.

- A jeśli ją zabijesz? Co wtedy zrobisz?

- Nie wiem. - Donos zapatrzył się w dal... może w przyszłość... i jego oczy na chwilę straciły bystrość. Mina sugerowała, że taka przyszłość wcale go nie kusi. - Nie wiem, kim wtedy się stanę, komendancie.

- To uczciwe postawienie sprawy - przyznał Wedge.

Nie był to ten sam Donos, którego poznał kilka miesięcy temu. Nie był to człowiek, który każdą troskę, każde zmartwienie dławił w sobie.

Wedge wpisał kilka słów do terminalu i przesłał plik do centralnego komputera na statku.

- Donos... to tylko do twojej informacji... miałeś rację. Wolałbym latać X-wingiem i zamierzam to robić w kolejnej i następnych walkach. Ty także. Daję ci świadectwo zdatności do lotów. Wracasz do Widm już na Vahabie.

Donos wytrzeszczył oczy.

- Dziękuję, komendancie.

- Podziękujesz mi, wywiązując się dobrze ze swoich obowiązków. Wtedy będę wiedział, że nie popełniłem błędu. Jesteś wolny.

Vahab był wielkim, czerwonym gigantem okrążanym przez liczne planety. Dawno temu wielki kataklizm zniszczył największy z tych światów i rozrzucił jego szczątki w cienki pierścień wokół słońca. Asteroidy były rozstrzelone na tak ogromnej przestrzeni, że Pas Asteroid Vahaba nie stanowił najmniejszego zagrożenia komunikacyjnego - każdy duży statek mógł przez niego przelecieć na pełnym przyspieszeniu, nie bojąc się o kolizję z którymś z kamiennych, bezkształtnych satelitów pasa.

„Mon Remonda” nie była aż tak blisko, aby jej piloci w ogóle musieli się martwić możliwością kolizji. Dla oka Hana Solo Vahab był odległą czerwoną kropką, a żadna z planet systemu nie była nawet widoczna gołym okiem. Flota Solo wisiała w przestrzeni tak daleko, że żaden czujnik imperialny z wnętrza systemu planetarnego nie był w stanie jej wykryć. Tymczasem jednak pary X-wingów z „Mon Remondy” i inne krążowniki przetrząsały system. I nic nie znalazły.

Han z trudem pohamował potrzebę bębnienia palcami w oparcie fotela, dopytywania raz po raz, czy nie było żadnych aktualizacji, albo zwrócenia uwagi nowej pani oficer obsługującej czujniki, żeby przestała się na niego gapić. Czuł na sobie jej ciekawski wzrok od chwili, gdy „Gwiezdna Pajęczyna” dołączyła do jego floty.

Dla załogi mostka „Gwiezdna Pajęczyna” była niewiadomą, opisaną jako Kontakt M-317. Znajdowała się w sporej odległości od reszty floty, daleko poza zasięgiem najlepszego nawet wzmacniacza wizualnego. Komunikaty z Kontaktem M-317 miały być wysyłane bezpośrednio do Hana Solo, a oficer łącznościowy otrzymał wyraźny rozkaz, aby ich nie monitorować ani nie zapisywać.

Tylko kilka osób oprócz Hana Solo wiedziało, że statek ten był imperialnym krążownikiem klasy Interdictar, nową jednostką flagową admirała Rogrissa. Ale lepiej było nie rozgłaszać tej informacji.

- Nowe kontakty. - Ciche słowa pani oficer prawie wyrzuciły Solo z siedzenia.

- Pokaż - rzekł i podniósł ekran terminalu przymocowany do fotela.

Ekran rozświetlił się słabym sygnałem wizyjnym, ukazując odległe statki, powoli formujące się w grupę ofensywną. Solo skinął głową. Dwa gwiazdne niszczyciele, jeden klasy Imperial, jeden klasy Victory. Dwa dreadnaughty. Jeden mniejszy statek, bezkształtna szpilka, której z tej odległości Solo

nie mógł rozpoznać.

- Standardowa grupa Zsinja - powiedział Solo. - Pytanie tylko, czy to wszystko, co przygotował na Vahaba, czy to tylko część jego floty? - Podniósł głos. - Skąd pochodzi to nagranie?

- Zrobiła je para z Eskadry Korsarzy, z „Mon Karen” - rzekł łącznościowiec. - Zapisali to za pomocą czujników wizyjnych, żeby trudniej ich było namierzyć. Potem jeden z pary zawrócił z danymi, a drugi został na obserwacji.

- Gdzie to jest?

- Na przybliżonej orbicie najbardziej oddalonej planety, podchodząc od Halmad.

- Wzmocnić grupę obserwacyjną X-wingów drugą parą. Nasi zwiadowcy zlatują się, żeby nabrać paliwa, więc każ połowie z nich zebrać się na orbicie najdalszej planety po prostej linii podejścia z innych otaczających gwiazd.

- Tak jest, generale.

Solo opadł na fotel. Serce biło mu jakby mocniej niż zwykle.

- Nie masz jeszcze dość? - zapytał Buźka swojego tymczasowego partnera.

- Buźka, doprowadzasz nas do rozpacz - jęknął Runt. Znalazł się w parze z Buźką, ponieważ na misję zwiadowczą potrzebne były myśliwce z hipernapędem.

Gwiezdna przestrzeń za szybami kabin błyszczała jaskrawo i niezmiennie. Lecieli z prędkością podświetlną wzdłuż czegoś, co uważano za teoretyczną granicę systemu Vahaba.

- Tak? - Buźka zniżył głos do cichego, natrętnego szeptu: - Proszę, nie obrażaj mojej inteligencji. Nie wmawiaj mi, że nie wiesz, o co chodzi. - Teraz zapiął falsetem: -

Nie, naprawdę nie wiem. Proszę, opuść miotacz. Przerażasz mnie! - Znów zaczął mówić niskim głosem: - Strach to najmniejsze z twoich cierpień.

- Czy nam się wydaje, czy to naprawdę jest takie okropne? - zapytał Runt. - Ten tekst jest straszny. A ty wcale nie poprawiasz sytuacji.

- Nieraz wznosisz się ponad swoją rolę, nieraz nie. Musiałem się tego nauczyć, mając siedem lat. I nigdy się tego nie pozbyłem. - Znów zniżył głos. - A teraz powiedz mi, gdzie są mapy, albo...

- Nowy kontakt, kurs trzynaście stopni, w dół osiemdziesiąt dwa. - Teraz Runt mówił surowym i profesjonalnym tonem.

- Beczka aż do weryfikacji wzrokowej, zamknąć przedni ciąg, zgasić światła w kabinie, czujniki tylko pasywne.

- Przyjąłem, „Jedynka”.

Buźka wykonał beczkę, ustawiając X-winga do góry podwoziem. Byłoby to nieprzyjemne doświadczenie, gdyby pojazd nie był wyposażony w kompensator inercji - a tak wydało mu się tylko, że to wszechświat zakręcił się wokół niego. Wyłączył większość systemów myśliwca i omiół wzrokiem wskazaną przez Runta przestrzeń.

Nic. Cel był zbyt odległy. Włączył wzmacniacz obrazu na tablicy czujników i skierował go w odpowiednim kierunku.

Minuta starannego przeszukiwania pozwoliła mu na zidentyfikowanie celu: grupy czterech statków w ciasnej formacji. Najmniejszy z nich był zbyt mały, żeby rozpoznać jego klasę, ale pozostałe były wystarczająco duże. Trzy gwiazdne niszczyciele: jeden z nich - staruszek klasy Victory, jeden Imperial i jeden...

- Mamy go - rzekł Buźka. - „Żelazna Pięść”. Daj mi minutę, żebym obliczył zasięg, „Szóstka”.

- Tak jest.

Buźka przepuścił dane przez komputer nawigacyjny i porównał je z tym, co wiedział o prawdopodobnych zakresach czujników statków Imperium.

- Dobrze - powiedział. - „Szóstka”, chcę, żebyś leciał do przodu na jednej trzeciej przyspieszenia przez dziesięć minut, a potem skierował się na stację „Mon Remondy” i wrócił tu. Zapisaleś?

- Tak, poruczniku. Czekać, sprawdzimy. Tak, mamy to.

- Dobra. Leć.

Nowiny eksplodowały na mostku „Mon Remondy” jak bomba. Solo wyskoczył z fotela, wydając rozkazy na prawo i lewo. Kapitan Onoma zrobił to samo. Ich słowa krzyżowały się w powietrzu.

- Wezwać wszystkie myśliwce w najbliższym zasięgu - wołał Solo. - Wysłać nasze wahadłowce z napędem nadprzestrzennym i podać im nowe koordynaty.

- Uwaga, stacje bojowe - mówił Onoma. - Wszystkie hermetyczne bramy mają zostać zamknięte w ciągu trzech minut.

- Przekazać nasz kurs Kontaktowi M-317 - polecił Solo. - Wysłać „Podniebny Hak” i „Crynyda”, aby dołączyły do M-317. Mają go strzec za wszelką cenę, nie odstępować ani na krok, ale nie wtrącać się w jego działania.

- Zmienić kurs na jeden-zero-sześć-przecinek-dwa-dwa-cztery, wysokość trzydzieści sześć-przecinek-zero-dziewięć-dziewięć. Przekazać do floty.

- Powiedzcie załodze „Zmyłki”, żeby się cofnęła i przyjęła parametry misji wtórnej, nie będziemy ich potrzebować jako przynęty.

Mostek wypełnił niski, niepokojący pomruk. Solo poczuł, że włosy mu się podnoszą na karku. Odwrócił się i ujrzał Chewbacę, stojącego w drzwiach i wznoszącego z uszczęśliwioną miną radosny okrzyk bojowy.

- Zgadza się, Chewie - rzekł. - To będzie nasz najlepszy strzał.

ROZDZIAŁ 15

Lara omal nie wyskoczyła z fotela, słysząc panikę i przerażenie w głosie oficera obsługującego czujniki, który siedział na dolnym mostku o trzy miejsca od niej.

- Kontakt, kontakt, wyskoczyli z nadprzestrzeni. Widzę cztery, pięć... siedem statków rozmiaru krążownika lub większych, całkowita liczebność floty trzynaście obiektów. Już rozwijają myśliwce.

Na mostku dowództwa nad jej głową rozległy się kroki. Lara ujrzała Zsinja, generała Melvara oraz kapitana Vellara, poważnego mężczyznę, który byłby dowódcą „Żelaznej Pięści”, gdyby nie to, że Zsinj wybrał sobie ten statek na swój okręt flagowy. Wszyscy trzej szli szybko do dziobowego iluminatora. Zsinj zatrzymał się nagle w pół drogi i Melvar omal nie wpadł na niego. Było oczywiste, że Zsinj widzi wroga gołym okiem - tak był blisko.

Lara odjechała krzesłem w tył, aby spojrzeć na ekran terminalu oficera. Był pełen czerwonych błysków, przewyższających liczebnością grupę Zsinja co najmniej trzy do jednego.

- Wrócić na pierwotny kurs - wrzasnął Zsinj, czerwony z gniewu. - Przygotować się do skoku w nadprzestrzeń! Poinformować Grupę Drugą i Trzecią. Powiedzcie im, jaką mamy tu sytuację i każcie czekać na skok do punktu zbornego.

- Tak jest, lordzie.

Lara wróciła na swoje miejsce i trąciła technika przy następnym terminalu - operatora wywiadu, pracującego przy analizie wzorów.

- Dlaczego on się wycofuje? - zapytała. - Mają przewagę liczebną, ale przecież nie mogą nas zniszczyć, zanim dołączy do nas reszta floty.

Analityk spojrział na nią z pogardą.

- Doktryna Zsinja - wyjaśnił. - Niezależnie od tego, jak wygląda stosunek sił, jeśli to wróg wybrał pole bitwy, znaczy to, że ma więcej możliwości, niż nam pokazuje. Trzeba więc wybrać nowe pole bitwy, takie, którego wróg nie przygotował. Nie należy tego mylić z tchórzostwem.

- Gdzieżbym śmiała. - Przeniosła wzrok na własny terminal. Wprowadziła do komputera polecenie z klawiatury - szesnaście bezsensownych znaków - wysłała rozkaz.

Gdzieś pod podłogą, głęboko pod nią, robot techniczny, który podłączył się do kabli danych,

powinien był przejąć rozkaz, zinterpretować go i przełączyć terminal z pracy analitycznej na bezpośrednie połączenie z kwaterą - połączenie, którego komputer pokładowy nie był w stanie monitorować.

WITAJ, KIRNEY.

Włożyła gogle i podłączyła je do terminalu.

- Witaj, Tonin - szepnęła. - Czy jesteśmy gotowi do wyłączenia hipernapędu? Kolejna transmisja pojawiła się już w goglach. TAK, ALE OD CHWILI, KIEDY

WYDASZ ROZKAZ, DO JEGO WPROWADZENIA W CZYN MINIE KILKA MINUT.

- Rozumiem. Na moje polecenie przygważdżamy go w miejscu i ruszamy pełnym gazem. Trzy, dwa, jeden...

- Jesteśmy w studni grawitacyjnej - krzyknął operator czujników.

- Zaczekaj, Tonin.

Zsinj zajął się dolnym pokładem.

- Nie jesteśmy nawet w pobliżu... cholera. Czujniki, zidentyfikować tego interdiktora. Kapitanie Vellar, to nasz główny cel. Wyślijcie „Czerwoną Rękawicę” i „Uśmiech Węża”, niech się rozprawią z tą przeszkodą. Utrzymywać „Krwawy Ściek” w bliskiej odległości. Łączność, nowe komunikaty do Grup Drugiej i Trzeciej. Przesłać im naszą obecną pozycję i aktualizować cały czas. Powiedzcie im, że mają czekać w gotowości na skok do naszej pozycji na mój rozkaz. Jeśli nie damy rady skoczyć stąd, zanim nas obezwładnią, będziemy musieli walczyć na gruncie, który wybrał Solo.

- Rozłączam się, Tonin - szepnęła Lara. - Jeszcze nie możemy się ujawnić. Wprowadziła i wysłała drugi rozkaz, przywracający prawidłowe działanie terminalu, i wróciła do pracy.

Wedge poprowadził swoją grupę szerokim łukiem, razem z „Podniebnym Hakiem”, „Crynydem” i „Gwiazdą Pajęczyną”, głównymi statkami floty Solo, wokół „Czerwonej Rękawicy” i „Uśmiechu Węża”, gwiazdnych niszczycieli zbliżających się, aby zniszczyć interdiktora, po czym ruszyli wprost na wycofującą się „Żelazną Pięść”.

Wedge prowadził pierwszy myśliwiec w pierwszej z dwudziestu czterech eskadr myśliwców - byli tu wszyscy piloci z floty Solo, z wyjątkiem tych z „Podniebnego Haka” i „Crynyda”, którzy byli przydzieleni do obrony „Gwiazdnej Pajęczyny”. Kilka eskadr było uszczuplonych, ponieważ ich piloci wciąż pozostawali porzuceni po systemie słonecznym, oczekując informacji o wszczęciu działań wojennych. Pomimo to grupa była imponująca, największa, jaką dowodził od dawna.

- Dowódca Łotrów, tu „Mon Remonda”. X-wingi, rozsunać płaty w pozycję bojową. Wszystkie myśliwce uzbroić broń. - Wedge zatoczył łuk, aby idealnie wpasować się w oś podłużną „Żelaznej Pięści”. Brak myśliwców wcale go nie zaskoczył; Zsinj miał nadzieję, że wykona skok w nadprzestrzeń i nie chciał tracić czasu oraz pilotów, wypuszczając TIE, a potem wzywając je z powrotem. Ale ta decyzja drogo go będzie kosztować.

Przed nimi ożyły nagle turbolasery i inna broń gwiazdnych niszczycieli. Przestrzeń wokół grupy nagle rozjaśniła się błyskami laserów i detonacjami rakiet.

- Dowódca do grupy, uformować korytarz. - Wedge dodał mocy na przyspieszenie i Eskadra Łotrów skoczyła do przodu. Oddział X-wingów po prawej burcie - Rękawice z „Hołdu” - cofnął się i wsunął na miejsce. Po lewej oddział Y-wingów - Eskadra Błyskawic z „Psa Wojny” - równie zgrabnie ulokował się za nim.

W ciągu kilku sekund szeroki front myśliwców stał się jednym skoncentrowanym szeregiem. Wedge sprowadził ich w dół, ponad rufą „Żelaznej Pięści” i wypalił do gwiazdznego niszczyciela, celując w górną część. Lasery trafiły, ale rozproszyły je osłony statku; torpedy protonowe zdetonowały, uderzając o tarcze zamiast o kadłub. Każdy strzał, który oddał, powodował jednak pogorszenie jakości osłon i wyczerpywał tak potrzebne zasoby energii... a ponad dwieście myśliwców w kolejce za nim robiło dokładnie to samo. Kołysał się z boku na bok, zmieniając po drodze wysokość, ogień z turbodział zaś był tak gęsty, że jego sterownię cały czas zalewało światło.

Nagle „Żelazna Pięść” znalazła się pod nim. Tycho wciąż pozostawał za nim, a tablica czujników mówiła, że Łotry są w komplecie.

- Pod koniec trasy - poleciał podwładnym - podzielić się na eskadry i dalsze przeloty wykonywać według uznania.

Ze sposobu, w jaki „Żelazna Pięść” dygotała, Zsinj domyślał się, że część detonacji dosięgała nie tylko tarcz, lecz i kadłuba. Wokół rozlegały się piski i wycia sygnalizatorów uszkodzeń. Za iluminatorami mostka przesuwiał się nieprzerwany rząd myśliwców.

- Co to było? - zapytał, nie zwracając się do nikogo konkretnego, po czym przechylił się przez krawędź kładki. - Petothel, co on wyprawia?

Jego nowa analityczka spojrzała w górę.

- Skupia ogień na pańskiej osi, ponieważ nie ma pan myśliwców, żeby temu zapobiec. Ale drugi raz już tego nie robi. Wie, że skoncentruje pan teraz całą swoją artylerię pośrodku, więc podzieli swoją grupę i zacznie normalny ostrzał. Proszę się nie dać zmylić.

- Pytałem o analizę, nie o radę - warknął Zsinj i sam się zdziwił swoim ostrym tonem. Obejrzał się na Melvara. - Przygotuj się na ich powrót tą samą drogą od dzioba. Uprzedź artylerię na górze i pod dziobem, że powtórzą tę samą taktykę.

Melvar wyglądał na niezbyt przekonanego.

- Tak jest.

Na ekranach czujników śmiercionośny szereg myśliwców zakończył ostrzał dzioba „Żelaznej

Pięści” i zawrócił w kierunku statku jak wielka chmura, dzieląc się na mniejsze grupy.

Lara pozwoliła sobie na lekki uśmiech triumfu. Uznała, że jeśli sformułuje odpowiedź w specjalny sposób, sugerujący, że Wedge Antilles może przechytrzyć lorda, ten zareaguje wybuchem urażonej dumy, zamiast skorzystać ze zdolności taktycznych. Nie pomyliła się. W obecnej sytuacji jednak nie miało to większego znaczenia, ponieważ baterie dział właśnie otrzymały współrzędne poprawkowe i nakazano im anulowanie poprzednich rozkazów. Reakcja Zsinja oznaczała jednak, że Lara znów może nim manipulować. Gdyby zdołała go skłonić do opuszczenia grupy, wówczas, niezależnie od tego, gdzie wylądują, mogłaby wyłączyć hipernapęd i wezwać flotę Solo, aby dokończyła dzieła.

Usiadła prosto. Chwileczkę. Może uda jej się namówić Zsinja do opuszczenia floty. Nie będzie to wymagało żadnych wybiegów, a jedynie minimalnej korekty kursu.

Przełączyła terminal na bezpośrednią komunikację z Toninem i włożyła gogle.

- Czy „Żelazna Pięść” przekazała już kurs skoku reszcie floty? - zapytała. TAK.

- A czy możesz wprowadzić niewielką poprawkę kursu? Nie chodzi o całkiem nowy kurs, to akurat by zauważyli. Chodzi mi raczej o automatyczną korektę, taką, jaką wprowadza komputer nawigacyjny po uzyskaniu nowych danych.

TAK.

- Czy w okolicy zmiany kursu, jaką możesz wprowadzić, znajdzie się jakaś gwiazda?

TAK. SELAGGIS, ZNAJDUJĄCA SIĘ NA SKRAJU PRZESTRZENI KONTROLOWANEJ PRZEZ ZSINJA. ŻÓŁTA GWIAZDA, SIEDEM PLANET.

- Takie dane mnie nie interesują. Skoryguj kurs skoku „Żelaznej Pięści” tak, aby odległość nie uległa zmianie, lecz punkt przeznaczenia znalazł się w linii prostej po drugiej stronie słońca Selaggis.

DETEKTOR KOLIZJI W PROGRAMIE NAWIGACYJNYM TO WYKRYJE.

- Och - jęknęła.

ZAWSZE MOGĘ USUNĄĆ SELAGGIS Z MAPY.

- Zrób to!

GOTOWE. RUSZAMY ZATEM W KIERUNKU SELAGGIS.

- Tonin, jesteś cudowny. Kirney się wyłącza.

Doskonale. „Żelazna Pięść” pozostanie tutaj, w pułapce interdiktora, dopóki Solo jej nie zniszczy... albo skoczy do Selaggis, gdzie flota Solo ją dobije.

Nie przełączyła się na normalne funkcje terminalu. Podniosła tylko gogle i rozejrzała się na

prawo i lewo, żeby się upewnić, że analitycy po obu jej stronach są zajęci swoimi sprawami. Zaczęła nagrywać.

Zsinj z bolesną fascynacją obserwował rozwój bitwy.

„Czerwona Rękawica”, niszczyciel gwiazdny klasy Imperial, oraz „Uśmiech Węża”, okręt klasy Victory, pozostały już dość daleko w tyle, aby wciągnąć w walkę krążownik i oba eskortujące go statki. Siły wydawały się dramatycznie nierówne, gdyż osłona interdiktora składała się z dwóch niszczycieli gwiazdnych klasy Imperial i w pełni rozwiniętych eskadr myśliwców, które wyrządzały flocie Zsinja dodatkowe szkody. Lecz „Czerwona Rękawica” i „Uśmiech Węża” nie musiały walczyć. Wystarczyło, aby jeden z pilotów statku zrobił unik.

Musiały się spieszyć. Zsinj odczytał z czujników dostarczone mu dane i stwierdził, że „Mon Remonda”, dwa kalamariańskie krążowniki oraz jeszcze jeden gwiazdny niszczyciel, dwie fregaty i rój drobniczy zbliżały się do „Żelaznej Pięści”.

Otoczony myśliwcami rebelianckimi Zsinj widział na ekranach dalekiego zasięgu iskierki laserów i torped - jego statki znalazły się w strefie dalekiego ostrzału dział większych statków wroga. Przestrzeń pomiędzy nimi rozjarzyła się jaskrawymi strumieniami światła.

„Czerwona Rękawica” rozpoczęła stateczny zwrot na sterburtę, kierując główne baterie w stronę nieprzyjacielskiego statku. Jeden jej bok dawał większą siłę ognia niż wszystkie działa dziobowe trzech rebelianckich statków razem wzięte, lecz sama stanowiła także dużo większy cel. Zsinj zagryzł wargę.

- Podać holograficzne informacje dotyczące diagnostyki uszkodzeń „Rękawicy” i „Uśmiechu” - polecił.

- Tak jest. - Iluminator prawoburtowy zmienił się w gigantyczną holoprojekcję ekranu danych. Ukazywał oba statki z nietkniętymi tarczami i tylko drobnymi uszkodzeniami, zwłaszcza starszej jednostki - „Uśmiechu Węża”.

Statek ten miał jednak znakomitego dowódcę, który był również świetnym pilotem. Podczas gdy „Czerwona Rękawica” obsypywała wroga niszczycielskim - i odwracającym uwagę - ogniem, „Uśmiech Węża” obrócił się o dziewięćdziesiąt stopni w stosunku do osi wzdłużnej, aby zmniejszyć profil celu, po czym wsunął się pomiędzy oba niszczyciele.

Statki rebelianckie posuwały się powoli i zużyły jedynie część mocy baterii burtowych przeciwko „Uśmiechowi Węża” - każdy chybiony strzał mógł oznaczać trafienie drugiego ze statków rebelianckich. A choć na spotkanie z interdiktorem „Uśmiech” miał jedynie kilka dział rufowych, dysponował jeszcze jedną bronią - znaczną masą, którą ulokował dokładnie na drodze interdiktora.

- Czemu nie zwiewasz? - warknął Zsinj. Wystarczyłoby, aby unikając kolizji, interdicator odchylił się od swego obecnego kursu, a „Żelazna Pięść”, a w ostatecznym rozrachunku również pozostałe statki grupy, byłyby w odległości wystarczającej do skoku w nadprzestrzeń.

Interdicator ruszył, ostrzeliwując „Uśmiech Węża” z własnych dział.

- No, spadaj z drogi, niech cię cholera - warknął Zsinj.

- Zidentyfikowaliśmy interdicator - wtrącił Melvar. - To „Gwiezdna Pajęczyna”.

- „Gwiezdna Pajęczyna”? Nonsens. - Zsinj pokręcił głową. - To statek imperialny. Kapitanem jest Barr Moutil. Nie miałby dość zimnej krwi, żeby robić to, co robi ten kapitan.

- Sam pan powiedział, że Rebelia i Imperium współpracują przeciwko panu - przypomniał mu Melvar. - A „Gwiezdna Pajęczyna” jest częścią sił zadaniowych admirała Rogrissa.

- Rogriss! - Zsinj spojrział na czujniki. „Gwiezdna Pajęczyna” wciąż posuwała się do przodu, prosto na zwalniający statek klasy Victory. - Jeśli przeniósł się z flagą na interdicatora... no, on na pewno ma więcej zimnej krwi i lepszą orientację niż mój czło wiek. Nasz kapitan pierwszy zrobi unik. Być może trzeba będzie ściągnąć pozostałe grupy i wywalczyć sobie wolność. Na polu wybranym przez nich.

- Brak łączności z „Uśmiechem Węża” - zawołał z dołu łącznościowiec. Zsinj skrzywił się.

- Bzdura, przecież wciąż przesyłają nam dane.

- Przepraszam, lordzie, chodziło mi o komunikację z mostkiem.

Zsinj spojrział na powiększony obraz strefy walki. Górna część „Uśmiechu Węża” stała w płomieniach, koncentrujących się na wieżycze dowodzenia. Stary niszczyciel coraz bardziej sprawiał wrażenie pogryzionego przez gigantycznego potwora.

- Mamy łączność z mostkiem pomocniczym. Proszą nas o dalsze rozkazy. Zsinj poczuł pustkę, kiedy się zorientował, co powinien teraz zrobić.

- Niech pozostanie na obecnym kursie, zablokuje go, wyrzuci wszystkie myśliwce i ewakuuje załogę.

- Mówią, że mogą go uratować.

- Zrób, co każe. - Zsinj odwrócił się do Melvara. - To ciężka strata. Ale teraz nie będą musieli martwić się zimną krwią.

Melvar skinął głową.

Solo obserwował, jak rufa „Uśmiechu Węża” podpływa coraz bliżej dzioba „Gwiezdnej Pajęczyny”. Nie zdawał sobie sprawy, że kołysze się w fotelu w tył i w przód. Zabawy w trykanego pomiędzy dużymi okrętami wojennymi najczęściej kończyły się zniszczeniem obu uczestników. Statki, które obserwował, znajdowały się o krok od zagłady.

- Zderzą się - mruknął Ono ma. - Teraz to nieuniknione.

„Gwiezdna Pajęczyna” zeszła wreszcie z kursu, powoli odwracając się dziobem od nadlatującego wraku niszczyciela. Solo czekał na nieuchronną kolizję obu statków, ale „Uśmiech Węża” wydawał się zwalniać. „Gwiezdna Pajęczyna” odskoczyła od niszczyciela, wchodząc na kurs niebezpiecznie zbliżony z położeniem „Crynyda”, po czym odsunęła się również i od tego statku. I

nagle znalazła się w pustej przestrzeni, z dala od ocalałych imperialnych niszczycieli gwiazdnych.

- Jak oni to zrobili? - zdziwił się Onoma.

- Nie jestem pewien - mruknął Solo. - Gdybym jednak to ja prowadził ten statek, w takiej sytuacji odwróciłbym zapewne generatory studni grawitacyjnej, aby odpychały zamiast wciągać. To dałoby mi dodatkowy napęd i możliwość odbicia się od każdej masy w okolicy. Pewnie sztuczna grawitacja statku zwariowała przy okazji. Z pewnością nikt nie uwzględnił takich ewolucji w projekcie interdiktora.

Nie umiał ukryć rozczarowania w głosie. Kurs „Gwiazdnej Pajęczyny” przebiegał teraz pod kątem w stosunku do kursu „Żelaznej Pięści”. Odległość między obu statkami rosła.

- Artyleria, ile czasu minie, zanim dotrzemy w pobliże „Żelaznej Pięści”?

- Znajdą się w naszym zasięgu ognia za trzydzieści osiem sekund - zameldował oficer. - Za minutę dziesięć sekund będzie to zasięg skutecznych szkód.

- Przyjmując optymalne tempo „Gwiazdnej Pajęczyny”, za ile minut „Żelazna Pięść” znajdzie się poza cieniem jej masy?

- Dwie minuty piętnaście, generale.

- Artyleria, szykować działa.

Wedge wprowadził Łotrów w łuk, rozpoczynając kolejny przelot. W grupie było już dużo strat - skutek nieustannych ostrych starć „Żelazną Pięścią”. Hobbie dostał z działa jonowego i jego myśliwiec nie nadawał się do dalszej walki. Asyr Seilar została zmuszona do wycofania się, gdy uszkodzenie promieniem lasera spowodowało wejście jej X-winga w niekontrolowany korkociąg w kierunku kadłuba „Żelaznej Pięści”.

Wahadłowiec z „Mon Karren” próbował ją teraz ściągnąć. W innych eskadrach straty były jeszcze większe, zwłaszcza wśród wolniej poruszających się Y-wingów i eskadry myśliwców Cloakshape z „Psa Wojny”.

Lecz „Żelazna Pięść” też wyglądała coraz gorzej; ogień trawił już niektóre pokłady. „Mon Remonda” zameldowała, że „Uśmiech Węża” został zniszczony, a „Czerwona Rękawica” odniosła ciężkie uszkodzenia w walce z dwoma gwiazdnymi niszczycielami klasy Imperial.

- Łotry, zostać na dziobie - poleciał Wedge. - Grupa Solo już się zbliża do rufy, lepiej, żeby się nie dostali pod nasze działa.

Przemknął w kierunku superniszczyciela, wyrównał tarcze i znów otworzył ogień.

Jego lasery trafiły w tarcze „Żelaznej Pięści”, przebijając je - widać było płyty poszycia eksplodujące pod wpływem wewnętrznego ciśnienia atmosfery. Zatoczył pętlę do kolejnego ostrzału bok w bok, kiedy ujrzał, jak działa „Mon Remondy”, „Mon Karrena” i „Mon Delindo” wżerają się w rufę „Żelaznej Pięści”. Baterie niszczyciela odpowiedziały ogniem w kierunku kalamariańskich

krążowników.

I w tym momencie „Żelazna Pięść” stała się tylko pojedynczą smugą światła tryskającego w przestrzeń. W chwilę później niszczyciel znikł. Został tylko stary, poobijany krążownik, który przez cały czas wisiał mu u ogona. Ale po chwili jego też nie było.

Wedge zacisnął szczęki. Nie było to zwycięstwo, jakiego pragnął.

- Łotry, przeformować szyki. Oszacujemy pozostałe zagrożenia.

Lecz płonący wrak „Uśmiechu Węża” już się nie liczył, inne statki zaś: „Czerwona Rękawica” i otaczające ją „Crynyd”, „Podniebny Hak” i „Gwiezdna Pajęczyna” przerwały ogień. Drugi niszczyciel Zsinja skapitulował.

- Nie mogę go pokonać. - Głos Solo brzmiał niewyraźnie, nawet w jego własnych uszach. Nie potrafił zmobilizować bodaj tyle energii, ile trzeba na dziarską minę. - Przegraliśmy.

Kapitan Onoma przyglądał mu się uważnie rozszerzonymi, skupionymi oczami.

- Poniósł duże straty.

- Podniesie się. A my już przez całą wieczność będziemy się z nim szarpać. - Westchnął ciężko. - Nie ma rady. Zbierz myśliwce i statki. Zabezpiecz „Czerwoną Rękawicę” i daj jej jakąś załogę. Może poprowadzimy ją przeciwko Zsinjowi, dopóki dowództwo floty nie da jej innego przydziału.

- Tak jest, generale.

- Wiadomość od Kontaktu M-317 - zawołał oficer łącznościowy.

- Dawaj ją tu.

Na prywatnym ekranie Solo pojawiła się twarz admirała Rogrissa. Wydawał się spokojny, w najmniejszym stopniu nieporuszony wydarzeniami kilku ostatnich minut.

- Generale Solo!

- Admirale, proszę pozwolić, że pogratuluję panu sztuki pilotażu.

- Dziękuję. Uważam, że tu już skończyliśmy. Szkoda. - Admirał wzruszył ramionami. - Ta pułapka mogła się udać.

Solo skinął głową.

- Czy mogę pana o coś spytać? Zrobiłby pan to jeszcze raz? Rogriss zamarł. Po chwili ledwo dostrzegalnie skinął głową.

- Wydaje mi się, że tak. Macie moją częstotliwość?

- Mam. Powodzenia... przynajmniej w walce przeciw lordowi.

Rogriss zaśmiał się, a potem jego twarz znikła z ekranu. Chwilę później „Gwiezdna Pajęczyna” wykonała skok w nadprzestrzeń i przepadła.

Solo został sam na sam z niewesołymi myślami. Załoga wołała go omijać.

Z pomruku ich głosów wychwytywał szczegóły. Ilu pilotów zginęło. Ile myśliwców jest tymczasowo wyłączonych ze służby, ile na stałe. Spisy uszkodzeń. Raporty pilotów oddziałów zwiadowczych, którzy dołączali do reszty.

„Żelazna Pięść” wyskoczyła z nadprzestrzeni o wiele wcześniej, niż się tego spodziewano. Bezpośrednio przed dziobem, choć w odległości dość dużej, aby nie stanowiło zagrożenia, widać było żółte słońce.

Zsinj przechylił się przez barierkę mostka i ryknął pod adresem nawigatora:

- Co to jest?

- Gwiazda - odparł zapytany i natychmiast zdrętwiał, kiedy zrozumiał, jak idiotyczna była ta odpowiedź. - Nazwa nieznana. Nie ma jej na moich mapach.

- Nie ma na twoich mapach? - ryknął Zsinj, nie panując nad sobą. Jak daleko sięga twoja niekompetencja? Ile przelecieliśmy?

- Mniej niż osiem lat świetlnych. Zsinj poczuł, że szczeka mu opada.

- Nie ma nieznanymi systemów w odległości ośmiu lat świetlnych od Vahaba! - Obejrzał się na Melvara i zniżył głos do szeptu: - A co, może są?

- Gdybyśmy to wiedzieli - odparł generał - to już nie byłyby nieznane. Ale żeby odpowiedzieć na to pytanie w poprawny sposób: w promieniu ośmiu lat świetlnych od Vahaba nie istnieją żółte słońca, o których nie wiedziałaby miejscowa ludność... a zatem powinno się ono znajdować na naszych mapach.

Zsinj spojrział znów na nawigatora.

- Obróć nas dookoła, zabierz z tej studni grawitacyjnej i jazda w nadprzestrzeń. Musimy dotrzeć do punktu zbornego. - Nie starał się nawet ukryć wściekłości.

- Lordzie? - rozległ się kolejny głos, tym razem oficera zajmującego się sprawami technicznymi. - Nowe raporty o uszkodzeniach. Postępująca awaria hipernapędu.

Zsinj poczuł, że wnętrzości zamieniają mu się w lód.

- Zdefiniuj, co to znaczy „postępująca awaria”.

- Wyłączone są systemy pierwotne i systemy wtórne, zaczynają zawodzić opcjonalne przekierowania. Nie jest to gwałtowne, lecz rozprzestrzenia się jak choroba.

- Ile mamy czasu, zanim system wysiądzie całkiem?

- Jedną, może dwie minuty.

- Nawigacja, kiedy możemy wykonać kolejny skok? Nawigator spojrział w górę i tylko pokręcił głową.

- Napraw to - jęknął Zsinj. - Już. Już. Natychmiast.

- Mamy wiadomość na holokomie - oznajmił łącznościowiec.

- Do kogo ta wiadomość? - warknął Zsinj.
- Nie wiem. Nie do nas. Ona jest od nas.
- Nie dałem zezwolenia na... Melvar, czuję, że mamy kłopoty. Łączność, daj tę wiadomość tak, żebym mógł ją odsłuchać.

Projekcję holograficzną tablicy zastąpiła twarz... Gary Petothel. Miała gogle zsunięte na czoło i pochylała się nisko nad holokamerą z poważnym wyrazem twarzy. Za jej plecami widać było ścianę pomieszczeń załogi. Zsinj spojrział w dół i zobaczył, że jej miejsce jest puste.

- Generale Solo - odezwała się kobieta. - Jeśli wszystko poszło zgodnie z planem, „Żelazna Pięść” znajduje się teraz w systemie Selaggis z uszkodzonym hipernapędem. Pozostała część floty Zsinja kieruje się w stronę punktu zbornego i nie zdąży do niego dołączyć jeszcze przez jakiś czas... w niektórych przypadkach będą to godziny, w innych minuty. Proponuję, żeby pan zajrzał tu i rzucił na niego okiem. Aha, proszę nie zapomnieć zabrać floty. Lara Notsil wyłącza się. - Obraz znikł.

Zsinj stał nieruchomo, a w głowie miał kompletną pustkę. Po raz pierwszy od wielu lat nie mógł wymyślić ani jednego mądrego słowa. Wreszcie zauważył śmiertelną ciszę, jaka zapadła na mostku. Powoli zwrócił się ku Melvarowi.

- Wyślij ochronę. Znajdźcie ją i przyprowadźcie do pokoju przesłuchań. - Odetchnął głęboko. - Mam zamiar zafundować jej taką śmierć, żebym nawet ja miał po niej koszmary.

Melvar skinął głową i wyjął komunikator. Zsinj zwrócił się do nawigatora:

- Jesteśmy w Selaggis. Selaggis. Przecież ona powinna być na naszych mapach. Co ci to mówi?
- Ktoś kombinował z naszymi mapami, lordzie. Już je aktualizuję z archiwów.
- Doskonale. Właśnie ocaliłeś sobie życie. Zsinj skierował uwagę na kapitana Vellara.
- Jak szybko możemy zebrać tu flotę?
- Jeśli wyruszyli już do punktu zbornego - odparł zapytany - to potrwa sześć godzin dla innych jednostek z Grupy Pierwszej, cztery dla Grupy Drugiej, dwie i pół dla Grupy Trzeciej. Ale, Grupa Druga i Trzecia nie miały ważnego powodu, żeby opuszczać Vahaba. Jeśli zwlekali, mogą pojawić się tu teraz w ciągu kilku minut.
- Łączność! Wyślij sygnał holokomu do wszystkich jednostek, jakie pozostały w Vahabie. Sprowadź je tutaj. - Spojrział teraz na Vellara. - Sprowadź też „Drugą Śmierć”.

Może będziemy musieli ją wykorzystać tak, jak pierwotnie mieliśmy w planie. Sprowadźcie wszystkie zabłąkane statki pod moją komendą, które mogą znajdować się w tym regionie. Ściągnijcie wszystkie statki pirackie i najemników, którzy służyli nam wcześniej. Wynajmijcie wszystkie jednostki, które znajdują się w pobliżu tego systemu. Znajdźcie dobre miejsce na kryjówkę, dopóki nie przybędą posiłki albo nie zostanie naprawiony hipernapęd. - Odetchnął głęboko, żeby się uspokoić. - I przygotujcie do startu nasze myśliwce. Będziemy walczyć.

Lara prawie biegła ruchliwym korytarzem w ślad za malutkim robotem technicznym. Za nią

zdązał chorąży Gatterweld.

- Czy musisz się tym zajmować? - dopytywał się Gatterweld. - Nie powinnaś przypadkiem być na stacji?

- Nie, nie powinnam - odparła. - To sytuacja awaryjna.

- A co z robotem?

- Wie, gdzie ma iść.

Robot zatrzymał się przed włazem serwisowym. Lara wprowadziła kod na klawiaturze, która znajdowała się obok włazu.

- Gdybym nie miała upoważnienia, jak dałabym radę to otworzyć? - zapytała, kiedy właz zabrzączał twierdząco i kłapa uchyliła się z łoskotem. Za nią, w wąskim szybie, czekał kolejny robot, ze sporą skrzynką zamocowaną do korpusu.

- Pewnie wcale. Dokąd idziesz?

Lara sięgnęła w dół, uchyliła wieczko skrzynki i przez chwilę w niej grzebała. Jej dłoń spoczęła najpierw na obudowie przełącznika. Chwyciła kolbę miotacza i przełączyła go na ogłuszanie.

- Idę dać się zabić. Jeśli nie będziesz grzeczny, też się możesz załapać. Wyciągnęła w tył wolną rękę i pchnęła go, aż się zatoczył. Jednocześnie podniosła broń i strzeliła.

Promień ogłuszający trafił go w brzuch. Upadł w tył, z ciężkim łomotem waląc się na podłogę korytarza. Przechodnie - oficerowie, załoga, piloci biegnący do swoich statków - wytrzeszczyli oczy w chwilowym zaskoczeniu. Kilku rzuciło się w jej stronę.

Lara cofnęła się do szybu i zatrzasnęła właz. Z drugiej strony rozległo się bębnienie pięściami.

Zdjęła puste pudełko z grzbietu robota i odrzuciła na bok. Potem trzykrotnie stuknęła w jego obudowę.

Robot obrócił się posłusznie i ruszył w głąb szybu. Lara pobiegła za nim.

- Ale czy możemy jej wierzyć? - zapytał Solo. Kapitan Onoma wzruszył ramionami.

- Wasza grupa analityczna już raz jej uwierzyła, a nasze starcie pod Vahabem potwierdziło jej słowa.

- Prawda. Ale może to jednak plan, żeby nas ściągnąć w pułapkę, którą Zsinj zastawił pod Selaggis? Chwila zaufania może oznaczać koniec floty. - Solo usiadł, sfrustrowany, walcząc ze sprzecznymi impulsami.

- Generale - wtrącił oficer łączności - mamy kolejną informację na holokomie. Zarejestrowana wiadomość, nic na żywo.

Solo poderwał się.

- Znowu od Notsil?

- Nie. Przesłana przez zautomatyzowane łącze w systemie Halmad. Nie pochodzi jednak stamtąd. Dane dowodzą, że została wysłana z satelity w przestrzeni Nowej Republiki, potem przeszła przez Coruscant, wreszcie dotarła do ściśle chronionego satelity floty... i do nas. Wiadomość jest przeznaczona dla komendanta Antillesa lub kapitana Lorana.

Solo zmarszczył brwi.

- Dziwne. Halmad jest tak blisko, że to nie może być zbieg okoliczności. Kapitanie, czy Wedge albo Loran są na pokładzie?

- Obaj - skinął głową Onoma.

- Wezwij ich do najbliższej sali konferencyjnej. Natychmiast. Solo spotkał się z obu pilotami w salce konferencyjnej.

- Włączcie komunikat - polecił, zaledwie drzwi się za nimi zamknęły. Terminal łączności w salce zaszumiał i przemówił mechanicznym kobiecym głosem:

- Podaj nazwisko i rangę w celu weryfikacji.

- Wedge Antilles, dowódca, Dowództwo Myśliwców Nowej Republiki.

- Dziękuję.

Holoprojektor umieszczony w konsoli włączył się, wyświetlając pośrodku sali lekko zamglony hologram. Przedstawiał on lorda Zsinj a na tle neutralnego szarego tła.

- Witam, generale Kargis z Jastrzębionietoperzy - odezwał się lord.

- To tylko zapis - zauważył Solo. - Nie jesteś spalony.

- Mam dla pana propozycję - ciągnął lord. - Mam nadzieję, że w dalszym ciągu stacjonuje pan w okolicach systemu Halmad, bo jeśli tak jest, ma pan szansę wzięcia udziału w zaimprovizowanych manewrach. Ofiaruję za to znaczną kwotę. Jeśli jest pan w pobliżu, proszę się zjawić natychmiast w systemie Selaggis. To praktycznie sąsiad zza ściany. Mamy jednak mało czasu, za kilka godzin od przekazania tej informacji szansa przestanie istnieć. Mam nadzieję spotkać się z panem jak najszybciej. - Z pełnym zadowolenia uśmiechem lord wyłączył transmisję i obraz holo znikł.

- Notsil mówiła prawdę - rzekł Solo. - Zsinj tkwi w pułapce pod Selaggis.

Już nie wyglądał na znużonego i przedwcześnie postarzałego; przybrał zwykłą, łobuzerską minę.

- Desperacko potrzebuje posiłków - zauważył Loran. - Wzywa Jastrzębionietoperze i prawdopodobnie wszystkich innych piratów, z którymi miał do czynienia, w promieniu kilku lat świetlnych. Mamy go.

- Chcesz wystąpić jako Jastrzębionietoperz? - zdziwił się Solo. Buźka pokręcił głową.

- Musielibyśmy się przebrać i przemalować kilka myśliwców. A to oznacza pół godziny lub nawet godzinę opóźnienia. W dodatku zdołamy przemieścić w pobliże „Żelaznej Pięści” tylko kilka

statków i garstkę ludzi.

- Skąd ja znam nawę Selaggis? - zastanawiał się Wedge.

- To jeszcze jedna strefa wpływów Zsinja - wyjaśnił Solo. - Jedna z pierwszych, jakie sprawdziłem po przejęciu sił zadaniowych. Księżyc Selaggis Sześć został skolonizowany i Zsinj postanowił, że musi dać komuś nauczkę za kolonizację jego terenów bez zezwolenia. „Żelazna Pięść” zniszczyła całą kolonię. Myślę, że to sprawiedliwe, żeby ich teraz zniszczyć w tym samym miejscu.

- Jasne.

- Wracaj do eskadry - polecił Solo. - Natychmiast skaczemy. - Wybiegł z pokoju w pośpiechu nieliczącym z rangą generała.

Wedge i Buźka truchtem ruszyli w kierunku hangaru.

- Shalla będzie zachwycona - mruknął Buźka.

- Dlaczego?

- Chodzi o tę jej napaść na Netbersa w kompleksie Saffalore. Trochę się tym gryzła, nie wiedząc, czy powinna była ryzykować życie wszystkich Widm, żeby nikt nie połączył naszej eskadry z Jastrzębionietoperzami. Teraz się dowie, że miała rację.

ROZDZIAŁ 16

- „Draga Śmierć” jest na miejscu - zameldował oficer łączności „Żelaznej Pięści”.
- Doskonale - odparł Zsinj. - Lordzie...

Zsinj obejrzał się na dźwięk głosu Vellara.

- Kapitanie, co się dzieje? Prawie się pan uśmiecha. Vellar rzeczywiście się uśmiechał.

- Dotarłem do „Łańcucha Sprawiedliwości”. Grapa Trzecia jeszcze nie zdążyła wejść w nadprzestrzeń pod Vahabem, a teraz w całości kieruje się ku nam. Zsinj rozpromienił się.

- Może uda nam się nie tylko przeżyć... może całkiem przypadkiem zwyciężymy w tym starciu, kapitanie. Dziękuję.

„Mon Remonda” z flotą Nowej Republiki wyskoczyła z nadprzestrzeni głęboko w systemie Selaggis.

- Mamy kontakt - zakomunikował łącznościowiec. - Wiele kontaktów, wszystkie przed nami. Sądząc z ich kursu, zmierzają na Selaggis Sześć.

- Pokaż - polecił Solo.

Obraz holograficzny, który zawisł przed fotelem Solo, podskakiwał i migotał z powodu nadmiernego wyostrenia wizji, potrzebnego, aby przy tej odległości dało się odczytać najdrobniejsze szczegóły.

Ukazywał on stopniowo wydłużający się szereg statków kierujących się w stronę charakterystycznej, żółtopomarańczowej planety. Najbliżej, na końcu formacji, leciały dwa gwiazdne niszczyciele - jeden klasy Imperial, drugi Victory - oraz jeden mniejszy statek. Podobnie jak krążowniki Carrack, ten mały wyglądał jak prosta belka rozszerzona z przodu i tyłu, ale Solo rozpoznał, że jest to fregata klasy Lancer. Lancery, mniejsze od carracków, zostały zaprojektowane do odpierania ataków myśliwców. Daleko przed tą grupką znajdowały się dwa dreadnaughty, a przed nimi jeszcze jeden mniejszy statek, który trudno byłoby zidentyfikować z góry, bo miałby po prostu kształt trójkąta. Jednak „Mon Remonda” znajdowała się nieco poniżej trajektorii statków i z jej perspektywy Solo mógł rozróżnić kapsułę dowodzenia w kształcie kropli, podwieszoną pod kadłubem. Z drugiej strony zwisał niezgrabny hangar dla myśliwców. Był to transportowiec klasy

Quasar Fire. Solo miał taki w swojej własnej flocie.

Han przeliczył szybko statki. Nabrał tego zwyczaju już jako generał - koreliańska tradycja ignorowania stosunku sił, dopóki przeciwnik nie zaatakuje, nie wydawała się właściwa dla oficera, od którego zależało ludzkie życie.

- Jeśli połączą się z „Żelazną Pięścią”, będą mieli większą siłę ognia - zauważył kapitan Onoma, potwierdzając kalkulacje Solo.

- Ale nie przytłaczająco większą - odparł Han. - Będziemy po prostu musieli być lepsi od nich.

Solo wiedział, że świat, do którego zbliżają się siły nieprzyjaciela, jest gazowym gigantem, pięknym, żółtopomarańczowym ciałem niebieskim, o atmosferze nieustannie nawiedzanej przez burze. Sztormy zmieniały wzory na powierzchni; przez pulsujące turbulencje i linie koloru każdy nowy dzień ofiarowywał nowy krajobraz. Dla kolonistów jednego z księżyców musiał on być coraz to innym dziełem sztuki. Selaggis Sześć miał wokół siebie spory pierścień skalnych okruchów, który zapewne był w przeszłości jeszcze jednym księżycem.

Solo skinął głową.

- Selaggis Sześć to wspaniałe miejsce postoju dla Zsinja. Może wykorzystać cały teren do swoich celów. Pierścień asteroid, gdzie się można ukryć, atmosfera planetarna, gdzie da się schować „Żelazną Pięść”. To nasze miejsce przeznaczenia, kapitanie. Ruszamy za tą grupą.

Lara pozostawiła Tonina w tyle i opuściła turbowindę, kierując się na pokład „Żelaznej Pięści”, który nie miał prawa istnieć.

Widziała go jedynie przez zapisy z holokamery, zarejestrowane przez roboty techniczne. Z perspektywy człowieka nie wydawał się aż tak ponury.

Przed nią był długi, słabo oświetlony korytarz z rządkiem iluminatorów po prawej, ukazujących drugie, znacznie jaśniejsze pomieszczenie.

Pierwszy pokój, który minęła, w myślach nazwała „zoo”. Oprócz kilku konsol monitorujących całą ścianę zajmowały transpastalowe klatki ustawione w trzech piętrach, przy czym najwyższy rząd był wyposażony w coś w rodzaju turbowindy - metalową płytę o otwartej konstrukcji. Większość klatek wciąż była pełna. Przy biurku siedziało dwóch ludzi. Jeden wpisywał coś w duży terminal. Żaden nie zauważył Lary. Nie była zaskoczona - wewnątrz dobrze oświetlonego pomieszczenia transpastal iluminatora odbija to, co jest wewnątrz. Zresztą w razie czego zobaczyliby tylko oficera, podążającego gdzieś spokojnym, miarowym krokiem.

Czuła, że zaraz oszaleje, idąc tak powoli pod wzrokiem ludzi i holokamer - choć Tonin powinien być zadbać o to, aby przynajmniej kamery były ślepe. Miała ochotę pognać od razu na koniec korytarza i załatwić swoje sprawy, ale nie mogła sobie pozwolić na ściągnięcie czyjejś uwagi. Nie teraz.

Kolejne pomieszczenie było salą operacyjną. Do stołu operacyjnego przymocowano mnóstwo pasków, taśm i uchwytów różnej wielkości. Były tam strzykawki na auto

matycznych wysięgnikach, ekrany monitorów, narzędzia, których nawet nie umiała rozpoznać. Z

trudem opanowała dreszcz.

Dalej było biuro, a w nim kolejnych dwóch ludzi - techników medycznych. Jeden podniósł wzrok, osłaniając ręką zmrużone oczy, aby lepiej widzieć przez częściowe odbicie.

Minęła zakręt i wprowadziła do klawiatury zamka kombinację, którą podał jej Tonin. Drzwi się otworzyły.

Dwaj technicy, ciemnowłosi mężczyźni o pospolitym wyglądzie, tak do siebie podobni, że musieli być braćmi, spojrzeli po sobie i nagle ich twarze rozjaśniły się uśmiechem.

- Nowy oficer łącznikowy? - zapytał jeden.
- Zgadza się. - Lara weszła i zamknęła drzwi.
- Czy może pani... - rzekł pierwszy.
- Bardzo, bardzo prosimy... - dodał drugi.
- ...powiedzieć nam, co się dzieje na statku?
- Wiem, że walczyliśmy, prawda? - dodał drugi. - Czułem wibracje nawet tu w dole.
- Ja je poczułem pierwszy.

Lara zerkała to na jednego, to na drugiego.

- Wy dwaj i tamci w komorze z klatkami... jesteście najbardziej odrażającymi istotami we wszechświecie. Rzygać mi się chce, jak na was patrzę.

Spojrzeli po sobie.

- Przecież nawet nas nie znasz - zdziwił się pierwszy.

Wyjęła miotacz, który miała ukryty za plecami i podsunęła im pod nos. Aż podskoczyli.

- Zaprowadźcie mnie do komory z klatkami - poleciła. - Albo was zabiję.

W ciągu kilku sekund znalazła się w największym pomieszczeniu. Czwórka więźniów przyłgnęła płasko do ściany. Lara zaczęła przegląd klatek od poziomu podłogi. W najbliższej był Ewok.

- Rozumiesz basie? - zapytała.

Skinął głową - szybko i bardzo po ludzku. Na oko wyglądał jak Ewok, ale miał w sobie coś rozumnego, co było dość niepokojące.

- Uwolnię cię i zabiorę z tego statku, żebyś mógł wrócić do domu lub zamieszkać tam, gdzie zechcesz. Chciałbyś tego?

Skinął znowu.

- Zsinj cię za to zabije - zauważył jeden z medyków.

- Mógłby mnie zabić za wiele innych rzeczy. - Zamek w klatce był prosty, mechaniczny. Otworzyła go i Ewok wyszedł na zewnątrz. Stworzenie popatrzyło na medyków i wydało groźny, głęboki pomruk.

A potem, ku wielkiemu zakłopotaniu Lary, przemówiło. Jego głos wznosił się i opadał w śpiewnej tonacji, która nie pasowała do żadnego dialektu basica, jakie do tej pory znała.

- Ja ich pozabijam.

- Mowy nie ma - odrzekła. - Przejdziesz się od klatki do klatki i zapytasz każdego z więźniów, czy powstrzyma się od ataku na mnie, jeśli go wypuścisz. Powiedz, że zabiorę ich z tego statku, a potem uwolnię tych, którzy będą tego chcieli. - Ewok spojrział na nią, zastanawiając się nad ewentualnością innych opcji. Lara mogła prawie widzieć cyferki programu strategicznego przewijające się w ciemnych oczach. Wreszcie wzruszył ramionami jak człowiek i powędrował do następnej klatki.

Przez przedni iluminator Zsinj widział jedynie unoszące się asteroidy i jaskrawe rozbłyski światła, gdy działa „Żelaznej Pięści” rozbijały co większe z nich.

- Wahadłowiec melduje, że pakiety materiałów wybuchowych zostały rozmieszczone zgodnie z planem - wyrecytował łącznościowiec.

- Dobrze.

- A „Łańcuch Sprawiedliwości” melduje, że ma kontakt czujnikowy z flotą Solo, lordzie.

- Doskonale.

- Mamy też raport od głównego inżyniera.

- Chwileczkę. - Zsinj podszedł do kapsuły holograficznej zlokalizowanej bezpośrednio za mostkiem. - Prześlij mi go tutaj.

W powietrzu zamajaczyła sylwetka głównego inżyniera, którego szczupła budowa i skrupulatna czystość stały w jawnej sprzeczności z zawodem.

- Znaleźliśmy problem. Przedziały techniczne roją się od robotów sabotażystów. Zsinj spojrział na niego, jakby nie przyjmował do wiadomości głupich żartów.

- Możesz powtórzyć?

- Wszędzie się kręcą standardowe roboty techniczne MSE-6. Oszalały albo zostały przeprogramowane. Używając wewnętrznych narzędzi, otwierają włazy, przegryzają się przez wiązki kabli, przesyłają fałszywe dane, wyciągają scalaki z obudów. A wszystko to w systemie hipernapędu.

Słowa inżyniera były tak absurdalne, że Zsinj prychnął pogardliwie.

- A co wy z tym robicie?

- No cóż, odganiamy je kopniakami, lordzie. Używając metody pierwotnej i nadmiarowej,

staramy się odtworzyć system. Kiedy jednak będziemy wykonywać skok, trzeba uważać, bo nie będzie żadnego systemu zapasowego w przypadku awarii elementów.

- Rozumiem. Jak długo?

- Pesymistyczne założenie to godzina. Optymistyczne... nieco mniej. Nie wiem, o ile mniej.

- O tyle mniej, o ile się da. Koniec. - Obraz znikł. Zsinj spojrzał na Melvara.

- Bardzo sprytnie. Szkoda, że nasi analitycy nie przewidzieli podobnych metod sabotażu. Potrzebujemy w naszej organizacji takich mądrali, jak ona.

- Więc jej nie zabijemy?

- Powiedziałem: takich jak ona. Ale lojalnych. Jej los posłuży jako przykład umacniania tej lojalności.

Myśliwce Solo ustawiły się w formację, po czym rozdzieliły według zadań.

Siły zadaniowe Wedge'a obejmowały cztery eskadry X-wingów, jedną A-wingów i Widma. Skierowali się w stronę Selaggisa Sześć i skoczyli, schodząc nieco z trasy wybranej przez grupę Zsinja. Zamierzali ominąć ją i najpierw dotrzeć na planetę. Inne grupy myśliwców miały się udać bezpośrednio w stronę gwiazdnych niszczycieli na końcu formacji, w nadziei, że zdołają coś uszczknąć. Inne oddziały pozostawały z flotą Solo jako osłona.

- Grupa, tu dowódca. Kiedy dotrzemy do pierścienia, podzielimy się na eskadry, każda do swoich przydzielonych zadań. Eskadry Widm i Łotrów skierują się w stronę przeciwną do kierunku obrotów planety i rozwiną na całą szerokość pierścienia, aby przeprowadzić zwiad. Eskadry Korsarzy i Wysokich Lotów zrobią to samo, tylko w przeciwną stronę. Oszczepy i Cienie podzielą się na pary i przeprowadzą zwiad na księżycach. Pierwszy pilot, który znajdzie „Żelazną Pięść”, otrzyma dodatkowy trzydniowy urlop.

- „Łańcuch Sprawiedliwości” melduje, że myśliwce opuściły „Mon Remondę” i rozwijają szyki - mówił łącznościowiec. - X-wingi nadlatują, Y-wingi pozostają w tyle jako osłona.

Zsinj uśmiechnął się.

- Wypuścić wszystkie nasze eskadry, z wyjątkiem Jeden-Osiemdziesiąt Jeden i eksperymentalnych. - Odwrócił się do Melvara. - Kiedy oni wysyłają w poszukiwaniu nas najszybsze myśliwce, my możemy skoncentrować się na nich. „Mon Remonda” wreszcie dostanie należne jej lanie.

- Eskadra myśliwców nadlatuje od strony Selaggisa Sześć - zameldował operator czujników.

Solo skinął głową.

- Y-wingi daj z przodu. Niech sądzą, że to wszystko, co mamy. Resztę ustaw za „Mon Remondą”. - Miał cztery eskadry Y-wingów, po dwa z „Mon Karrena” i „Mon Delindo”, plus jeszcze jedną eskadrę i oddział myśliwców klasy Cloakshape z „Psa Wojny”.

Y-wingi doskonale nadawały się do ostrzału dużych celów. Były też dość mocne, aby wytrzymać nawet duże uszkodzenia ze strony myśliwców wroga. Nie były jednak wystarczająco szybkie ani zwrotne, aby powstrzymać myśliwce TIE przed zaatakowaniem „Mon Remondy”.

Trzeba trafić, że ostatni statek w formacji Solo, niszczyciel gwiazdny „Podniebny Hak”, po przejęciu go od Imperium nigdy nie został wyposażony w nowy kontyngent leciwych Y-wingów, lecz zachował sześć oryginalnych eskadr myśliwców Imperium TIE, pilotowanych głównie przez dawnych pilotów imperialnych, którzy dołączyli do Sojuszu w ciągu ostatnich lat.

Siły zbliżeniowe - dziewięć eskadr myśliwców TIE i przechwytyjących - nadleciały w rozciągniętej formacji w kierunku „Mon Remondy”, ignorując inne statki w grupie Solo. Gdy tylko osiągnęły maksymalny zasięg strzału, kilka kilometrów od „Mon Remondy”, rozpoczęły ostrzał Y-wingów salwą laserów, po czym rozproszyły się w cztery grupy. Powolne, niezręczne myśliwce Nowej Republiki niezdarnie próbowały wykonywać zwroty w ślad za nimi.

- Zacząć zmasowany ostrzał - polecił Solo. - Tylko przednie działa. Przygotujcie się, aby rzucić wszystko na mój rozkaz. Wyprowadźcie TIE.

Przednie baterie turbolaserów krążownika i działa jonowe ożyły. Solo poczuł drgania aż w obcasach, kiedy fala za falą niszczycielskiej energii zalewała wroga. Na tablicy czujników duża grupa TIE oczekujących przy rufie „Mon Remondy” - wyświetlanych na niebiesko, aby zaznaczyć ich przyjazny status - nagle rzuciła się w wir bitwy, przelatując częściowo ponad, a częściowo pod kadłubem krążownika.

TIE nadlatujące od strony dziobu statku znalazły się w skutecznym zasięgu ognia. Krążownik dygotał i drżał, gdy jego tarcze pochłaniały energię skoncentrowanych promieni laserowych z setek myśliwców.

Przyjazne TIE dotarły do środkowego punktu „Mon Remondy”.

- Zaprześcić zmasowanego ostrzału - zarządził Solo. - Stosować pojedyncze defensywne strzały tylko na podstawie czujników... - przy przyjaznych TIE nie można polegać na wizji. Powodzenia, piloci. - Teraz mógł już tylko siedzieć i czekać.

Ujrzał zbiorowe zamieszanie w szeregach nieprzyjacielskich TIE, kiedy ich piloci, chwilowo uwolnieni od ognia turbolaserów, stwierdzili, że nadlatujące TIE to nie są sprzymierzeńcy. Dwie czerwone kropki znikły natychmiast, zniszczone przez ścigające je Y-wingi. Po chwili jednak chmura niebieskich i czerwonych celów zmieszała się kompletnie i beznadziejnie.

Turbolaserzy znów otworzyły ogień, lecz nie tak gęsty, bo teraz, gdy siły obu stron konfliktu znajdowały się w bezpośrednim starciu, artylerzyści musieli celować z większą dokładnością.

Daleko na przodzie eskadra X-wingów Solo sięgała właśnie pierścienia Selaggisa Sześć.

- No, chłopaki - szepnął Han - dajcie mi to, czego potrzebuję, i to szybko.

- Dowódca grupy, tu „Oszczep Jeden”. Mam „Żelazną Pięść”. - Kapitan Todra Mayn, niegdyś z Commenora, a teraz dożywotnio związana z Dowództwem Floty, musiała tylko zerknąć w lewy iluminator, aby rozpoznać potężny okręt. - Lecę równolegle do środkowej linii wewnętrznego

pierścienia asteroid. „Żelazna Pięść” znajduje się około czterdziestu kilometrów w głębi pierścienia. Zobaczyłam ją tylko dzięki błyskom turbolaserów.

Zanim Wedge sformował swoje eskadry, „Żelazna Pięść” nie zmieniła kursu.

- Dowódca do grupy. Wiecie może, co on kombinuje?

- Dowódco, tu „Cień Jeden”. Taki pierścień zawiera zwykle cząstki znacznie mniejsze, niż widzimy w normalnym polu asteroid. Większość z nich nie stanowi problemu dla niszczyciela z pełnymi tarczami. Ale na dużych prędkościach nawet kawałek wielkości palca może zniszczyć X-winga. Myślę, że on sobie załatwia w ten sposób drugą tarczę.

- Dobra uwaga - rzekł Wedge. - Ale przestrzeń wokół większych asteroid powinna być dość czysta, bo ich grawitacja ściąga co mniejsze kawałki. Będziemy sobie lecieć powolutku od asteroidy do asteroidy, aż się zbliżymy... z kamyczka na kamyk, że tak powiem. Podzielić się na oddziały, każdy oddział wybiera własny sposób podejścia. - Wprowadził swoje słowa w czyn, skręcając ostro na prawo i schodząc w dół w stosunku do orientacji „Żelaznej Pięści” wzdłuż pola kosmicznego gruzu. Eskadra Łotrów sformowała się za nim.

Wejście w pole asteroid przypominało lot w dziwnej burzy piaskowej. Gruz był w większości drobny i niezbyt gęsty, tak że widok zasłaniały tylko większe kawałki. Co kilka sekund jednak przednie tarcze rozbłyskiwały, uderzone drobnym kamykiem. Czasem też zdarzało się, że Wedge słyszał metaliczny brzęk, kiedy coś uderzało w pancierz. Na razie jednak czujniki wykazywały pełne ciśnienie atmosferyczne wewnątrz statku.

Ustawiał kurs od jednej dużej asteroidy do drugiej. Niektóre miały wielkość małego księżyca, inne były rozmiarów średniego domu.

Jego komunikator zatrzeszczał:

- Dowódca grupy, tu „Widmo Jeden”. Eskadra Widm w pozycji do ataku.

- „Widmo Jeden”, tu dowódca. Dobry lot. Czekaście, aż dołączą do was wszystkie eskadry.

- Przyjąłem.

Eskadra Łotrów okrążyła jedną z asteroid po połowie obwodu, gdy nagle ich oczom ukazała się znówu „Żelazna Pięść”, unosząca się mniej niż pół kilometra od nich. Jeśli nie liczyć działek dziobowych, niezbędnych, aby utorować sobie drogę, pozostałe systemy jej uzbrojenia były nieaktywne. Pomiędzy Łotrami a ich celem unosiło się kilka dużych asteroid, częściowo utrudniając widzenie, zwłaszcza Wedge’owi.

- Utrzymajcie tę orbitę - polecił Wedge. - Eskadra Łotrów na pozycjach.

- Eskadra Cieni na pozycjach.

- Eskadra Korsarzy na pozycjach.

W minutę później zameldowały się również pozostałe jednostki. Wchodząc w kolejną orbitę,

Wedge polecił:

- Dowódca do grupy. Ustawić płaty w pozycji do ataku. Rozpocząć ofensywę. Skręcił w bok, schodząc z orbity i zanurkował w kierunku gwiazdnego niszczyciela.

W czasie gdy Eskadra Widm formowała się do ofensywy, Donos nagle poczuł się niepewnie. Gorzej. Wydawało mu się, że traci poczucie realności. Był tu już kiedyś. Wiedział, że był.

Tak samo się czuł, przelatując nad księżycem otaczającym trzecią planetę systemu solarnego M2398, kiedy był świadkiem zniszczenia swojego robota astromechanicznego, Błyszczka. Wtedy również ogarnęło go wrażenie nierealności, jakby znalazł się znowu w pułapce Gravana Siedem, tej, za którą zapłacił życiem swojej eskadry... i własnym zdrowiem psychicznym.

A teraz znowu...

Zdławił w sobie desperację. Ani Gravan Siedem, ani M2398 nie miały pola asteroid. Żadne z tamtych miejsc nie przypominało otaczającej go przestrzeni. Co się więc wydarzyło, że po raz kolejny był bliski załamania?

- Zawracać! Zawracać! To pułapka!

Wedge skrzywił się. Głos należał do Donosa. Wyglądało na to, że Wedge źle go ocenił. Umysł pilota znów wrócił do pułapki w systemie Gravan.

- Widmo Trzy do dowódcy grupy - ciągnął Donos, teraz już spokojnym głosem. - Proszę odwołać atak. To pułapka.

- Grupa, wycofać się. - Wedge ściągnął drążek, odbijając od „Żelaznej Pięści”. - „Widmo Trzy”, lepiej, żebyś miał rację.

Nagle baterie niszczyciela gwiazdnego przemówiły, zalewając ogniem laserów otaczające ich pole asteroid. Wedge widział jaskrawe rozbłyski, kiedy dziesiątki asteroid eksplodowały. Ruch w eterze informował go o kondycji innych pilotów.

- Tu Wysoki Lot Trzy. Dostałem kamieniem. Silnik mi zgasł.

- „Cień Dwanaście” nie żyje! Powtarzam: nie żyje. Wpadł prosto na asteroide.

- „Widmo Trzy”, już dwie ofiary, a my się tylko wycofujemy - zauważył Wedge. - Lepiej, żebyś miał rzeczywisty powód.

Wprowadził Widma na orbitę kolejnej planetoidy, w bezpiecznej odległości od dział „Żelaznej Pięści”.

- Tak, ja też przez chwilę myślałem, że mi odbiło. Doskonale pamiętam, że już przez to przechodziłem, przez taki sam atak. Tak naprawdę to był tylko test na symulatorze, kiedy szkoliłem się do pilotażu w siłach Sojuszu.

- Mów dalej.

- Symulacja była oparta na opowieści jednego z moich instruktorów, pilota Y-winga. Jego

eskadra napotkała stary niszczyciel gwiazdny klasy Victory w polu asteroid, takim jak to. Przyjął ten sam sposób podejścia, z kamienia na kamień, aby zminimalizować uszkodzenia spowodowane uderzeniami. Kiedy zbliżył się na odpowiednią odległość, niszczyciel otworzył ogień... strzelając do asteroid, które były w pobliżu. Kamienie przegrzewały się i pękały jak bomby. Była to katastrofa dla oddziału Y-wingów. Przeszedłem tę symulację kilka razy, i to był koszmar.

Wedge przemyślał to sobie. Istotnie, salwy z nieprzyjacielskiego okrętu wydawały się rzeczywiście trafiać raczej w asteroidy niż w ich statki.

- Co to był za niszczyciel klasy Victory?

- „Żelazna Pięść”. Ta pierwsza. Pod dowództwem Zsinja.

- Dobra robota, „Widmo Trzy”. Grupa, mam nowy plan. Eskadry, które uważają, że sobie dadzą radę, mogą podchodzić prostopadle do burt, ale trzymajcie się z dala od asteroid wystarczająco dużych, aby je trafić i rozbić... Powiedzmy, od tych, które są wielkości połowy waszego statku lub większe. Pozostali mają podejść „Żelazną Pięść” od strony rufy, ścieżką, którą już dla nas oczyściła, i ostrzelać ją. Wróćcie do pozycji ofensywnych. - Przemknął X-wingiem pomiędzy dwiema asteroidami, aby rozpocząć kolejne podejście. Eskadra Łotrów podążyła w ślad za nim.

Głęboko w zautomatyzowanych trzewiach głównego komputera „Żelaznej Pięści” uruchomiony niedawno program ostrzegawczy wykrył fakt, że baterie laserowe statku wystrzeliły do celu w sposób niezgodny z regulaminem. Uruchomił się związany z tym programem timer, odliczając w dół od trzech minut.

Zsinj westchnął ciężko.

- Chyba jednak nie dali się nabrać na pułapkę dla myśliwców - rzekł do Melvara. - Sprowadź nasze myśliwce z okolic „Mon Remondy”. Będziemy ich potrzebować.

- Ponieśli znaczne straty, zanim zrozumieli, co ich tam czeka - przypomniał generał. - Będzie jeszcze gorzej, kiedy będą musieli się uwolnić i wracać.

- Wiem. - Lord z rezygnacją spojrział na swoje stopy. Stamtąd przynajmniej nie mógł się spodziewać żadnych złych wieści. - Jestem już zmęczony, Melvar. Popelniam błędy. Nie przewiduję ruchów przeciwnika tak, jak powinienem. I będę musiał poświęcić jeszcze więcej, chcąc wygrać to starcie. Ładuję masę kredytów w problem, zamiast go ostatecznie i raz na zawsze rozwiązać. - Spojrział na generała. - Sprowadź je.

Czwórka medyków nadal leżała związana i zakneblowana. Lara zgromadziła uwolnione humanoidy. Było tu dwóch pachydermalnych Ortolan, trzech Ewoków, samiec i samica Gamorreanina, trzech bilarów wyglądających jak duże zabawki, dwóch wysokich na pół metra ranatów, patrzących podejrzliwie i szczerzących ostre siekacze, jeden wielki Talz pokryty białym futrem, wyrażający dwiema parami oczu niezmierny ból, i pięciu sięgających Larze do pasa Chadra-Fanów, poruszających uszami w tył i w przód, by słuchać na przemian słów Lary i postękiwań medyków.

- Możemy was wydostać w kapsułach ratunkowych - oznajmiła Lara. - Chyba że... czy ktoś z was umie pilotować wahadłowiec?

Jeden z humanoidów podniósł łapę. Ewok.

Lara wytrzeszczyła oczy.

- Żartujesz.

- Nie - odparł. - Doktorzy włożyli mnie do sy-mu-la-to-rów. Sprawdzali, czy Kolot może nauczyć się latać.

- I nauczyłeś się. - Tak.

- Kolot, ale ty nie sięgasz do sterów.

- Lord i mechanicy zrobili mi pro-te-zy. Na ręce i nogi.

- Przestań! - krzyknęła mimowolnie Lara i zakryła rękami twarz. - Znam ten dowcip.

- Dowcip?

Po chwili opuściła dłonie i uklękła przed Ewokiem, aby mogli popatrzeć sobie prosto w oczy.

- Kolot, oboje jesteśmy tacy sami, ty i ja. Jesteśmy fikcją, która nagle stała się prawdą.

Ewok pokręcił głową. Widać było, że nie rozumie.

- Nie szkodzi, któregoś dnia zrozumiesz.

Tonin wciąż był w turbowindzie, a jego złącze komputerowe tkwiło w gnieździe sterowania. Widząc, że Lara wraca, gwizdnął z wyraźną ulgą.

Ocaleni humanoidzi wchodzili po kolei do windy. Lara odliczała, ale stwierdziła, że dwóch brakuje.

- Gdzie Gamorreanie?

Rozejrzała się i zauważyła ich na końcu korytarza. Biegli w jej stronę. Z bliska stwierdziła, że wyglądają jakoś dziwnie.

Krew. Od góry do dołu byli zbryzgani krwią, która znaczyła też ich kły.

Zajrzała przez iluminator do zoo. Nie widziała większości pomieszczenia, w którym trzymano klatki, ale na wewnętrznej stronie ramy okienka zauważyła krwawą plamę.

Popatrzyła na Gamorrean. Nie miała pojęcia, co powinna powiedzieć w tej sytuacji. Jak mogła protestować, skoro nie wiedziała, co dzieje się w głębi ich czaszek ani przez co przeszli w rękach tych ludzi? Wchodząc do turbowindy, przyglądali jej się uważnym wzrokiem, w którym nie było cienia skruchy.

- Idziemy - powiedziała, zanim głos odmówił jej posłuszeństwa.

Flota Zsinja rozstawiła się luźniej, zajmując większą część pierścienia Selaggisa, po czym zwróciła się w kierunku sił Solo. Dwa statki - fregata do walki z myśliwcami i krążownik służący jako tymczasowy dok dla TIE - kontynuowały lot w kierunku wewnętrznego obwodu pierścienia. TIE uciekające przed „Mon Remondą” i ścigające je myśliwce dogoniły oba mniejsze statki, potem je wyminęły i zanurkowały w pierścień.

- Tam stacjonują - wyjaśnił Solo. - W porządku. Sprowadźcie „Hołd”, „Crynyda”, „Tedeium”, „Etherhawk” i „Cios Essiona”, aby związały i przytrzymały na miejscu flotę Zsinja. Reszta naszych sił przeskoczy obok i ruszy wprost na „Żelazną Pięść”. Pozostanie tylko „Strażnik”... lepiej, żeby fregata medyczna trzymała się z dala od strefy walki.

Dwa gwiazdne niszczyciele Solo klasy Imperial, jedna z jego fregat, korweta klasy Marauder oraz koreliański łamacz blokad wystrzeliły przed siebie jak ostrze włóczni skierowane we flotę Zsinja. Solo odczekał, aż oddalą się na dobre, po czym polecił nawigatorowi przyjąć kurs, który poprowadzi pozostałe kalamariańskie krążowniki, niszczyciela gwiazdowego i kanonierkę klasy Quasar Fire na spotkanie z samym Zsinjem.

W głębi systemu komputerowego „Żelaznej Pięści” zakończyło się trzyminutowe odliczanie.

Program odszukał i znalazł dane diagnostyczne floty przekazywane na mostek - analizę uszkodzeń każdego statku floty Zsinja. Wszystkie informacje zostały zebrane w spójny pakiet, gotowy do holograficznego zaprezentowania Zsinjowi.

Program przejął pakiet i zakodował go zgodnie ze schematem łączności Eskadry Widm. Następnie sprawdził tabelę określającą zagrożenia dla „Żelaznej Pięści”, zidentyfikował odległy cel o nazwie „Mon Remonda” i przekazał tam cały pakiet w formie zwykłego strumienia danych.

- Przekaz z „Żelaznej Pięści”, generale.

- Chewie, twój ulubiony rozmówca znowu chce z tobą pogadać.

- Nie - zaprzeczył zakłopotany łącznościowiec. - To strumień danych. Dane diagnostyczne. Dla wszystkich statków floty Zsinja. Przesłany został według kodowania Eskadry Widm, na częstotliwościach Nowej Republiki.

Solo spojrział na łącznościowca, potem na kapitana Onome, który odwzajemnił mu się jednym okiem, bo drugie miał zwrócone na oficera.

- Pewnie to znowu Notsil - mruknął Han. - Czy wszystkie nasze statki odbierają te dane?

- Nie, generale.

- Przekaż je wszystkim. Mają korzystać z nich, dopóki nie wydam innego rozkazu.

- Tak jest.

Solo pozwolił sobie na uśmiech.

Komunikator Zsinja zapiszczał. Wyjął go i uruchomił. - Tak?

- Tu dział techniczny. Hipernapęd już działa. Zsinj sprawdził czas.

- Trzydzieści osiem minut. Doskonale. Naprawiajcie dalej. Może zdołacie doprowadzić do użytku część systemów redundancyjnych i zwiększycie tym samym nasze szanse na przeżycie skoku w nadprzestrzeń.

- Już to robimy.

Zsinj schował urządzenie.

- Dajcie mu dodatkowy urlop i podnieście wynagrodzenie - polecił. - Lubię skuteczne działania.

Melvar skinął głową, ale nie spojrział na lorda. Jego uwaga była skupiona na hologramie przedstawiającym uszkodzenia, jakich doznała „Żelazna Pięść”, a których nie usunięto. Główna projekcja ukazywała serię schematycznych widoków niszczyciela ukazanego z góry. Migające na czerwono strefy oznaczały obszary uszkodzeń. Druga lista oznaczała błędy systemu.

- Mamy wyciek radioaktywny na pokładzie czwartym. Zsinj skrzywił się.

- Ja tu widzę sześć wycieków radioaktywnych. - Nad ich głowami rozległ się potężny huk, gdy trafienie torpedą na moment przecięło wszystkie systemy statku. - A nie, już siedem. Pokład czwarty jest najmniejszym z naszych problemów.

- Tak jest, lordzie, ale chciałbym to sprawdzić osobiście. Mam przecucie. - Generał skłonił się i ruszył w kierunku wyjścia.

Zsinj poszedł za nim, ale zatrzymał się przy jednej z mniejszych konsol komunikacyjnych w pomieszczeniu ochrony. Pochylił się nad ramieniem siedzącego tam człowieka.

Oficer, nie odwracając się, powiedział:

- Nasze TIE wróciły na „Żelazną Pięść”. Teraz przypuszczają atak na eskadry, które nas nękają.

- Dobrze. Czy którakolwiek z atakujących nas jednostek została zidentyfikowana jako Eskadra Łotrów?

Mężczyzna skinął głową.

- Tak, lordzie. Osiemdziesiąt trzy procent prawdopodobieństwa. Jeszcze nie złamaliśmy ich kodu transmisji, ale sądząc po skuteczności jest pięćdziesiąt procent szans, że prowadzi ich Antilles.

- Doskonale. - Zsinj wyjął znowu komunikator. - Zsinj do barona Fela.

- Tu Fel.

- Przygotuj się do startu. Nie martw się obroną „Żelaznej Pięści”. Podamy ci kurs, który zaprowadzi cię na odległość wzrokową od Eskadry Łotrów, a potem możesz sobie sam wybrać miejsce starcia. Rób, co chcesz, bylebyś ich odciągnął daleko... jak najdalej.

- A potem?

- Wyślę ci po kilku minutach eskadrę pomocniczą. Twój piloci, nasze systemy specjalne i to

wsparcie pozwoli ci załatwić Antillesa. Zrób to.

- Milordzie, to będzie sama przyjemność.

Zsinj schował komunikator i powoli wrócił do swojego ulubionego stanowiska na mostku dowodzenia. Nadszedł czas... prawie nadszedł czas, aby zdecydować. Następne kilka minut pokażą, czy flota Solo, czyjego własna uzyska przewagę w bitwie. W tym drugim przypadku wyśle skamlącego Solo do rebelianckiej przestrzeni... albo jeszcze lepiej, zabije go. Jeżeli Solo zacznie zwyciężać, będzie musiał zniszczyć „Żelazną Pięść”...

Przynajmniej tymczasowo.

Grupa niszczycieli gwiazdnych Hana Solo zbliżała się do sił Zsinja. Z tej odległości Han widział smugi światła laserowego, przemykające pomiędzy statkami uczestniczącymi w starciu.

Operator czujników wyświetlał dane dla wszystkich statków nad jednym z iluminatorów mostka, ale tym razem obrazy były mniejsze niż zwykle, gdyż dołączyły do nich dane przesyłane z „Żelaznej Pięści”.

Solo widział, jak czerwone plamy wpełzają na ekran danych oznaczony jako Rozbłysk. Kapitanowie jego własnych statków „Tedeium” i „Etherhawk” skoncentrowali ostrzał na rufie dreadnaughta. Czerwień zaczęła rozprzestrzeniać się jeszcze szybciej.

Obszar starcia był widoczny przez prawy iluminator. Centralne miejsce zajmowała fantastyczna feeria barw Selaggisa Sześć. Poniżej znajdowało się pole asteroid, które z tej odległości wyglądało po prostu jak piękny pierścień, ozdoba planety.

- Jesteśmy teraz nad „Żelazną Pięścią” - oznajmił nawigator.

- Doskonale - odrzekł Solo. - Weź kurs wprost na nich. Osłony dziobowe na maksimum. Czujniki, przekazywać strzelcom dane o wszystkich asteroidach, jakie się znajdują na naszej drodze, a mogłyby przypadkiem nas uszkodzić. Wszystkie inne statki grupy mają się ustawić za „Żelazną Pięścią” i wchodzimy.

Wedge i Tycho śmignęli nad masywnym kamiennym grzbietem asteroidy wielkości miasta; zwolnili, gdy tylko uznali, że ścigający TIE stracił ich z oczu.

Pościg wychynął z drugiej strony na pełnej prędkości, zbliżając się do powierzchni asteroidy jeszcze bardziej niż oni, i wyminął dwa X-wingi. Wedge strzelił i stwierdził, że jego podwójne lasery trafiły w bok celu. TIE, nieprzebity na wylot, usiłował wrócić na pierwotny kurs, ale odrzut skierował go zbyt blisko powierzchni planety.

Wedge spojrzał na Tycha, potem na czujniki. Jego partner był cały i zdrowy. Drugi TIE w postaci kuli pomarańczowych i żółtych gazów został pół kilometra z tyłu. Inne myśliwce jego grupy trzymały się doskonale, pomimo nagłego pojawienia się kilku oddziałów myśliwców TIE.

Wedge wywinął pętlę, zawracając w kierunku „Żelaznej Pięści” na kolejny przelot z ostrzałem - lub następne starcie z TIE.

Nowa chmura TIE w sile dwóch oddziałów uniosła się z wnętrzości niszczyciela i skierowała w stronę przeciwną do pola asteroid. Wszystkie były pomalowane w czerwone pasy.

Wedge sprawdził ich kurs. Odbijały od „Żelaznej Pięści” w kierunku niegdyś zamieszkałego księżycy Selaggisa.

- Dowódca, tu „Dwójka”. Nie podoba mi się to.

- Mnie też nie, „Dwójka”. - Przełączył komunikator na częstotliwość grupy. - Grupa, tu dowódca.

„Oszczep Jeden”, przejmij dowodzenie grupą. Łotry, Widma, formować się wokół mnie. Musimy coś sprawdzić.

Lara uchyliła włącz kilka centymetrów i wyjrzała na korytarz. Wszędzie było pusto, tylko od ścian odbijały się echa alarmów, błyskając czerwonymi światłami na znak, że sytuacja jest rzeczywiście groźna. Po drugiej stronie włącz znajdowały się drzwi hangaru, które ją interesowały.

Wyszła na zewnątrz i pomogła Toninowi przejść przez próg.

- Dajcie nam minutę na otwarcie drzwi - zwróciła się do nieludzi stłoczonych w szybie. - A potem rozejrzyjcie się, czy nikt nie idzie, i dołączcie do nas.

Skinęli głowami, dość podnieceni, ale pełni ufności, jak biznesmeni na sali konferencyjnej przed ważnym zebraniem. Lara odniosła niepokojące wrażenie, że prowadzi gromadę ludzi, z jakiegoś niewiadomego powodu przebranych za kosmitów.

Drzwi hangaru otworzyły się jej przed nosem. Odetchnęła z ulgą; a więc nie będą musieli z Toninem przechodzić długiej procedury omijania układów sterowania. Zablokowała wyłącznik, aby drzwi pozostały otwarte dla idących za nią humanoidów. Pomimo wysokiego poziomu ucłowieczenia, a raczej geniuszu, mogli być zaskoczeni nagłością, z jaką zamykają się drzwi na statku.

W hangarze pozostały tylko trzy pojazdy: X-wing Lary, wahadłowiec klasy Lambda oraz większy wahadłowiec podobnej konstrukcji, imperialny ładownik.

- Damy im ładownik - powiedziała do Tonina. - Przygotuję go do startu. Masz jeszcze ten plik do mojego X-winga?

Tonin zaszczebiotał twierdząco.

- Otwórz go, dezaktywuj wszystkie systemy transponderów i wyłącz wszystko, co plik zdiagnozuje jako obcą interwencję. Nie chciałabym, żeby go zdalnie zdetonowali.

- Nie będą musieli. - Pięknie modulowany, pewny siebie głos dobiegł z za jej pleców, z kąta hangaru w pobliżu drzwi.

Obróciła się na pięcie. Stał tam generał Melvar z miotaczem w dłoni. Chorąży Gatterweld, z kwaśną miną zdradzonej niewinności, trzymał w gotowości rusznicę laserową. Obaj kierowali się w jej stronę.

- Musiałś tu wrócić po swojego pamiątkowego X-winga - zauważył Melvar. - Być może było to jedyną twoją pomyłką w tak zręcznie przygotowanej ucieczce. Wiedziałem, że musisz się tu pojawić, kiedy ty lub twój robot zasymulowaliście wyciek na tym pokładzie.

Lara widziała, że za obu mężczyznami, w drzwiach hangaru, zbierają się cienie. Podniosła rękę.

- Dlatego drzwi nie były zabezpieczone. Czekalesz na mnie.

- Właśnie.

- Zabijecie mnie teraz?

- Nie. Życzenie lorda było inne. - Melvar wydawał się tym zmartwiony i Lara miała przykre wrażenie, że to uczucie jest szczere. - Żałuję, że nie okazałaś się lojalna. Mogłaś pomóc lordowi opanować ten obszar galaktyki. Jest hojny dla tych, których darzy szacunkiem. Mogłaś dostać na własność cały świat.

- Chciałabym ci odpowiedzieć dowcipnie i inteligentnie - warknęła Lara - ale na samą myśl o Zsinju robi mi się niedobrze.

Humanoidzi ruszyli do przodu zwartym tłumem. Odgłos ich kroków tonął w wyciu alarmów.

- Sądzę... - Melvar urwał i zerknął w prawo, gdzie jeden z Gamorrean wszedł właśnie w jego pole widzenia.

Odwrócił się, celując w humanoida z miotacza. Drugi z Gamorrean, samica, chwyciła go za ramię i z zamachem grzmotnęła nim o metalową podłogę hangaru. Gatterweld okrzyknął na pięcie, spanikowany...

Rój humanoidów spadł na obu mężczyzn, waląc ich na oślep pięściami, orząc szponami po twarzach, kłusząc w kończyny, głowy i torsy...

- Przestańcie! - krzyknęła Lara. Humanoidzi spojrzeli na nią.

- Zwiążcie ich tylko i zostawcie. Zginą razem z „Żelazną Pięścią”. Spojrzeli po sobie i podnieśli się znad pokonanych mężczyzn.

W ciągu kilku minut ona i Tonin przygotowali dwa pojazdy gotowe do lotu. Lara zamocowała drabinę do burty X-winga.

- Jesteś pewien, że sobie poradzisz?

Ewok stojący u stóp rampy statku kiwnął głową. Miał ze sobą przedmioty, które zabrał z oddziału medycznego - cztery protezy kończyn, dwie zakończone ruchomymi dłońmi, dwie długopalcymi stopami.

Tonin podtoczył się i zagwizdał pytająco.

Nie musiała znać melodyjnej mowy robotów, żeby zrozumieć pytanie.

- Nie, Tonin. Ty polecisz z nimi. Musisz przesłać wszystkie dane, które zgromadziłam na temat projektów Zsinja. Dane medyczne.

Gwizdnął znowu, tym razem głośniejszym, ostrzejszym, jakby to był zanadto skomplikowany komunikat.

Wyjęła gogle z plecaka, włożyła je i wetknęła wtyczkę. DOKĄD LECISZ?

- Lecę na spotkanie z moją eskadrą.

POWIEDZIAŁAŚ, ZE CIĘ NIENAWIDZĄ. ŻE POZOSTANĄ TWOIMI WROGAMI. SIŁY LORDA TEŻ SĄ TWOIMI WROGAMI. UMRZESZ, JEŚLI TO ZROBISZ.

- Może - odparła. - Prawdopodobnie. NIE RÓB TEGO.

Zerknęła w dół, na oko jego holokamery i nagle stwierdziła, że spojrzenie i cała postawa robota są równie wymowne jak ludzkie gesty.

- Och, Tonin, muszę. Muszę to zrobić, żeby stać się tym, kim chcę być. Rozumiesz?

NIE. JUZ RAZ SIĘ PRZEPROGRAMOWAŁAŚ. TO WYSTARCZY.

- Mam mój komunikator - odparła. - Opowiem ci.

Po raz pierwszy od wielu dni nic nie widziała przez łzy. Wstała, wyjęła gogle z gniazda Tonina i szybko wspięła się do kabiny, żeby już nie patrzeć na robota.

Tonin wydał z siebie ostatni, smutny dźwięk i poturlał się w stronę ładownika.

ROZDZIAŁ 17

Na tablicy czujników Wedge'a myśliwce przechwytyjące 181 miary porażającą przewagę; wchodziły już w atmosferę księżyca, który niegdyś stanowił dom kolonii Selaggisa.

Za nimi gnały cztery myśliwce - Kell, Elassar, Shalla i Janson - czwórka Widm w myśliwcach TIE tego samego typu. X-wingi Łotrów i Widm ciągnęły się daleko w tyle i dystans zwiększał się z każdą chwilą.

- „Widmo Pięć” do dowódcy. Schodzą w kierunku zachodniego wybrzeża głównego kontynentu. Myślę, że właśnie tam była kiedyś kolonia. Warunki atmosferyczne nie są sprzyjające. Ulewny deszcz, silny wiatr.

- Przyjąłem „Piątka”. Nie wchodzić w starcie. Informujcie nas dalej o postępach. Przekazujcie swoje dane z czujników. - Wedge zmełł w ustach przekleństwo. Wolał X-wingi od wszystkich innych myśliwców, jakie kiedykolwiek wyprodukowano, bo miały idealnie wyważone proporcje między prędkością a siłą ognia, lecz czasami - tak jak teraz - szczerze by wolał, żeby były szybsze.

- Kierują się w stronę ruin... ruin kolonii. W ruinach ani śladu życia... aleje ostrzeliwują! Ktoś tam musi być. Dowódco, proszę o zezwolenie, żeby ich wciągnąć w walkę.

Wedge przymknął oczy. Sprawdzał kilkakrotnie, że z Selcarona nie dochodzą żadne lokalne fale elektromagnetyczne. Rejestry „Mon Remondy” nie wspominały, żeby ktokolwiek ocalał po napaści Zsinja pięć miesięcy temu. A jednak Zsinj poświęcał najlepszych ze swoich pilotów, najlepiej przeszkolony oddział, żeby doszczętnie zniszczyć puste ruiny.

To musiała być pułapka... Musiała być. Ale jeśli nie...

Nowa Republika nie była tu po to, aby chronić siebie, ale inne bezbronne istoty. Może tam być przecież kolonia ocalałych. Jakie to proste.

Otworzył oczy. Na chronometrze konsoli upłynęła jedna sekunda.

- Zezwalam.

Kell skręcił i zanurkował w kierunku jednej z dwóch ostatnich par myśliwców przechwytyjących. Trudno było je dostrzec: niebo zasnuwały chmury, silny wiatr siekł

rzęsistym deszczem prawie poziomo. Kell czuł, że serce łomocze mu gdzieś w okolicach gardła - obawiał się, że w każdej chwili może się to skończyć zdeponowaniem spożytego lunchu we wnętrzu hełmu.

To był zadawniony strach. Paraliżował go od czasu walki „Bezlitosnego”. W ciągu miesięcy, które upłynęły od tego czasu, ten strach nigdy go nie opuścił. Może zostanie z nim na zawsze.

Czuł się z nim fatalnie. Postanowił, że wyładuje gniew na wrogu.

Jeden z myśliwców przechwytyjących pary, na którą się kierował, przez moment zadrzał w jego celowniku i skręcił w prawo. Jego partner zwolnił nagle, wydawało się, że się cofa. Kell wyminął go z prawej strony, lecz tamten już szykował się do kolejnego ataku...

I znikł z tablicy. Ekspłodował.

- Dobry strzał, „Dziwiątka” - usłyszał. Skręcił ostro, usiłując pozostawać w promieniu obrotu swojego celu, ale nieprzyjacielski myśliwiec wykonał manewr ostrzejszy, niż Kell był w stanie. Chwilę później znów miał go za sobą o ćwierć klika. Usłyszał wycie czujników, potwierdzające, że tamten wziął go na celownik.

Zanurkował w kierunku planety - dwubarwna powierzchnia, szare morze po prawej, brązowa ziemia po lewej i ruiny prefabrykowanych budynków na styku obu tych barw. Nad jego głową przemknęły promienie lasera - widział je przez górny iluminator. Zatoczył łuk w kierunku morza, opadając prawie pionowo na wybrzeże.

W miarę jak zmniejszały się wskazania wysokościomierza, czuł coraz mocniejsze pchnięcia wiatru znoszącego go na lewo. Mocował się z drążkiem, gdy znów usłyszał wycie czujników i musiał odskoczyć, by umknąć z celownika wroga. Znów odrzuciło go na lewo, ale sądząc ze skargi alarmów, tym razem był to raczej laser niż warunki atmosferyczne.

Zaledwie kilkaset metrów nad powierzchnią oceanu odpalił lasery i ściągnął drążek. Lasery uderzyły w powierzchnię wody, zagotowały ją i wysłały w górę kolumną dymu. Przeleciał przez nią, czując ciąg w górę, kiedy myśliwiec wpadł w kłęby pary i skręcił w lewo. Skręt był tak ostry i gwałtowny, że pociemniało mu w oczach.

Jego prześladowca wychynął z kolumny pary, ale nie skręcił natychmiast - jego pilot potrzebował kilku sekund, aby zlokalizować Kella.

Było to wszystko, czego Kell potrzebował. Utrzymał skręt, walcząc z siłą odśrodkową, która wgniałała go w sterburtę kabiny, i okrążył wroga. TIE zadrzał w jego celowniku i Kell strzelił.

Wrogi myśliwiec eksplodował pokazowo, przekształcając się w największą kulę ognia, jaką Kell kiedykolwiek widział w wykonaniu TIE - stumetrowej średnicy kłęb zniszczenia. Wspiął się w górę ostrą świecą, aby uciec przed wznoszącą się chmurą dymu i płomieni, i potrząsnął głową, żeby lepiej widzieć.

- Dwa zniszczone - zameldował. - Zostało już tylko dwadzieścia dwa.

- Dwadzieścia - poprawił go Janson. - Ale zmienili taktykę.

Kell zatoczył łuk, zawracając do zrujnowanego miasta. Elassar dołączył do niego.

Przed nimi myśliwce przechwytyjące z grupy 181 nie przestawały ostrzeliwać ruin z niskiego pułapu. Wydawało się, że nie mają żadnego szczególnego celu; jakby po prostu chciały zmienić resztki domów w pole drobnego gruzu i pyłu.

Kell zobaczył, że Janson i Elassar nadlatują ze wschodu, kierując się ku parze TIE operującej na

skraju ruin. Ich cele uciekły w stronę centrum kolonii; dwa kolejne zwróciły się w stronę Jansona i Ellassara, próbując zaangażować ich w bezpośrednie starcie. Janson i Ellassar zatoczyli krąg wokół nowo przybyłych, lecz i oni odlecieli, a Widma zaatakowała trzecia z kolei para.

Była to śmiertelna zabawa w utrzymywanie dystansu. Piloci ze 181 wciągali Widma w walkę tylko po to, by zwrócić na siebie ich uwagę, po czym odlatywali i wracali do ostrzału gruzowiska. Gdy Kell i Ellassar zbliżyli się do ruin, kolejne myśliwce przechwytyjące skierowały się w ich stronę.

- Jeśli nas dojdą, podejmiemy standardowe bezpośrednie starcie. Jeśli zwieją, nie leć za nimi.
- Przyjąłem - odparł Ellassar.

Nieprzyjaciele skręcili i odlecieli, zanim znaleźli się w ich zasięgu. Kolejna para pojawiła się z północy, tak synchronizując swoje wejście, żeby uderzyć w Kella i Ellassara, jeśli dalej polecą prosto.

- W górę - poleciał Kell, ściągając drążek. Jego myśliwiec wspiął się przyprawiającą o zawrót głowy świecą. - Nie rozumiem. Bawią się w defensywę?
- Czekaają - odparł Janson. - Czekają na resztę Łotrów i Widm.

Zsinj obserwował z rosnącym niedowierzaniem, jak obraz uszkodzeń jego floty stawał się coraz bardziej czerwony.

- Potrzebuję Melvara - rzucił.

Kapitan Vellar spojrział ze swego miejsca na mostek dowodzenia.

- Jeszcze nie wrócił. Czy to, co miał zamiar zrobić, dotyczyło startu wahadłowca? Właśnie z doku osobowego wystartował nasz ładownik. Chyba ściga jakiegoś X-winga.

Zsinj obojętnie pokręcił głową.

- Nic nie szkodzi. Vellar, czy oni rzeczywiście są tacy dobrzy? Do stu tysięcy Sithów, właśnie straciliśmy „Jad”.

Czerwone rozbłyski na wyświetlaczu niszczyciela victory krzyżowały się w dziwne wzorki.

- Zdaje się, że tak, milordzie - odparł kapitan. W jego głosie znać było napięcie, lecz wyraz twarzy pozostał niewzruszony. - „Mon Remonda” jest już prawie na pozycji, z której może nas zaatakować.

- Jaka jest twoja opinia?

Kapitan długo wpatrywał się w holoprojekcję.

- Nasza flota nie jest w stanie pokonać ich drugiej grupy. Dostają potężne ciągi. Główna część sił

Solo, prawie nietknięta, spadnie na nas za kilka minut. Doznaliśmy uszkodzeń, ale nie wiemy, jak daleko sięga sabotaż. A potem oddział Solo wesprze główną grupę i... - Z żalem spojrział na Zsinja. - Milordzie, nie wierzę, abyśmy wygrali tę bitwę.

- Pełna moc naprzód - polecił Zsinj. - Wyprowadź nas z pierścienia. Ustaw kurs na pozycję „Drugiej Śmierci”. Sprowadź wszystkie myśliwce ze wszystkich statków, z wyjątkiem 181 i jej wsparcia. Niech zajmą się Solo.

- To przyspieszy zniszczenie reszty grupy.

- Myślisz, że o tym nie wiem? - Zsinj nie mógł powstrzymać się od złośliwego tonu. - Gdy tylko wyjdziemy z pierścienia, wydaj statkom rozkaz wycofania się według własnego uznania.

Poczuł nagle ostre ukłucie w piersi. Ten ból, który zawdzięczał utracie pozycji niezwycięzonego na placu boju.

Eskadry Widm i Łotrów przebiły się przez grubą chmurę w mroczny świat chłostany zimnym deszczem. Zanurkowali w kierunku ruin kolonii, dzieląc się na pary. Każda para szukała ofiary wśród myśliwców, delikatniejszych, ale o wiele szybszych niż ich własne maszyny. Nieprzyjacielskie myśliwce przechwytyjące również podzieliły się na pary, próbując znaleźć korzystny kąt ataku, by odeprzeć ataki X-wingów.

Wedge próbował spośród nieprzyjaciół wyłowić barona Fela. Nie musiał się specjalnie facygować. W kierunku jego i Tycho wznosiła się już para myśliwców.

- Fel, czy to ty?

- Antilles? - rozległ się znajomy głos. - Miło cię wreszcie zobaczyć po tak długim czasie.

- „Żelazna Pięść” ma kłopoty. Możesz sobie zaoszczędzić problemów, poddając się.

Myśliwce wroga spadły na nich zniemacka. Wysokościomierz pokazywał poniżej dwóch kilometrów, gdy TIE zaczęły ostrzelać. Wedge umknął w bok, X-wing zatańczył i plunął ogniem.

TIE śmignęły, pozostawiając go w tyle, i z rykiem silników zawróciły w kierunku, z którego nadlecieli Tycho i Wedge. Dziwne, że nie skręciły natychmiast, aby zyskać korzystną pozycję za ogonami X-wingów. Leciały dalej na wschód, po czym skierowały się na południe, w stronę wybrzeża.

Wedge i Tycho zrobili zwrot w ślad za nimi. Manewr był nieco utrudniony z powodu bocznego wiatru, który spychał ich na wschód.

- Fel, nie rób tego. Byłeś kiedyś Łotrem. Naprawdę nie chcę cię zabić.

- A dlaczego nie, Wedge? Jakoś nie odwzajemniam tych twoich sentymentów. Wedge zgrzytnął zębami. Bo jeszcze mi nie powiedziałeś, gdzie jest moja siostra, pomyślał. Powiedz mi to, a stracę wszelkie skrupuły, żeby cię rozpylić w locie.

Kell i Elassar skręcili w przeciwnych kierunkach. Devaronianin dołączył do Bużki, który normalnie był jego partnerem, a Kell wywinął pętlę i znalazł się za X-wingiem Runta.

- Witaj z powrotem - mruknął Runt.
- Dobrze być w domu. Dobierzmy im się do skóry.

Zwrócili się w stronę kolejnej pary TIE. 181 nagle zrezygnował ze swojej defensywnej taktyki uników; teraz starali się dopaść nieprzyjaciela. Jedna z par skierowała się ku Kellowi i Runtowi, przyspieszając raptownie.

Kell ukrył się za Runtem, nieustannie korygując swoją pozycję, aby utrzymać się za osłoną X-winga. Kiedy odległość zmniejszyła się do prawie dwóch kilometrów, wyskoczył nad partnerem, oddając jeden szybki strzał do tylnego myśliwca, po czym opadł poniżej Runta i obrzucił wiodącego TIE ciągłym ogniem. Płomień laserów tłukł w przednie tarcze Runta i rozpląwał się w pastelową zieleń nie ruszając kadłuba.

Ciągły ostrzał Kella wreszcie natrafił na kulistą kabinę TIE. Zielone płomienie przeszyły powłokę. Na zewnątrz pojazdu nie było widać większych uszkodzeń, lecz wiodący myśliwiec opadł jak pocisk w stronę wybrzeża. Jego partner skręcił gwałtownie pod kątem, który wydawał się nieprawdopodobny nawet dla TIE, i ruszył w kierunku centrum byłej kolonii.

- Ucieka - mruknął Onoma.

Po drugiej stronie przedniego iluminatora widział nadlatujące fale TIE, nękające „Mon Remondę” samobójczymi atakami. Trzem z nich brakowało już tylko kilkudziesięciu metrów do zderzenia z pancernym krążownikiem; na szczęście mistrzostwo artylerii turbolaserów zapobiegło kolizjom. TIE Solo dawały pewne wsparcie, ale było ich zbyt mało w stosunku do nieprzyjaciela, który otrzymał jeszcze posiłki w postaci eskadr zawróconych z innych stref starcia.

Wybór pola bitwy okazał się dla Zsinja bardzo korzystny. Y-wingi Solo, choć mocne, nie były dość zwrotne, aby radzić sobie z polem asteroid przy szybkościach niezbędnych w bezpośredniej walce - nieustannie nadchodziły raporty o stratach wśród pilotów spowodowanych zderzeniem z asteroidą. „Mon Remonda” z kolei, utrzymując prędkość niezbędną, aby dogonić niszczyciela i jednocześnie osłaniać się przed ogniem myśliwców, nie miała dość mocy laserów, aby jednocześnie oczyszczać przedpole z asteroid. Co kilka chwil kamienie, niektóre wielkości robota R2, niektóre X-winga, uderzały w tarcze krążownika albo przebijały je, trafiając w pancierz.

Choć „Mon Karren” i „Mon Delindo” leciały tuż za „Mon Remondą”, Solo wiedział, że ich straty są jeszcze cięższe. Ich tarcze i pancerze nie dorównywały parametrom „Mon Remondy”.

- Jesteśmy w zasięgu - zameldował oficer obsługujący czujniki.
- Baterie dziobowe, otworzyć ogień do „Żelaznej Pięści”. - Solo odetchnął z ulgą. Wreszcie nawiązali kontakt.

Górna część rufy niszczyciela zapłonęła pod ostrzałem „Mon Remondy”. Ale „Żelazna Pięść” odpowiedziała ogniem i nagle przestrzeń przed przednimi iluminatorami rozpalila się ogniem laserów.

„Mon Remonda” zadygotała od zmasowanego ataku na tarcze.

Fel i jego partner zmniejszyli prędkość. Wedge i Tycho szybko ich doścignęli. W jednej chwili

Wedge ujrzał ich znowu - dwie kropki, które we mgle i deszczu niebawem urosły do rozmiarów myśliwców przechwytyjących. Pod nimi był jedynie ocean; brzeg znajdował się kilometr lub dwa po prawej.

Jeden z myśliwców odpadł do tyłu, gwałtownie tracąc wysokość, ale utrzymywał niezmienną prędkość, a jego manewry stanowiły świetny sposób na dezorientację celującego przeciwnika. Wedge i Tycho usunęli się poza zasięg strzału.

Nagle myśliwiec zwolnił jeszcze bardziej, stając na drodze Wedge'a, który odruchowo ściągnął dźwazek na lewo, robiąc unik.

Tycho idealnie powtórzył manewr Wedge'a - i znalazł się dokładnie na linii lotu nieprzyjacielskiego myśliwca.

Przy ich prędkościach i kursach teoretycznie nie istniała nawet najmniejsza szansa kolizji; powinni byli minąć się w sporej odległości. Lecz zwalniający pojazd eksplodował nagle w jaskrawą kulę ognia i płonących szczątków, a myśliwiec Tycha przeleciał przez samo serce detonacji.

Wynurzył się po drugiej stronie, wlokąc za sobą smugę dymu. Płaty stabilizujące drżały. Szybko tracił prędkość.

- „Jedynka” do „Dwójki”, co z tobą?

Nie było odpowiedzi. Tycho skręcił w prawo, ku lądowi.

- Tycho, odezwij się. Wszystko w porządku? Komunikator zasyczał, wyrzucając z siebie strzępki słów.

- ...awaria... utrzymać... repulsory...

Na oczach Wedge'a prawy dolny płat stabilizujący Tycha zaczął drżeć jeszcze mocniej, a potem wygiął się pod naporem powietrza. Drugi TIE, daleko w przodzie, skręcił, żeby wejść w bezpośrednie starcie.

- Tycho, nawet nie próbuj dalej lecieć. To już wrak. Jak znajdziesz się nad brzegiem, skacz.

- ...brzeg... zrozumiałem.

W ich kierunku nadlatywał drugi myśliwiec. A dokładniej w kierunku Tycha.

- Czy to znowu Fel, czy mieliśmy szczęście?

- Nie masz szczęścia, Wedge. To twój ostatni bój...

TIE poderwał się w górę, ostrzeliwując go zawzięcie. Wedge wcisnął spust i ujrzał, że promienie jego laserów przechodzą obok.

Lasery Fela nie chybiły. Wżarły się w dziób X-winga Tycha. Fel śmignął bokiem i zawrócił.

Wedge zobaczył, jak myśliwiec Tycha zadygotał i zaczął rozpadać się od dziobu. Powłoka kabiny odskoczyła i w chwilę później Tycho się katapultował, wciąż o pół kilometra od brzegu.

- Grupa, tu dowódca. Potrzebuję pomocy dla katapultowanego pilota na mojej pozycji. Przyślijcie tu kogoś. - Wedge zawrócił X-winga, aby znów zaatakować Fela.

Lecz zwinniej szy TIE ulokował mu się za ogonem i przygwoździł go ostrzałem.

Wedge zacisnął zęby i poleciał na południe, usiłując zapomnieć o wszystkim innym. Czujniki i celownik stały się przedłużeniem jego wzroku.

Fel siedział mu na ogonie i nie dał się strząsnąć. Ale teraz dawny Łotr nie miał więcej szczęścia, strzelając do Wedge'a, niż Wedge, usiłując się go pozbyć. Smugi laserów świsnęły po prawej i po lewej, górą i dołem. Wedge używał wszystkich znanych mu sztuczek, by uniknąć trafienia.

Ostry boczny wiatr uderzył w jego maszynę. Nawet nie próbował się opierać, pozwolił zepchnąć się w kierunku brzegu. Fel dał się zaskoczyć tym ruchem, lecz po chwili i on znalazł się w tym samym prądzie powietrza i przemieścił się na wschód, jeszcze dalej niż Wedge.

Wedge poczuł, że sztywnieje. O to mu chodziło. Myśliwce przechwytyjące były lżejsze niż X-wingi, ale znacznie szersze...

Powrócił na poprzedni kurs i odczekał, aż uderzy w niego kolejny podmuch, spychając go w kierunku brzegu. Ściągnął drążek w tę stronę, pozwalając się nieść, i w prawym iluminatorze zobaczył, jak Fel pada ofiarą tego samego wiatru. TIE przetoczył się na wschód, chwilowo tracąc sterowność.

Wedge utrzymał pętlę; mocno wciskając się w fotel pilota zawrócił i...

Przez jedną krótką chwilę myśliwiec Fela w okienku celownika pozieleniał. Wedge strzelił i stwierdził, że trafił w silnik skosa.

Maszyna Fela opadła, wymykając się spod kontroli, i skręciła ku brzegowi. Wedge podążył za nią, przeczuwając jakiś wybieg. Lecz Fel dalej tracił wysokość w niebezpiecznie szybkim tempie. Wreszcie uderzył w ziemię, rozorał ją, przetoczył się kawałek i podskoczył w słabo kontrolowanym przyziemianiu. Było to najgorsze lądowanie, jakie Wedge widział.

Okrążył nieprzyjaciela i sam również przystąpił do lądowania.

Corran Horn zanurkował w kierunku swojego celu, usiłując zatrzymać na nim celownik. Miał nadzieję na trafienie z maksymalnej odległości... choć nieprzyjaciel był bardziej zwrotny, niż mógł przypuszczać. Jego cel wciąż mu się wyslizgiwał, tańczył wokół celownika, nie dał się uchwycić...

Zamrugał. Coś nie było w porządku z tym celem. Bardzo nie w porządku. Poczuł, że robi mu się niedobrze.

To nie jego umiejętności pilota sprawiły, że wyczuł oszustwo. To tamten drugi instynkt... powoli rozwijająca się umiejętność władania Mocą.

- Grupa, tu „Łotr Dziewięć”. Uważajcie. Mój obecny cel nie jest żywą istotą. Powtarzam, to nie żywa istota. Uważam, że to statek bezpilotowy, robot.

Celownik rozbłysnął na zielono i Horn strzelił.

Lasery trafiły w pancerz TIE. Skos eksplodował z siłą o wiele większą niż zwykle pojazdy z podwójnymi silnikami jonowymi. Wybuch był tak potężny, że wchłonął partnera, który znajdował się pięćdziesiąt metrów za nim, zmieniając go w wirującą i tryskającą płomieniami kupę niesterownego żelastwa, i wreszcie roztrzaskał się o zrujnowaną kopułę jednego z budynków kolonii. Budynek też eksplodował, ale o wiele ciszej.

- Grupa, tu „Widmo Osiem” - odezwał się zgrzytliwy, mechaniczny głos Prosiaka. - Jestem idiotą. Teraz już wiem, dlaczego partner w każdej parze przy „Pocałunku Brzytwy” zachowywał się dokładnie identycznie. To były roboty. Do tego wypakowane materiałami wybuchowymi. Poczekajcie, niech przeliczę.

Corran zakręcił w kierunku centrum walki, a Ooryl, jego partner, podążył w ślad za nim.

W chwilę później rozległ się znowu głos Prosiaka.

- Według moich obserwacji każda z par ma jednego żywego pilota i jednego robota. W wolnym locie robot pełni rolę partnera, jednak jego zwrotność zwiększa się w miarę zmniejszania się odległości od przeciwnika. Ich sprawność sugeruje, że wykorzystują koordynację komputerową. Muszą przekazywać dane czujnikowe do jednostki koordynującej. Kto jest specjalistą do spraw łączności u Łotrów?

- Ja, „Łotr Siedem”.

- Za pozwoleniem dowódców Łotrów i Widm, proponuję pewien plan.

- Mów, „Widmo Osiem” - natychmiast odezwał się Corran Horn.

- Posłuchajmy - dodał w chwilę później Buźka.

- „Łotr Siedem” i „Widmo Sześć” wykorzystają swoje komunikatory, aby zakłócić transmisję w całym obszarze przez jakieś trzydzieści sekund. W tym czasie albo niezwykle poprawimy skuteczność w starciach z wrogiem, albo... nie będzie gorzej niż dotychczas.

- „Widmo Jeden” zezwala - rzekł Buźka.

- „Łotr Dziewięć” zgadza się - dodał Horn.

„Mon Remonda” wśliznęła się w kanał, który „Żelazna Pięść” zdołała wypalić w pierścieniu asteroid, i zaczęła szybko doganiać niszczyciel. Wciąż była dość blisko, żeby strzelać z broni dalekiego zasięgu. Krążownik kalamariański nie zaprzestawał ostrzału rufy nieprzyjaciela, pomimo nieustannych ataków myśliwców TIE na dziób i mostek „Mon Remondy”.

- Coraz bliżej - mrucał Solo. - Coraz bliżej.

- Eksplozja na kursie! - zawołała oficer przy czujnikach.

- „Żelazna Pięść”?

- Nie - odparł. - Po prawej od jej kursu. Coś po drugiej stronie planetoidy, którą mija.

Solo zogniskował wzmacniacze wizji na wskazanym przez nią obszarze. Miała rację - asteroidy po drugiej stronie dwukilometrowego odłamka skalnego były rozświetlone jakąś ciągłą eksplozją, która miała miejsce po drugiej stronie.

Niezależnie od jej przyczyny eksplozja poruszyła dwukilometrową skałę, która zaczęła przemieszczać się w kierunku kanału, jaki pozostał za rufą „Żelaznej Pięści”.

- Nawigator! - zawołał Solo.

Nawigator - Kalamarianin - zwrócił jedno oko w kierunku dowódcy.

- Ten głaz częściowo zablokuje kanał. Musimy go wyminąć albo zniszczyć.
- Działami?

Oficer artylerii pokręcił głową.

- Za duży dla naszych dział. Nie zdążymy go rozbić.

Solo zmełł w ustach szpetną, piętrową wiązaną przekleństw, które poznał na ciemnych przedmieściach Korelii.

- Nawigator, okrąż to. Przebij się przez asteroidy. Uprzedź resztę oddziałów, co się dzieje. Zsinj nafaszerował materiałami wybuchowymi jedną, a może nawet więcej asteroid, żeby je zepchnąć na naszą trasę. Uważajcie.

„Mon Remonda” rozpoczęła powolny manewr okrążający, kierując się w pole asteroid. W miarę jak dziób krążownika wbijał się w nieoczyszczony pas, Solo słyszał złowróżbne hałasy i czuł pod stopami drżenie pokładu.

Po ekranie diagnostycznym „Mon Remondy” przebiegały coraz to nowe czerwone błyski.

Liczby na mierniku wskazującym odległość pomiędzy „Mon Remonda” a „Żelazną Pięścią” przestały maleć. Na chwilę znieruchomiały, po czym znowu zaczęły rosnać.

„Mon Remonda” zostawała w tyle.

Czujniki Lary pokazywały wejście Łotrów i Widm w atmosferę Selcarona. Dziesięć obcych TIE, które ścigała, uczyniło to samo. Sama zanurzyła się w atmosferę księżyca pod odpowiednim kątem, aby tarcie nie spaliło jej żywcem, po czym ustawiła płaty w pozycji bojowej.

Kiedy przedarła się przez pokrywę chmur, ujrzała pod sobą, jak niezwykle myśliwce dzielą się na pary. Większość kierowała się w stronę głównego pola walki, lecz cztery odbiły na południe.

Czujniki mówiły jej, że „Łotr Jeden”, „Łotr Dwa” i jeden nieprzyjacielski statek skierowały się w tamtą stronę. Po aktualizacji odczytów „Łotr Jeden” został sam na sam z nieprzyjacielem.

Janson nacisnął wyzwalacz i odległy TIE eksplodował w jaskrawym rozbłysku, pozostawiając po sobie stumetrową kulę ognia, którą zarówno Łotry, jak i Widma nauczyli się wymijać. Technika blokady łączności odniosła spektakularny sukces - ta jednostka składająca się z ludzi i robotów została przeszkolona do działań skoordynowanych; gdy tego zabrakło, rozleciała się w drobny mak. W ciągu pierwszych trzydziestu sekund Łotry i Widma zredukowali liczbę myśliwców przechwytyjących o połowę. Potem przerwali łączność na całą minutę - i ostatni z wrogich myśliwców padł ofiarą Jansona.

Blokada łączności dobiegła końca.

- Grupa, tu „Widmo Osiem”. Mamy gości z wysokiego pułapu w kierunku północno-wschodnim.

Janson skręcił w tym kierunku i wzniósł się wyżej. Tak, rzeczywiście, leciały stamtąd jakieś

myśliwce.

Przyjrzał im się uważniej.

- A to co takiego? - zdziwił się.

Wedge przerzucił nogi przez krawędź kabiny i wydostał się na zewnątrz z całkiem nierozsądnym pośpiechem. Wyciągnął miotacz i popędził w kierunku barona Fela.

Fel, najwyraźniej ranny, pospiesznie odpełzał od swojego dymiącego pojazdu. Nie nosił tradycyjnego stroju pilota TIE; czarny kombinezon był typowy, ale czerwona nieprzejrzysta maska, rękawice, buty i jadowicie żółte wykończenia stanowiły klasyczny kostium Drapieży.

Wedge podbiegł i trącił go stopą. Fel przetoczył się na plecy. Jego prawa noga była zwrócona w niewłaściwą stronę. Wedge widział, że jest paskudnie złamana poniżej kolana.

Wycelował miotacz.

- Zechcesz mi odpowiedzieć na parę pytań?

- Ależ oczywiście. - Głos Fela był stłumiony. Sięgnął do hełmu i ściągnął go. Wedge zamrugał. Mężczyzna po drugiej stronie lufy jego miotacza był wzrostu i budowy Fela, lecz jasne włosy i łagodne rysy nie przypominały barona.

- Kim ty jesteś?

Mężczyzna uśmiechnął się z bólem.

- Nazywam się Tetran Cowall.

- Znam to nazwisko - przypomniał sobie Wedge i zmarszczył brwi. - Jesteś aktorem, tak? Buźka Loran nie wyrażał się o tobie zbyt pochlebnie.

- Pewnie dlatego, że jest ode mnie gorszy pod każdym względem - odparł mężczyzna. Jego głos również nie przypominał Fela. Był wyższy i melodyjny.

- Zastosowałeś komputerową modulację, żeby twój głos przypominał jego. - Dobry jesteś. - Gdzie jest Fel? Mężczyzna wzruszył ramionami.

- To ty powinieneś wiedzieć. Ty go miałeś w garści jako ostatni. Kiedy go widziałeś? - Skrzywił się ponuro. - Naprawdę, nie mam zielonego pojęcia.

- Więc to wszystko był wybieg - mruknął Wedge, czując, że ogarnia go nieprzeparte zmęczenie. Wszystkie te miesiące, ta nadzieja, że gość powie mu coś na temat siostry... a on okazał się kimś zupełnie innym. - Dlaczego?

Cowall podłożył dłonie pod głowę, przyjmując relaksową pozycję, choć pokryta potem twarz i dziwny kąt ułożenia prawej nogi świadczyły o czymś wręcz przeciwnym.

- No cóż, chodziło o ciebie. Przypadkiem Fel ci zwiął, a ty mocno wzięłeś to sobie do serca.

Wiemy, że szukałeś go sam i przez pośredników. Lord zdecydował, że pojawienie się Fela skłoni cię do działania. Stworzył nowy oddział Jeden-Osiemdziesiąt Jeden. Połowa z ludzkimi pilotami, połowa jako latające bomby, które mogły podlecieć do ciebie i wybuchnąć... robiąc ze słynnego Wedge'a Antillesa siekaninę pomimo jego przereklamowanych talentów.

- Więc miałaś tylko mnie zwabić i zabić. Cowall uśmiechnął się. - I udało mi się.
- Nie całkiem.

Cowall wskazał w kierunku wschodnim. Wedge odsunął się nieco na bok i upewnił, czy dalej jest w stanie trzymać aktora na muszce.

Jakieś dwa lub trzy kilometry od nich ze wschodu na południe przelatywała grupa myśliwców TIE o dość niespotykanych kształtach. Prawdopodobnie zamierzały skierować się na północ wzdłuż linii brzegu.

- To raptory - wyjaśnił Cowall. - Nowa konstrukcja TIE, przyjemnie się nią lata. Będą nad nami za kilka sekund. Do tej pory nie zdążysz wznieść się w powietrze. Już nie żyjesz, Wedge'u Antillesie.

Przez ułamek sekundy Wedge zastanawiał się, czy po prostu nie zastrzelić Cowalla, ale schował miotacz i popędził do X-winga. Gonił go śmiech aktora.

Cowall miał oczywiście rację. Słyszał już za plecami wycie raptorów. Zanim dotrze do kabiny, oni już będą w zasięgu strzału.

Dobiegł do X-winga, skoczył w górę, przerzucił nogi nad burtą i usiadł w fotelu.

Te trzy maszyny należały do typu, jakiego jeszcze nigdy nie widział. Poza standardową kulistą kabiną nie były podobne do standardowych jednostek - miały jedynie cztery trapezoidalne skrzydła, pozbawione wsporników, mniejsze niż zwykle w TIE, rozmieszczone w równych odstępach po obwodzie kabiny. Położyły się teraz na lewą burtę, żeby wyrównać lot wzdłuż prostego odcinka wybrzeża i nadlatywały z wyciem silników, czekając tylko na okazję do strzału.

Wtedy nagle Wedge ujrzał błękitny rozbłysk gdzieś z tyłu i środkowy TIE eksplodował. Pozostałe dwa odbiły na dwie strony, chwilowo porzucając myśl o ataku.

Wedge dokończył zamykać owiewkę i podniósł X-winga na repulsorach. Ustawił skrzydła w pozycji bojowej, zanim zdążył wznieść się na dziesięć metrów.

Nad jego głową pojawił się drugi X-wing, pomalowany na nieco ciemniejsze barwy, jakby należał do Eskadry Widm i nie miał robota astromechanicznego. Wedge przyspieszył gwałtownie i sprawdził swoje czujniki. Gość nie odbijał sygnału transpondera.

X-wing wykręcił w pościgu za jednym z obco wyglądających TIE, wspinając się w ślad za nim. Wedge zrobił zwrot w stronę drugiego, zmuszając swój pojazd do większego wysiłku.

- Laro, czy to ty? - zapytał.

- Przepraszam, że się spóźniłam. - Weszła w ostry skręt, usiłując ustawić swojego X-winga pod takim kątem, żeby ostrzelać cel. - Musiałam ściągnąć jedno takie dziwadło, które chciało usmażyć Łotra.

- Tycho... czy on...?

- Jest już bezpieczny i pewnie skacze ze złości...

- Jeśli zawrócisz od północy, możesz wpaść w poprzeczny wiatr. Jemu będzie jeszcze gorzej. Może go dosłownie zwiać na ciebie. Uważaj. - Wedge skierował się za swoim raptorem i zauważył, że niezwykle pojazd usiłuje zatoczyć krąg, żeby dostać się za ogon Lary.

- Jestem ci coś niecoś winien - dodał.

- Nie, to ja tobie - odparła. Bo... Uważaj!

Pilot raptora trafił właśnie w taki poprzeczny prąd powietrza i poniosło go w kierunku wschodnim. Lara wypaliła i jej laser wgrzył się w tylną część jego kadłuba.

Z myśliwca wydobył się pióropusz dymu. Statek spadł w morze z takim impetem, że cokolwiek znajdowało się w jego wnętrzu, zostało zmiażdżone na proszek.

Ostatni raptor jednak podszedł Larę od tyłu i zaczął mierzyć w jej kierunku z laserów. Wedge przerzucił całą dodatkową moc na przyspieszenie i rzucił się w kierunku starcia.

TIE raptor wystrzelił znowu, ale nie laserem; rakietą zdetonowała tuż pod skrzydłem X-winga Lary. Wedge ujrzał, jak jej rufa podrywa się do góry i nagle X-wing

zaczął spadać. Pozbawiony aerodynamiki, gubił kolejne części, rozpadając się coraz bardziej.

- Skacz, skacz! - krzyknął Wedge, ale nie miał czasu patrzeć, bo musiał zająć się raptorem.

Pilot próbował przetoczyć się na lewo, nurkując w kierunku wody. Podjął ten dramatyczny wysiłek, aby zrzucić Wedge'a z ogona. Antilles manipulował celownikiem na wszystkie strony, ale nie dawał rady.

Strzelił za to bezpośrednio ponad kadłubem TIE raptora, tuż nad jego górnym iluminatorem.

Pilot odruchowo zrobił unik.

Prosto w dół.

Przednie krawędzie skrzydeł uderzyły w wodę. TIE przetoczył się w przód i przeokoziółkował, a oderwane skrzydła rozsypały się na wszystkie strony z większym impetem niż części X-winga Lary.

Wedge zatoczył pętlę w poszukiwaniu pilotki.

Znalazł jej maszynę pięćdziesiąt metrów od brzegu. Była to już tylko kupa żelastwa, powoli przetaczająca się z rytmem fal to na bok, to na podwozie.

Przelatywał nad nią kilkakrotnie, na niskiej prędkości i napędzie repulsorowym, usiłując zajrzeć do kabiny. Po chwili pokręcił głową i zawrócił w kierunku Tycha i kolonii.

- Na moją komendę - rzekł Prosiak - Widma „Dziewięć” i „Dziesięć”, utrzymywać lot w linii prostej, ale zachować manewry unikowe. „Łotr Trzy” i „Cztery”, wspiąć się pod kątem trzydziestu stopni, wziąć na cel ich pościg i strzelać. Gotów... teraz.

Dwa kilometry niżej Shalla i Janson przerwali próbę ucieczki przed ścigającym ich niezwykle TIE. Przyspieszyli i ruszyli prosto na zachód. Ścigający ich TIE przyspieszył, przechodząc na pozycję strzału.

Kilometr pod nimi Pędna Scotian i Hobbie Klivian wzniesli się ku strefie walki, która rozgrywała się teraz bezpośrednio nad nimi. Prosiak mógł powiedzieć z dokładnością do ułamka

sekundy, kiedy udało im się uchwycić wroga w celowniku; oba TIE z pościgu nagle zakołysały się w locie, kiedy ich piloci zostali uprzedzeni o grożącym niebezpieczeństwie.

Było już jednak za późno. Para Łotrów oddała strzały. Lasery Hobbiego przeszły dolną część przedniego iluminatora jednego z TIE, który jednak nie przestawał strzelać. W chwilę potem Prosiak ujrzał, jak jego lasery dosięgają silników TIE. Myśliwiec spadał jakieś pół kilometra, po czym eksplodował.

Lasery Scotian chybiły drugiego TIE, który nagle odbił w górę. Shalla i Janson skręcili pod ciasnym kątem i rzucili się za nim.

Prosiak odwrócił wzrok od starcia, znów sprawdzając położenie wirujących kolorowych kropek na tablicy czujników. Wektory lotów, przyspieszenia, szanse trafienia przebiegały przez jego umysł jak nieuregulowane strumienie danych. Zobaczył iskierkę oznaczoną jako „Łotr Jeden”. Wracała. Za dwie minuty będzie musiał to uwzględnić w swoich kalkulacjach. Ujrzał jeszcze jedną kropkę, oznaczoną żółtym kolorem jako obiekt nieznaną, schodzącą z niskiej orbity księżycowej w kierunku poprzedniej strefy walki Wedge'a. Zlekceważył ją, bo nie mogła mieć wpływu na dalsze wydarzenia i kalkulacje, dopóki się nie zbliżyła do jego obecnej strefy starcia.

Komunikator zaświecił nagle, sygnalizując odbiór zarejestrowanego komunikatu. Spojrzał na część ekranu poświęconą danym. Był to długi komunikat, oznaczony niskim priorytetem, przekazany do wszystkich maszyn na częstotliwościach Nowej Republiki. Zapomniał o nim prawie natychmiast.

Wszystkie liczby i wzory wskoczyły w jego głowie na swoje miejsca.

- „Widmo Siedem”, dwa cele będą przelatywać przez twoją przestrzeń ze wschodu za sześć-kropka-cztery sekundy.

Dia, z uszkodzonymi silnikami ciągu, mogła się unosić jedynie na repulsorach. Buźka kazał jej pozostać w ukryciu i dlatego teraz unosiła się pod częściowo zrujnowaną kopułą jednego z domów kolonii, gotowa przesunąć działka na dowolną z trzech wielkich dziur w dachu.

- „Widmo Pięć”, proszę, skieruj się dokładnie na wschód i w górę na pełnej prędkości. Powinieneś pociągnąć za sobą dwóch intruzów... tak, udało ci się.

Kell skręcił zgodnie z żądaniem Prosiaka i oba nowe TIE, które szły już do pościgu za Widmami „Pięć” i „Sześć”, zdecydowały jednak, że ruszą za nim. Kell śmignął obok Dii, a ścigający go TIE nagle rozjaśnił się jaskrawym blaskiem, gdy przez jeden z otworów w kopule dosięgły go strzały Dii. Zakołysał się, zakręcił w łudząco prawidłowym korkociągu i uderzył w pole gruzu, które kiedyś było durastalowym chodnikiem.

Prosiak zaczął znowu coś mówić, ale zauważył, że myśliwiec przechwytyjący TIE Kella zawraca pod bardzo ostrym kątem w kierunku pozycji Runta. Obaj zbliżali się do siebie, jakby planowali zderzyć się dziobami, ale kiedy Runt strzelił, trafił myśliwiec ścigający Kella. Niezwykły TIE wystrzelił także, a jego rakietę świsnęła obok Kella, wbijając się w zrujnowaną ścianę, zanim lasery Runta przebiły jego powłoki. W oczach Prosiaka wyglądało to jak świeżo rozkwitła, efektowna kulka czerwieni, żółci i oranżu.

Prosiak rozparł się w fotelu i z satysfakcją pokiwał głową. Uwielbiał matematykę.

- Jesteśmy w otwartej przestrzeni, lordzie - zameldował kapitan. Zsinj obdarzył go krzywym, niewesołym uśmiechem.

- Skieruj się bezpośrednio w kierunku „Drugiej Śmierci”. Przekaż jej, aby rozpostarła „Płaszcz Nocy” w kanale dość długim, aby można było z niego wykonać skok w nadprzestrzeń. Żeby zakończyć tę maskaradę, wsiałam do wahadłowca, pozostawiając flotę w pańskich kompetentnych rękach.

- Tak jest.

W doku Zsinj i jego pilot znaleźli wahadłowiec w nienaruszonym stanie, lecz okazało się, że stan Melvara i Gatterwelda jest jak najbardziej naruszony. Obaj leżeli związani, nieprzytomni i krwawili z licznych ran.

Sprawdził, czy żyją, ale nie zwlekał. Czasu było coraz mniej. Wezwał grupę medyczną, a sam z pilotem zajął się przygotowaniami do podróży.

- „Żelazna Pięść” odlatuje - zauważył Onoma. - Pole asteroid mocno nas opóźnia, nie będziemy w stanie jej dogonić.

Solo spojrział na projekcję diagnostyki uszkodzeń, która ukazywała coraz bardziej rozległe uszkodzenia „Żelaznej Pięści”.

- Nie odwołuj od niej myśliwców. Istnieje szansa, że zdołają ją bodaj rozpruć, zanim wykona skok. Skoncentruj się tutaj, na projektorze głównej przedniej tarczy i silnikach prawoburtowych. Oba systemy już wariują. Hipernapęd jest uszkodzony, istnieje szansa, że zawiedzie przy uruchomieniu.

„Mon Remonda” również miała coraz więcej uszkodzeń. Liczne uderzenia asteroid osłabiły jej tarcze, w wielu miejscach naruszając również dziobowy pancerz. Z niektórych fragmentów nad stępką ulatywała nawet atmosfera. Myśliwce z „Żelaznej Pięści” atakowały krążownik kalmariański jak oszalałe.

Nagle jednak rzuciły się do ucieczki, byle jak najdalej od macierzystego statku.

Solo zacisnął pięści, zżerany przez niepewność. Nieważne, że on i jego flota właśnie zniszczyli lub pojмали resztę sił Zsinja. Nieważne, że przeżyli wszystkie pułapki, jakie Zsinj na nich zastawił, każdy wybieg, jaki wobec nich zastosował. Nieważne też, że „Żelazna Pięść” uciekała przed nimi już po raz drugi w swojej karierze potężnego niszczyciela.

Jedyne, co się naprawdę liczyło, co mógł zaakceptować jako wynik walki, było zajęcie lub zniszczenie „Żelaznej Pięści”.

Na jego ekranie powoli pełzły rzędy danych. Eskadry Łotrów i Widm wracały z Selcarona. Potrzebowali wahadłowców do ratowania swoich i aresztowania nieprzyjacielskich pilotów. Łotr Jeden znajdował się pośród powracających. Solo odetchnął z ulgą. I bez tego miał mało przyjaciół. Wygrana czy przegrana, nie chciał w tym starciu stracić już ani jednego.

Tetengo Noor, Oszczep Dziewięć, zakończył właśnie kolejny przelot wzdłuż „Żelaznej Pięści”. Ostrzelał raz jeszcze dziób wielkiego statku. Turbolasery i działa jonowe nie zdążyły doścignąć jego

A-winga. Teraz skręcił, aby przelecieć raz jeszcze. Jego partner nie żył, większość przyjaznych statków w zasięgu wzroku stanowiły Y-wingi, a nawet myśliwce TIE.

Selaggis Sześć malał za jego rufą. „Mon Remonda” właśnie nadlatywała. Doganiał go jego własny dom. Ustawił się do kolejnego przelotu i rzucił się wzdłuż niszczyciela, zasypując go śmiertcionośnymi promieniami.

W pół drogi zauważył nagle coś dziwnego z lewej strony, z przodu statku. Spojrzał jeszcze raz i nie zobaczył nic prócz dziobu.

Nic. Żadnych gwiazd. Żadnych myśliwców. Czerń. Niezmierzone pole czerni. Zdenerwował się tak, że przestał strzelać. Dopiero bliskie spotkanie z promieniem laserowym wyrwało go ze zdumienia.

Dziób „Żelaznej Pięści” wsuwał się w ciemność i znikał stopniowo. Czerń przetoczyła się po panczerzu statku i połknęła także Tetengo Noora.

Wszystkie gwiazdy znikły, ale wciąż widział światła „Żelaznej Pięści”, wciąż dostrzegał strzały z przyjaznych i nieprzyjaznych myśliwców. Otrząsnął się z obaw i ruszył w kolejny przelot nad olbrzymim statkiem.

- „Oszczep Dziewięć” do „MonRemondy”. Tu się dzieje coś dziwnego.

Nie słyszał nic, poza niespokojnymi okrzykami otaczających go pilotów.

Dane czujników były zdumiewające. Pokazywały nowe znaczniki tam, gdzie jeszcze przed chwilą nic nie było. W pobliżu Noora znajdowały się dwa duże statki bojowe. Jeden, „Żelazna Pięść”, tuż za jego rufą, drugi - większy niż niejeden imperialny niszczyciel gwiazdny - daleko poniżej statku flagowego Zsinja. Prócz tego po stronie, z której przybył, znajdowały się cztery dziwne obiekty, rozstawione w regularny kwadrat; cztery takie same widniały wiele kilometrów przed dziobem „Żelaznej Pięści”.

- „Oszczep Dziewięć” do „Mon Remondy”. Odezwijcie się. Myślę, że „Żelazna Pięść” ma tu dodatkowe wsparcie.

Odpowiedziały mu wyłącznie zakłócenia.

Zsinj pozostał przy komunikatorze, podczas gdy jego pilot wykonywał całą pozostałą pracę. Wahadłowiec podniósł się, wysunął gładko z upiornego mroku otaczającego teraz „Żelazną Pięść” i ruszył kursem prostopadłym do kursu superniszczyciela.

- Kapitanie Vellar, proszę o raport.

- Trzydzieści sekund do wejścia w nadprzestrzeń. Przekazałem odliczanie na „Drugą Śmierć”.

- „Drugą Śmierć”, proszę o raport.

- Tak jest, lordzie. Nasza eksplozja nastąpi na końcu odliczania plus dwie sekundy. Opuściliśmy już statek. Załoga jest w ładowniku i już wystartowaliśmy.

- Doskonale. Zmiatajcie stąd albo zostanie z was tylko mgliste wspomnienie i wdowi dodatek do renty. - Zsinj obejrzał się na pilota. - Nas też to dotyczy.

Milczący pilot skinął głową i wahadłowiec nabrał prędkości. Kilka chwil później gwiazdy wróciły, jakby włączone na nowo przez jakąś kosmiczną istotę.

Zsinj sprawdził czujniki. Poza nimi nie było nic - ani śladu „Żelaznej Pięści” ani „Drugiej

Śmierci”, ani też myśliwców toczących wokół nich zacięty bój.

- Nie, nie, nie - protestował Solo. - Nie mogła skoczyć. Nie mamy na czujnikach śladu wejścia w nadprzestrzeń.

Kobieta przy czujnikach spojrzała na niego zmieszana.

- To prawda, generale. Ale jej nie ma. To dziwne. Kilkanaście minut temu wydawało nam się, że widzimy statek w tej pozycji. Jego echo nie przypominało żadnego ze znanych nam pojazdów. Zresztą prawie natychmiast znikł. Teraz „Żelazna Pięść” znikła w tym samym miejscu. A wraz z nią wszystkie myśliwce, które ją otaczały, nasze i ich. Nawet nie mamy z nimi łączności. Za to mamy bardzo dziwny widok.

- Pokaż.

Wzmacniacz wizji wyświetlił im hologram, na którym była tylko pustka. Wielki czarny kwadrat zasłaniał gwiazdy dokładnie przed „Mon Remondą”, na tym samym kursie, jaki poprzednio obrała sobie „Żelazna Pięść”. Z anomalii wyleciały trzy waha

dłowce. Kilka Y-wingów z „Mon Remondy” na niewielkiej prędkości zbliżyło się do czarnej plamy.

- Co to jest?

Operatorka pokręciła głową.

- Nie ma tego na czujnikach, tylko na wizji. I nie przypomina niczego, co kiedykolwiek zdarzyło mi się oglądać.

Kapitan Vellar wyglądał przez przedni iluminator, próbując nie dopuścić, by emocje pojawiły się na jego twarzy.

Trudna sprawa. Musiał na tym zadaniu skoncentrować całą energię. Był żołnierzem. Zawsze na posterunku.

Tym razem obowiązek, narzucony mu przez lorda, wymagał, aby zgodził się na unicestwienie tuzinów własnych pilotów. Krótko mówiąc, na morderstwo.

- Kapitanie - zawołał łącznościowiec. - Dowódca grupy myśliwców pyta, czy już czas wprowadzić TIE.

- Powiedz, że za minutę - odparł Vellar. - Potem otworzymy luki i prześlemy tory zbliżenia, gdzie nie zostaną posiekani na kawałki przez własne baterie.

- Tak jest, kapitanie.

W chwilę potem odezwał się kolejny oficer:

- Dziesięć sekund do nadprzestrzeni.

- Doskonale - odparł Vellar i przymknął powieki. Nie może spojrzeć w oczy załodze mostka. Wiedzieli, dlaczego poświęca się tych pilotów: aby „Żelazna Pięść” nie musiała czekać ze skokiem w bezpieczną przestrzeń. Aby pomieszczone szczątki statków obu stron konfliktu przekonały Hana Solo, że „Żelazna Pięść” i jej oddziały zostały zniszczone.

Tetengo Noor podleciał A-wingiem w pobliże bezkształtnej bryły drugiego statku. Nie był on oświetlony i nie strzelał. Noor włączył reflektory, przelatując tuż nad jego powierzchnią.

Widział kapsułę silnikową, mostek, długą, łączącą je belkę i trzy kilometry złomu od dziobu do rufy.

Jeden kawałek był szczególnie dobrze widoczny. Był to fragment dziobu niszczyciela. Na nim wypisano słowa ŻELAZNA PIĘŚĆ.

Ogarnęło go przerażenie - nie o siebie. O misję. O swoją flotę. Zawrócił w kierunku „Mon Remondy” i przyspieszył.

Za jego plecami kompletna czerń zmieniła się nagle w jaskrawy blask. Przez moment, zanim go ogarnął, wydawało mu się nawet, że czuje żar...

Na oczach Solo i całej załogi mostka z jądra ciemności nagle buchnęły płomienie, ogarniając ją całkowicie. Nadlatujące Y-wingi odbiły na boki. Z centrum eksplozji wyleciały metalowe szczątki. W ciągu kilku chwil jaskrawa kula gazów przygasła. Ciemność też znikła. Gwiazdy zabłyśły na nowo.

Operatorka czujników zamrugła.

- Mieliliśmy sygnał wejścia w nadprzestrzeń tuż przed eksplozją.

- Sprawdź to - polecił Solo. - Sprawdź, czy to była „Żelazna Pięść”, czy ten statek-widmo.

- Tak jest.

Po chwili łącznościowiec odskoczył w tył, jakby coś go odrzuciło. Obejrzał się na Solo.

- Mam transmisję z jednego z naszych Y-wingów. Pilot uważa, że powinien pan to czym prędzej zobaczyć.

- Pokaż.

Powiększony kwadrant nieba zadrżał. Gwiazdy zmieniły położenie, wiele z nich przesłoniły wirujące szczątki, w tym również ogromny metalowy trójkąt, ciągnący za sobą kable i pogięte belki. Część z nich wciąż jeszcze żarzyła się czerwono od eksplozji.

Na boku trójkąta widniał napis, który co chwila pojawiał się i znikał w rytm obrotów gigantycznego płata metalu. ŻELAZNA PIĘŚĆ. Kapitan Onoma skinął głową.

- Jej dziób.

- Tak. - Solo odetchnął z ulgą, czując, jak rozplywa się gdzieś pięć miesięcy nacisków i

frustracji. Gdyby mógł z każdym oddechem pozbywać się odrobiny tego koszmaru, pewnego dnia może stałby się prawdziwym człowiekiem.

Cofnął się, podszedł do swojego fotela i usiadł ciężko. Wszyscy na mostku zaczęli klaskać, ścisnąć sobie dłonie i obcałowywać się wzajemnie.

- Łączność, chcę coś powiedzieć flocie.

- Gotów, generale.

- Mówi generał Solo. „Żelazna Pięść” została zniszczona. Powiemy coś więcej, kiedy się sami dowiemy. - Gestem nakazał łącznościowcowi, aby zakończył transmisję. - Czujniki, łączność... co z pilotami, którzy znajdowali się w bliskiej odległości?

Pani oficer pokręciła głową.

- Byli zbyt blisko centrum eksplozji. Jeśli nie poruszają się o własnych siłach, nie odróżnimy ich wśród tego gruzu.

- Mam transmisję od jednego z pilotów Y-wingów - powiedział łącznościowiec. - Jest ranny, wraca na jednym silniku. Właśnie wynurzał się z pola ciemności, kiedy „Żelazna Pięść” eksplodowała. Był mocno zdezorientowany. Widział na czujnikach drugi duży statek, chyba to on wszedł w nadprzestrzeń. Uważa, że większość naszych myśliwców zginęła.

Solo przymknął oczy.

Może to ostatnie istoty na świecie, które poprowadził na śmierć.

- Nadeszła wiadomość, generale. Z jednego z tych odlatujących wahadłowców. Twierdzi, że to lord Zsinj.

- Oczywiście - mruknął Solo. - Przecież nie pozostałby na pokładzie „Żelaznej Pięści”, żeby dać się wysadzić. Nawet gdybym go ładnie poprosił. - Podniósł głowę. - Chewie, rozmawiałeś z nim ostatnio. Zostań przy mnie.

Chewbacca stanął za plecami Solo.

- Wrzuc go - polecił generał.

Obraz Zsinja na tle sterowni wahadłowca klasy lambda pojawił się zarówno na prywatnym ekranie Solo, jak i na holoprojeksji nad głównym iluminatorem mostka.

Lord wydawał się przygnębiony. Biały mundur pokrywały plamy potu. Wąsy opadały mu w sposób, który w każdym innych warunkach można by uznać za komiczny.

- Chciałem panu pogratulować - rzekł lord głosem cichym i pełnym bólu. - Sam pan widzi, ile mnie pan kosztuje.

Han zebrał wszystkie siły, żeby uśmiechnąć się drwiąco.

- Nie mam wiele, aby to panu wynagrodzić. Może powinienem pozwolić, aby pocałował pan mojego Wookie.

Chewbacca warknął na znak protestu.

Zsinj poczerwieniał gwałtownie i przemówił znowu - tym razem wieloma językami, których Solo nie znał. Każda zbitka głosek była wymawiana innym tonem. Tyrada trwała przez ponad minutę i Solo uradował się w duchu, że wszystko rejestrują na mostku. Chciał, aby jeden z robotów 3PO przetłumaczył mu tę piętrową wiązkę bluźnierstw. Jeden jej element w języku rodiańskim zrozumiał całkiem nieźle. Opisywał on chemiczny skład Hana Solo w sposób, od którego zawrzałyby krew każdego rodowitego Rodianina.

Wreszcie Zsinj oklapł zupełnie, jakby opuściła go cała energia.

- Generale - rzekł. - Spotkamy się jeszcze.

- Jestem tego pewien - odparł Solo i przestał się uśmiechać. - Zsinj, nie jestem bogatym człowiekiem ani też szczególnie ambitnym. Może powinieneś wziąć to pod uwagę. Oznacza to, że ty nigdy nie będziesz mnie kosztował tyle, co ja ciebie. Nigdy.

Zsinj spojrział na niego z powagą, po czym jego obraz znikł.

- Wahadłowiec skoczył w nadprzestrzeń - zameldowała operatorka czujników. Solo skinął głową. Spojrział na Chewbaccę.

- Mamy go. Żyje, ale jego flota jest w rozsypce, a imperium finansowe legło w gruzach. Może już nigdy się nie podźwignie.

Chewie burknął coś.

- Nie, naprawdę nigdy nie kazałbym ci go całować.

Za iluminatorem wirowały kolory nadprzestrzeni, oznaka bezpieczeństwa, które wreszcie stało się udziałem Zsinja. Lord obejrzał się na pilota.

- Co sądzisz o moim aktorstwie? Mężczyzna spojrział na niego tępo.

- Chyba było całkiem dobrze, lordzie.

- Chyba po prostu nie znasz się na teatrze, drogi chłopcze. No i dobrze. Za kilka minut znajdziemy się w punkcie zbornym, gdzie czeka na nas „Żelazna Pięść” i ruszymy do Bazy Rancora, gdzie nikt już nie będzie cię zmuszał do wygłaszania krytyk sztuki, której, jak widać, nie potrafisz docenić.

Westchnął ciężko.

ROZDZIAŁ 18

Doktor Gast leżała na łóżku w małej kajucie, w której ją umieszczono, i oglądała po raz trzeci w ciągu trzech dni ten sam holofilm, zatytułowany Wielki Wiatr. Była to opowieść o linoskoczkach, którzy rozpinali liny z fibry pomiędzy wieżowcami na Coruscant i próbowali po nich spacerować, aby w ten sposób zabawić innych. Oczywiście, kończyło się to tragicznie. Wszystkie takie historie, wyprodukowane przez imperialnych producentów holofilmów, potępiały sprzeczne z tradycją zbyt niezależne zachowanie, sugerując, że zawsze źle się ono kończy.

Na zewnątrz rozległ się szmer głosów - widocznie strażnik rozmawiał z kimś - a po chwili ktoś zapukał do drzwi.

Zatrzymała holo. Aktor Tetran Co wali zamarł w połowie gestu. Jego śmiertelny skok miał nastąpić dopiero za kilka sekund, lecz twarz wciąż wyrażała rozpacz i zdumienie.

- Wejść - powiedziała.

Nawara Ven pojawił się w drzwiach i spojrzał na nią beznamiętnie.

- Jutro wylecisz wahadłowcem „Narra” na Coruscant. Nikt nie chce, żebyś zjawiła się razem z flotą Solo. - Rzucił jej pod stopy paczkę związaną sznurkiem. - Twoja nowa tożsamość - wyjaśnił. - Maharg Tulis, dekorator wnętrz z Alderaanu. Wytrzyma każdą kontrolę, zarówno Nowej Republiki, jak i Imperium.

Nie wyciągnęła ręki po pakiet.

- Brzydkie imię.

- Pasuje do brzydkiego charakteru.

- A moje pieniądze?

- Dostaniesz jeszcze jedną szansę. Masz oświadczyć, że już ich nie chcesz, że przekazujesz je w darze Nowej Republice, aby uratować wiele istnień. Będzie to twój pierwszy krok w kierunku uzdrowienia, powrotu z miejsca, dokąd zaszłaś.

- Dzięki, wolę pieniądze.

- Jak sobie życzysz. Nie będę już nigdy próbował chronić cię przed samą sobą. Jakie kredyty wolisz: Nowej Republiki czy imperialne?

- Oczywiście, że imperialne. A jak sądziłeś?

- Niech będą imperialne. Skoro tylko je dostarczą, wyjedziesz na Coruscant.

- Potrzebuję ochrony! Przecież będę miała ze sobą pół miliona kredytów. Nie chcemy chyba oboje, żeby mnie obrabowali. To postawiłoby Nową Republikę w bardzo złym świetle.

Twi'lek skinął głową.

- Masz absolutną rację. Będę twoim ochroniarzem i odwiozę cię na Coruscan! Na miejscu wynajmiesz sobie, kogo zechcesz, i kupisz sobie przelot tam, gdzie ci się spodoba.

- No cóż... myślę, że się nadasz. Ven cofnął się i zamknął drzwi.

Gast chwyciła pakiet i zerwała sznurek. Dokładnie obejrzała dokumenty, wkładając do swojego terminalu karty jedna po drugiej. Karta tożsamości. Sfałszowana biografia - urodzona na Alderaanie, od zniszczenia planety osiem lat temu podróżowała po światach Zewnętrznych Rubieży. Zezwolenie, dopuszczające posiadanie przy sobie dużej kwoty pieniędzy, do pół miliona kredytów Nowej Republiki lub sumy równoważnej. Członkostwo w wielu gildiach dekoratorskich - imperialnych, Nowej Republiki, na wielu niezależnych planetach.

Usiadła, zadowolona z oględzin. Jeszcze jeden, może dwa dni i będzie wolna od Zsinja, od rebeliantów i całego tego interesu. Raz na zawsze.

Wedge rozejrzał się po pilotach myśliwców na „Mon Remondzie”. Łotry i Widma byli obecni w prawie pełnym składzie; stracił wczoraj tylko jednego pilota z tych dwóch eskadr, a i to tylko tymczasowo. Obecnych było także kilku pilotów z eskadr Oszczepu i Novej, którzy zostali wyeliminowani z walki na kilka minut przed eksplozją „Żelaznej Pięści”.

Był to ostatni raz, kiedy jego eskadry znalazły się razem w tym składzie. Piloci obserwowali go z różnymi minami: zmęczenia, powagi, smutku, triumfu.

Pomimo dużej liczby ofiar, była to zwycięska bitwa. „Żelazna Pięść” przestała istnieć.

- Zaczniemy od listy pilotów - rzekł Wedge. - Niestety, wszyscy piloci z eskadr Novej i Oszczepu, którzy zaginęli w miejscu eksplozji „Żelaznej Pięści”, są łącznie opisani jako zaginieni w akcji i prawdopodobnie zabici. Pilotka z Eskadry Łotrów, Asyr Sie'lar, jest pod dobrą opieką, niebezpieczeństwo minęło i lekarze twierdzą, że nie pozostaną trwałe ślady. Większość Widm i Łotrów otrzymało wiadomość od nieznanego statku, kiedy opuszczaliśmy Selcaron. Okazało się, że to dość długi komunikat i pakiet danych od Lary Notsil, zarejestrowany przed jej śmiercią. Zawierał on wiele szczegółów na temat projektu prania mózgu Zsinja, które pozwolą zapewne wywiadowi zniszczyć działalność lorda na Coruscan! Prawdopodobnie nie będziemy już musieli się obawiać powtórzenia okoliczności, jakie doprowadziły do śmierci Tal'diry i Nuro Tualina. - Spojrzał na Horna i Tyrię. Oboje spoważnieli na dźwięk nazwisk pilotów, których zmuszeniu byli zabić, lecz Wedge nie widział w ich twarzach niepewności. Horn zawsze wiedział, kogo winić za śmierć partnera. Tyria, zdaje się, też zaczęła to rozumieć.

- Wiele zaleceń wynika z naszych niedawnych działań - ciągnął Wedge. - Przejdziemy do tego później. Powinniście chyba wiedzieć, iż dowództwo floty i dowództwo myśliwców uznało zgodnie, że odśłużyliście już swoje na transporterze. Dokonują właśnie transferów eskadr i wkrótce je otrzymamy, za dzień lub dwa. Eskadra Łotrów prawdopodobnie przejdzie na jakiś czas do służby

planetarnej. Eskadry Oszczepu i Nova wrócą na Coruscant w celu uzupełnienia składu.

Ręka Buźki wystrzeliła w górę.

- A Widma? Wciąż na „Mon Remondzie”?

- Nie całkiem. Mam dla was dobre albo złe nowiny, zależnie od interpretacji. Buźka, muszę cię z zalem poinformować, że przykleił ci się patent. Od dziś jesteś kapitanem Loranem.

Piloci siedzący najbliżej Buźki zaczęli ochoczo klepać go po plecach. Dia połaskotała go, aż odskoczył, próbując się uwolnić. Dopiero po chwili zdołał unieruchomić jej ręce. Odwrócił się do Wedge'a z poważną miną.

- A dobre wieści?

- Złe wieści są takie, że z dniem dzisiejszym Eskadra Widm jako oddział X-wingów zostaje rozwiązana.

Buźka puścił dłonie Dii i usiadł ciężko. Wydawał się tak oszołomiony, jakby Kell właśnie ogłuszył go kopniakiem w głowę.

- Co? Ależ komendancie...

Wedge słyszał, że wielu pilotów boleśnie westchnęło. Nie tylko Widma.

- Nie jest aż tak źle, jak się wydaje. Chyba za dobrze wywiązaliście się z zadania; udało wam się dokonać rzeczy, które nie mają nic wspólnego z tym, co wedle powszechnego mniemania powinien robić oddział X-wingów. Generał Cracken, szef wywiadu, był naprawdę pod wrażeniem. Od tej chwili Eskadra Widm została przypisana do wywiadu. Komandosi, podżegacze, piloci... wszystko, czego wymaga sytuacja. Niestety, nie będzie tu żadnego rozgłosu, jak w przypadku eskadry X-wingów. - Spojrzał na nich przepraszająco. - Oczywiście, rząd nie zamierza po prostu zabrać was Dowództwu Myśliwców i przekazać jak prezent innej służbie. Musicie najpierw się zgodzić, a wasze przejście do nowej Eskadry Widm zostanie natychmiast potwierdzone. Z pocałowaniem ręki. Generał Cracken prywatnie ma nadzieję, że się zgodzicie na przeniesienie i pozostaniecie razem jako grupa.

- Wracam do Łotrów - powiedział Janson. - Taka była umowa. Wedge uśmiechnął się.

- Wes, Widma i tak już cię nie chcą.

- Właśnie - wtrącił się Elassar. - Przynosisz pecha.

- Nie znoszę twojej wiecznie ponurej miny - dodała Dia.

- Nie lubimy, jak mlaskasz przy jedzeniu - odezwał się Runt.

- Ale będziemy tęsknić za jego tyłeczkiem - zaśmiała się Shalla.

Janson wyszczerzył zęby; bez zmrużenia oka zniósł te żarty, podobnie jak uściski rąk Widm i Łotrów.

- Ci z Widm, którzy nie zamierzają przyjąć propozycji generała Crackena, mogą powiedzieć mi o tym bardziej prywatnie, niż zrobił to Wes - przypomniał Wedge. -

Niezależnie od tego, co wybieriecie, zajrzyjcie dziś do mesy pilotów na ostatniego wspólnego drinka. Będziecie mogli uczcić to, czym byliście, i to, czym się teraz staniecie.

Bużka oparł się o bar. Brandy ognistą strużką spłynęła mu do gardła, ogrzewając go od środka. Z zewnątrz także otaczało go ciepło - mesa pełna była pilotów i przyjaciół, a dziś także mechaników, reszty personelu technicznego oraz robotów astromechanicznych, które wspomagały eskadrę. Podniosło to temperaturę w pomieszczeniu do poziomu, którego normalny Kalamarianin nie zniósłby przez dłuższy czas.

Nadszedł koniec. Jutro będzie miał inne zajęcia, w innym otoczeniu, a większość z tego, co znał i robił tak długo, stanie się przeszłością.

- Jak głosowanie? - zapytał Wedge.
- Zostajemy razem - odparł Bużka. - Nie wszyscy jeszcze się zgłosili, ale większość Widm będzie jutro Widmami wywiadu.

Wedge skinął głową.

- Sądzę, że to właściwy wybór. Myślę, że Nowa Republika potrzebuje takiego oddziału jak Widma. Inni też to zdaje się kupili.
- Czy to znaczy, że admirał Ackbar ci wreszcie odpuścił? Nie musisz przyjmować szlifów?

Wedge uśmiechnął się.

- Dostałem dziś rano od niego wiadomość z gratulacjami - rzekł Wedge. - „Nawet ja chciałem, żebyś zwyciężył - powiedział. - Jak mógłbym głosować przeciwko oddziałowi myśliwców, który sprawdził się w walce?”
- W sumie racja.

Donos przecisnął się przez tłum i podszedł do nich. Wyciągnął dłoń do Bużki. Bużka ją uściśnął.

- Już mi gratulowałeś.
- A teraz się żegnam.
- Zostajesz w dowództwie myśliwców?

- Tak. Chcę latać. - Donos bezradnie wzruszył ramionami. - I to zapewne X-wingiem, co? - zaśmiał się Bużka.

- Mam nadzieję. Prosiłem o przeniesienie do dowolnej eskadry X-wingów, gdzie są wolne miejsca.

- Aha, jeszcze coś - odezwał się Wedge. - Zapomniałem ci powiedzieć. Niedawno dostałem zatwierdzenie twojego przeniesienia. Jesteś w nowym oddziale.

- Naprawdę? W którym?

- Eskadra Łotrów. Donos cofnął się o krok.
- Chyba żartujesz!
- Ależ skąd! - Wedge energicznie pokręcił głową. - Żarty brzmią tak: kontrkandydat nazywa się Ketch i jest Ewokiem. Widzisz różnicę?

Donos przez chwilę przeżuwał tę informację.

- Dziękuję.
- Proszę uprzejmie. Idź sobie pogadać z nowymi kolegami. Może uda ci się zachować mniejszy dystans w stosunku do nich, aniżeli w stosunku do nas.

Donos zmusił się do uśmiechu.

- Tak, sądzę, że przyda mi się trochę wprawy.

Łądowanie na Coruscant odbyło się bez większych sensacji, ale doktor Gast, widząc dawną planetę stołeczną Imperium po raz pierwszy od wielu lat, zachwycała się każdą chwilą, każdym fragmentem panoramy strzelających w niebo wieżowców i deszczowego nieba, jaki iluminatory wahadłowca pozwalały jej zobaczyć.

Nawara Ven siedział obok niej - o wiele zbyt blisko, jak na jej gust, ale to również wkrótce się zmieni - i zdawał się nie podzielać jej entuzjazmu do atrakcji planety. Ignorował ją zupełnie, przez cały czas lądowania siedząc niewzruszenie z wzrokiem utkwionym w przestrzeń. To także stanowiło dla niej źródło radości - udało jej się zepsuć humor podhumanoidowi, który sprawił jej tyle przykrości. Cudownie, po prostu cudownie.

W godzinę później doktor Gast i Twi'lek znaleźli się na początku kolejki do wyjścia z terminalu. Była to jedna z wielu kolejek w mrocznym holu, podzielonym barierkami na labirynt wąskich ścieżek, co miało zapobiec wejściu na teren Coruscant bez cła i opodatkowania.

- Gdzie teraz się udasz? - zapytał Ven.
- Nie jestem taka głupia, żeby ci powiedzieć - odparła. - Możesz być pewien, że to gdzieś bardzo daleko od przestrzeni Rebelii. I bardzo daleko od cuchnących, złośliwych Twi'leków. Gdzieś, gdzie panuje porządek i gdzie badania medyczne są zaawansowane i cieszą się szacunkiem. - Ven poważnie skinął głową.
- To już wiem, dokąd się wybierasz.
- Nie, nie wiesz.
- Założę się z tobą o całe pół miliona twoich kredytów, że podam ci nazwę miejsca.

Skrzywiła się, ale w tym momencie stojący przed nią człowiek minął stanowisko celników. Gast położyła obie torby na stole.

Celnik, podstarzały mężczyzna, szybko przesunął skanerem po jej bagażach, po czym otworzył pierwszą torbę, żeby przerzucić kilka sztuk odzieży i rzeczy osobistych, które zachowała z poprzedniego życia.

Potem otworzył drugą torbę i zamarł. Spojrzał na nią z bezgranicznym zdumieniem.

- Co to jest?

- Pieniądze. - Podała mu kartę danych. - Oto moje wyciągi finansowe. Zawierają upoważnienie na podróż z dużą sumą kredytów.

- Nie chodzi o kwotę. - Spojrzał na nią, jakby podejrzewał ją o ciężki przypadek obłądu. - To kredyty imperialne.

- Oczywiście.

- Wwożenie ich na Coruscant jest traktowane jak przemyt. - Pomieszał ręką w pieniądzach.

Nawara Ven nachylił się do doktor Gast.

- Właściwie przywiezienie takiej ilości imperialnych kredytów na Coruscant może oznaczać tylko jedno: chęć przekupstwa. To znacznie poważniejszy zarzut niż przemyt. Spędzisz co najmniej jedno życie w więzieniu na Coruscant.

Oficer strzelił palcami i zamachał ręką. Na ten znak podeszło dwóch ochroniarzy. Gast spojrzała na Vena.

- Wrobiłeś mnie.

Spojrzał na nią beznamiętnie.

- Wcale nie. Pozwoliłem ci działać dokładnie tak, jak chciałaś. Ocaliłem ci też życie. Powiedziałbym, że traktowaliśmy cię całkiem przyzwoicie.

Splunęła mu w twarz. Kleista masa trafiła go w policzek i przylgnęła. Wyjął chusteczkę z cieniutkiego materiału, wytarł nią ślinę i wyrzucił, jakby obawiał się, że to trucizna, która i tak bezpowrotnie zniszczy materiał.

Silne dłonie zamknęły się na ramionach doktor Gast i odciągnęły ją na bok.

Han Solo i Wedge Antilles siedzieli w sterowni „Zmyłki Millenium” trzymając nogi na tablicy rozdzielczej. Wszystkie światła na statku i w doku były zgaszone, włącznie z oświetleniem pola, więc nic im nie zakłócało widoku na wirującą nadprzestrzeń.

- Co zamierzasz z nią zrobić? - zapytał Wedge.

- Słucham? - Solo drgnął, wyrwany z zamyślenia. - Z kim niby?

- Ze „Zmyłką”.

- No cóż, technicznie rzecz biorąc, nic nie mogę z nią zrobić - odparł Solo. - Należy do Nowej Republiki. Ale gdyby chcieli mnie posłuchać... a posłuchają... to poradziłbym, żeby ją wstawili do muzeum. Jako replikę „Sokoła”. W ten sposób wszyscy wreszcie się ode mnie odczepią i nie będą mi zawracać głowy, żebym się pozbył staruszki.

- Jakiej staruszki?
- No, przecież wiesz.

Komunikator zatrzeszczał nagle, aż obaj podskoczyli.

- Mostek do generała Solo.

Solo włączył system transmisji dwukierunkowej.

- Tu Solo.
- Tu łączność. Mamy problem.
- Mówcie.

- Kiedyś polecił pan mojej stacji, żeby wszystkie przychodzące komunikaty przepuszczać przez program analizy głosu, co pozwoliłoby poinformować pana natychmiast o ewentualnym pojawieniu się wieści od Lary Notsil.

- Zgadza się.

- Nikt nie pomyślał, żeby zamknąć program po jej śmierci. No i... zanim wykonaliśmy ostatni skok, otrzymaliśmy zarejestrowaną wiadomość. Proszę o pozwolenie jej przekazania, generale.

- Zaczekaj. - Solo włączył światła na mostku i uruchomił ekran terminalu w sterowni „Zmyłki”. - Gotów do odbioru.

Terminal rozjarzył się blaskiem i natychmiast pojawił się na nich ekran danych, informujący o pochodzeniu i drodze, jaką przebyła wiadomość, zanim dotarła na „Mon Remondę”. Pochodziła z Korelii i została przesłana dzień wcześniej, a adresowano ją do niejakiego Myna Donosa, w Dowództwie Myśliwców. Dane skurczyły się i przesunęły na lewy margines, a zastąpił je holograficzny obraz.

Kobieta, którą przedstawiał, miała długie rude włosy, splecione w warkocz ułożony na ramieniu. Delikatna twarz miała nieco niepewny wyraz.

- Cześć, Myn - powiedziała. - Dawno się nie widzieliśmy. Solo i Wedge spojrzeli po sobie.
- To Lara Notsil - mruknął Solo. Wedge popatrzył na strumień danych.
- Nie, to jakaś Kirney Siane.
- Nawet nie jesteś zaskoczony. - Solo spojrział na niego groźnie z podejrzliwą miną.
- Wróciłam na Korelię - mówiła dalej kobieta - po kilku latach obijania się po galaktyce.
- Latach? - warknął Solo. - Mnie to wygląda na dni.
- Całkiem dobry akcent koreliański - zauważył Wedge.
- Nie wierzę w ani jedno słowo - upierał się Solo.

- Sądząc po sposobie, w jaki się rozstaliśmy, wiedziałam, że nie zechcesz mnie już więcej oglądać. Muszę się jednak dowiedzieć, czy mamy jakieś szanse we dwoje. Zdaje się, że wreszcie jestem gotowa i mogę spróbować. - Z jej twarzy biła radosna nadzieja. - Będę tu czekać jeszcze przez kilka tygodni, pod adresem podanym w nagłówku. Próbuję rozkręcić teraz jakiś interes. Udało mi się dostać używany wahadłowiec klasy Sentinel, drugiego pilota, którego powinienes koniecznie poznać, oraz robota astromechanicznego, którego już znasz. Skontaktuj się ze mną, odwiedź mnie,

cokolwiek uznasz za stosowne. Przyjmę każdą twoją decyzję. Ekran pociemniał.

- Łączność, czekaj w gotowości - polecił Solo. Wyłączył mikrofon sterowni i spojrzał oskarżycielsko na Wedge'a. - Hej, przecież sam mówiłeś, że kiedy przeleciałeś nad jej X-wingiem, nie zauważyłeś śladów katapultowania się pilota.

- Zgadza się. - Wedge przeciągnął się leniwie. - Nie było automatycznego sygnału w komunikatorze, wskazującego na skorzystanie z wyrzutni.

- Przecież sygnalizator mógł się uszkodzić w czasie walki lub zostać wyłączony.

- Jasne, jasne. W każdym razie ten X-wing unosił się i przetaczał na falach. I zaczynał tonąć. Nie widziałem, nie miałem szans sprawdzić, czy jest tam jeszcze fotel pilota.

- Komendant Święta Prawda we własnej osobie ukazuje światu swoje oblicze oszusta. Kłamie przez przemilczenie. Nie mogę w to uwierzyć.

- Może po prostu wierzę w szczęśliwe zakończenia - odparł Wedge. - Jest dla nich nadzieja. Poza tym, mając z jednej strony Eskadrę Widm, a z drugiej Hana Solo, jak miałbym się nie zarazić blagierstwem?

- Słusznie - zgodził się Solo. - Ale dlaczego nie wróciła? To, czym zawiniła jako imperialna agentka, jest niczym w porównaniu z tym, co uczyniła dla nas.

Wedge pokręcił głową.

- Myślę tak samo, ale prawo niestety nie podziela naszego zdania. Pod fałszywą tożsamością złożyła przysięgę Nowej Republice, po czym przekazała poufne dane Imperium w trakcie działań wojennych. To zdrada. Jedynym prawnym skutkiem takiego postępowania może być wyrok śmierci. Niezależnie od tego, co dla nas zrobiła. Nieważne, że już nie przypomina w najmniejszym stopniu osoby, pracującej dla Imperium i admirała Trigita.

- Masz rację - westchnął Solo i uruchomił komunikator. - Łączność, macie fałszywy odczyt. Podobieństwo głosu nadawcy do Lary Notsil jest przypadkowe. Ona nie żyje. Jasne?

- Ależ generale, korelacja wynosi około dziewięćdziesięciu dziewięciu przecinek dziewięćset dziewięćdziesiąt siedem...

- Wiesz co? Przyślę ci Chewbacę, a on już ci dokładnie wyjaśni, co miałem na myśli...

- Nie, generale, to nie jest konieczne. Rozumiem.

- Przekaż wiadomość porucznikowi Donosowi i wykasuj wszystkie inne istniejące kopie. Nic nie idzie do archiwum, jasne?

- Całkowicie.

- Solo się wyłącza. - Wstał. - Chodź, mamy godzinę do lądowania na Coruscant. Postawię ci drinka.

- Pozwolę ci.

Schodząc z rampy „Zmyłki”, Solo otoczył ramieniem plecy Wedge'a.

- A tak między nami Kordianami, wiesz, co jest fajne w byciu generałem?

- Nie, a co?

- W wielu okolicznościach możesz robić prawie wszystko, co ci się podoba. - Solo sięgnął

wolną ręką i z satysfakcją, dokładnie zmierzwił włosy Wedge'a.

Wedge trzepnął go po łapie.

- Hej, przestań!
- A nie, wcale nie muszę. Hej, musisz spróbować generałowania. Polubisz to.
- Nie sądzę.
- Zaraz wyślę Ackbarowi wiadomość, że urodziłeś się już ze szlifami.
- Generale, ostrzegam...

Historia Hana Solo i lorda Zsinja jest kontynuowana w „Ślubie księżniczki Leii” Dave'a Volvertona.

PODZIĘKOWANIA

Oto osoby, którym należą się podziękowania:

Bruce Harlick, Kevin Jennings, Beth Loubet, Matt Pinsonneault, Bob Quintan, Roxanne Quintan, Luray Richmond, a także Sean Summers, moje Orle Oczy, których pomoc przy wychwytywaniu błędów w myślach i czynach nie dopuściła, abym zrobił z siebie takiego głupca, jak mogłem; wszyscy autorzy powieści Star Wars, z których prac mogłem skorzystać przy dopracowywaniu szczegółów, zwłaszcza Michael A. Stackpole i Timothy Zahn;

Drew Cambell, Troy Denning, Shane Johnson, Paul Murphy, Stephen J. Sansweet, Peter Schweighofer, Jen Seiden, Bill Slavicsek, Bill Smith, Curtis Smith, Erie S. Trautmann i Dan Wallace - za bezcenne teksty źródłowe;

David Pipgras - za odznakę Eskadry Widm; fani z alt.fan.wedge - za pomoc i komentarze;

Sue Rostoni i Lucy Autrey Wilson z Lucas Licensing - za pomoc; oraz Denis Loupet, Nark i Luray Richmond, moi koledzy, którzy od czasu do czasu przypominali mi, że mam jeść, spać i oddychać.